



LU
NA

WYGLĄDAŁ TAK...
jakby miał na coś ochotę.
I nie chodziło o jedzenie.

Bad
Cruz

L.J. SHEN

L.J. S H E N

Bad
Cruz

Przełożyła Sylwia Chojnacka

LU
NA

CHOMIKO_WARNIA

Spis treści

Karta redakcyjna Motto Dedykacja Prolog. Tennessee Jeden. Tennessee Dwa. Tennessee Trzy. Tennessee Cztery. Cruz. Dwa tygodnie później Pięc. Tennessee Sześć. Cruz Siedem. Tennessee Osiem. Tennessee Dziewięć. Cruz Dziesięć. Cruz Jedenaście. Tennessee Dwanaście. Tennessee Trzynaście. Tennessee Czternaście. Cruz Piętnaście. Tennessee Szesnaście. Tennessee Siedemnaście. Tennessee Osiemnaście. Tennessee Dziewiętnaście. Cruz Dwadzieścia. Cruz Dwadzieścia jeden. Tennessee Dwadzieścia dwa. Tennessee Dwadzieścia trzy. Cruz Dwadzieścia cztery. Cruz Dwadzieścia pięć. Tennessee Dwadzieścia sześć. Tennessee Dwadzieścia siedem. Cruz Dwadzieścia osiem. Tennessee Dwadzieścia dziewięć. Tennessee Trzydzieści. Tennessee Trzydzieści jeden. Tennessee Trzydzieści dwa. Tennessee Trzydzieści trzy. Tennessee Trzydzieści cztery. Cruz Epilog. Tennessee Podziękowania Przepisy

Tytuł oryginału: *Bad Cruz* Copyright © 2021 by L.J. Shen
Copyright © by Wydawnictwo Luna, imprint Wydawnictwa Marginesy 2023
Copyright for the Polish Translation © by Sylwia Chojnacka 2023 Wydawca: NATALIA GO-
WIN Redakcja: EWA CHARITONOW Korekta: DOMINIKA ŁADYCKA, IRENA PIECHA /
e-DYTOR Projekt okładki i stron tytułowych: MAGDALENA ZAWADZKA Zdjęcie na
okładce: PKpix / iStock Skład i łamanie: JS Studio Warszawa 2023
Wydanie pierwsze ISBN 978-83-67510-86-8 Wydawnictwo Luna
Imprint Wydawnictwa Marginesy Sp. z o.o.
ul. Mierosławskiego 11a
01-527 Warszawa
www.wydawnictwoluna.pl
facebook.com/wydawnictwoluna
instagram.com/wydawnictwoluna Konwersja: eLitera s.c.

*Kiedy kobieta zbacza z prostej drogi,
mężczyzna idzie prosto... za nią.*

– Mae West

*Prawdziwa miłość to śpiewanie karaoke
Under Pressure i pozwolenie, by ta druga osoba
wykonała część Freddiego Mercury'ego.*

– Mindy Kaling

Dla prawdziwej pani Turner.

Możesz być Freddie Mercurym, kiedy tylko zechcesz.

Prolog

Tennessee

Na początku warto wspomnieć, że ja, Tennessee Lilybeth Turner, nie próbowałam nikogo zabić.

Nie twierdzę, że nigdy nie rozważałam morderstwa, i nie będę ściemniać, że rozpaczalabym po tragicznej przedwczesnej śmierci niektórych ludzi (dobra, większości ludzi) z tego miasta.

Ale odebranie komuś życia?

Nie.

Jestem na sto procent pewna, że nie byłabym w stanie tego zrobić.

Psychicznie nie dałabym rady.

Za to fizycznie... Totalnie mogłabym ukatrupić tę małą, gdyby tylko głowa mi na to pozwoliła. Mam całkiem dobrą kondycję, bo w pracy przez cały dzień jestem na chodzie i noszę dziesięciokilogramowe tace pełne tłustego jedzenia.

Niestety, pod względem emocjonalnym po prostu nie byłabym w stanie żyć ze sobą, gdyby czyjeś serce przestało bić z mojego powodu.

Pozostaje też kwestia odsiadki w więzieniu i ta perspektywa również mnie nie pociąga. Nie chodzi o to, że ze mnie jakaś rozpuszczona księżniczka. Jestem zwyczajnie wybredna i nigdy nie miałam współlokatorki. I wołałabym w tej chwili tego nie zmieniać.

Ponadto, jak na prawie trzydzieści lat życia, nagrzeszyłam już wystarczająco. Zabicie kogoś teraz byłoby – wybaczenie dwuznaczność – dobijające. Jakbym zwałała na mieszkańców winę za całe zło Fairhope, położonego w Karolinie Północnej.

Nieogarnięta Nesy znów w natarciu. Ma nieślubne dziecko, tendencję do walenia pięścią w gardło i do spontanicznych morderstw. (Incydent z ciosem w gardło wyjaśnię z czasem. W tej historii najważniejszy jest kontekst).

Skoro już ustaliliśmy, że bez wątplenia, na pewno, na sto procent, nikogo nie spróbuję zabić, muszę oznajmić jedno:

Gabriella Holland zasługuje na śmierć.

Jeden

Tennessee

Istniała dziewięćdziesięćdziewięćprocentowa szansa, że w to słoneczne zwyczajne popołudnie jednak kogoś zabiję.

Nastolatek w żółtej bluzie z wizerunkiem emotikonki, z kolorowym aparatem na zębach i zblazowaną miną celowo upuścił widelec pod stolik, który zajmował.

– Ups – parsknął szydyczko. – Ale ze mnie niezdara. Podniesiesz to czy jak?

Błysnął uśmiechem pełnym metalu i resztek po gofrach. Jego trzech kumple zarechotali w tle, szturchając się łokciami.

Patrzyłam na niego z beznamiętną miną, zastanawiając się, czy lepiej będzie go otruć, czy udusić. Udusić, postanowiłam. Może to tchórzowska metoda, ale przynajmniej nie złamię sobie paznokcia.

Uwielbiałam moje szpiczaste żelowe paznokcie w stylu Cardi B.

Natomiast jego szyi nie było mi szkoda.

– Bozia rączek nie dała?

Strzeliłam mu przy twarzy balonem z różowej gumy i zawachlowałam sztucznymi rękami, z wprawą odgrywając rolę przypisaną mi przez to miasto: pustej blond dziuni bez wykształcenia, która już do końca życia będzie serwować burgery.

– Dała. I chętnie zaprezentuję, do czego są zdolne.

Jego ziomale zawyli; któryś z nich nawet zakrztusił się śmiechem i zaczął klaskać. Ewidentnie świetnie się bawili w trakcie tego przedstawienia. Czuję, że mój szef Jerry sztyletuje mnie wzrokiem z drugiego końca baru, zaciekle wycierając blat ścierką, która musiała mieć mniej więcej tyle lat co ja.

Jego wzrok z pewnością mówił: „Nawet nie próbuj z premedytacją splunąć gumą do ich napojów”. (Tim Trapp się dograł. Zasugerował, że powinnam zostać striptizerką, żeby mój syn miał szansę na studia). Niestety, nie było nas stać na pomoc prawną w przypadku pozwu ani nie mogliśmy stracić klientów.

Jerry był właścicielem baru Jerry & Synowie. Jedyne problem w tej nazwie był taki, że brakowało tu synów.

Oczywiście, oni istnieli.

Żyli i mieli się świetnie. Byli po prostu leniwi i trwonili pieniądze, na które nawet nie zasługiwali, na kobiety, hazard, alkohol i piramidy finansowe. Dokładnie w takiej kolejności.

Wiedziałam o tym, ponieważ mieli pracować w tym barze, a przez większość czasu zasuwalam tu sama.

– Jakiś problem, Turner? – zapytał Jerry, żując tabakę. Od nałogu jego zęby przybrały dziwny odcień... Uryny? Rzucił mi wymowne spojrzenie.

Niech go szlag.

Będę musiała ugryźć się w język i po prostu to zrobić.

Nie znoszę napalonych nastolatków, którzy przychodzą do baru sprawdzić, co mam pod sukienką.

Kelnerki Jerry'ego (a raczej wyłącznie ja, bo byłam tu jedyną pracownicą) musiały nosić ładne, skąpe kiecki, ponieważ on twierdził, że dzięki temu dostają (znowu tylko ja) większe napiwki. Wcale tak nie było. Niestety, noszenie stroju – w biało-różowe paski i ultrakrótkiego – nie podlegało dyskusji.

Jako że byłam dosyć wysoka, jak na kobietę, przy pochylaniu się widać mi było połowę tyłka. Mogłabym wprawdzie przykucać, ale istniało ryzyko, że wówczas pokażę coś jeszcze bardziej niestosownego niż poślądki.

– No więc? – Chłopak w żółtej bluzie znów uderzył pięścią w stół. Sztućce i talerze z gorącymi puszystymi goframi podskoczyły na centymetr w powietrze. – Mam powtórzyć? Wszyscy wiemy, dlaczego nosisz tę kieckę. I wcale nie dlatego, że lubisz mieć przewiew.

Jerry & Synowie to małomiasteczkowa knajpa, jaką widuje się na filmach, a człowiek zawsze wtedy myśli: „Nie, coś takiego nie może istnieć naprawdę”.

Linoleum w czarno-białą kratę, które dni świetności miało już za sobą, być może pochodziło z osiemnastego wieku. Zniszczone winylowe siedziska. Szafa grająca, która od czasu do czasu włączała się sama z siebie i puszczała kawałek *All Summer Long* Kid Rock.

I rzekoma chluba właściciela – ściana ze zdjęciami przedstawiającymi Jerry’ego obejmującego celebrytów, którzy zatrzymali się w naszej miejscinie (byli to dosłownie dwaj zawodowi bejsboliści, którzy zgubili się w drodze do Winston-Salem, oraz rezerwowa tancerka Madonny; ona akurat zjawiała się tutaj celowo, żeby pożegnać się z umierającą babcią, i na zdjęciu rzeczywiście wyglądała jak kobieta, która dopiero co straciła ukochaną osobę).

Jedzenie było w najlepszym razie wątpliwej jakości, a w najgorszym – niebezpieczne dla zdrowia. Zależało to od tego, czy nasz kucharz Coulter miał na tyle dobry humor, by przed obróbką umyć warzywa i mięso (najlepiej oddzielnie). Był naprawdę świetnym gościem, ale wolałabym zjeść potłuczone szkło niż cokolwiek, co wyszło spod jego ręki.

Mimo to knajpa zawsze była wypełniona po brzegi nastolatkami siorbiącymi szejki, kobietami, które przychodziły napić się czegoś po zakupowym maratonie przy Main Street, i rodzinami wbijającymi na wczesną kolację.

Wszelkie braki w guście i smaku lokal nadrabiał tym, że w ogóle istniał: był jednym z niewielu tego typu w okolicy.

Fairhope to miasteczko tak małe, że znalezienie go kosztuje mnóstwo wysiłku i wymaga użycia mikroskopu oraz mapy – jak fiut twojego najgorszego eks. I w dodatku zatrzymało się w czasie lata temu.

Mieści się tu jedna szkoła, zapewniająca edukację od przedszkola do ósmej klasy, jeden supermarket, jedna stacja paliw i jeden kościół. Wszyscy znają tu wszystkich. Prowadzony przez panią Underwood gang podstarzałych plotkarek, które codziennie grają w brydża, obrabia dupę każdemu.

I dosłownie wszyscy tu wiedzą, że jestem życiową niedojdą.

Czarną owcą tego miasta.

Ladacznicą, trzpiotką, puszczałką.

Fairhope nie jest ani sprawiedliwe, ani nie daje nikomu nadziei, wbrew nazwie. I chyba na tym polega cała ironia.

Kątem oka zauważyłam Cruza Costella siedzącego w boksie z dziewczyną miesiąca Gabriellą Holland. Gabby (nie znosi, gdy ludzie nazywają ją w ten sposób; dlatego właśnie tak robię, ale tylko w myślach) miała nogi aż do nieba, chude jak tyczki, cerę jak pupcia niemowlęcia i najprawdopodobniej tyle samo, co ono, szarych komórek.

Dzięki wodospadowi czarnych, sięgających do pasa włosów wyglądała jak zaginiona siostra Kardashianek (może powinna mieć na imię Kabriella?). I dorównywała im charakterem. Miała wysokie wymagania co do dań i na wszystko kręciła nosem.

Na przykład zamawiając potrójnego burgera z bananem i masłem orzechowym (w stylu Elvisa) oraz dodatkowymi serowymi frytkami, życzyła sobie zdrowej, organicznej wegetariańskiej wersji o obniżonej zawartości tłuszczu, bez bułki, bez frytek, bez sosu, za to z dodatkową

porcją rukoli.

Moim zdaniem żadna przerwa między udami nie jest warta chomiczej diety. Mimo to Coulter zawsze spełniał jej wymagania, bo jęczała jak nawiedzona, gdy dostawała talerz z choćby odrobinką tłuszczu.

– Nie rób scen, Nesy. Weź podnieś mój widelec, to wszyscy będą mieć spokój – syknął nastolatek, wrywając mnie z zamyślenia.

Moje policzki zapłonęły.

Cruz siedział plecami do mnie, ale Gabriella przyglądała mi się z zaciekawieniem, jak wszyscy klienci czekający na rozwój sytuacji. Po raz kolejny zerknęłam na Jerry'ego i westchnęłam. Zwolnienie z pracy nie jest tego warte. Przyklęłam, żeby podnieść widelec z podłogi.

Wtedy wydarzyły się jednocześnie dwie rzeczy.

Poczułam, jak ta łajza szczypie mnie w pośladek.

I zobaczyłam za sobą błysk flesza w telefonie, gdy ktoś zrobił zdjęcie.

Odwrociłam się i zdzieliłam maślaka po łapie. Oczy zapiekły mnie tak, jakbym wpadła do basenu pełnego chloru.

– Powaliło cię? – wrzasnęłam.

Dzieciak spojrział mi prosto w twarz, żując słomkę od szejka ze złośliwym uśmiechem.

– Słyszałem o tobie różne rzeczy, Nieogarnięta Nesy. Lubisz spotykać się z chłopakami pod trybunami, co? Mogę zabrać cię w tamto miejsce, jeśli chcesz powspominać.

Czułam, że zaraz stracę cierpliwość, pracę, wolność i naprawdę zabiję tego gnojka, ale zostałam uratowana. Przez osobę, po której wcale bym się tego nie spodziewała.

– Kelnerka? Juhu, mogę prosić o pomoc? – Gabriella pomachała w powietrzu i z gracją odgarnęła na plecy lśniące włosy.

Dźgnęłam palcem powietrze przed nosem dzieciaka.

– Mam nadzieję, że zadławisz się słomką.

– Mam nadzieję, że ty zadławisz się moją.

– Podejrzewam, że rozmiarem są podobne.

– Turner! – warknął Jerry, nagle postanowiwszy się wtrącić.

– Dobra, już dobra – wymamrotałam.

Pocieszała mnie myśl, że z taką twarzą i tekstami na podryw chłopak w żółtej bluzie zostanie prawiczką do trzydziestki.

Niestety, nie mogłam pozwolić sobie na utratę tej pracy, bo musiałam utrzymywać Beara. Znalezienie pracy w Fairhope to nie lada wyczyn, szczególnie z moją kiepską reputacją. W duchu jednak miałam nadzieję, że uda mi się odłożyć wystarczająco pieniędzy na studiowanie jakiegoś interesującego mnie kierunku i znalezienie innej pracy.

Ciężkim krokiem ruszyłam do stolika Gabrielli i Cruza. Byłam tak wściekła, że nawet nie czułam zdenerwowania, jak zazwyczaj w obecności złotego chłopca tego miasteczka.

Cruz Costello był i zawsze będzie ulubieńcem Fairhope.

Kiedys w podstawówce napisał do prezydenta list tak elokwentny, pełen nadziei i poruszający, że wraz z rodziną zaproszono go na ceremonię z okazji Święta Dziękczynienia organizowaną w Białym Domu.

W liceum Cruz grał w drużynie futbolowej na pozycji rozgrywającego i poprowadził Fairhope High do finałów stanowych. To był jedyny raz w historii całej szkoły, gdy zaszliśmy tak daleko.

Jako jedyny absolwent Fairhope dostał się na uczelnię z Ligi Bluszczowej.

Wielka nadzieja Fairhope. (Tak, masło maślane. Przeżyjcie).

W pewną niezwykle burzową Wigilię Bożego Narodzenia pomógł odebrać poród Diany

Hudgens na pace jej furgonetki, na pamiątkę czego zrobiono mu zdjęcie do lokalnej gazety, jak trzyma w ramionach płaczące dziecko i uśmiecha się, a krew spływa po jego muskularnych przedramionach.

Na domiar złego po studiach Cruz poszedł w ślady ojca, który odszedł na emeryturę, i został ukochanym lekarzem rodzinnym całego miasta.

Z powyższego opisu można wywnioskować, że był bardziej święty niż sam Jezus, bardziej cnotliwy niż Matka Teresa i być może – co drażniło mnie najbardziej – seksowniejszy niż Ryan Gosling.

W filmie *Drive*.

Był wysoki, smukły, cechował go wyluzowany krok i tak piękne kości policzkowe, że powinno być to niezgodne z prawem.

Miał również wąsy i chyba nie był świadomy tego, że dzięki nim wydawał się jeszcze bardziej pociągający. Nie było w tym mieście chyba żadnej kobiety, która nie chciałaby zobaczyć swoich soków na tym wąsie.

Nawet jego strój, składający się ze spodni khaki, białych skarpetek i koszulki polo, który kojarzył się ze starym, niedowidzącym księgowym, nie mógł mu odebrać seksapilu.

Na szczęście – używam tego słowa z przymrużeniem oka, ponieważ w moim życiu nie ma za grosz szczęścia – byłam tak onieśmielona istnieniem tego człowieka, że jego czar praktycznie na mnie nie działał.

Zatrzymałam się przy ich stoliku i wsparłam biodrem o zniszczony blat. Żułam gumę wyjątkowo głośno, żeby ukryć wywołaną stresem czkawkę po dotknięciu tamtego dzieciaka. Za każdym razem, gdy nachodziła mnie ochota, by się bronić, przypominałam sobie, że moje szanse na pracę w tym mieście są mniejsze niż talia Gabby. Wychowanie trzynastolatka nie jest tanie, a ja nie miałam możliwości przeprowadzki do rodziców. Nie dogadywałam się ze swoją matką.

– Dzień dobry. W czym mogę pomóc elicie Fairhope?

Gabriella zmarszczyła z odrazą maleńki nosek. Miała na sobie obcisłe džinsy, drogi biały szal z kaszmiru i subtelną biżuterię, która nadawała jej dziewczęcy, naturalny wygląd (kojarzyła mi się z Francuzką).

– Jak się masz, Nessy? – zapytała, ledwie uchylając usta.

– Cóż, Gabriello, każdego ranka budzę się po złej stronie kapitalizmu, mój samochód w każdej chwili może wyzionąć ducha, a wraz z wiekiem z moimi plecami jest coraz gorzej. Ogólnie całkiem nieźle, dzięki, że pytasz. A ty?

– Właśnie podpisałam kontrakt z firmą kosmetyczną, dzięki której mój blog stanie się jeszcze popularniejszy, więc mam się wyśmienicie.

– To cudownie! – rzuciłam słodkim głosem, z całych sił próbując ignorować Cruza.

Gabriella zajmowała się wstawianiem zdjęć i filmików na Instagram. Testowała nowe produkty, aby człowiek uwierzył, że po kupieniu ich będzie wyglądać jak ona.

Przesunęła po stole talerz z taką odrazą, jakby znajdował się na nim martwy szczur.

– Posłuchaj, nie chcę być wybredna, ale mój burger z indyka chyba nie jest... No wiesz...

– Wysmażony? – zapytałam, unosząc brew. Albo w ogóle nie jest z indyka.

– Organiczny – wyszeptała, wierząc się na krześle.

Kurde, ale z niej Sherlock.

Czy jej się wydaje, że to ekskluzywna restauracja? Powinna się cieszyć, że sałata jest umyta, a bułka w miarę świeża.

– To bardzo możliwe – zgodziłam się.

Ściągnęła brwi.

– Ale ja prosiłam o organiczne mięso.

– A ja prosiłam o wygraną na loterii i randkę z Beniciem del Toro. Wygląda na to, że obie mamy dzisiaj pecha, kochana. – Znowu strzeliłam balonową gumą.

Cruz milczał, jak zawsze w mojej obecności. Zapomniałam wspomnieć – Gabriella Holland to najlepsza przyjaciółka mojej młodszej siostry Trinity. A moja młodsza siostra jest zaręczona z Wyattem, starszym bratem Cruza.

Brzmi jak historia z programu Jerry’ego Springera? Też mi się tak wydaje.

Co oznacza, że teoretycznie powinnam być miła dla tych zarozumiałych pajaców. I mimo że Cruz robił wszystko, żeby nie zwracać na mnie uwagi, koniecznie chciałam dać mu do zrozumienia, że ja o nim myślę.

– Naprawdę sądzisz, że za takie bezczelne nastawienie dostaniesz napiwek? – zapytała Gabriella z niedowierzaniem, krzyżując ramiona na piersi. Jak na fakt, że przyjaźniła się z moją siostrą, traktowała mnie wyjątkowo podle. Jak końskie łajno przyklejone do jej szpilki.

– Nie wydaje mi się, że bym była odpowiedzialna za pochodzenie produktów w knajpie z burgerami – odparłam.

– Może gdybyś była miłsza i bardziej sumienna, twój biedny syn miałby w życiu lepsze możliwości.

Zgadza się. Posunęła się za daleko. Miała tupet wspomnieć o Bearze.

Kula gniewu przeszła mój żołądek.

– Cóż, gdybyś ty była ładniejsza, może nie zajęłabyś trzeciego miejsca w konkursie na Miss Ameryki. – Uśmiechnęłam się cukierkowato.

Tak, najwyraźniej zamierzałam odplacić jej pięknym za nadobne.

Oczy Gabrielli się zaszklily, a jej podbródek zadrżał jak galaretką.

– Chcę mówić z kierownikiem! – zawołała wpieniona.

– Och, masz na myśli szefa tego kulinarnego imperium? – zapytałam, odwróciwszy się z premedytacją, żeby wskazać na Jerry’ego. – Kierowniku! Stolik numer trzy chce z tobą rozmawiać.

Jerry splunął tabaką do najbliższego kosza na śmieci i obszedł kontuar. Wydawał się zaniepokojony.

Odwróciłam się w stronę szczęśliwej pary.

– Mogę pomóc w czymś jeszcze? – Mój uśmiech był tak wielki i sztuczny jak cycki Gabrielli. – Może podać olej infuzowany białą truflą? Albo *foie gras* na przystawkę? – Celowo wymówiłam „s” na końcu francuskiego przysmaku, aby utrzymać pozory niewydukuwanej dziuni.

Takie zachowanie w niczym mi nie pomagało, ale molestowanie seksualne przez dzieciaka w wieku mojego syna i pouczanie przez przyjaciółkę mojej młodszej siostry przelały czarę goryczy.

– Tak. Nie mogę uwierzyć, że Trinity...

Krytyczna uwaga Gabrielli została przerwana, kiedy przy stoliku numer pięć, przy którym siedział zboczuć, rozległ się odgłos dławienia.

– O Boże!

– Jezu! Nie!

– On się dławi! Dławi się słomką!

Karma musiała chyba usłyszeć moje modlitwy i postanowiła interweniować, ponieważ chłopak, który uszczypnął mnie w tyłek, leżał teraz na podłodze i trzymał się za szyję. Oczy miał szeroko otwarte i zaczerwienione. Wierzył nogami, próbując złapać oddech.

W knajpie zrobiło się zamieszanie. Ludzie biegali w tę i w tę, przewracali krzesła, kobiety wrzeszczały. Ktoś zadzwonił na pogotowie, ktoś inny zasugerował, by przewrócić chłopaka na brzuch, a jeden z jego kumpli nagrywał wszystko telefonem. Oto kolejny dowód na to, że nie

należy ufać Pokoleniu Z.

I wtedy do akcji wkroczył on.

Doktor Cruz Costello podbiegł do dzieciaka jak w zwolnionym tempie. Jego piaskowe blond włosy falowały jak w czołówce *Słonecznego patrolu*. Wykonał uścisk Heimlicha na moim oprawcy, dzięki czemu chłopak wypluł rurkę.

Jak zwykle doktor uratował sytuację.

Nagle szafa grająca puściła *All Summer Long* Kid Rock. Jak na zawołanie.

Tak naprawdę wcale nie życzyłam temu chłopakowi śmierci.

Bycie szują nie jest grzechem, który należy karać śmiercią. Jednak dołował i bolał mnie fakt, że wszyscy w knajpie przymknęli oko na to, że zostałam seksualnie napastowana.

A Cruz Costello stał obok, taki wysoki, umięśniony i krzepki. Rozpływał się od tych wszystkich komplementów, jakimi zasypywali go klienci.

– ...uratował chłopcu życie! Jak my się odwdzięczymy? Jest pan prawdziwym skarbem tego miasta, doktorze!

– ...kiedy miałeś trzy latka, powiedziałam twojej matce, że kiedyś zostaniesz kimś ważnym, i popatrz tylko. Znowu miałam rację.

– Moja córka kończy niedługo studia i wraca do domu. Jesteś pewien tej Gabrielli, złociutki? Bo chętnie bym was zapoznała.

Oparłam się o kontuar, mrużąc oczy.

Jeden z kumpli nastolatka zadzwonił do matki poszkodowanego, żeby po niego przyjechała. Jerry próbował wszystkich uspokoić i ogłosił, że każdy dostanie lody na pocieszenie, a Gabby przyspawała się do ręki swojego chłopaka i szeptała mu coś do ucha, znakując w ten sposób swoje terytorium.

Cruz próbował zapłacić Jerry'emu, ale ten zaciekle pokręcił głową.

– Nie musi pan płacić, doktorze.

Miałam inne zdanie. Pieniądze doktora mi się przydadzą. Podeszłam do niego z wyciągniętą ręką.

– To ja poproszę o napiwek.

Gabrielli opadła szczęką.

Czułam, że zaraz powie coś niemiłego. I fakt, że przyjaźni się z moją siostrą, a za niecałe dwa miesiące obie będziemy druhnami Trinity, nie miał najmniejszego znaczenia.

Dziś utwierdziłam się w przekonaniu, że jestem w Fairhope wyrzutkiem i wszyscy tu myśla, że mają prawo być dla mnie podli.

Na szczęście Cruz ją powstrzymał i poklepał jej płaski tyłek z leniwym, krzywym uśmiechem.

Dobrze wiedział, że nie znoszę, gdy odgrywa rolę złotego chłopca.

– Zaczekaj na mnie w aucie, żabko.

– Ale Cruuuz! – jęknęła nadąsana Gabby i tupnęła nogą.

– Ja się tym zajmę – zapewnił ją.

– W porządku. Tylko nie bądź dla niej zbyt miły – prychnęła. Złapała kluczyki do samochodu, które jej rzucił, i wyszła z knajpy.

Cruz i ja staliśmy naprzeciwko siebie jak dwoje kowbojów tylko czekających na znak, by wyciągnąć rewolwery.

– Nawet mi nie podziękujesz?

Na dźwięk jego aksamitnego głosu w mojej klatce piersiowej rozlało się nieproszone ciepło. Miał sylwetkę jak Justin Hartley i aż chciało się poczuć ją na sobie.

– Za co? – zapytałam rozbawiona. – Za to, że żyjesz, że jesteś lekarzem czy wielkim

wrzodem na czterech literach?

– Za uratowanie tego dzieciaka.

– Ten dzieciak uszczypnął mnie w tyłek i zrobił zdjęcie moich majtek.

– Nie miałem o tym pojęcia – odparł spokojnie.

Uwierzyłam mu, ale co z tego? Byłam tak wściekła, że już nie myślałam logicznie.

– Daj napiwek albo spadaj – syknęłam.

– Chcesz dostać napiwek? – zapytał głosem pozbawionym emocji, mrużąc ciemnoniebieskie oczy. – A może lepiej dam ci dobrą radę? Naucz się manier. Im szybciej, tym lepiej.

– Przykro mi – mruknęłam, przyglądając się swoim paznokciom. – Obecnie nie przyjmuję zapłaty w postaci wróżb z ciasteczek. Tylko gotówką lub przelewem na numer telefonu.

– Naprawdę oczekujesz napiwku po sprzeczce z Gabriellą? – Wydawał się zaniepokojony moim stanem, zupełnie jakby myślał: „Nie dość, że dziunia, to jeszcze taka z ilorazem inteligencji na poziomie kanapki z masłem orzechowym. I to bez dżemu”.

– Naprawdę. Ona dobrze wie, że nie sprzedajemy tutaj organicznego mięsa. Albo rukoli. Po co ciągle pyta?

Jeśli zaraz mi odpowie, że klient ma zawsze rację, dodam go do mojej niekończącej się listy ludzi, których powinnam zamordować. Choć właściwie i tak znajdował się w pierwszej dziesiątce – za te wszystkie razy, gdy widywaliśmy się na rodzinnych spotkaniach, a on udawał, że nie istnieje.

– A dlaczego sama nie udzielisz jej jasnej odpowiedzi? – odgryzł się.

Mogłabym przysiąc, że na chwilę – maleńką, dosłownie na ułamek sekundy – jego maska grzecznego chłopca pękła i przez szczelinę przedarła się irytacja.

– A może ty pilnuj własnego nosa?

Zauważyłam, że jego wzrok zatrzymał się na moich ustach.

Wiedziałam, że mam na twarzy pół kilo tapety i grubą warstwę różowej szminki. Ale Cruz nigdy nie powiedział złego słowa na czyjś temat. Nawet na mój.

Jego nozdrza zafalowały, kiedy zaczerpnął powietrza, żeby się uspokoić. Skinął głową.

– W porządku, Tennessee. – To kolejna rzecz. Wszyscy nazywają mnie Nieogarniętą Nessay. Tylko on używa mojego pełnego imienia i zawsze czuję się przy tym tak, jak gdyby mnie karał. – Będę pilnować własnego nosa. Może zacznijmy od teraz, co? Czy już zarezerwowałaś bilety na nasz rejs?

No tak.

Ze względu na to, że moi rodzice płacą za ślub Trinity i Wyatta, rodzice Cruza postanowili zaprosić obie rodziny na przedślubny rejs. Żebyśmy wszyscy mogli się lepiej poznać.

Costellowie często brali udział w takich wycieczkach, więc wykorzystali uzbierane punkty, aby zarezerwować kajutę dla nowożeńców, a także pokoje z podwójnym łóżkiem dla siebie i moich rodziców.

Mój syn Bear błagał, żeby spać w apartamencie moich rodziców, którzy będą mieć prywatne jacuzzi i barek ze słodyczami. To jego pierwsze wakacje w życiu, więc się zgodziłam. To oznaczało, że Cruz i ja musimy sami zarezerwować sobie kajuty. Ze względu jednak na to, że Cruz ma „prawdziwą pracę”, a ja mnóstwo wolnego czasu (to słowa mojej matki, nie moje), zostałam oddelegowana do ich znalezienia.

– Pracuję nad tym.

– Nie wiedziałem, że zarezerwowanie biletów kosztuje tyle wysiłku.

Poprawiłam sztywną od lakieru blond fryzurę.

– Może dla ciebie to proste, ale ograniczonym umysłowo ludziom pewne rzeczy zajmują więcej czasu. Gdzie w ogóle rezerwuje się te bilety? W tych... Internetach, tak? – Przekrzywiłam

głowę. – To coś takiego w komputerze? Z tymi małymi literkami i filmikami o kotkach?

Na jego mocno zarysowanej szczęce drgnął mięsień.

Tylko raz.

Ale to wystarczyło, by wzbudzić we mnie niepohamowaną uciechę. Wszyscy dobrze wiedzą, że Cruza Costella nic nie jest w stanie wytrącić z równowagi.

– Zarezerwuj bilety, Tennessee.

– Tak jest, proszę pana. Łóżko pojedyncze czy podwójne?

– Pytasz, czy zamierzam zabrać ze sobą Gabriellę?

– Albo jakąkolwiek inną ledwie pełnoletnią kobietę.

Grubo przesadziłam, bo różnica wieku między nimi nie była aż tak wielka.

Gabby to rówieśnica Trinity, zatem dwudziestopięciolatka. A moja siostra wychodziła za starszego brata Cruza.

Cruz włożył rękę do przedniej kieszeni spodni khaki. W casualowym stroju było mu wyjątkowo do twarzy.

– Postaraj się niczego nie spieprzyć, kiedy będziesz kupować te bilety, okej?

Moja maska obojętności spłynęła i rozprysnęła się na podłodze. W mieście uchodziłam za osobę, która zawsze wszystko psuje, ale we własnej opinii nie zasługiwałam na ten tytuł.

– Potrafię zarezerwować dwa bilety na rejs.

– Uwierzę, gdy je zobaczę.

– Wiesz – zaczęłam, nakręcając na palec włosy ułożone we fryzurę, która już dawno wyszła z mody – nie jesteś nawet w połowie tak miły, jak twierdzą ludzie.

– Cały mój jad zachowywałem dla ciebie. – Uniósł daszek bejsbolówki niczym kowboj kapelusz. – Jakies słowa na odchodne, Tennessee? W samochodzie czeka na mnie dziewczyna.

Racja.

Jego błyszczące audi Q8 pasowało do pięknej dziewczyny. I pięknego życia.

Odpowiedziałam mu na pytanie środkowym palcem, korzystając z faktu, że wszyscy wokół żywo komentowali niedoszłą śmierć chłopaka, więc nikt tego nie zauważył.

Nie byłam dumna z tej odpowiedzi, ale gest sprawił mi niemałą satysfakcję.



Tego wieczoru byłam bliska łez.

Próbowałam się nad sobą nie użalać, ale czasami bywało to zbyt trudne.

Mój syn wymarzył sobie nową grę, *Assassin's Creed*, ale nie miałam pieniędzy. A najgorsze było to, że nawet o nią nie poprosił.

Dowiedziałam się o tym od mojej matki, kiedy zadzwoniłam do niej, wracając z pracy swoją hondą odyssey toczącą się ulicą jak pijana studentka po imprezie.

Podobno mój syn zaproponował, że skosi jej trawnik za pieniądze, aby móc kupić tę grę.

– Kupiłabym mu ją bez wahania, kochanie, ale wiesz, ile w tych grach przemocy. Wydaje mi się, że on w ogóle nie powinien w nią grać.

Na próżno tłumaczyłam, że zakazywanie Bearowi grania w gry to syzyfowa praca. Takie były jego zainteresowania i tak spędzał czas z kolegami. Nic na to nie poradzę. Jednocześnie czułam się przytłaczająco kiepską matką. Życiowa porażka. Nawet nie było mnie stać, aby kupić synowi grę.

Może Gabriella miała rację.

Może powinnam się zamknąć, wmówić jej, że mięso jest organiczne, i znieść okazjonalne molestowanie w zamian za wielki napiwek.

Otworzyłam drzwi wynajmowanego domu. Wnętrze zostało pomalowane na bładoniebiesko. Pierwotnie było tu szpetnie, ale dzięki temu właściciel zszedł nieco z czynszu, a my z Bearem odmalowaliśmy ściany. W środku znajdowały się tylko najpotrzebniejsze meble, które dostałam od przyjaciół i rodziny.

Ale to był nasz dom i byliśmy z niego dumni.

Zdjęłam szpilki i rzuciłam je na podłogę, a torebkę i kurtkę zostawiłam na kredensie. Pa-dałam ze zmęczenia. Byłam zmęczona tym, że nie jestem w stanie kupić synowi wymarzonej rzeczy, pryszczatymi rudymi nastolatkami, którzy w pracy szczypią mnie w tyłek, Gabriellą, jej smukłymi nogami i beztroskim życiem pełnym lukratywnych kontraktów, doktorem Costellem, który z jakiegoś powodu mnie nienawidzi.

Koniecznienie muszę wydostać się z tego miasta. I zrobię to, gdy tylko Bear skończy liceum.

– Misiaczkule? Jesteś tutaj? – zawołałam.

W kuchni zabrzączały garnki. Hałas przybierał na sile z każdym moim krokiem stawianym w ciemnym salonie.

– Mamo? Zrobiłem makaron. Przepraszam, miałem dużo zadane i zapomniałem wyjąć kurczaka do rozmrożenia.

Weszłam do kuchni i zamknęłam syna w miążdzącym uścisku. Zrobiłam krok w tył, żeby przyjrzeć się jego twarzy, a potem pociągnęłam go za uszy i pocałowałam w czoło. Nie lubił, gdy tak robiłam, ale znosił to posłusznie.

Bear miał dopiero trzynaście lat, a już przewyższał mnie o głowę. Nie powinnam się dziwić, bo wdał się w ojca, który w liceum grał w drużynie futbolowej na ataku i miał metr dziewięćdziesiąt wzrostu.

Widok mojego syna powinien mnie dobijać.

Wyglądał kropka w kropkę jak Robert Gussman: te same miękkie kasztanowe włosy, łobuzerskie szmaragdowe oczy ze złotymi plamkami, głębokie dołeczki w policzkach, widoczne nawet bez uśmiechu, i lekko przekrzywiony nos.

Powinno mnie to boleć, ale wcale tak nie było.

Bear był zupełnie inną osobą, a Rob wyłącznie wyblakniętą blizną. Był jak list napisany ołówkiem, który z czasem się wytarł i słowa stały się niemal nieczytelne.

– Makaron brzmi pysznie.

Stanąłam na palcach, żeby pocałować go w policzek. Bear, choć przystojny, pachniał skarpetkami, hormonami i kozami, jak wszyscy chłopcy w jego wieku.

Odsunęłam się i zauważyłam, że już nakrył do stołu i podał kolację.

– Jak było w szkole?

Usiedliśmy i zabraliśmy się do jedzenia makaronu w wersji ekstra *al dente* (innymi słowy: mocno niedogotowanego), zanurzonego w podejrzanym marketowym sosie.

– Dobrze. Pan Shepherd wciąż namawia mnie na dołączenie do drużyny futbolowej. To już się robi nudne. Ale poza tym spoko.

– Nie pozwól do niczego się zmusić. Nie jesteś jak Rob. Nie musisz grać w drużynie.

– Nie zostanę mięśniakiem. Nie ma szans. Zbyt dużo wysiłku, a nic z tego nie masz.

– Coś jeszcze się wydarzyło?

Bear zmarszczył nos, co uwydatniło jego dołeczki.

– W sumie nie.

Poczułam w piersi bolesny skurcz. Nie chciał powiedzieć mi o grze, bo wołał mnie nie

martwić.

– A jak było w pracy? – Nakręcił na widelec trochę czerwonego makaronu i włożył go do ust.

Cóż, synu, miałam gorszy dzień niż Abraham, gdy Bóg oznajmił, że ów dziewięćdziesięciodziewięcioletni mężczyzna ma się obrzezać.

Tym razem to ja postanowiłam skłamać. Albo przynajmniej podsunąć mu okrojoną wersję prawdy.

– Świetnie. Jerry będzie mnie potrzebował na dodatkowych zmianach przez kolejne tygodnie. A to oznacza więcej pieniędzy. Możemy trochę zaszałec. Masz jakieś życzenia? – zapytałam, zatrzymując widelec przy ustach.

Na szczęście ten głupi rejs mieli opłacić Costellowie, którzy śpią na pieniądzech.

– Nie. Mną się nie przejmuj. Powinnaś kupić coś sobie, mamó. Nigdy nie wydajesz na siebie pieniędzy.

– Bzdura. – Zakrztusiłam się jedzeniem i pomachałam palcami. O kurde, czy on tu nalał tabasco? – Chodzę na paznokcie.

– Nie ściemniaj. Ciocia Gail robi ci je za friko. Nie jestem głupi. – Wywrócił oczami.

To prawda. Mój syn był ponadprzeciętnie inteligentny jak na swój wiek. Powinnam w końcu przestać go okłamywać, nawet jeśli tylko w błahych sprawach, dzięki czemu miałam poczuć się lepiej.

Reszta wieczoru upłynęła nam spokojnie.

Obejrzelśmy *American Idol*, jedząc lody pistacjowe przed telewizorem. Śmialiśmy się i wydawaliśmy werdykty, choć żadne z nas nie miało talentu do muzyki. Później Bear pocałował mnie w czoło, życzył mi dobrej nocy i zniknął w swoim pokoju.

Wkrótce potem usłyszałam wydostające się przez otwarte drzwi ciche pochrapywanie. Ten dzieciak przespałby wyścigi konne. I to jadąc na koniu.

Uśmiechnęłam się do siebie i pokręciłam głową. Po drodze do kuchni zebrałam puste miseczki po lodach i szklanki po mrożonej herbacie. Kiedy myłam naczynia, rozległ się dzwonek do drzwi.

Westchnęłam cicho, zakręciłam wodę i wytarłam ręce.

Dzwonek rozległ się po raz kolejny, zanim dotarłam do drzwi.

– Już idę, idę. Spokojnie.

Czy to moja matka? Może mijala mój dom w trakcie kolejnego z wieczornych spacerów, dzięki którym ma nadzieję schudnąć, i teraz mi oznajmi, że jednak postanowiła kupić Bearowi grę? A może moja siostra chce, abym rzuciła okiem na wprowadzone na ostatnią chwilę zmiany w dekoracjach lub weselnym menu?

Otworzyłam drzwi i powietrze uszło z moich płuc.

Na ganku stał Rob Gussman, moja licealna miłość i ojciec Beara, który nigdy nie interesował się swoim synem.

Zostawił mnie, gdy dowiedział się o ciąży, a teraz się pojawił. Po trzynastu latach.

– Nieogarnięta Nessay. – Uśmiechnął się. – Widzę, że dorosłaś. I nieźle wyglądasz.

Dwa

Tennessee

Zatrzasnęłam mu drzwi przed nosem.

Przez szybę widziałam, że wciąż stoi na ganku. Przesząpił z nogi na nogę, jakby rozważał kolejny ruch. Potem podszedł bliżej i na mnie spojrzał. Kojarzył mi się teraz z Tedem Bundym.

– Okej. Muszę przyznać, że w mojej głowie ten tekst brzmiał o niebo lepiej. Przepraszam. Przepraszam. Popełniłem błąd. Czy możesz otworzyć drzwi?

Co nieco o nim słyszałam, głównie dzięki krążącym po mieście plotkom. Wyglądało na to, że kiedy zostawił mnie w liceum ze złamanym sercem, wykorzystał swoje dwie komórki mózgowo i nigdy nie wrócił do Fairhope.

Dobrze wiedział, że jeśli się tu pojawi, mój ojciec, który przez dwadzieścia lat pracował jako szeryf, zapoluje na niego ze strzelbą, a ja go wykończę gołymi rękami.

Kiedy miałam szesnaście lat, on dostał stypendium i przeniósł się do Arizony z nadzieją, że kiedyś dostanie się do ligi zawodowej.

Wiedziałam tyle, że nigdy mu się to nie udało. Przez ostatnią dekadę grał w amatorskich ligach i trenował szkolne drużyny, żeby jakoś związać koniec z końcem.

Był dwukrotnie żonaty i aktualnie rozwiedziony, a poza Bearem nie miał żadnych dzieci.

Najważniejsze jednak, co o nim wiedziałam, to to, że jest zwykłą kanalią. Nigdy nawet nie zainteresował się własnym synem. Nigdy nie wysłał mu żadnej pocztówki, prezentu urodzinowego, listu, nie wspominając o zakichanych alimentach. Nigdy nie zainteresował się najważniejszym człowiekiem w moim życiu.

Ten kompletny brak zainteresowania był dla mnie niewybaczalny.

Rob nie musiał ze mną być. Ale odszedł, twierdząc, że cięża to moja wina.

A więc tak, gościu, masz marne szanse na to, że w tym stuleciu znikniesz z mojej czarnej listy osób, którym pragnę przygrzmocić.

– No dalej, Nesy.

Rob przycisnął rękę do szyby, siląc się na smutną minę. Chciał wzbudzić we mnie litość.

Przyjrzałam mu się lepiej i dotarło do mnie, że nie wygląda jak kiedyś. Jako nastolatek miał ogromne ambicje i szansę na lepszą przyszłość. Ciągle więc się uśmiechał, pokazując dołeczki. Teraz wydawał się zmęczony życiem, pokonany i pusty w środku.

Czułam się tak samo.

I dobrze mu tak.

– Proszę cię – odezwał się cicho. – Od tygodnia zbieram się na odwagę, by tu przyjść. Daj mi chociaż pięć minut.

Otworzyłam drzwi, w ogóle niezainteresowana powodem jego wizyty. Miałam to głęboko w czterech literach. Ale jeśli rzeczywiście był w tak kiepskim stanie, jak sądziłam, nie chciałam być osobą, która popchnie go do samobójstwa. Mimo że wielu ludziom życzyłam śmierci, tak naprawdę wcale nie chciałam do niej doprowadzić. Poza tym wciąż pozostawał ojcem mojego dziecka, nawet jeśli się nim nie interesował.

Rob miał na sobie markową wiatrówkę. Jego włosy były modnie przycięte, a prawą nogę usztywniał gips.

Kiedy myślałam o tym, jak muszę się prezentować, zżerał mnie gorący wstyd. Już nie byłam młodą i piękną dziewczyną, którą zostawił – o włosach muśniętych słońcem, delikatnych piegach i boskich nogach. Teraz miałam dwadzieścia dziewięć lat, zbyt dużo tapety i kilka dodat-

kowych kilogramów. A brak snu odbijał się w zmarszczkach na twarzy.

– Wyglądasz... świetnie – oznajmił.

Również głos miał inny. Jakby zrezygnowany.

– A ty kompletnie nie przypominasz siebie – odparłam lodowato, opierając się o drzwi. –

Co ty, u licha, robisz w Fairhope? I dlaczego nie zadzwoniłeś wcześniej, tylko zjawiasz się na moim ganku równie nieproszony, co podpalona psia kupa?

Prawda była taka, że gdybym miała wybór, wolałabym tę kupę zamiast Roba. Ten pierwszy problem jest przynajmniej łatwiejszy do rozwiązania, wystarczy nadepnąć na płomienie.

Wskazał na swoją prawą nogę.

– Złamałem kość udową – wykrztusił.

I moje serce.

– Widzę – odparłam, siląc się na beznamiętny ton. – Ale to wciąż nie odpowiedź na moje pytanie.

– Nie mogę już grać w futbol. I nie mogę trenować innych.

– Och, jak mi przykro.

– Mówię poważnie. – Ściągnął brwi. – Już nigdy nie będę w stanie wrócić na boisko, Nesy.

– Cóż, masz trzydzieści jeden lat i nigdy nie dostałeś się do ligi zawodowej, więc jestem pewna, że świat jakoś to przeżyje.

Czy my naprawdę rozmawiamy o jego amatorskiej futbolowej karierze?

– Ale nie dlatego zjawiłem się w Fairhope. – Pokręcił głową, jak gdyby próbował przypomnieć sobie swoją kwestię.

Usiłował pochwycić mój wzrok, ale skupiłam się na jego zakolach, bo nie byłam w stanie spojrzeć mu w oczy. Moje serce biło z prędkością tysiąca uderzeń na minutę. Nie potrafiłam uwierzyć, że tu jest. I jednocześnie modliłam się, by Bear nie obudził się i nie wyszedł z pokoju po szklanek wody.

– Nie? – zapytałam z sarkazmem.

– Czas zmierzyć się z obowiązkami. Gdy dwa tygodnie temu leżałem w szpitalu, nie mając przy sobie nikogo, dotarło do mnie, że przez te wszystkie lata mijałem się z życiem. Chcę być ze swoją rodziną. Z moimi starzejącymi się rodzicami. Chcę zapuścić korzenie, znaleźć cel, spędzać święta i wakacje z bliskimi. Chcę grać w futbol ze swoim synem.

– On nie znosi futbolu – skwitowałam, ciesząc się, że mój syn w najmniejszym stopniu nie przypomina ojca pod względem charakteru.

– A czym on się interesuje? – zapytał. Czyżby przez ściśnięte gardło?

Kusiło mnie, by go odprawić i powiedzieć: „Krzyżyk na drogę”. Ale zacisnęłam usta, bo nie chciałam być wredna.

– Słyszałem, że wygląda jak ja – ciągnął Rob. – Jest wysoki i przystojny, ma ciemne włosy.

Wzruszyłam ramionami.

– Właśnie opisałeś połowę populacji Ameryki.

W jego oczach błysnęła nadzieja, a ja poczułam, że ucisk w środku słabnie. Gdy byłam młodsza, marzyłam o tej chwili. Ufałam, że Rob się pojawi i zaopiekuje mną i synem. Że nas uratuje. Jednak z upływem lat mój optymizm blakł i w końcu przestałam mieć jakiegokolwiek oczekiwania co do ludzkości.

A przede wszystkim co do mężczyzn.

Mówiąc konkretniej, co do Roba.

Może i jestem egoistką, ale uważam, że to niesprawiedliwe. Rob nie ma prawa tak po pro-

stu wkroczyć pod koniec filmu i stać się częścią szczęśliwego zakończenia.

Ominęły go wszystkie złe rzeczy: bezsenne noce, kolki, ząbkowanie i wizyty u lekarza. Nagłe wypadki, zapalenie ucha, kuku, które trzeba było pocałować, bajki, które trzeba było opowiadać na dobranoc, alfabet, którego ktoś małego musiał nauczyć. Nie było go tutaj, gdy trzeba było nauczyć syna jazdy na rowerze, deskorolce albo poprawnego sikania (i za to miałam do niego największy żal). Nie pokazał mu, jak łowić ryby, jak wieszac obrazki na ścianie. Jak być mężczyzną.

Łzy zapiekły mnie pod powiekami.

– Mogę wejść? – zapytał.

– Nie.

Usłyszałam chłód w swoim głosie i przeraziłam się, że wydałam taki dźwięk. Ale jak niby miałam odpowiedzieć? Ten człowiek zniszczył moje życie, nadzieje i marzenia. Oczywiście, dzięki niemu dostałam najpiękniejszy dar – czyli syna – ale to był kompletny przypadek.

Rob przygryzł dolną wargę i wbił wzrok w buty. Jak skarcone dziecko.

– Naprawdę chciałbym, żeby to się udało.

– Ale co?

– Chcę się z nim zobaczyć, Nesy. Z moim synem.

– On ma imię.

Zamknął oczy. Na jego twarzy odmalowała się agonía.

– Ma na imię Bear – podsunęłam.

– Wiem.

– Dziwne imię, nie sądzisz? – zapytałam. Nie do końca wiedziałam, co chcę w ten sposób osiągnąć, ale miałam ochotę zadać mu tyle bólu, ile tylko się da.

Rob uniósł głowę i zaczął skubać zębami suchą skórę na wardze, którą przed chwilą przygryzał.

– Chyba nie mam prawa cię osądzać – bąknął. – Nie było mnie przy porodzie, żeby go nazwać.

– Masz rację. Nie było cię.

To jego kajanie się, te przeprosiny odebrały mi ochotę na złośliwości. A przynajmniej częściowo.

Przezeszał włosy palcami.

– Posłuchaj, Nesy. Wiem, że schrzałem. I wiem również, że potrzeba czasu, żeby udowodnić ci, jak bardzo się zmieniłem i że moje zamiary są szczerze. W ciągu ostatnich dwóch lat coś naprawdę zaczęło się we mnie dziać. Wielokrotnie chciałem się z tobą skontaktować... – Zaczepnął powietrza i pokręcił głową. – W każdym razie pracuję teraz dla mojego ojca, tutaj, w mieście. Zajmuję się nieruchomościami. Wynajmuję dom w okolicy, więc możesz zapukać, gdy tylko będziesz czegoś potrzebować. Tu jest mój numer telefonu. – Podał mi wizytówkę.

Wzięłam ją i wcisnęłam do kieszeni piżamy, nawet na nią nie patrząc. Usiłowałam oddychać przez nos, żeby się nie rozplakać.

Rob rozejrzał się po ganku. Wydawał się niepewny i niezdecydowany.

– O co chodzi? – Wywróciłam oczami. – Widzę, że chcesz powiedzieć coś jeszcze.

– Cóż... Może to za wcześnie, ale...

– No co?

Przyjrzałam się jego twarzy i dotarło do mnie, że choć wyglądał znajomo, zupełnie go nie poznawałam. Był tylko jakimś człowiekiem, kompletnie obcym, który patrzył na mnie wzrokiem męczennika. I w najmniejszym stopniu nie przypominał chłopaka, z którym kiedyś się spotykałam.

- Pragnę wszystko ci wynagrodzić, Nesy. Nie tylko Bearowi. Chcę cię odzyskać.
 - Jaja sobie robisz, tak?
 - Nie. Nigdy nie przestało mi na tobie zależeć, Tennessee, i...
 - Dzięki, ale wolałabym raczej polizać klamkę najbliższej publicznej toalety.
- Tym razem, gdy zatrzasnęłam mu drzwi przed nosem, już ich nie otworzyłam. Dość miałam problemów jak na jeden dzień.



Właśnie piłam trzecią lampkę niezłego – czy raczej przecenionego i niemal na pewno przeterminowanego – wina, gdy przypominałam sobie, że miałam zarezerwować bilety na rejs.

Odpaliłam starego laptopa i wpisałam adres strony firmy wycieczkowej, który podali mi rodzice. Ostrzegali mnie tysiąc razy, żebym niczego nie spała.

Mieli ku temu dobry powód.

Sama zdiagnozowałam u siebie poważny przypadek ADHD. Nie potrafiłam wykonać żadnego zadania, jeśli wymagało ponad trzech minut skupienia albo skorzystania ze skomplikowanego sprzętu. Mój umysł można było porównać do wielopasmowej autostrady bez jakichkolwiek znaków drogowych. A po pojawieniu się Roba byłam roztrzęsiona.

Ale przecież to tylko bilety. Ich zarezerwowanie nie może być takie skomplikowane, prawda?

Naprawdę nie chciałam dać lekarzowi, któremu przywaliłam pięścią w gardło (ja tu prowadzę narrację, okej, więc cierpliwości), powodu do drwin. Choć tak naprawdę on wcale ze mnie nie kpił. Cruz Costello po mistrzowsku ignorował moje istnienie. Ale jeśli miałam szansę zadbać, że aż do rejsu się do siebie nie odezwiemy, dam z siebie wszystko.

Na stronie firmy wycieczkowej wpisałam w pasek wyszukiwania słowo „Euforia”, nazwę statku, którym mieliśmy podróżować. Miał podnieść kotwicę w porcie Wilmington i przez dziesięć dni opływać karaibskie wyspy.

Rodzina Costellów co roku zabierała swoich synów na wakacje w jakieś egzotyczne rejony. To była ich wieloletnia tradycja. My, Turnerowie, również mieliśmy różne wakacyjne tradycje. Zanim urodziłam Beara. Każdego roku w sierpniu wybieraliśmy się w męczącą podróż do Disney Worldu. Najpierw narzekaliśmy na florydzkie upały, potem na niemożliwie długie kolejki. Za każdym razem obiecywaliśmy sobie, że już nigdy tam nie wrócimy. A później próbowaliśmy odnaleźć mojego pijanego, przyjaźnie nastawionego do świata ojca, który zawsze zagadywał do biednych aktorek, które tego dnia miały pecha odgrywać role księżniczek.

Muszę przyznać, że gdy rezerwowałam bilety dla siebie i Cruza, byłam lekko wstawiona. Kiedy zaczęłam wpisywać nasze dane, trochę rozmazywały mi się litery. Przesłałam mejla z potwierdzeniem Cruzowi, na adres cruzcostellomd@healthhelp.com. Na koniec upiększyłam go emotikonami ze środkowym palcem, żeby nie było wątpliwości co do nazwiska nadawcy.

Wreszcie zamknęłam laptopa, wzięłam wino do pokoju i padłam na łóżko, żeby przespać równe sześć godzin. Pragnęłam śnić o Benicju del Toro i wygranych na loterii, bez żadnych Robów Gussmanów czy Cruzów Costellów.

Trzy

Tennessee

Następnego dnia po odwiezieniu syna do szkoły pojechałam prosto do domu rodziców. Miałam wieczorną zmianę, więc obiecałam pomóc siostrze przygotować koszyczki z prezentami na wieczór panieński, który odbywał się właśnie dzisiaj.

Zgadza się. Jedna z drухen, czyli ja, nie została na niego zaproszona. Mimo że, Bogiem a prawdą, po prostu nie byłam dostępna w tym terminie o tej porze. Moja siostra doskonale wie, że we wtorki wieczorem zawsze pracuję i nie ma mnie kto zastąpić, zatem wywnioskowałam, że wcale mnie na imprezie nie chce.

W sumie żadna strata, bo przyjaciółki Trinity i tak za mną nie przepadają.

A jednak zabolalo, że wybrała właśnie ten dzień – na wiele tygodni przed weselem – i to zdając sobie sprawę, że nie będę w stanie się zjawić. Chociaż... Z Trinity nigdy nic nie wiadomo. Jeśli ją zapytasz o ulubioną liczbę, odpowie, że to 0720. Totalna bzdura. Jak taka liczba może być ulubioną?

– Hej, hej, hej! – Otworzyłam drzwi do domu rodziców, trzymając w ręce pudełko z pączkami. Zrzuciłam szpilki w lamparcie cętki i poczłapałam do kuchni, żeby włączyć ekspres.

Wystrój można było określić jako totalny miszmasz. Moja matka, nauczycielka sztuki w miejscowej podstawówce, miała bardzo ekscentryczny gust. Czyli koszmarny. Całą podłogę zakrywał turkusowy dywan, na ścianie w kuchni wisiały dziwaczne, przedstawiające farmę obrazy, które chyba z założenia miały prezentować sielankowy styl. A wszystkie łazienki i wanny pomalowano w intensywnych odcieniach czerwieni i pomarańczy. Jednym zdaniem: dom wyglądał jak płonący burdel.

– Idę! – Na górze rozległy się kroki.

Trinity wciąż mieszkała z rodzicami. Musiałam przyznać, że trochę się o nią bałam, bo w wieku dwudziestu pięciu lat wciąż nie wyprowadziła się z domu, a wkrótce miała przenieść się do Wyatt. Była bardzo niesamodzielną, w przeciwieństwie do mnie.

Wyatt miał na karku niemal dziesięć lat więcej od niej i dobrą posadę inżyniera w Winston-Salem. A ponadto był znany z miłości do alkoholu, imprez i złych decyzji.

Gdybym nie okazała się taką skończoną porażką, to Wyatt zostałby okrzyknięty czarną owcą tego miasta. Miał szczęście, że Cruz równoważył jego charakter i odwracał uwagę od gorszego brata.

Usłyszałam kroki na schodach wyłożonych wykładziną, a po chwili w kuchni zjawiała się moja młodsza siostra. Wciąż miała na sobie satynową błękitną piżamę. Długie jasne włosy były zaplecione w warkocz.

– Nesy! Och, Nesy, tak się cieszę, że przyszedłaś! Jestem taka przytłoczona. – Zarzuciła mi ręce na ramiona i przytuliła mocno, a ja ostrożnie poklepałam ją po plecach. – Pani Underwood rozpowiada wszystkim, że wczoraj przez ciebie jakiś dzieciak zadławił się słomką.

– To kłamstwo – wymamrotałam przy jej włosach. A w duchu pożyczyłam pani Underwood szybkiego spotkania z karmą.

– Tak, domyśliłam się. – Trinity zaciągnęła się powietrzem i rozejrzała. – Wyczuwam kawę?

– I pączki. – Otworzyłam karton ze świeżymi wypiekami, które kupiłam po drodze.

– Z polewą? – Zrobiła wielkie oczy, w których zabłysła nadzieja.

– Wiadomo. – Nalałam nam po kubku kawy.

Trinity przysiadła na przemalowanym na żółto krześle i zaczęła skubać pączka. Zazwyczaj zjadała tylko skórkę z polewą, a potem przez cały dzień chodziła z niemal pustym żołądkiem.

– Po co je przyniosłaś? Podczas gdy ja tu przeżywam katusze, próbując zrzucić do ślubu jeszcze kilka kilogramów.

Wepchnęła do ust całego pączka. Wyglądała przy tym tak, jakby cierpiała, zamiast rozkoszować się łakociem.

Istniała tylko jedna rzecz, którą Trinity kochała bardziej niż swoją figurę. Pączki.

– Wyglądasz pięknie – zapewniłam.

– Łatwo ci mówić. Zawsze byłaś chuda jak tyczka. Chcesz, żebym na ślubnych zdjęciach wyglądała jak beczka?

Nie ma za co, siostrzyczko.

– Gdzie mama?

Usiadłam obok niej, trzymając w dłoniach kubek z kawą. Ostatnio przestałam się czepiać zachowania Trinity, zważywszy na to, że za sześć tygodni miała stanąć na ślubnym kobiercu. Naoglądałam się programu *Panny młode z piekła rodem* i wiem, że planowanie wesela może być równie ciężkim przeżyciem, jak poród trojaczków bez znieczulenia.

– Poszła wymienić makaroniki, które są potrzebne do prezentów na wieczór panieński. Zapomniała, że Gabriella jest uczulona na orzechy, i zamówiła zwykłe, z migdałami i tak dalej. Wczoraj się pokłóciłyśmy, a ja jej wygarnęłam, że jeśli chce zabić moją druhnę, to niech da mi znać, a odwołam ceremonię. W końcu matce udało się przekonać panią Patel do upieczenia kolejnej partii. Jestem pewna, że kobieta wczoraj nie zmrużyła oka, ale co poradzić, prawda?

Równie dobrze można powiedzieć Gabrielli: „Nie ruszaj makaroników”. Jestem pewna, że i tak nie tknęła węglowodanów przez ostatnie siedem lat.

– A jak się robi makaroniki bez migdałów? – zastanowiłam się na głos.

– Nie mam pojęcia. Najważniejsze, by druha nie zeszła z tego świata w trakcie wieczoru panieńskiego. – Trinity prychnęła, zostawiła oskubanego z polewy pączka i zabrała się do kolejnego. – Sądziś, że to wystarczy? – Wskazała na blat zavalony minibuteleczkami z szampanem, personalizowanymi balsamami do ust, lakierami do paznokci, kulami do kąpieli i puchatymi skarpetkami, również personalizowanymi. – Chciałam każdej kupić identyczne kolczyki od Swarovskiego, ale tata powiedział, że mnie wydziedziczy, jeśli wydam tyle pieniędzy.

– Myślę, że to więcej niż dość.

Jednocześnie pomyślałam, że udekorowanie każdego zestawu kolorowymi wstążkami i ręcznie wypiekаныmi słodyczami będzie mordęgą. Zwłaszcza że nie byłam jedną z jego adresatek.

– Dlaczego Gabriella ci nie pomaga? W końcu jest pierwszą druhną – zauważyłam.

I ma mnóstwo wolnego czasu.

Wcale nie miałam o to pretensji. Ani trochę.

– Bardzo chciała, ale musiała jechać do miasta, żeby znaleźć sukienkę na wydarzenie charytatywne, w którym bierze udział Cruz. Nie zaprosił jej, ale wiesz, jacy są faceci. O wszystkim zapominają. Nie jesteś zła, prawda? – Trinity zerknęła na mnie kątem oka, zlizując polewę z wymęczonego pączka.

Nigdy nie potrafiłam odmówić mojej młodszej siostrze, a ona wiedziała o tym doskonale. Podarowałabym jej gwiazdkę z nieba, byleby tylko zobaczyć uśmiech na jej twarzy. Przez pierwsze pięć lat życia Beara pomagała mi we wszystkim i praktycznie była dla niego jak druga matka.

– Nie. – Sięgnęłam po koszyczek, w który miały zostać zapakowane drobiazgi, i zaczęłam go napełniać. – Ani trochę.

– To dobrze. Bo nie miałam pojęcia, że dzisiaj pracujesz.

Byłam pewna, że to kłamstwo.

– Poza tym Gabriella ostatnio dziwnie się zachowuje, a ja nie chcę żadnej spiny. Wiem, że jest po prostu niedojrzała, i cieszę się, że ty postanowiłaś być mądrzejsza.

To, niestety, nie było kłamstwo.

Gabby, najlepsza przyjaciółka Trinity, nigdy za mną nie przepadała. A jej niechęć do mnie nasiliła się, kiedy zaczęła się spotykać z Panem Idealnym. Nie mam pojęcia dlaczego, ale to bez znaczenia.

Nie wszyscy muszą cię lubić. Jeżeli mają wystarczająco dobry powód, to powinno się im na to pozwolić. Nie moja sprawa, co myślą o mnie inni.

Chociaż Gabriella chyba trochę przesadzała, bo unikała wszelkich przygotowań do ślubu, do których byłam angażowana.

– Nic się nie stało. Naprawdę – potwierdziłam z przekonaniem.

Napełniałam koszyczki lakierami do paznokci, puchatymi skarpetkami i kulami do kąpieli. Moja siostra przyglądała mi się przenikliwie, nie przestając zlizywać polewy z pączków.

– To świetnie. Och, Nesy, ratujesz mi życie! Nawet nie wiesz, jak bardzo stresuję się tym ślubem. Przygotowania, przymiarki, zmiany na ostatnią chwilę... To dla mnie zbyt wiele. Wiem, że powinnam być wdzięczna, ale ten rejs wypadł w najbardziej nieodpowiednim momencie. Mam tyle roboty. Nie wspominając już o tym, że wiem, jak to wszystko będzie wyglądać. Pan i pani Costello będą patrzeć na nas z góry przez całą wycieczkę. Nic nie zadowoli Catherine Costello.

Trinity zacisnęła usta i wtedy dotarło do mnie, że nawet nie zapytała, co u mnie słychać. Albo czy w moim życiu wydarzyło się coś nowego. Na przykład czy mój były odwiedził mnie po trzynastu latach ciszy w eterze i wyrócił moje życie do góry nogami.

– Wiesz, że dołączyłam do kościelnego komitetu tylko po to, by zrobić na niej wrażenie? Mówię o Catherine. Sądziłam, że będzie tam bywać co tydzień, a ona nawet nie przychodzi, Nesy. Po prostu co miesiąc przekazuje pieniądze na rzecz fundacji, żeby zachować swój tytuł – wyjaśniła Trinity.

Już chciałam jej wytłumaczyć, że przyszła teściowa nie musi być jej przyjaciółką, skoro Catherine Costello ma ewidentnie serce zimniejsze niż ryba w zamarniętym stawie, gdy nagle drzwi otworzyły się z rozmachem i do kuchni wparowała mama. Milion jej naszyjników zabręczał; oto kolejna oznaka braku gustu.

– Już jestem. Przepraszam za spóźnienie. Musiałam porozmawiać z panią Patel o przepisie na makaroniki, żeby wykluczyć wszelkie alergię. – Okrągła twarz mamy była zaczerwieniona. Siwiejące włosy tworzyły ptasie gniazdo na czubku głowy.

Kompletnie nie przypominała eleganckiej Catherine Costello, która miała w życiu zaledwie garstkę obowiązków. Zaliczały się do nich następujące rzeczy: utrzymywanie pozorów starzejącej się z gracją gwiazdy kina, oburzanie się, kiedy popularna sieć restauracji próbuje otworzyć w Fairhope swój lokal, a tym samym zniszczyć, jak mówią jego mieszkańcy, „autentyczność tego miejsca”, oraz przekazywanie znacznych sum na rzecz organizacji charytatywnych, aby uniknąć osobistego uczestnictwa w ich działalności.

– Nesy! Przyszłaś. Zaczęłaś już napełniać koszyczki? Nie pozostało nam wiele czasu. Muszę zabrać twoją siostrę do kosmetyczki. Najlepiej zadbać o skórę na kilka tygodni przed ślubem.

– Właśnie się nimi zajmuję. – Ostentacyjnie pomachałam lakierem do paznokci.

– To dobrze. – Mama zauważyła karton z pączkami i zmarszczyła nos. Zamknęła pudełko i podniosła je dwoma palcami, jakby było skażone. – Słodczyce nikomu nie służą, Nesy. Nie po-

winnaś była tego kupować. Twoja siostra usiłuje schudnąć. Po co sabotujesz jej wysiłki?

– Moja siostra wygląda tak, jakby nie widziała kanapki od 1999 roku.

– Czy możesz dopiąć przygotowania i na koniec dołożyć makaroniki, a ja w tym czasie zabiorę twoją siostrę na zabieg oczyszczania porów? Och, i każdy makaronik musi być oddzielnie zapakowany w folię.

Zamierzały zostawić mnie tutaj i wszystko na mojej głowie?

– Oczywiście, nie mam nic przeciwko – odparłam jak posłuszny Kopciuszek.

Wiedziałam, że rodzina mnie kocha. Ale jednocześnie jest całkowicie nieświadoma tego, przez co właśnie przechodzę.

– Jesteś kochana, Ness. Ubieraj się, skarbie. – Mama poklepała Trinity po ramieniu i poszła do lodówki po mrożoną herbatę, którą tata przygotował dla niej przed pójściem na ryby.

Mój ojciec, nie obrażając go, był tak zaangażowany w sprawy rodzinne, jak ja w stan populacji golca piaskowego w Uzbekistanie. Innymi słowy, pojawiał się na ważnych wydarzeniach, kiedy go o to poproszono.

– A co u Beara, Nessy? – zagaiła moja mama, kiedy w końcu raczyła zainteresować się moim życiem.

– Dobrze. – Oderwałam wzrok od koszyczka, którym się zajmowałam. – Właściwie...

– Za tydzień chcę go zabrać do centrum handlowego. Kupię mu nowy plecak i może jakieś dzinsy. Te, które nosi, spadają mu z tyłka. Wiesz o tym?

Taka moda. I życzę powodzenia w zmianie stylu Beara, mamo.

– Na pewno się zgodzi – zaświergotałam. – W każdym razie nie uwierzysz, co...

– Wydaje mi się, że będzie tak wysoki, jak jego ojciec. Wzrost to jedyna dobra cecha, jaką ten beużyteczny człowiek miał do zaoferowania.

– Ha! A skoro o nim mowa... – Spróbowałam po raz trzeci, tym razem agresywniej.

Trinity zbiegła ze schodów przebrana w letnią sukienkę. Na ramię opadał jej poprawiony, zaciśnięty warkocz. I nawet nałożyła maskarę, róż do policzków i błyszczczyk.

– Zobaczmy się później, Nessy. Dzięki, że pomagasz mi przygotować prezenty!

– Och, i pamiętaj, żeby na koniec posprzątać, skarbie! – zawołała mama. – Gdy wrócę, będę mieć pełne ręce roboty, bo trzeba przyozdobić dom na imprezę.

Zatrzasnęły za sobą drzwi.

W tej samej chwili na ekranie mojego telefonu pojawiła się nowa wiadomość. Numer nieznanego, kierunkowy z Arizony.

I jak, Nessy? Pozwolisz mi zobaczyć się z synem czy nie?

Nie w tym życiu, pacanie.

Cztery

Cruz

Dwa tygodnie później

Wiedziałem, że związek z Gabriellą Holland to zły pomysł.

Dotarło to do mnie tego samego wieczoru, gdy poznałem ją w barze i zabrałem do siebie.

Na drugi dzień przeszła się swobodnie po moim salonie, naga jak w dniu narodzin, i przyjrzała się wiszącym na ścianie zdjęciom. A potem oznajmiła, że również pochodzi z Fairhope. I że jej najlepsza przyjaciółka Trinity pracuje w mojej klinice, a jej matka będzie zachwycona na wieść, że się poznaliśmy. I to dość intymnie.

Co w takiej sytuacji ma zrobić honorowy mężczyzna?

Mężczyzna, który w oczach wszystkich mieszkańców jest kandydatem na kolejnego prezydenta? Który nie może sobie pozwolić na błąd, a tym bardziej na cztery błędy w trakcie wieczoru, z czego jeden podczas dość skomplikowanej pozycji z *Kamasutry*, skutkiem czego była kompromitacja młodej kobiety?

Dałem Gabrielli Holland szansę.

Z pozoru wszystko było z nią w porządku: oszałamiająca piękność, która rok temu skończyła Columbię, a teraz pracowała jako blogerka i influencerka, promując kosmetyki i ubrania w social mediach. Chciała zostać gospodynią domową, urodzić urocze, pulchne dzieci. A ja chyba pragnąłem żony, która pasowałaby do tego opisu.

Nasze cele, plany i światopogląd teoretycznie się pokrywały.

„Teoretycznie” jest tutaj słowem kluczem, ponieważ za żadne skarby nie potrafiłem znieść tego, że Gabriella fotografuje wszystkie potrawy przed zjedzeniem i strzela sobie selfie w publicznych toaletach, korzystając z dobrego oświetlenia.

– Ale... Ale dlaczego? – Gabriella, drżąc na całym ciele, pociągnęła nosem i teatralnie otarła oczy chusteczką.

W głębi duszy drażniło mnie to jej drżenie. Drżała, gdy jadła sałatkę z kurczakiem w Jerym & Synach, kiedy zobaczyła smutną scenę w wiadomościach albo kiedy robił się przeciąg.

Była tak krucha i delikatna, że powinna trafić do muzeum, a nie do łóżka mężczyzny z krwi i kości (choć, jak na ironię, trzeba było przyznać, że Gabriella była chętna do wszelkich pościelowych zabaw, o ile obiecałem zadzwonić do niej następnego dnia).

– Czy powiedziałam coś nie tak? A może zrobiłam coś złego? Nie rozumiem. Wczoraj podarowałeś mi naszyjnik!

Siedziała na oparciu mojej granatowej sofy. Jej wielkie sarnie oczy lśniły jak potłuczone szkło.

Nie miałem serca powiedzieć, że celem tego podarunku było zadowolenie mnie, a nie jej.

Szczyliłem się tytułem najlepszego kochanka w obu Karolinach. Zasypywałem moje dziewczyny drogimi prezentami, zabierałem je do ekskluzywnych restauracji. Nigdy nie zapomniałem o ważnych datach i nie pozwalałem im wyjść bez orgazmu na pożegnanie.

Miałem wobec siebie wysokie wymagania.

Byłem w końcu ulubieńcem Fairhope.

Myśl, że mógłbym kogokolwiek rozczarować, napawała mnie lękiem, chociaż nie lubiłem się do tego przyznawać.

– Chwila... Chodzi o ten incydent z nieorganicznym burgerem? – Pstryknęła palcami, jakby ją olśniło. – Przyznaję, mogłam być nieco miłsza dla Nieogarniętej Nussy. Ale ostatnio żyję w ciągłym stresie. To przez ślub Trinity i te wszystkie przymiarki sukni druhny...

– To nie ma nic wspólnego z Tennessee Turner. – Podałam Gabrielli kolejną chusteczkę. Wiedziałem, że gdy tylko stąd wyjdzie, rozszoła się na całego. – I z tobą również nie. Jesteś doskonała.

– To dlaczego ze mną zrywasz?

Nie mam zielonego pojęcia, żabko. Wiem jedynie, że zanudzasz mnie na śmierć.

Coś było ze mną nie tak i musiałem się dowiedzieć, o co chodzi.

Problemu na pewno nie stanowiła moja aseksualność, ponieważ seks był jedynym elementem, który lubiłem w moich związkach. Ale poza nim męczyło mnie wszystko.

W moim życiu nigdy nie nastąpił żaden krytyczny moment, który by mnie zmienił. Nie zaliczyłem tragicznego zerwania i nie miałem na koncie żadnej tragedii, której skutkiem byłaby awersja do relacji.

Pochodziłem z dobrego domu, miałem kochających rodziców, bardzo sobie oddanych, którzy dali mi dobry przykład. A na koncie niejeden związek, niektóre gorsze, inne lepsze. Na wielu kobietach bardzo mi zależało i szanowałem je... Ale czegoś brakowało.

Wszystko było normalnie. Dobrze. W porządku.

I ja byłem w porządku. Nie czułem się zbyt dobrze, ale nie najgorzej. Mogłem ten stan porównać do ulubionego dania w ulubionej restauracji. Podobnie jak ono, żadna kobieta nigdy mnie nie rozczarowała, ale też żadna nie wprawiła w zachwyty.

Chciałem doświadczyć tego uczucia. Pragnąłem intensywnych emocji, przez które robiłbym głupie rzeczy, przekraczał własne granice. Chciałem posmakować jedynej rzeczy, którą już mieli mężczyźni w moim wieku, ale nie ja – małżeństwa.

Koniec końców zdecydowanie się na jedną kobietę było bez sensu, skoro mogłem wybierać spośród wszystkich kandydatek, jakie oferowało mi to miasto (poza Tennessee Turner, której nie życzylibym najgorszemu wrogowi).

– Rozumiem. – Gabriella klepnęła się po udzie i wstała.

Chyba doszła do własnych wniosków. To nie był dobry znak.

– Naprawdę? – Szczerze w to wątpiłem, ale i tak pociągnąłem temat.

– Po prostu masz stracha, bo Wyatt się żeni. I wiesz, że w następnej kolejności to samo będzie wymagane od ciebie. Ale mogę poczekać. Nie będę na ciebie naciskać.

Nie no, gdzieżby. Nie licząc tego, że pozaznaczała pierścionki zaręczynowe we wszystkich magazynach ślubnych i zostawiła pisma w miejscach, gdzie mogłem je znaleźć. Szczerze mówiąc, po trzech miesiącach człowiek nie jest w stanie zdecydować, czy ma ochotę dzielić z kimś konto na Netfliksie, o całym życiu nie wspominając.

– Nie o to chodzi. Potrzebuję czasu, żeby wszystko przemyśleć.

– Obiecuj mi jedno. – Gabriella znów zaczęła szlochać na cały głos.

Właśnie zacząłem żałować, że zaprosiłem ją do swojego łóżka. Na swoją obronę muszę powiedzieć, że nie spodziewałem się zobaczyć jej na drugi dzień. Ani tym bardziej przez kolejne trzy miesiące.

– Jasne. – Uśmiechnąłem się chłodno, klepiąc ją po kolanie. – Co tylko zechcesz, żabko.

Ścisnęła moje ramiona i spojrzała mi głęboko w oczy.

– Zastanowisz się nad tym na poważnie, a potem poinformujesz mnie o swojej decyzji, gdy wrócisz z rejsu. Zaczekam na ciebie.

– Serio, nie ma takiej potrzeby.

Nie chciałem, by na mnie czekała.

A co ważniejsze, nie chciałem czekać na nią.

W trakcie rejsu może się wiele wydarzyć. Całkiem możliwe, że znajdę sobie pasażerkę, z którą połączy mnie przelotny romans. Nie chciałem więc niczego obiecywać. Tym bardziej że Gabriella na pewno już mnie nie interesowała.

– Ty nie musisz na mnie czekać, ale będzie mi lżej na sercu z myślą, że ja będę czekać na ciebie.

Brzmiało to jak wyjątkowo porąbana obietnica, ale może Gabriella potrzebowała kilku dni na oswojenie się z tematem. Próbowałem z nią zerwać od dwóch godzin, a wciąż nie doszliśmy do porozumienia.

Jeżeli w ten sposób nakłonię ją do odejścia, to się poświęcę.

– W porządku. Porozmawiamy po moim powrocie.

– I postaraj się pamiętać, z jakiego powodu zostaliśmy parą – zasugerowała. – Może to na nowo rozpali twoje uczucie.

Musiałem dosłownie wyrzucić ją z mieszkania.

Kiedy już sądziłem, że najgorsze za mną, i chciałem zamknąć drzwi, żeby oddać się w objęcia jedynej kochanki, która nigdy mnie nie zawiodła – butelki piwa – między skrzydło a framugę wcisnął się czerwony but na szpilce.

Otworzyłem czym prędzej, z nadzieją, że to nie Tennessee i jej bezczelny charakterek.

Po drugiej stronie ujrzałem matkę.

Catherine Costello miała fryzurę w stylu Nancy Pelosi, wąż sylwetkę i ubierała się jak Jackie Kennedy. W nienagannej garsonce wyglądała jak – i mówię to z czułością – bogata biała dama z seriali z lat dziewięćdziesiątych.

– Och, Cruzy. Chyba w niczym nie przeszkodziłam, co?

Otworzyłem drzwi na oścież, bo wiedziałem, że nie pozbędę się jej, nawet jeśli potwierdzę.

– Ani trochę, mamo. Wejdz.

– Zauważyłam, że Gabriella jest jakaś nie w sosie. – Mama zaczęła rozpakowywać brązową torbę, którą przytaczała ze sobą. Bez wątpienia domowe obiadki.

Była cudowną, nieco apodyktyczną matką, z którą uwielbiałem spędzać czas. A jednocześnie nie mogłem się doczekać, aż w końcu zniknie.

Czy to bez sensu? Tak, według mnie też.

– Zerwaliśmy. – Otworzyłem lodówkę i wyciągnąłem piwo oraz dietetyczną lemoniadę, którą trzymałem w zapasie specjalnie dla mamy.

– Przykro mi to słyszeć.

Zaczęła otwierać pojemniki. Powietrze wypełnił zapach jej słynnej zapiekanki z fasolą i stekiem.

– Nie chciałem sprawić ci przykrości.

Mój głos zabrzmiał szczerze, bo nie kłamałem.

Pragnąłem uszczęśliwić rodziców. Tyle że wolałbym nie utknąć z kobietą, której więcej przyjemności sprawia robienie zdjęć deseru niż jedzenie go, a „Vouge’a” uważa za wybitną literaturę.

– Mimo to wiedziałam, że jej nie kochasz. Chodź, usiądź i zjedz.

Posłuchałem, ponieważ nie ma nic lepszego niż danie przygotowane przez matkę i zimne piwo na koniec dnia. Niezależnie od wieku.

Mama obesła stół kuchenny i zajęła miejsce obok mnie. Wsparła podbródek na splecionych palcach.

– Ale nie przyszedłam rozmawiać tu o Gabrielli.

– Domyśliłem się. Nic nowego. – Nadziałem na widelec kawałek steku i włożyłem do ust. – W czym mogę pomóc, mam?

– Rob Gussman wrócił do miasta.

Cudem udało mi się nie wypluć jedzenia.

– Serio? Teraz?

Pokiwała głową.

– Byłam na brydżu u pani Underwood. Nie mogła wyjść z podziwu, że uratowałeś tego chłopaka u Jerry’ego, a potem temat wypłynął sam. Pani Gussman, która wpadła, by poczęstować nas swoją słynną szarlotką, powiedziała, że wrócił i jest trochę poturbowany przez życie. Miał ostatnio ciężki czas. Jest dwukrotnie rozwiedziony, wiedziałeś o tym?

– Tak, słyszałem. – Rob nigdy nie radził sobie w związkach, więc wcale mnie to nie zdziwiło. – I zamierza tu zostać?

– Na to wygląda. Wynajął dom i tak dalej. Tuż przy Norton Creek, niedaleko tej drugiej córki Turnerów i jej dziecka.

– Dziwne, że jeszcze nikt go nie widział.

– Myślę, że na razie stara się nie zwracać na siebie uwagi. Może do niego zadzwonisz? Na pewno to doceni. Jestem pewna, że czuje się samotny. A poza tym musi być mu wstyd po tej całej sytuacji ze starszą córką Turnerów.

Jak widać, Tennessee Turner nie ma w tym mieście zbyt wielu fanów. Moja matka wciąż próbowała pogodzić się z tym, że Trinity zostanie jej synową. Nie przepadała za tą rodziną.

Ja natomiast miałem własne poglądy na świat i nie przepadałem za małomiasteczkową mentalnością. Choć nie lubiłem panny Turner, byłem pewien, że ludzie traktują ją tak ze względu na zazdrość i małostkowość.

– Jasne. – Wziąłem do ust kolejny kęs zapiekanki. – Jak tylko wrócę z rejsu. Teraz mam mnóstwo rzeczy na głowie.

– Och! Zapomniałabym o Anthonym, synu pani Velli. Zamierza studiować medycynę i zapytał, czy może ci wysłać mejla z kilkoma pytaniami. Oczywiście się zgodziłam.

– Oczywiście – powtórzyłem jak echo, zgrzytając zębami.

Odmowa nie wchodziła w grę. Byłem w końcu doskonałym synem, doskonałym sąsiadem, doskonałym kolegą. Zawsze gotowym do pomocy.

– I jeszcze jedno. Twój ojciec chce wiedzieć, czy przed rejssem pomożesz mu przejrzeć jego portfel inwestycyjny. Dobrze wiesz, że jest przewrażliwiony na tym punkcie.

– Wszystko załatwię. Wpadnę do was jutro.

Tak.

Bycie doskonałym jest męczące.

Szczególnie kiedy w środku w ogóle nie czułem się doskonały.



Gdy już myślałem, że ten pięćdziesięciogodzinny dzień nie może trwać dłużej, dostałem telefon z kliniki. Proszono mnie o powrót, ponieważ Jensen, syn pani Borowski, postanowił dla zabawy wcisnąć swój worek mosznowy między szprychy zabawkowego kółka.

To już druga podobna sytuacja, która przydarzyła się tej kobiecie, bo niecałe dwa tygodnie wcześniej jej córka wylądowała na mojej kozetce z uśmiechem szerokim jak u Jokera

i próbką kału w kolorze tęczy. Mała Elin postanowiła zjeść kredki.

Pojechałem do kliniki, uwolniłem mosznę Jensena z koła i spokojnie wytłumaczyłem mu, że to nie ostatni raz, gdy ta partia ciała wpędza go w kłopoty. Kiedy z płaskim ściągnałem jednorazowe rękawiczki, do mojego gabinetu zajrzała Trinity, moja przyszła bratowa i pielęgniarka.

– Panie doktorze...

– Proszę cię, mów do mnie Cruz, kiedy w pobliżu nie ma pacjentów. Wkrótce zostaniemy rodziną.

– Cruz. – Trinity wypowiedziała moje imię na próbę, uśmiechając się nieśmiało. – Wezwano cię w jakiejś pilnej sprawie?

Otworzyłem szufladę na dokumenty i wrzuciłem tam teczkę pacjentów.

Trinity była uroczą dziewczyną z licznymi piegami, o blond włosach splecionych w warkocz. Ubierała się skromnie, miała dobre maniery, dobre intencje i... była nudna. Nie dawało się jej pomylić z atrakcyjną siostrą, przy której nawet hollywoodzkie aktorki mogły się schować.

W porównaniu z nią Trinity wypadła zbyt grzecznie – jak cherubinek – podczas gdy Tennessee sprawiała wrażenie stworzonej przez samego szatana, który ma cię wodzić na pokuszenie.

W przeciwieństwie jednak do siostry pielęgniarka Turner nie była pyskata i potrafiła mi się podporządkować, nawet jeśli co chwila brała wolne.

– Nawet nie pytaj – roześmiałem się ochryple.

– W porządku. W takim razie pozwól, że cię o coś zapytam. – Odwróciła się twarzą do mnie i położyła ręce na biodrach ukrytych pod błękitnym pielęgniarskim fartuchem. – Czy mogę prosić cię o przysługę?

– Oczywiście, siostrzyczko. – Uśmiechnąłem się ciepło.

Specjalnie zwróciłem się do niej per siostrzyczko, żeby nie wpadł jej do głowy żaden nieostosowny pomysł. Lepiej dmuchać na zimne, szczególnie jeśli w tym mieście jest się uznawanym za ciacho. Ludzie ciągle mylili mnie z Ryanem Goslingiem z tego filmu o gościu będącym w związku z dmuchaną lalką, bo miał w nim wąsy.

Chciałem pozbyć się swojego wąsa, bo podejrzewałem, że przez niego ludzie mogą mieć mnie za wariata, który nie rozstaje się z lalką, ale przywiązałem się do tego skurczybyka. Wizualnie i mentalnie.

– Moja siostra Nesy potrzebuje jutro podwózki do portu. Jej samochód się popsuł, a rodzice zabierają mnie, Wyatta i Beara.

Miałbym spędzić godzinę w zamkniętej przestrzeni razem z Tennessee Turner?

To będzie istna męczarnia.

Ale przecież jestem Panem Doskonałym.

Gdybym się nie zgodził, wyszedłbym na oszusta.

Poza tym kiedyś w końcu muszę przeboleć fakt, że Tennessee przyłożyła mi pięścią w gardło. W przyszłości czeka nas mnóstwo wspólnych Świąt Dziękczynienia, Gwiazdek i chrzcin.

Lepiej pogodzić się z tym zawczasu, niż za kilka miesięcy dostać pięścią w jaja.

– Jasne. Zabiorę ją jutro do portu.

– Ale będziesz musiał odebrać ją z knajpy. Pasuje ci?

Rozpiąłem biały fartuch i uśmiechnąłem się uprzejmie.

– Mają tam najlepsze szejki w całym mieście. To będzie prawdziwa przyjemność.

– A pomożesz jej z bagażem? Będzie mieć ciężkie walizki.

Kto by się spodziewał?

Same jej lakiery do włosów i szpilki mogłyby zatopić Euforię.

– Twoja siostra to moja siostra, Trinity. Pomogę jej we wszystkim.

Pielęgniarka pisnęła i dziwacznie pomachała rękami, jak gdyby próbowała na nich odlecieć.

– Ooo! Tak ci dziękuję! Jesteś kochany! – Ruszyła do drzwi, ale zatrzymała się w progu i przygryzła wargę. – Och, i przy okazji... Cieszę się, że jesteś z Gabriellą. Myślę, że do siebie pasujecie.

W mojej głowie rozległ się ostrzegawczy dzwonek.

Gabriella nie powiedziała swoim przyjaciółkom, że między nami koniec? Nie musiała powiadamiać od razu całego miasta, ale wypadałoby chociaż zwierzyć się z tego najlepszej z nich.

Będę musiał to wyprostować i uświadomić wszystkim, że jestem wolny.

Ale najpierw trzeba przetrwać ten potworny rejs.

Pięć

Tennessee

Spóźnimy się.

Choć właściwie było to mało powiedziane.

Poruszaliśmy się – dosłownie – w ślimaczym tempie.

Cruz i ja utknęliśmy w popołudniowym korku przed portem Wilmington. Jego audi jechało równie wolno, jak setka innych samochodów.

Przez całą drogę był zaskakująco uprzejmy i milczący, ale dostrzegałam pulsującą żyłkę na jego skroni, która przybrała interesujący kolor czerwieni. Mogłam się założyć, że wkrótce mi przywali.

– Przypomnij mi – odezwał się, mocno zaciskając palce na kierownicy. – Co takiego zatrzymało cię w knajpie na czterdzieści pięć minut, przez co ja musiałem kręcić się po parkingu jak niedoświadczony diler?

Spóźniłam się, ponieważ moją stażystkę Trixie, którą musiałam przyuczyć do zawodu kelnerki, trzy tygodnie temu mąż frajer zostawił samą z dwójką dzieci. Biedactwo dzisiaj się rozkleiło, i nic dziwnego, wzięwszy pod uwagę, że to jej dopiero druga zmiana, a wcześniej nigdy w życiu nie pracowała. Zatem musiałam przypilnować, aż obsłuży swoje stoliki.

Oczywiście nie zamierzałam tłumaczyć się temu nadętemu bucowi ani zdradzać jej sekretów.

Nic mu nie byłam winna.

– Już ci mówiłam. – Otworzyłam lusterko, żeby poprawić szminkę. – Musiałam wybrać kolor pomadki pasujący do mojego stroju.

– Przecież masz na sobie uniform kelnerki.

– Zgadza się. Wiesz, że istnieje ponad tysiąc odcieni różu?

– A czy ty wiesz – odparował – że Euforia opuszcza port za piętnaście minut i zaraz spóźnimy się na rejs?

– Bzdura. – Lekceważąco machnęłam ręką. – Dotrzemy na czas i będzie cudownie.

– Te dwie rzeczy się wykluczają. Podróż w twoim towarzystwie na pewno nie będzie przyjemna.

– Auć – rzuciłam, dramatycznie przykładając rękę do serca. – To nie możemy się po prostu dogadać?

– Zaprzepaściłaś swoją szansę sześć lat temu, kiedy uderzyłaś mnie pięścią w gardło.

Nie mogłam uwierzyć, że ma czelność wracać do tego tematu.

– Celowałam w twoją twarz.

– Nie dość, że beztalencie, to jeszcze agresywne.

– Nie wyznajesz przypadkiem zasady „co było, minęło”?

– W naszym przypadku to się nie sprawdzi. Gdyby nie fakt, że mieliśmy widownię, zatłkłabyś mnie na śmierć.

Uśmiechnęłam się z nostalgią.

– Na śmierć? Nie. Ale pewnie uszkodziłabym ci klejnoty.

Zazgrzytał zębami, a jego brwi ściągnęły się nad oprawką od okularów. Awiatorki vintage, najpewniej pierońsko drogie. Cruz wyglądał jak bohater wojenny z filmu z Tomem Cruise'em. A mnie, za każdym razem, gdy na niego patrzyłam, miękły kolana. Może dlatego tak bardzo lubiałam go drażnić? Kręciły mnie jego zaciśnięte szczęki.

Odwrociłam się twarzą do okna i podkręciłam radio. Fergie śpiewała właśnie o swoich boskich zderzakach. Może i ja powinnam spróbować szczęścia przy pisaniu piosenek? Skoro coś takiego puszczają w radiu, tworzenie tekstów nie może być takie trudne.

Próbowałam się pocieszać, że to pierwsze prawdziwe wakacje mojego syna, sprawiające mu prawdziwą radość. Ponadto przez dziesięć dni rejsu będę mieć spokój od Roba, który wydzwaniał do mnie przez ostatnie dwa tygodnie, choć poza tym nie zwracał na siebie uwagi Fairhope. Po raz kolejny strzegłam jego sekretu... Tak jakby.

Wciąż nie poruszyłam z Bearem tematu jego ojca, ale zamierzam to zrobić w trakcie wycieczki. Zabiorę go do ładnej restauracji na pokładzie i przeprowadzę z nim poważną rozmowę, jak dorosła z dorosłym. Taką, jaką pochwaliby każdy psycholog.

Przez wycie Fergie przedarł się głos Pana Doskonałego.

– Posłuchaj, ten rejs ma pomóc naszym rodzinom lepiej się poznać. Jestem gotowy puścić w niepamięć incydent z ciosem w szyję, jeśli będziesz się zachowywać. Co ty na to?

– Dobra. Niech ci będzie. Mogę zadzwonić do syna?

Nie mam pojęcia, dlaczego spytałam go o pozwolenie. W końcu jestem dorosłą kobietą dobiegającą trzydziestki. Ale to jego samochód.

Poza tym Cruz zawsze sprawiał wrażenie starszego ode mnie, mimo że różnica wieku między nami to zaledwie dwa lata.

A może po prostu miło będzie chociaż na chwilę przestać skakać sobie do gardeł?

– Jasne, skarbie.

Jestem pewna, że „skarb” wymknął mu się przypadkowo.

Moja kobiecość wybudziła się z hibernacji i zacisnęłam uda.

Brawo, Nesy. Tylko uważaj, jak będzie jadł lody podczas rejsu, bo twoja cipka chyba eksploduje.

Połączyłam się z Bearem na FaceTimie. Mój syn wyglądał uroczo w neonowych zielonych okularach i z potarganymi włosami. W tle usłyszałam rozmowy, śmiechy i głos dobiegający z głośników, więc domyśliłam się, że jest już na pokładzie.

– Cześć, misiaczk. – Wyszczrzyłam się. – Co u ciebie?

– Spoko, mam. Musisz zobaczyć ten statek. Jest wielgachny. Jak całe miasto.

– Wkrótce będę na miejscu. A babcia i dziadek są z tobą?

– Nie. Trafili na gang zmierzający na Morze Południowochińskie. Zostaną piratami. Myślisz, że dobrze wyglądałbym z opaską na oku?

Obok mnie rozległ się śmiech złotego chłopaka, więc domyśliłam się, że to żart. Zgromiłam syna spojrzeniem.

– Proszę cię, nie nabijaj się z matki, misiaczk.

Skrzywił się.

– A ja cię proszę, żebyś nie nazywała mnie tak przy ludziach.

– Nie będę tego robić, jeśli nie zostaniesz piratem.

– Dobra.

W tym momencie telefon Beara przejęła moja mama i uśmiechnęła się do mnie promiennie. Sądząc po jej zaróżowionych policzkach i ogromnej margaricie w dłoni, była już lekko wstawiona.

Zauważyłam, że ma na sobie znacznie mniej biżuterii niż zazwyczaj. I ścisnęło mnie w sercu, bo ewidentnie próbowała się dostosować do schludnego świata Catherine Costello.

– Nesy, kochanie? – Zbliżyła twarz do telefonu, tak jak zawsze robią to starsi ludzie. Jak gdyby pragnęła upewnić się, że nie utknęłam wewnątrz małego urządzenia. – Co tak długo? Wyatt i twoja siostra już tutaj są. Costellowie również.

– Coś mnie zatrzymało w pracy. – Skrzywiłam się.
Mama posłała mi błagalne spojrzenie.

– Tylko proszę cię, nie spóźnij się, Nessay. Nawet nie wiesz, ile to znaczy dla twojej siostry.

– Wiem – odparłam z powagą. – Staramy się. Zaraz będziemy na miejscu.
Rozłączyłam się, zdjęta nagłym strachem. Jeśli spóźnimy się na rejs, nikt mi tego nie wybaczy. Wyciągnęłam szyję i wyjrzałam przez okno.

– Daleko jeszcze? – zapytałam.

– Nie. Właśnie wjeżdżamy do portu. Parking jest zapchany. Stąd ten korek.

– Mhm – mruknęłam.

– Bear sprawia wrażenie fajnego dzieciaka – odezwał się Cruz, a moje serce nabrzmiało.
To prawda, mój syn to najfajniejszy dzieciak na całej planecie. I oczywiście jestem w swojej ocenie obiektywna.

– Naturalnie. Wdał się we mnie.

– Nie pod względem wyglądu.

Nastała krótka cisza. Chciałam zacząć temat Roba, ale mój mózg się zbuntował. Jednak usta pokazały mu środkowy palec.

– Wiesz, że Rob wrócił? – poruszyłam drażliwą kwestię.
Cruz skinął głową.

– To małe miasteczko.

– Miałeś już okazję z nim porozmawiać? – zapytałam. – Powspominać stare czasy?

– A co cię to obchodzi?

Właśnie wjechaliśmy na parking. Cruz rozglądał się za miejscem, jadąc za buickiem prowadzonym przez kobietę, która wyglądała na dziewięćdziesiąt lat.

– Bo jesteście najlepszymi przyjaciółmi.

W liceum byli nierozłączni. Uchodzili za najpopularniejszych chłopaków w całej szkole.

– Kiedyś byliśmy przyjaciółmi – poprawił mnie. – Zamierzam umówić się z nim na piwo.
Nie mogę się doczekać. Tęskniłem za nim.

Oczywiście.

Choć wyglądali odmiennie, charaktery mieli takie same. Nie miałam wątpliwości, że gdyby to Cruz zrobił mi wtedy dziecko, zachowałyby się tak samo jak Rob.

Nagle przypomniałam sobie, dlaczego tak bardzo nienawidzę Cruza Costella.

– Wiesz co? – westchnęłam. – Wieprzyć to. Nie jestem w stanie tego zrobić. Nie potrafię być dla ciebie uprzejma.

– Ja też dla ciebie nie. Było miło, póki trwało.

– Nie dla mnie.

Wjechał na miejsce parkingowe, a ja odpięłam pas.

– Możesz przestać udawać przy mnie dżentelmena. Znam prawdę.
I właśnie przez tę prawdę przyłożyłam ci pięść.

Wysiadł z auta, śmiejąc się z niedowierzaniem. Otworzył bagażnik, wyciągnął intensywnie różową walizkę i rzucił ją w moją stronę, aż zachwiałam się na wysokich sandałkach.

I jeszcze każe mi ciągnąć bagaż. Też mi dżentelmen!

– Tennessee?

– Tak?

– Zdejmij te obcasy. Dobrze ci radzę.

– Dlaczego?

– Bo teraz musimy biec, a pięć sekund temu odeszła mi ochota na dźwiganie twoich rze-

czy. Ciebie również nie zamierzam nieść.



Stopy mnie paliły.

Wcale nie przesadzam. Dosłownie płonęły od biegu na bosaka.

Rozmiarem przypominały teraz talerze w Jerrym & Synach. Przybrały ciekawy odcień czerwieni, upstrzonej zdartym naskórkiem, przez co przypominały bekon.

Stałam przy punkcie odprawy i przeskakiwałam z nogi na nogę jak w zabawie „podłoga to lawa”. W zeszłym tygodniu dokończyłam proces zakupu wycieczki, ze wszystkimi udogodnieniami: pakietem internetu i drinkami, a także zadbałam o wpisanie poprawnego numeru karty kredytowej i zawnocześnie wydrukowałam naklejki na bagaże.

Wbrew obiegu opinii wcale nie byłam taka nieogarnięta.

Kobieta za kontuarem (przeżywałam takie katusze po sprincie, że nawet nie byłam w stanie odczytać jej imienia) oddała nam paszporty, wręczyła karty pokładowe ze zdjęciami (oczywiście Cruz wyszedł na swoim jak na sesji do czasopisma, podczas gdy moje zdjęcie zrobiono w momencie, kiedy akurat mrugnęłam), a także torebki z pakietem powitalnym.

– Dziękuję za wybranie sieci Zew Oceanu! – wyrecytowała znudzonym głosem oklepaną formułkę. – Mamy ogromną nadzieję, że pobyt na pokładzie spełni państwa oczekiwania. Miłej zabawy!

Próbowaliśmy precyzyjnie się ukradkiem obok fotografki, która usiłowała zmusić mnie i Cruza do zrobienia sobie zdjęcia na tle kiczowatego tła przedstawiającego statek. Mina jej zrzedła, gdy zrozumiała, że z bólu nie jestem w stanie się uśmiechnąć. Zamilkła, cyknęła fotki, poinformowała nas, że możemy kupić je w galerii (nie, dzięki), i pozwoliła nam odejść.

Pomimo dojmującego cierpienia jeszcze nigdy nie byłam tak szczęśliwa.

Udało się nam.

Trafiliśmy na pokład, nawet jeśli musieliśmy czekać w kolejce, która zdawała się ciągnąć aż do Nowego Jorku (wygląda na to, że nie tylko my się spóźniliśmy – ha!). Zabrano nasze bagaże, które po kolacji miały czekać przed naszymi pokojami.

Najważniejsze, że kolejka została w tyle.

To już koniec.

Finito.

Jesteśmy wolni jak ptaki.

Człowieka, kiedy w końcu opuszcza kolejkę, zostawiając za sobą tych wszystkich zmęczonych i zirytowanych ludzi, a sam udaje się w stronę wolności, zawsze ogarnia głupie poczucie wyższości. Właśnie tak się czułam w tej chwili.

– Chcesz się gdzieś zatrzymać i włożyć buty? Zaraz musimy odszukać nasze rodziny. – Cruz ściągnął gęste brwi.

Jego szarmanckość przyćmiła na moment nienawiść.

Pokręciłam głową.

– Jeśli teraz włożyłabym cokolwiek, bolałoby jeszcze bardziej.

– Mam na to tymczasowe rozwiązanie. – Popatrzył wymownie.

Och, no tak. Jego tekst przy samochodzie.

– Jeśli pozwolę ci się nieść, uduszę się tym twoim toksycznym smrodem męskości.

– Skąd wiesz, że tak pachnę? – udał zdziwienie. – To moje ulubione perfumy.

A zatem doktor Costello potrafi żartować. Świetna nowina, zważywszy na to, że mam z nim spędzić dziesięć dni.

Przeskakiwałam ze stopy na stopę przez trzy minuty, zanim dotarło do mnie, że tak naprawdę karzę siebie, a nie jego.

– Dobra – burknęłam. Oparłam się pokusie, by wytknąć mu, że sam wybrał miejsce parkingowe tak bardzo oddalone od portu. – Możesz mnie nieść.

– Jesteś pewna, że wytrzymasz mój odór?

– Wstrzymam oddech. Ale żadnego macania.

– Będę się starał.

– Żadnego starania. Obiecuj.

– Czy naprawdę masz mnie za aż takiego desperata?

Zastanowiłam się nad tym. W końcu spotyka się z najładniejszą kobietą w Fairhope.

– Raczej nie. Ale ten wąs nadaje ci wygląd zboczucha. Lepiej dmuchać na zimne.

Wziął mnie na ręce z taką łatwością, że z mojego gardła wyrwał się pomruk zachwytu. Luźno opuściłam ramiona, bo gdybym objęła go za szyję, wyglądałabym jak dama w opałach.

Mimo to kiedy niósł mnie przez pokład jak mąż żonę tuż po ślubie, a ludzie patrzyli na nas z rozrzewnieniem i wzdychali, towarzyszyło mi poczucie graniczące z euforią.

„Patrzcie tylko na tę parę. Są jak Gisele i Tom Brady, tylko mniej nadęci”.

Albo: „Ten gość musi robić jej minetę nieustannie, nie tylko w weekendy i po kilku drinkach”.

Gdyby tylko wiedzieli, że tak naprawdę Cruz marzy o tym, by wyrzucić mnie przez burtę jak kotwicę i patrzeć, jak rozczłonkują mnie wściekłe mewy...

Jakaś kobieta dźgnęła łokciem męża i zapytała, dlaczego on nie może być tak romantyczny, a jakiś mężczyzna włożył do ust dwa palce i zagwizdał.

– No i dzięki temu można zaliczyć.

Jego partnerka, oczywiście, zdzieliła go w potylicę.

– Mówili, że siedzą przy barze obok parku wodnego na górnym pokładzie i piją drinki.

Ruszyliśmy w stronę schodów, bo zanim zwolniłyby się windy, rejs dobiegłby końca. Dozłamałam do wniosku, że Cruz jest moim ulubionym środkiem lokomocji.

I zauważyłam, że ma niewiarygodnie silne bicepsy. Usiłowałam nie myśleć, co mógłby ze mną zrobić dzięki tym mięśniom.

– Zadzwoń do nich – polecił Cruz.

Bez wahania przyłożyłam telefon do ucha.

– Nie ma sygnału.

– Ale tu głośno – oznajmił, kiedy dotarliśmy na górny pokład.

Tutaj miałam zasięg, ale Bear nie odbierał.

Park wodny.

Mój syn nie żartował.

Ten statek rozmiarami przypominał średniej wielkości miasto.

– Dzięki, że mnie oświeciłeś, geniuszu.

– Nie ma za co, złościco.

– Do twarzy ci z poczuciem humoru.

– Najlepiej wyglądam nago.

To był pierwszy raz, kiedy nasza wymiana zdań zaczęła zakrawać na flirt, nawet jeśli ilość wlanego weń jadu mogłaby uśmiercić stado słońi.

– Może skorzystam z twojej propozycji – ciągnęłam z sarkazmem. – Wszyscy w Fairhope

wiedzą, że jestem łatwa.

Zatrzymał się zniemacka, spuścił głowę, a jego ciemnoniebieskie oczy rozbłysły. Patrzyliśmy na siebie, nasze nosy niemal się stykały. Rozbrzmiewające w tle krzyki i śmiechy dzieci wpadających na bombę do basenu całkowicie ucichły.

Cruz Costello wyglądał tak... Jakby miał na coś ochotę?

I nie chodziło o jedzenie.

Moje serce zmieniło się w papkę. Oparłam się pokusie polizania warg.

Przez chwilę wydawało mi się, że Cruz mnie pocałuje. Mocniej zamknął mnie w swoich silnych ramionach, kojarzących mi się z greckim bogiem. Każde zakończenie nerwowe w moim ciele zaskwierczało. Moje wnętrzości płonęły.

I wtedy przypomniałam sobie, kim on jest i co mi zrobił.

A także o tym, że ma dziewczynę, której nienawidzę (czasami i tylko w głębi duszy).

Odwróciłam głowę i udałam, że przyglądam się moim pięciocentymetrowym szponom.

– A co to niby miało znaczyć, Costello?

– Nic, Turner. Dziwnie na mnie patrzyłaś, więc próbowałem doszukać się oznak zawału.

Przy okazji, masz rozszerzone źrenice.

– Mhm. Pamiętaj, że jesteś w związku.

– Tak się składa, że już nie jestem.

Po tej informacji nie powinnam czuć radości.

Ruszył dalej, niosąc mnie w ramionach. Teraz jego kroki wydawały się ciężkie, napędzane irytacją. Dosłownie czułam ich wibracje w kręgosłupie.

Przy barze nie zauważyliśmy naszych rodzin. Było tam ciasno, głośno, wszędzie kręcili się ludzie w różnym stopniu upojenia i roznegliżowania.

Moje nozdrza zaatakował zapach spoconych ciał, chloru i taniego alkoholu. Bosko. Aż dziw, że nikt jeszcze nie zrobił perfum o takim aromacie.

– Och, nie. – Teatralnie złapałam się za serce. – A tworzyliście taką zgraną parę! Piękni i znani. I co teraz? Mam być twoim kolejnym celem? Twoim plasterkiem na zbolełe serduszko?

– Wcale nie jestem załamany.

Czy tylko mi się wydawało, czy nie zaprzeczył?

– To czemu wyglądałeś tak, jakbyś chciał mnie pocałować? Czy to dlatego, że nie padłam ci do stóp? – zadrwiłam.

– Wolę, kiedy moje dziewczyny sięgają twarzą do mojego krocza. Jeśli leżą u moich stóp, coś jest nie tak.

– Fuj. A poza tym to zwykły seksizm.

– To zachowanie naturalne. Zwłaszcza jeśli odwdzięczam się im z nawiązką. A do twojej informacji, zawsze to robię. W każdym razie mówiłaś, że przy tobie mogę być sobą, prawda? No więc właśnie jestem. Albo to zaakceptujesz, albo przestań się czepiać.

– Przestanę – odparłam dobitnie. Moje serce biło z prędkością tysiąca kilometrów na minutę, bo... Co tu się działo?

Czy my naprawdę rozmawiamy o seksie?

– Cóż, skarbie, i tak nigdy nie byłem twój. A teraz zadzwonisz raz jeszcze do swoich rodziców, a ja spróbuję połączyć się z moją matką.

Postawił mnie zirytowany, bo chyba miał już dosyć moich docinków. W tym momencie po raz pierwszy przyjrzałam się oceanowi. Zapierający dech w piersiach błękit rozciągał się aż po horyzont.

Napomniałam się, że za chwilę już nie będę musiała użerać się z tym ciachem. Będę mogła skupić się na swojej rodzinie i opaleniznie.

Koniec z przygotowywaniem prezentów i serwowaniem dań. W końcu wszystko zaczyna się układać.

Zadzwoiłam do mojej matki, następnie do ojca, a na końcu do syna. Czekałam, aż Bear odbierze, gdy usłyszałam donośny głos matki Cruza dobiegający z głośnika jego telefonu.

– Cruz? Gdzie ty jesteś, kochanie?

– Na górnym pokładzie. Przy parku wodnym. Szukamy was.

Odwróciłam głowę i zauważyłam, że rozmawia z matką na wideo, krążąc to w jedną, to w drugą stronę. Nie tylko ja się na niego gapiłam; wszystkie kobiety przebywające właśnie na statku nie potrafiły oderwać od niego wzroku. I niektórzy faceci również.

Nagle ogarnęła mnie niedorzeczna duma. Wszyscy mogli sobie patrzeć, ale on był tu ze mną. Wkrótce jednak dopadło mnie przerażenie. Nie dość, że tak naprawdę wcale nie tworzyliśmy pary, to jeszcze on z całych sił próbował mnie unikać.

– Tak. Siedzimy w łoży na samym końcu. Na pewno zauważysz okazały żyrandol wykonany z pustych butelek po wiekowych trunkach. Jest absolutnie cudowny. Ja mam na sobie sukienkę w kolorze kości słoniowej i słomkowy kapelusz, a Donna... Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, jak to opisać, kochanie. Ci ludzie nie mają za grosz wyczucia stylu.

Hm.

Chyba miałam tego nie słyszeć.

Bez wątpienia sama zaliczałam się do „tych ludzi”. Do klasy robotniczej z Fairhope.

Cruz miał choć tyle przyzwoitości, by posłać mi przepraszające spojrzenie. Następnie pośpiesznie przemierzył bar.

– Nigdzie nie widzę łoży. Na pewno jesteście w parku wodnym?

– Przy parku wodnym.

– Dobra. I nie widzę żadnych żyrandoli. Tylko bar, który wygląda jak żółta łódź podwodna.

W dole brzucha poczułam mrowienie, oznakę nadchodzącej paniki. Syreny statku zagłuszyły szalone bicie mojego serca.

– A może spotkamy się gdzie indziej? Mogę zaczekać na was przy centrum spa na dziewiętnastym piętrze.

– Ten statek ma tylko osiemnaście pięter, mamo.

– Nonsens, Cruzy. Człowiek po szkole medycznej chyba powinien umieć liczyć?

Panika w moim żołądku wspinała się coraz wyżej i wyżej, ku mostkowi, utrudniając mi tym samym oddychanie.

Cruz zaczął krążyć i kręcić głową, pocierając twarz ze zmęczeniem.

– Przecież tak jest napisane w broszurze, mamo. Euforia ma osiemnaście pięter. Sprawdź sobie.

– Ekstaza ma dziewiętnaście poziomów. Sam sobie sprawdź. Ale dlaczego w ogóle się spieramy?

Panika ścisnęła mnie za gardło.

Nie mogłam złapać oddechu.

Zrobiło mi się niedobrze.

Niech to szlag.

Cruz odwrócił się do mnie powoli. Jego bezdenne oceaniczne oczy spojrzały oskarżycielsko. A tymczasem Euforia opuściła port i wyruszyła w rejs. Setki opartych leniwie o barierki pasażerów obserwowali oddalający się łód.

– Ekstaza? – powtórzył tak, by dotarło to do mnie, a nie do matki.

– Tak, kochanie. A co? Chwila, na którym jesteś statku? – W telefonie rozległ się ner-

wowy chichot.

– Na Euforii – odparł dobitnie. Wzrok miał coraz gorętszy, bardziej przerażający i morderczy.

Chcę do mamy.

– A dlaczego, u licha, na Euforii? – wybuchnęła jego matka.

Teraz nasze rodziny przekrzykiwały się gorączkowo w tle. Słyszałam słowa takie, jak: „dlaczego?”, „nie, znowu!” i „to wszystko jej wina”.

– To bardzo dobre pytanie, mamo. Dowiem się tego i zaraz do ciebie oddzwonię, w porządku?

Zakończył połączenie i odwrócił się do mnie. Pocieszała mnie myśl, że znajdujemy się wśród ludzi, więc nie odważy się wyrzucić mnie za burtę.

Przynajmniej na razie.

– Euforia – wycedził. Jego głos był szorstki i groźny, aż przeszły mnie ciarki.

Przygryzłam dolną wargę.

– Tak myślałam, że to jakaś nazwa na E...

– Myślałaś? – Podszedł do mnie. Zachowywał stoicki spokój, a jednocześnie napawał mnie takim strachem jak Michael Myers, morderca z filmu *Halloween*. – A nie przyszło ci może do głowy, że warto by... No nie wiem, się upewnić?

Aby uniknąć jego gniewu, cofnęłam się ku rampie, na której właśnie odbywał się konkurs mokrego podkoszulka.

Nie dość, że czułam się jak głupia, to jeszcze beznadziejna, bo wszyscy właśnie dyskutowali o tym, że do niczego się nie nadaję. Stwierdzili pewnie: „To cud, że ona potrafi w ogóle trzymać tacę i przyjmować zamówienia na naleśniki”.

– „Przecież potrafię zarezerwować dwa bilety na rejs” – wypomnił mi Cruz, naśladując mój głos. I trzeba przyznać, wyszło mu to całkiem nieźle. Zrobił kolejny krok w moją stronę, jak drapieżnik zbliżający się do ofiary. – Tak właśnie powiedziałaś w knajpie. Czy powinienem był doprecyzować, że chodzi o nasz rodzinny rejs?

– To... Ja... Nie... – Wymówki ugrzęzły w moim gardle.

Nie da się tego w żaden sposób usprawiedliwić.

Byłam wtedy wstawiona, podminowana powrotem Roba, więc popełniłam ogromny błąd: pomyliłam Euforię z Ekstazą. Nawet pamiętam, jak do tego doszło. Kiedy rodzice powiedzieli mi, że Costellowie planują zarezerwować wycieczkę, zaczęłam oglądać statki. I ciągle wracałam do Euforii, ponieważ wydawała mi się najładniejsza i była najlepiej oceniana. Teraz, niestety, nie dane mi będzie tego doświadczyć, gdy jestem zmuszona do dzielenia statku z człowiekiem, który chce mnie utopić.

– Czy mogę odzyskać miłego i nieszczerzego Cruza?

Skrzywiłam się, kiedy znalazł się tak blisko mnie, że dosłownie poczułam jego zapach. Tę upajającą woń drzewa sandałowego, skóry i piżma, kojarzącą się z bogatym mężczyzną.

Jego ciało było potężne, twarde, stykało się z moim. Dosłownie wyczuwałam potrzebę Cruza, by coś roztrzaskać. Najlepiej moje kości.

Wpadłam plecami na podniesioną rampę. Za sobą słyszałam rozchichotane kobiety, które porównywały swoje mokre podkoszulki. Nie miałam dokąd uciec.

– Nie – wyszeptał. Jego miętowy oddech owiał moją twarz pokrytą grubą warstwą tapety. Mocno zacisnęłam powieki. Może jeśli nie będę na niego patrzeć, to zniknie? – Możesz pożegnać się z miłym Cruzem, Turner. Jezusie. Nie mogę uwierzyć, że jesteś taka... Cholernie... Głupia!

Choć na przestrzeni lat słyszałam na swój temat wiele przykrych rzeczy, ta zabołała mnie chyba najbardziej. Po pierwsze ze względu na to, że padła z ust Cruza, człowieka, który wydawał

się łagodny jak baranek i nigdy nie skrzywdziłby muchy, a tym bardziej mnie, a jego życiowym celem było poprawianie samopoczucia innym ludziom. A po drugie dlatego, że tym razem mu uwierzyłam.

Rzeczywiście byłam głupia.

Rozejrzałam się, powstrzymując płacz. Wokół nas zebrała się grupka ciekawskich. Byłam znana z tego, że potrafię rozplakać się na zawołanie, ale dla dwudziestodziewięciolatki ta umiejętność wydawała się ogromnie uciążliwa.

– Najlepiej będzie, jeżeli rozejdziemy się do swoich kajut. Porozmawiamy o tym, kiedy trochę ochłoniesz – zasugerowałam, usiłując zapanować nad głosem.

– Serio? – zapytał.

– Tak.

– Spójrz na mnie, Tennessee.

Wykorzystałam wszystkie pokłady odwagi, oderwałam wzrok od podłogi i wykonałam polecenie. Cruz podetknął mi pod nos nasze karty pokładowe.

– Czy ich treść wzbudza twoje wątpliwości?

Zamrugłam. Adrenalina w moim organizmie osiągnęła taki poziom, że nic już nie widziałam.

Oczywiście, poczułam się przez to jeszcze głupsza.

Niemal słyszałam jego myśli: „Ona nie potrafi czytać. Niewiarygodne. Mój brat wychodzi za kobietę, której siostra jest analfabetką”.

– O co ci chodzi? – prychnęłam sfrustrowana.

– Ile tu widzisz kajut?

– Jedną.

– A nas jest...?

– Dwoje.

– Brawo. A teraz dam ci chwilę, żeby to do ciebie dotarło.

Zawstydzona zwiesiłam głowę. Jak bardzo byłam pijana, kiedy kupowałam te bilety?

Najwyraźniej bardzo, wnioskując po rezultatach.

Nie potrafiłam już dłużej powstrzymać łez, a nie chciałam, żeby zobaczył mnie w rozpaczy, więc go odepchnęłam, odwróciłam się i uciekłam. Pozostawiłam go w towarzystwie kobiet w bikini i mokrych podkoszulkach oraz mężczyzn, którzy zapraszali je do wspólnej zabawy.

Szwendałam się bez celu po pokładzie. Stopy wciąż mnie paliły, ale nie zwracałam na to uwagi. Bear próbował się do mnie dodzwonić, lecz wyciszyłam telefon i wepchnęłam głęboko do kieszeni.

Nie byłabym w stanie spojrzeć w twarz mojemu synowi, taka zapłakana, po kolejnej porażce. Szczerze mówiąc, czasami nie mogłam patrzeć mu w twarz z powodu błędu, który popełniłam kiedyś.

Mama, tata i Trinity również się do mnie dobijali, ale w tej chwili nie chciałam z nikim rozmawiać.

Nie przestawałam krążyć po statku.

Czułam się mała, przygnieciona bezradnością, która była skutkiem czegoś większego.

Całej mojej tragicznej egzystencji.

Sześć

Cruz

Ta kobieta jest niemożliwa.

To chodząca katastrofa.

Mogłem sam zarezerwować te bilety. Dlaczego jej na to pozwoliłem? To w końcu dziewczyna, która zaciążyła pod trybunami na boisku futbolowym Fairhope High, gdy ja w tym czasie kryłem ją i Roba. Taki ze mnie wspierający przyjaciel.

Doskonale pamiętam tamtą scenę.

Cara Loughlin podlizywała mi się i robiła wszystko, żebym zaprosił ją na bal, ale ja myślałem tylko o tym, że kilka metrów dalej Rob rozdziewicza Tennessee Turner. Słyszałem jego dzikie powarkiwanie, jak gdyby siłował się ze świnią, a nie kochał ze swoją dziewczyną. Jej wyrywało się tylko jedno ciche westchnienie.

Cztery miesiące później Tennessee rzuciła liceum i zaczęła nosić workowate ubrania. Domyśliłem się, co to oznaczało. Na domiar złego Rob z nią zerwał, a jakiś czas po balu, kiedy wszyscy tankowaliśmy wódę w altance przy bibliotece, pijany wspiał się na dach białego mercedesa pagody i wrzasnął: „Byłem w Tennessee i było zajebiście!”

Mówił o kobiecie, która zapytana o jakiegokolwiek pozytywne cechy knajpy Jerry & Synowie, odpowiada: „Łazienki. A i to nie zawsze. Tylko po sprzątaniu”.

I właśnie takiej kobiecie powierzyłem jedno proste zadanie – rezerwację naszych biletów.

Mogłem mieć pretensje wyłącznie do siebie.

W ramach planu B postanowiłem zlokalizować naszą kajutę, która okazała się całkiem przestronna jak na niski standard, ale jednocześnie zbyt mała, żeby móc się w niej ukryć przed kobietą o męczącej osobowości.

Następnie wzięłem kamizelkę ratunkową i udałem się na szkolenie z bezpieczeństwa.

Każdy, kto kiedykolwiek był na rejsie, dobrze wie, że człowiek ma większą szansę zostać astronautą-jednorożcem, niż wywinąć się od obowiązkowego szkolenia. Ogłoszenia o nim są tak głośne, że mogłyby obudzić umarłych, a pracownicy potrafią wydzwaniać do twojej kajuty i truć ci dupę do skutku.

Jeden z załogantów zeskanował mój dokument tożsamości, potwierdził rezerwację i wskazał mi miejsce w rogu strefy wypoczynkowej.

Czekając na półgodzinny wykład o bezpieczeństwie, próbowałem sobie przypomnieć, jak doszło do tego, że Tennessee Turner stała się moim jedynym wrogiem w Fairhope.

Doskonale wiedziałem, dlaczego nią gardzę, nawet jeśli moje motywy nie wydawały się jej sprawiedliwe. Natomiast nie miałem zielonego pojęcia, dlaczego ona podziela moje uczucia.

Uderzyło mnie to, ponieważ była jednym z niewielu mieszkańców naszego miasta, który wolał zapisać się do lekarza w Wilmington, niż przyjść do mnie.

Po szkoleniu zatrzymałem się przy biurku recepcjonistki (do którego kolejka zdążyła już się zmniejszyć) i zapytałem o możliwość wysadzenia mnie na najbliższej wyspie, abym mógł dołączyć do rejsu na Ekstazie.

– Cóż... – Dziewczyna w idealnie wyprasowanym mundurku uśmiechnęła się niepewnie. – Opuszczenie pokładu Euforii nie będzie problemem, ale znalezienie wolnego miejsca na Ekstazie może okazać się niemożliwe. Nie wspominając już o tym, że oba statki musiałyby się znaleźć na tej samej wyspie w mniej więcej tym samym czasie, do czego dojdzie dopiero czwartego dnia rejsu. O ile pogoda nie pokrzyżuje nam planów.

– A jak wygląda postępowanie w nagłych przypadkach?
– Mamy na pokładzie w pełni wyposażony gabinet lekarski, a także lądowisko dla helikopterów w razie zagrożenia życia. Czy mógłby pan przybliżyć mi sytuację? Może wtedy będę w stanie pomóc – zaproponowała.

Zrobiłbym to z miłą chęcią, gdybym tę sytuację rozumiał.

Westchnąłem.

– A macie może wolne kajuty? Zapłacę każdą cenę.

Dosłownie każdą.

Leasing na moje audi Q8 niebawem dobiegał końca. Chciałem wymienić je na land rovera sport, ale mówi się trudno. Trzymanie się z dala od tej kobiety jest ważniejsze.

– Niestety nie. Tak mi przykro.

– Mnie również – wymamrotałem.

Na wszelki wypadek zostawiłem namiary na siebie oraz numer kajuty i poprosiłem o kontakt, jeśli nadarzy się okazja, aby uniknąć nocowania ze starszą z sióstr Turner.

Chyba trzykrotnie rzuciłem tekstem „pieniądze to nie problem”, przez co poczułem się jak natrętny alfons, ale tonący brzytwy się chwytą.

Następnie obszedłem popularne miejscówki na pokładzie, żeby zapoznać się z otoczeniem. Bywałem na wielu rejsach, ale Euforia prezentowała się chyba najlepiej ze wszystkich statków. Mieściło się na niej mnóstwo restauracji, salonów piękności, dwa parki wodne, dwa kasyna, kort tenisowy, centrum handlowe, biblioteki, bary, sala kinowa, lodowisko, teatr, kolejka górską i łódź podwodna.

Stres zaczął odpuszczać i podświadomie (choć skoro o tym myślę, „podświadomie” to nadużycie) zacząłem rozglądać się za Tennessee. Wciąż byłem zły, dlatego napisanie do niej nie wchodziło w rachubę. Przez nią oboje mieliśmy problem, a ja jeszcze nie skończyłem jej tego wypominać. Ale kiedy się rozeszliśmy, wydawała się szczerze przybita, podczas gdy ja przywykłem do tego, że Tennessee paradytuje z wiecznie zadartym nosem. Na pewno przeżywała rozłąkę z synem. Od jego narodzin byli niemal nierozłączni. Musiało ją zaboлеć, że znajdują się na dwóch różnych statkach.

Nie przyznałbym się do tego otwarcie, ale podobał mi się jej duch walki. To, że stawiała się ludziom z Fairhope. Nie poddawała się, nie wyjechała, nie próbowała przekonać wszystkich, że jest inna, niż zakładają.

Nie miała łatwo tylko dlatego, że – jak mi się wydawało – popełniła błąd, za który ponosiła pięćdziesiąt procent odpowiedzialności, a jednak zwalano na nią sto procent winy.

Z pewnością miała problemy z koncentracją i raz na jakiś czas myliła zamówienia w knajpie, ale nie robiła tego celowo. Może po prostu przytłaczała ją ciężar wiejskiej pracy? Bo na pewno nie była głupia. Po rozmowie z nią można było wnioskować wiele rzeczy, ale nie to, że brakuje jej szarych komórek.

Odnalazłem Tennessee trzy godziny później, dokładnie tam, gdzie się jej spodziewałem – przy barze. Błyskała białymi zębami i opalonymi nogami. Wcześniej recepcjonistka potwierdziła, że nasze rezerwacje obejmują pakiet *all inclusive* na wszystkie drinki.

Tennessee zdążyła już oczywiście skorzystać z nielimitowanej oferty baru i trzymała w dłoni biały drink, a w zębach wisienkę. Wciąż miała na sobie służbowy uniform i właśnie rozmawiała z mężczyzną około sześćdziesiątki.

Mimo odległości wyraźnie widziałem, że bezwstydnie z nim flirtuje. Mężczyzna miał na sobie bermudy i hawajską koszulę. Jego krzywy podchmielony uśmiech mówił jasno, na co ma ochotę.

Pewnie próbowała dobrać się do jego portfela. Po mieście krążyły plotki, że zaszła

w ciężę z Robem, żeby go usidlić. Istniała również inna opcja – po prostu chciała pofiglować z bogatym turystą – a zważywszy na jej reputację, nie powinno mnie to dziwić. Ale było inaczej.

W każdym razie zawrzała we mnie krew, kiedy zobaczyłem, że Tennessee mruczy i chce jak gdyby nigdy nic.

Podszedłem do niej stanowczym krokiem, uśmiechnąłem się szeroko i przesunąłem dłonią wzdłuż jej kręgosłupa, a następnie wsunąłem palce w spryskane lakierem blond włosy. Mogłem pocałować ją w skroń, ale powstrzymała mnie obawa, że już nigdy nie będę mieć dzieci.

Okręciła się na stołku gwałtownie i odsunęła ode mnie. Mój widok sprawił, że uśmiech spłynął z jej twarzy, co wyjątkowo mnie wkurzyło. Bardziej nawet niż fakt, że kochało mnie całe miasto, podczas gdy ona zdawała się mieć na mnie alergię.

– Kochanie. – Założyłem jej kosmyk włosów za ucho, zachwycając się jej drobną figurą i miłymi dla oka rysami twarzy, chociaż ona z całych sił usiłowała wyglądać jak Christina Aguilera w wersji *drag queen*.

Miała naturalnie pełne usta, piwnozielone oczy, a nos mały i zadarty. Aż człowieka korciło, by w niego pstryknąć.

– Przepraszam, ale czy my się znamy? – zapytała oschle.

Patrzyła na mnie jak na człowieka po przeszczepie osobowości. Jak gdyby nie wiedziała, skąd to moje nowe nastawienie.

Mężczyzna odwrócił się również i przyjrzał się nam uważnie.

– Bardzo zabawne, pani Weiner^[1]. – Stałem między nimi, plecami do mężczyzny, i wsparłem się łokciem o blat. Własne chamstwo mi nie przeszkadzało; poza Tennessee nikt mnie tu nie znał, a jej słowa nic nie znaczyły w naszej miejscinie. – Wszędzie cię szukałem.

– A pan to... Pan Weiner? – Usłyszałem za plecami pytanie nieznanego.

– We własnej osobie – potwierdziłem.

– To twój mąż? – Mężczyzna zwrócił się do Tennessee.

– Zgadza się – potwierdziłem.

– Kuzyn – rzuciła jednocześnie.

Zrobiłem krok do tyłu, żeby mogli spojrzeć sobie w oczy. Po raz pierwszy na tym przeklętym statku zaczynałem się dobrze bawić, o ile można to tak nazwać.

Twarz Tennessee przybrała barwę dojrzałego pomidora, zaś twarz starszego mężczyzny pobladła. Po chwili obrzucił spojrzeniem zgrabne łydki Nessy, wyprostował ramiona i postanowił spróbować ponownie.

– Wysłaś za własnego kuzyna? – zapytał powoli, jak gdyby nie do końca wiedział, jak zareagować.

Tennessee przeszła mnie spojrzeniem, które obiecywało nieśpieszną, bolesną śmierć przez pozbawienie mnie klejnotów, zagłodzenie i uduszenie.

– Jesteśmy w trakcie rozwodu. – Zaczęła bawić się plastikowym kolczykiem, ponownie wcieliwszy się w rolę przebiegłej jędzy.

Otoczyłem ją ramieniem.

– Raczej byliśmy – zwróciłem się do mężczyzny. – Ale postanowiliśmy dać sobie jeszcze jedną szansę. Dlatego kupiliśmy bilety na ten rejs. To nasz drugi miesiąc poślubny, który może wszystko naprawić. Lub nie.

– A gdzie wybraliście się w pierwszą podróż? – Nieznajomy przyglądał się podejrzliwie, marszcząc brwi.

– Do Paryża – odparła Tennessee.

– Na Fidżi – powiedziałem jednocześnie.

Mężczyzna upił łyk piwa w oczekiwaniu, aż uzgodnimy wersje.

Tak naprawdę miałem gdzieś, co on sobie o mnie pomyśli. W końcu znajdowałem się na nowym terenie, gdzie nikt mnie nie znał, więc mogłem wyluzować i przestać być taką chodzącą doskonałością. Ale moją towarzyszkę, która wykręcała sobie palce i walczyła z rumieńcem na twarzy, wymyślanie wymówki stresowało.

– Najpierw pojechaliśmy do Paryża, na weekend, ale potem on zapragnął zabrać mnie na Fidzi. A on zawsze robi to, na co ma ochotę. Właśnie dlatego planujemy rozwód. Bo zawsze musi być tak, jak on chce, albo wcale. W dodatku jest ulubieńcem całego miasta.

Mężczyzna pokiwał głową ze zrozumieniem. Włożył dłoń do miski z groszkiem wasabi i wepchnął do ust całą garść.

– Znam to z autopsji – mruknął. – Jestem po dwóch rozwodach i mam trójkę dzieci. Po drugim rozstaniu życie dało mi w kość i przypomniało, że nie jestem pępkiem świata.

– Zgadza się! – Tennessee klasnęła w dłonie, zachwycona, że ma sprzymierzeńca. – Nie życzę ludziom źle, ale mam nadzieję, że mój przyszły były mąż zrozumie, że jest wyłącznie zwykłym śmiertelnikiem.

– Chyba pominęłaś kilka szczegółów, kochanie. – Zdjąłem dłoń z jej ramienia i sięgnąłem po tajemniczy biały drink, żeby spróbować. Smakował kokosem, pieczonymi piankami i ginem. – Opowiedz mi, dlaczego tak naprawdę doszło na Fidzi do małżeńskiego kryzysu.

Otworzyła usta, żeby mnie powstrzymać, ale mnie już nakręcały pragnienie zemsty i gniew. I coś jeszcze, czego nie potrafiłem nazwać.

– Jak masz na imię? – zapytałem bogatego turystę.

– Brendan.

– A zatem, Brendanie, historia wygląda następująco: jestem na Fidzi, tuż po ślubie, szczęśliwie zakochany w, hm, kuzynce.

Tym razem spontanicznie pocałowałem Tennessee w czubek głowy. Poczułem, że cała sztywnieje. Dosłownie płonęła ze wstydu.

Udała, że otacza mnie ręką w talii, ale tak naprawdę wbiła pazury w moje mięśnie, jak gdyby chciała mnie wybebeszyć.

– Chciałem zrobić jej niespodziankę i kupić naszyjnik z czarnych pereł – ciągnąłem, ignorując ból. – A najlepszy towar mają właśnie na Fidzi, prawda?

– Nie przepadam za perłami. – Tennessee ostentacyjnie przyjrzała się swoim szponom. – Wiedzieliście, że to forma pęcherza małży? Kiedy do muszli dostaje się ziarenko piasku, mięczaki wytwarzają specjalną wydzielinę, która ma uśmierzyć ich ból.

– Przepraszam za nią. – Uśmiechnąłem się z wyższością, pocierając ramiona Tennessee. – Mojej żonie brakuje ogłady. Uprzejme rozmowy nie są jej mocną stroną. W każdym razie żona oznajmiła wtedy, że poczeka na mnie w hotelu. Wówczas nie miałem żadnych podejrzeń...

– Aż dziwne – rzuciła z drwiną. – Próbowaliśmy wywinąć się z tego związku jakieś pięć czy sześć razy.

Zignorowałem ją i ze śmiechem pokręciłem głową, jak gdyby takie przekomarzanki były dla nas normalką.

– W każdym razie chciałem kupić jej drogi naszyjnik z czarnych pereł, pasujących do jej równie czarnego serca. Poszedłem na górę do naszego pokoju i uwaga!, okazało się, że nie jest w nim sama.

Tennessee, kiedy skończyła zadawać mi ból pod koszulką, wyrwała oczami i skrzyżowała ramiona pod pokaznym biustem.

– To był pracownik hotelu. Mój kochany mąż nasyfił i zapchał kibel, bo dzień wcześniej opychał się owocami morza jak prosię.

Kontynuowałem historię, po raz pierwszy od lat czując się beztrudno, lekko, zupełnie jak

nie ja.

– Kochanie, nie wiem, co on ci powiedział, ale kiedy przyłapałem go na gorącym uczynku, na pewno nie udrażniał rury w toalecie, tylko twoją.

Brendan zakrztusił się piwem i zaczął pluć naokoło pianą i wasabi. Pojawił się barman, który podał nam trzy szklanki wody. Brendan wypił swoją w dwie sekundy.

– Zdradziłaś go? – Wskazał na mnie kciukiem, spoglądając na Tennessee z oburzeniem. Lekceważąco wzruszyła ramionami.

– On zdradził mnie pierwszy. Z moją siostrą.

– Może, ale to ty pierwsza zaprosiłaś kogoś do naszego małżeństwa.

Posłała mi wściekłe spojrzenie.

– To tobie zachciało się trójkącika! – Dźgnęła mnie palcem w pierś.

– Mówię o rzeżączce.

– No dobra. – Brendan wstał i poklepał się po kieszeniach, jak gdyby chciał się upewnić, że jego portfel, telefon i godność są na miejscu. – Pójdę już do swojej kajuty. Widać, że musicie rozwiązać kilka spraw. Poza tym jest już trochę późno, a ja zjadłem obfity kolację. Miło było was poznać, państwo, hm, Weiner.

Nazwisko wymówił z niesmakiem.

Posłałem mu uśmiech na pożegnanie.

– Jasne. Może umówimy się na golfa?

– Nie sądzę. Nie przepadam za tym sportem.

Zdażył już dotrzeć na drugi koniec baru. Dziwny człowiek.

Otoczyłem Tennessee ramieniem i ścisnąłem. Mój uśmiech się poszerzył.

– Pożegnaj się z nim, kuzyneczko.

– Zabiję cię! – wymamrotała.

– Och, kochanie, nie, jeśli ja zrobię to pierwszy.

Siedem

Tennessee

Dla jasności: wcale nie zagadałam do Brendana przy barze.

W ogóle nie powinno mnie tam być.

Pograżona w myślach przechadzałam się pasażem spacerowym, walcząc z ostatnią falą łez i czkawką, gdy nagle zauważyłam, że wielki bar obsługuje tylko jeden barman.

Biegał z jednego końca w drugi jak kot z pęcherzem. Pod jego pachami utworzyły się wielkie plamy potu. Nie mógł mieć więcej niż dwadzieścia trzy lata.

Pomaganie innym zawsze napawało mnie poczuciem spełnienia i koło moją duszę. W tym momencie widok kogoś bardziej zestresowanego ode mnie sprawił, że zapragnęłam pomóc jemu, skoro nie mogłam sobie. Poza tym i tak nie miałam nic innego do roboty. A Cruz Costello pewnie właśnie rozpowiadał całemu światu, że jestem idiotką.

Ponadto wciąż miałam na sobie mundurek z knajpy i wyglądałam jak kelnerka.

Jeśli nie było to przeznaczenie, nie wiem, jak to nazwać.

Barman Stevie niemal ucałował mnie z wdzięczności, kiedy zaproponowałam mu pomoc. Dwie barmanki, które miały z nim pracować, rozchorowały się, a zastępstwo jeszcze się nie zjawiało.

Pomagałam mu przez zaledwie dwadzieścia minut, a potem z odsieczą przybyło dwoje doświadczonych barmanów. Przyjęłam to niemal z rozczarowaniem, bo zdążyłam już zebrać całkiem niezłe napiwki i choć przez chwilę nie przejmowałam się moją ogromną pomyłką.

Doszłam do wniosku, że może powinnam znaleźć sobie pracę na takim statku, żeby dzięki temu móc wysłać syna na studia. Ta sama robota, ale bez mieszkańców, którzy mnie nienawidzą. Nie widzę minusów.

W ramach podziękowania Stevie zaczął mi podstawiać najbardziej wyszukane drinki. Takie, za które trzeba było płacić, bo *all inclusive* ich nie obejmowało. Po jakimś czasie byłam zmuszona rozdać je pozostałym gościom, żeby nie przesadzić z alkoholem. Jeden z nich, Brendan McGinn z Luizjany, postanowił do mnie zagadać.

Wszystko szło świetnie i nawet zaczęłam się uspokajać, ale nagle pojawił się Cruz, dzięki któremu oboje wyszliśmy na nie zrównoważonych zboczeńców.

Ale najgorsze było to, że jego zachowanie namieszało mi w głowie.

Nigdy wcześniej nie zachowywał się w ten sposób. Ani ostatnio, ani w liceum, ani nawet za dzieciaka.

Wiedziałam, że Cruz nigdy by nie narobił sobie takiego wstydu (ani mnie) w Fairhope. Ale teraz, z dala od rodzinnego miasta – a nawet stanu – puściły mu wszelkie hamulce.

Chyba postanowił obsadzić mnie w roli ofiary, z której będzie mógł się nabijać, żeby poprawić sobie samopoczucie.

Był bogatym, ułożonym człowiekiem, który nigdy nie dopuścił się złego uczynku. Ale teraz, i przez następne dziesięć dni, zamierza robić to, na co będzie miał ochotę.

A dokładniej: zostać moim dręczycielem.

Właśnie zmierzaliśmy razem w stronę naszej kajuty, ponieważ ja nie wiedziałam, gdzie się ona znajduje. I robiliśmy wszystko, żeby po drodze się nie pozabijać.

– Czy to naprawdę było konieczne? – syknęłam i ruszyłam do windy, tupiąc ostentacyjnie.

To nie był dobry pomysł.

Moje stopy jeszcze nie doszły do siebie. Nie zazdroszczę osobie, która będzie musiała dzisiaj sprzątać mój martwy naskórek z całego pokładu.

– Nie. Ale świetnie się bawiłem.

– Jaka szkoda, że mieszkańcy Fairhope nie widzieli cię w akcji, rozmawiającego o cudzołóstwie i kazirodztwie.

– Nie zapomnij o rzeźnicze – podsunął Cruz.

– Ale tak serio, jak to możliwe, że jeszcze nikt cię nie przejrzał? – zapytałam, kiedy drzwi windy się rozsunęły. – Jesteś zwykłym gnębicielem.

Weszliśmy do środka razem z trójką ludzi, których wcześniej nie zauważyliśmy. Oni natomiast przyglądali się nam z zaciekawieniem.

Cruz chyba nie miał nic przeciwko znalezieniu się w centrum zainteresowania mimo niezbyt pochlebnego powodu. Po błysku w jego oczach domyśliłam się, że jeszcze nigdy nie był tak wyluzowany.

– Tak się składa, że nie wszyscy są tak inteligentni, jak ty. Niektórych łatwo okręcić sobie wokół palca. A poza tym tę stronę swojej osobowości zarezerwowałam dla pani, pani Weiner.

– Powinnam cię nagrać – wymamrotałam.

– Mógłbym cię za to pozwać.

– Tak? – parsknęłam. – A za co dokładnie?

– Za to, że walnęłaś mnie w gardło i że zepsułaś moje jedyne wakacje w tym roku. To tak na początek.

– Walnęłaś go w gardło? – Nastolatka o fioletowych włosach i z kolczykiem w nosie odwróciła się w moją stronę i uniosła rękę, żeby przybić ze mną żółwika. – Nieźle, laska.

Nachyliłam się do niej i osłoniłam usta dłonią, jakbym chciała zdradzić jej sekret.

– Padł jak wieża jenga. To było piękne.

Obecni wybuchnęli śmiechem.

Winda się otworzyła i Cruz wyszedł na zewnątrz. Podążyłam za nim wąskim korytarzem wyłożonym granatowym dywanem ze złotymi zdobieniami. Drzwi zostały wykonane z ciężkiego mahoni, a w powietrzu unosił się zapach cytrusów i środków czystości.

Cruz przesunął elektroniczną kartę przez czytnik i otworzył kajutę. Zauważyłam, że mimo jego silnej niechęci do mojej osoby przytrzymał drzwi, żebym przeszła pierwsza.

Jak zwykle džentelmen.

– Pierwsza pod prysznic! – Wpadłam do środka i rzuciłam się na łóżko, zaciągając się zapachem pościeli, która wciąż pachniała proszkiem do prania.

Cruz odłożył kartę na biurko i oparł się plecami o wąski kawałek ściany. Pomieszczenie przypominało rozmiarem motelowe pokoje, ale było o wiele ładniej urządzone i nieskazitelnie czyste.

Mimo to nie miałam pojęcia, jak przeżyję w nim dziesięć dni w towarzystwie Cruza Costella.

– Śmiało – odparł. – Ty chyba potrzebujesz go bardziej niż ja.

– Chcesz powiedzieć, że śmierdę?

– Nie. Po prostu rozkoszuję się każdą chwilą spędzoną z dala od ciebie.

– Powinieneś zacząć pisać piosenki. – Uśmiechnęłam się promiennie. – To zabrzmiało bardzo romantycznie.

– Wiesz, co oznacza „rozkoszować się”, prawda? – Sceptycznie wygiął brew.

Doszłam do wniosku, że lepiej nie pogarszać sytuacji, i darowałam sobie kłótnię. Rozpięłam torebkę, żeby wyjąć z niej kosmetyczkę i czyste ubranie.

W niewielkiej łazience natychmiast odkręciłam na maksa oba krany i prysznic, żeby za-

pewnie sobie odrobinę prywatności i załatwić grubszą sprawę. Pozwoliłam sobie nawet puścić kilka małych pierdów, bo szum wody zagłuszał wszystko.

Wzięłam prysznic bez pośpiechu, umyłam włosy, zęby, wysmarowałam się wszystkimi mazidłami i włożyłam czyste ubranie, które na wszelki wypadek spakowałam do torebki, przewidziałam, że nasze bagaże mogą dotrzeć dopiero po kolacji (no dobra, Cruz mi o tym przypomniał. Zaznaczył z wyższością, że w restauracji obowiązuje *dress code*). Później wysuszyłam włosy na szczotce. Kusiło mnie upięcie ich i spryskanie lakierem na sztywno, jak zawsze, ale zaraz dotarło do mnie, że przecież nie jestem w Fairhope. Tutaj mogę pozwolić sobie na bycie kimś innym, może nawet prawdziwą wersją siebie, zamiast spełniać czyjeś oczekiwania.

– Dobra, Panie Doskonały, prysznic jest twój. – Wysłałam z łazienki sprężystym krokiem. Cruz zniknął.



Znalazłam go pół godziny później w restauracji.

Weszłam tam w obcisłej czarnej kiecce, która nie pozostawiała wiele wyobraźni, z ustami pociągniętymi czerwoną szminką w odcieniu Ann Nicole Smith.

Okazało się, że nasz stół ma widok na ocean. I raczej nie była to kwestia przypadku. Cruz jadł właśnie kolację z kierowniczką rejsu, której jedynym zadaniem było ładnie wyglądać i przekonywać gości, że bawią się na tyle dobrze, by kupić bilet na kolejną wycieczkę.

Siedziała na przypisanym do mnie miejscu i cały czas chichotała, założywszy włosy za uszy.

Odrażające.

Czy ta kobieta nie wie, że jesteśmy małżeństwem? (Udawany, ale jednak). Zmrużyłam oczy, próbując zdecydować, czy to spotkanie wygląda na randkę, czy nie.

Kierowniczka była atrakcyjną kobietą, za jaką mężczyźni pokroju Cruza szaleją: drobną, szczupłą brunetką, pewną siebie, noszącą drogę, choć casualowe ubrania.

Mimo wszystko niełatwo wywnioskować, czy mężczyzna ma ochotę zabrać kobietę do łóżka, jeśli właśnie prosi ją o masło.

Po chwili zauważyłam Brendana McGinna. Siedział sam przy dwuosobowym stoliku i jadł burgera, który był dostępny tylko w karcie dla dzieci. On również nas zauważył. Na widok Cruza w towarzystwie kierowniczki posłał mi pytające spojrzenie.

Podeszłam do niego, zajęłam wolne miejsce i dałam znać kelnerowi, że zamówię to samo, co mój znajomy.

– Niezły ten twój mąż – skomentował drwiąco Brendan.

– Jest lekarzem, wiesz? – odparłam z przesadną dumą w głosie.

To chyba jedyny raz, gdy dane jest mi chwalenie się mężem doktorem.

Lub w ogóle mężem.

– A także twoim kuzynem.

Lekceważąco machnąłam ręką. Nie wiedziałam, dlaczego ciągnę tę szopkę wymyśloną przez Cruza.

– Cruz jest adoptowany. Jego matka pracowała w cyrku i w trakcie ciąży robiła z ciałem różne dziwne rzeczy. Chłopak urodził się z licznymi problemami. Zauważyłeś, że jego głowa trochę przypomina bakłażan?

– Hm. Jeśli się nad tym zastanowić... – Brendan zmrużył oczy i urwał.

Kurde, co za ulga.

Pokiwałam głową.

– A co jeszcze jest z nim nie tak? – zapytał.

– Chyba nie powinnam o tym mówić.

– Nie przejmuj się. Potrafię dochować tajemnicy.

Byłam pewna, że nie potrafi utrzymać moczu, a już tym bardziej sekretu, ale chyba o to chodziło, nie?

– Cruz ma... Hm, tak się składa, że kiedyś napisano o tym kilka artykułów. – Odchrząknęłam i dodałam ciszej: – Dwa penisy.

– CO?

Powtórzyłam to kłamstwo i poczułam w klatce piersiowej coś na kształt ekscytacji. Zemsta na moim towarzyszu podróży okazała się świetną zabawą.

– Już wszystko rozumiem – oznajmił Brendan. – Chodzi o seks.

– To znaczy? – zapytałam ponuro.

– Między wami istnieje namiętność. Mimo że ciągle się kłócicie, prowadzicie bogate życie erotyczne.

Miałam szczerą nadzieję, że Brendan nie pracuje w FBI czy CIA, bo jeśli sądzi, że w grę wchodzi jakieś zboczenie, jego intuicja jest nic niewarta.

– Tak. Szkoda tylko, że dzisiaj zamierza zaliczyć tę ładną brunetkę, która jest kierowniczką pokładu – wymamrotałam z goryczą.

Brendan pokiwał głową. Chyba doszedł do wniosku, że zaakceptuje nas takimi, jakimi jesteśmy, i przestanie drażnić.

Zjedliśmy smaczny posiłek, popiliśmy jeszcze lepszym drinkiem. Gdy obejrzałam się, żeby sprawdzić, czy Cruz już skończył z tą kobietą, okazało się, że on się dopiero rozkręca.

Dołączyło do nich kilka innych osób – sądząc po uniformach jej kolegów z pracy – i teraz wszyscy raczyli się drinkami.

Cruz pił i zerkał na mnie co jakiś czas, jakby właśnie rozpowiadał kłamstwa na mój temat.

Ogarnęła mnie złość, silna jak trzęsienie ziemi.

On siedzi tutaj i świetnie się bawi bez swojej rodziny, może być, kim zechce, a ja po raz pierwszy doświadczam rozłąki z synem, którego nie zobaczę przez dziesięć kolejnych dni!

Odkąd mój syn się urodził, nigdy nie rozstawaliśmy się na dłużej niż dwanaście godzin.

To nie do pomyślenia.

Tęsknota za Bearem zżerała mnie od środka jak krwiożercza bestia.

Podjęłam szybką decyzję: zanim ogromny żal wyparł logiczne myślenie, pocałowałam Brendana w policzek i udałam się do naszej kajuty. Pod drzwiami już czekały walizki. Wyłącznie nasze, obok siebie, a jednak oddzielnie, jak dwójka skłóconych kochanków.

Postanowiłam wtachać obie do środka, żeby nie słuchać pretensji Cruza, gdyby ktoś ukradł jego markowe skarpetki albo pokrytą srebrem nić dentystyczną czy inne bzdury, które kupuje się za dużą wypłatę.

Zatrzasnęłam drzwi, oparłam się o nie plecami i zamknęłam oczy.

Gdy je otworzyłam, zauważyłam kremowe krzesło z wysokim oparciem stojące przy biurku z lustrem. Przesunęłam je pod drzwi i wcisnęłam pod klamkę.

Następnie włożyłam piżamę i weszłam do łóżka.

Byłam zbyt zmęczona, by zaczekać na reakcję Cruza, kiedy dowie się, że tymczasowo nie ma gdzie spać.

Okazało się, że nic mnie nie ominęło.

Obudził mnie o pierwszej w nocy waleniem w drzwi, jakby się paliło.

– Tennessee Turner, w tej chwili otwórz te cholerne drzwi!

Usiadłam na łóżku i wstrzymałam oddech, jakby do pokoju zaraz miał wpaść Hulk.

Nie zrobiłam tego złośliwie.

Po prostu nie chciałam dzielić łóżka z Cruzem Costellem.

Nie ufałam mu.

A poza tym w całym swoim życiu z nikim nie dzieliłam łóżka. Dziewictwo straciłam pod trybunami, na zimnej zachwaszczonej trawie.

Ale przede wszystkim obawiałam się, że Cruz zacznie się do mnie dobierać, skoro całe miasto miało mnie za puszczalską. A ja nie ufałam sobie wystarczająco, że mu odmówię, nawet jeżeli powinnam.

– Wiem, że nie śpisz – wycedził po drugiej stronie drzwi.

– I co z tego? – zapytałam niewzruszona.

– Nie będę spać na korytarzu.

Ziewnęłam ze znużeniem.

– Skąd ta pewność?

– Na Boga, Tennessee...

– Nie wypowiadaj imienia Boga nadaremno. On nie ma z tą sprawą nic wspólnego.

– Zapłacisz mi za to.

– A mogę zapłacić pieniędzmi, które dałeś mi w ramach napiwku? Bo uważam, że to ty powinieneś zainwestować w lepsze maniery. – Uśmiechnęłam się do siebie, kładąc głowę na ster- cie poduszek. – Cóż, przynajmniej nie zarazisz się ode mnie rzeźączką, panie Weiner.

Osiem

Tennessee

Każdemu mogło się przydarzyć. – Niedbale wzruszył ramionami mój syn, nawiązując do mojej pomyłki z biletami, którą po raz kolejny omawialiśmy przez FaceTime'a.

Trzymałam telefon nad głową i pokazywałam mu przez kamerkę cały pokój. Miałam na sobie intensywnie różowe bikini, na które narzuciłam obszyte sztucznymi perłami pareo, bardziej przypominające seksowną bieliznę niż strój na plażę.

Następnie udałam się do łazienki, żeby pokryć twarz grubą warstwą makijażu.

– Wcale nie. I to nie przydarzyło się byle komu, tylko mnie. – Wycelowałam palcem w swoje odbicie.

– Po prostu nie rozumiem, dlaczego to zrobiłaś. Przez ciebie źle wypadliśmy w oczach Costellów.

To, oczywiście, powiedziała moja matka. Pojawiła się za Bearem, a wraz z nią mój ojciec, który posłał mi zmęczony uśmiech.

– Cześć, Nessy – rzucił.

– Mam nadzieję, że jesteś miła dla doktora Costella, rybko. – W głosie mamy pobrzmiwało ostrzeżenie. – To porządny mężczyzna. Nie zasłużył na taki los.

„Ten porządny mężczyzna powiedział wczoraj wszystkim, że jestem jego kuzynką i że wymieniamy się chorobami wenerycznymi, a potem poderwał jakąś inną kobietę!”, chciałam zawołać. Ale przypomniałam sobie, że właśnie marnuję cenny pakiet internetowy tego dupka na rozmowę z moją rodziną, więc karma i tak go dopadnie.

– Tak, Cruz wie, jak bardzo mi przykro. – Niemal widziałam, jak od kłamstwa rośnie mi nos. – Gdzie Trinity?

Moja matka skrzywiła się i rozejrzała po pokoju.

Świetnie.

A zatem moja siostra tam była, ale nie chciała ze mną rozmawiać. Znowu.

Tak naprawdę nie wiedziałam, co nas poróżniło.

Zawsze byliśmy blisko, nawet po tym, jak zaszłam w ciążę i przyniosłam wstyd rodzinie, ale w ciągu ostatnich miesięcy Trinity stała się jakaś chłodna, zdystansowana, niemal wrogo nastawiona.

Nie miało to żadnego sensu.

Trinity zawsze stawała w mojej obronie, kiedy ktoś źle o mnie mówił. Broniła mnie z całym siłą, gdy ludzie obrabiali mi dupę, ignorując złe uczynki Roba. Niektórzy nawet twierdzili, że rozumieją, dlaczego nie został i nie wybrał takiego porypanego życia.

Trinity i ja o nic się nie pokłóciłyśmy, więc nagła zmiana naszej relacji wymykała się logice. Mimo to podejrzewałam, skąd ta jej oziębłość.

Doktor Costello Senior i jego żona Catherine byli prawdopodobnie najbardziej szanowanymi obywatelami Fairhope. Mimo że Trinity miała gdzieś, co jej znajomi mówią o mnie, opinia Catherine i Andrew była dla niej ważna.

Nie chciała, żebym popsowała jej relację i przyszłość z tą rodziną.

Co oznaczało, że muszę się postarać i dogadać z Doktorem Szatanem. Jeżeli nie ze względu na siebie, to chociaż na siostrę.

– Jasne. – Nałożyłam na wargi szkarłatną szminkę. – Nie chce ze mną rozmawiać. Nic się nie stało.

– Nie chodzi o to, że nie chcę rozmawiać. – Na wyświetlaczu pojawiła się twarz mojej siostry. Choć policzki były zaczerwienione, skóra wydawała się poszarzała ze zmartwienia. I jeśli się nie myliłam, ubrała się jak zakonnica, żeby zrobić wrażenie na przyszłych teściach. – Tylko o to, że... Chryste, Nessay, Catherine i bez tego jest wielkim wrzodem na...

– ...nodze – podsunął Bear.

Mój syn dobrze wiedział, że nie lubię przekleństw.

– No właśnie – zgodziła się Trinity. – Ciągłe nas krytykuje. Nessay, ona jest okropna.

Ucisk w mojej klatce piersiowej nieco zelżał. Znow ze mną rozmawiała. Może to tylko przedślubny stres?

– Posłuchaj, przepraszam. To naprawdę pomyłka. A co na to Wyatt?

Nałożyłam trzecią warstwę maskary. Wciąż czekałam, aż w końcu usłyszę pukanie do drzwi i zobaczę Cruza w idealnie wyprasowanym ubraniu. Na razie się nie zjawił, ale to nie będzie trwać wiecznie.

– Nic. – Moja siostra westchnęła. – Rodzice to jego idole. Nigdy nie podważyłby ich zdania.

– Cóż za wspaniały kandydat na męża!

– Daruj sobie pouczenia, Nessay. Nie masz do nich prawa, bo sama popełniłaś w życiu wiele błędów.

Aua!

– Dobra, trzymaj się tam, okej? Wszystko naprawię, gdy się z nimi spotkam. Będę przepraszać w nieskończoność. Przysięgam.

Rozłączyłam się, spojrzałam na swoje wymalowane odbicie – nie potrzebowałam cotygodniowych wizyt u terapeuty, by wiedzieć, że moja technika kamuflażu chroni mnie przed społeczeństwem – a następnie wyszłam z pokoju, wymachując niewielką torebką obszytą sztucznym futerkiem.

Miałam w sobie tyle klasy, co plama z ketchupu na topie bez ramiączek. I wcale mi to nie przeszkadzało.

Przecież na rejsie z Karoliny Północnej na Bahamy i tak nie spotkam brytyjskiego księcia.

W trakcie śniadania nigdzie nie mogłam dostrzec Cruza, co akurat było mi nie na rękę, bo koniecznie musiałam naprawić relację między naszymi rodzinami.

W drodze na basen minęłam przeszkloną bibliotekę z widokiem na morze i zauważyłam go w fotelu. Siedział sam i wyglądał nieskazitelnie w stroju, który wczoraj widziałam w witrynie Prady: czarnych bermudach, obszernej koszulce, a do tego z tym jego ogromnym i krzykliwym zegarkiem.

Czyli jednak spędził noc w kajucie kierowniczkii rejsu. Jeśli ktoś tu zaraża chorobami wenerycznymi, to tylko ten pacan. Będę musiała uważać, by nie zbliżać się do intymnych rejonów Gabrielli Holland, kiedy przyjdzie nam przymierzać suknie druchen.

Cruz sączył espresso i czytał wiadomości na iPadzie przymocowanym do stołu linką zabezpieczającą.

Odetchnęłam głęboko, by się uspokoić, i popchnęłam szklane drzwi prowadzące do biblioteki. Zatrzymałam się tuż przed nim.

Wokół siedzieli głównie mężczyźni po pięćdziesiątce, z głośników płynęła cicha, relaksująca muzyka. Ciekawe, kiedy Cruz Costello zmienił się z ciacha o stalowych poślachkach w emeryta.

– Czy wiedziałeś, że częste czytanie wiadomości ma równie katastrofalny wpływ na serce, jak palenie? – Strzeliłam z grubej rury.

Wszyscy wiedzą, że mówienie głupot jest łatwiejsze niż prawdziwe przeprosiny.

Przesunął palcem po ekranie, nie odrywając wzroku od artykułu.

– Nie wiedziałem o tym, ponieważ to nieprawda. Podaj źródła.

– Magazyn „Southern Belle”.

– Pozwól, że w to nie uwierzę. Czy tak wyglądają twoje przeprosiny?

Przeszły mnie ciarki.

Kurde, ma taki przyjemny, niski głos.

– Jeśli ja mam przeprosić, ty też powinieneś.

Uniósł głowę i rozparł się w miękkim brązowym fotelu. Moje nozdrza zaatakowała drzewna nuta jego perfum i poczułam mrowienie między nogami.

– Za co?

– Powiedziałeś Brandonowi, że jesteśmy kuzynami po ślubie i że oboje mamy choroby weneryczne. W tej kolejności.

– W porządku – oznajmił niespodziewanie. – Ty pierwsza.

Zamknęłam oczy.

Przecież nie mam już czterech lat.

Dlaczego więc przeprosiny są takie trudne?

Stawką jest szczęście twojej siostry. Nie czas unosić się dumą.

– Przepraszam, że zarezerwowałam złe bilety. Naprawdę, naprawdę nie zrobiłam tego specjalnie.

– W takim razie przepraszam za to, że narobiłem ci wstydu przy twoim znajomym. Ale jeśli znów mnie sprowokujesz, zapewniam, że zrobię to ponownie, bo dawno tak dobrze się nie bawiłem. – Wskazał na fotel obok. – Kawy?

– Poproszę. – Usiadłam, lekko speszona.

Prawda była taka, że nie przywykłam do bycia obsługiwaną. Zawsze to ja obsługiwałam klientów. Mimo to kiedy zjawiała się kelnerka, zamówiłam flat white i ciastko o jakiejś francuskiej nazwie, której nie potrafiłam wymówić, ale wskazałam ją w karcie.

Dotarło do mnie, że tutaj będę musiała zapłacić za jedzenie, a przecież mogłam wcześniej zjeść darmowe śniadanie. Albo skorzystać z czynnego przez całą dobę bufetu przy basenie, choć na to byłam zbyt dumna.

Na szczęście mam w torebce pieniądze z wczorajszych napiwków, więc nie będę musiała wpisywać kwoty do arkusza w Excelu. A pod koniec miesiąca będę w stanie kupić synowi grę. A przynajmniej taką mam nadzieję.

– I jak? Poszczęściło ci się wczoraj? – Nie potrafiłam się powstrzymać.

– Jeśli przez szczęście rozumiesz to, że nie musiałem spędzać wieczoru w twoim towarzystwie, to tak.

– A spędziłeś go z kimś innym? – zapytałam od niechcienia.

– Tak.

Dobra, to nie powinno aż tak boleć. A już na pewno nie w ten sposób. Wokół mnie wiły się pnącza zazdrości, które odbierały mi oddech.

– Nieźle. To ktoś z naszych stron?

– Nie jestem pewien. – Cruz przesunął kolejną stronę na iPadzie. – To pięćdziesięcioletnia sprzedawczyni ze sklepu Prady, która chyłkiem odstąpiła mi górne łóżko na piętrze dla żalgi, a sama przespała się z twoim Brendanem i zarobiła na tym sto procent prowizji od sprzedaży.

Kurczaki. Doktor Costello nieźle sobie poradził.

Chyba pomylił moje zaskoczenie na twarzy z jakąś inną emocją, bo burknął:

– Przykro mi, że nie wyszło między tobą a tamtym amantem. No, chyba że nie przeszkadza-

dza ci bycie piątym kołem u wozu w relacji Bonnie i Brendana.

– Niech sobie weźmie tę Bonnie.

– Kiedy wróciła dziś rano do kajuty, zdradziła mi, że pochwaliłaś mu się moimi dwoma penisami.

Czułam, że moja twarz robi się coraz bardziej czerwona, ale nie zamierzałam zaszczycić go odpowiedzią.

Cruz posłał mi pełen wyższości uśmiezek.

– Tak się składa, że mam tylko jednego, choć jego grubość i długość mogą być dla ciebie mylące. Pochlebiam ci, że zwróciłaś na niego uwagę.

– W takim razie dlaczego powiedziałeś, że spędziłeś z kimś noc? Przecież Bonnie ci nie towarzyszyła.

– Bo chciałem zobaczyć twoją minę. Nie podoba ci się, gdy mi się powodzi.

– Zgadza się – westchnęłam. – To niestety przykre, ponieważ jesteś doktorem Cruzem Costellem i tobie powodzi się zawsze.

– Nie zawsze.

Między nami zapadło milczenie, a ja poczułam potrzebę, by je czymś wypełnić.

– Ale muszę przyznać, że popisałeś się kreatywnością, odbierając mi potencjalnego sponsora, zanim w ogóle udało mi się go zdobyć.

Kelnerka podała mi kawę i ciastko i natychmiast uciekła do sąsiedniego stolika, przy którym ludzie nie rozmawiali o penisach i sponsorach. A przynajmniej tak mi się wydawało.

Wzięłam kęs maślanego ciastka i popiłam gorącym naparem.

To bez wątpienia lepsze niż orgazm. Albo tak sobie wmawiam, bo dawno żadnego nie przeżyłam. Robienie sobie dobrze nie wychodziło mi, ponieważ zawsze zapomniałam naładować wibrator. Bo mogłam to zrobić tylko wtedy, gdy Beara nie było w domu.

Jeśli ktoś ma nastoletniego syna, dobrze wie, że nie powinno się niczego zostawiać na widoku. Bear wiecznie czegoś szuka w moim pokoju: to ładowarki, to baterii, to gumki recepturki, to drobnych.

– Nie potrzebujesz sponsora.

Czy tylko mi się wydaje, czy w głosie Cruza Costella zabrzmiało wyjątkowe rozdrażnienie?

– Dlaczego nie? – wymruczałam.

– Jeśli się postarasz, możesz znaleźć męża.

– Ha. – Wzięłam kolejny łyk kawy. – Nie w Fairhope.

– Nie byłbym tego taki pewien. – Spojrzał arogancko, co miało mi przypomnieć, że ma się za lepszego ode mnie.

– A słyszałeś jakieś plotki? – Przekrzywiłam głowę, nagle zaciekawiona. – Kto się mną interesuje? Tim Trapp? Choćbym chciała, nie wyjdę za niego, bo wtedy mój syn nazywałby się Bear Trapp^[2].

Cruz popatrzył na mnie z czymś pomiędzy irytacją a niesmakiem w oczach i pokręcił głową.

– Nic konkretnego. Mówię tylko, że gdybyś trochę się postarała i przestała chodzić rozebrana niemal do naga, odkryłabyś, że ludzie wcale nie mają na ciebie takiej alergii, jak zakładasz.

– A ja sądziłam, że faceci lubią bujne włosy, wielkie cycki i skąpe łaszki...

– Nie tacy, których chciałabyś zatrzymać na dłużej.

– A niby kogo miałabym zatrzymać na dłużej? – Rozmowa po raz kolejny przybrała nieoczekiwany obrót. – Kogoś takiego jak ty?

– Na przykład. – Upił łyk espresso i skrzyżował nogi jak George Clooney w reklamie pry-

watnego odrzutowca. – A co? Czy związek z kimś takim, jak ja, byłby aż tak okropny?

Nie. Po prostu ktoś taki jak ty nie spojrzalby na mnie w ten sposób nawet za milion lat.

– Tak – odparłam krótko. Odrzucenie już ścisnęło mnie w sercu, chociaż jeszcze nie zdążył mi odmówić. – W rzeczy samej.

Cruz prychnął i rozciągnął usta w grymasie, który miał chyba przypominać uśmiech, ale wyglądał sztucznie. Wstał, odłożył iPada i podał kelnerce swoją kartę pokładową, żebym nie musiała płacić.

Jeśli sądzi, że uniosę się dumą i sama za siebie zapłacę, to się zdziwi.

– Chyba nie chcemy, żeby ta podróż skończyła się dla któregoś z nas oskarżeniem o morderstwo, prawda? Dlatego sugeruję, by trzymać się od siebie z daleka przez cały dzień i spotkać się dopiero wieczorem w kajucie – oznajmił.

– Dobry pomysł – przyznałam.

– I będziemy dzielić łóżko, bo nie zamierzam spać na podłodze. Nie chciałbym również, by Bonnie oskubała mnie ze wszystkich oszczędności.

– W porządku – odparłam spokojnie. – Ale wzniosę między nami mur z poduszek.

– Tak będzie najlepiej.

– Wspaniale. Znakomicie. Cieszę się, że doszliśmy do porozumienia.

– I jeszcze jedno, Tennessee.

– Tak?

– Jeżeli jeszcze raz zamkniesz przede mną drzwi od mojej kajuty, za którą zapłaciła moja rodzina, wysmaruję cię krwią i wyrzucę za burtę jako pokarm dla rekinów. Zrozumiano?

Po groźnym błysku w ciemnoniebieskich oczach domyśliłam się, że to nie żart.

Mimo to musiałam się odgryźć.

Czerpałam radość z naszych werbalnych przepychanek.

Nie potrafiłam wykazać się dojrzałością i ich zakończyć.

– A czyja to będzie krew?



Dwie godziny później leżałam i opalałam pośladki w miejscu, które powinno być moim środowiskiem naturalnym – nad basenem, na górnym pokładzie.

Kiedy rodzice zapewnili mnie, że Bear świetnie się bawi (podobno od dziesiątej rano nie opuścił salonu gier i nawet znalazł sobie śmierdzącego kozą nastoletniego kolegę o imieniu Landon), rozłożyłam się na leżaku, sięgnęłam po książkę, którą ktoś zostawił, zamówiłam koktajl owocowy i zrobiłam coś, czego nie miałam okazji uświadczyc od szesnastego roku życia. Zrelaksowałam się.

Nie czekały na mnie podwójne zmiany w knajpie, sprzątanie, pranie, mycie naczyń czy pomaganie synowi w pracy domowej. Ani nawet Trinity i jej przygotowania do ślubu. Nie musiałam pochylać się przy nastoletnich chłopcach ani mierzyć się z byłymi przyjaciółmi z liceum, którzy patrzyli na mnie z góry, chwając się swoimi obrączkami i kredytami hipotecznymi.

Powieść okazała się całkiem niezła jak na znaną książkę z naklejką z przeceny i podejrzaną białą plamą.

Dzień zapowiadał się zbyt pięknie, by był prawdziwy, więc domyśliłam się, że wkrótce coś się wykołei. Wspomnicie moje słowa: jeśli na koniec dnia Euforii nie spotka los Titanica, na

pewno wszyscy na statku zatrują się jedzeniem.

Po wsunięciu orzeźwiającej sałatki składającej się z owoców oraz orzechów wróciłam z pełnym żołądkiem na leżak. Położyłam się na brzuchu i przewróciłam stronę w książce, gdy nagle padł na mnie cień. Ktoś zajął leżak po mojej prawej stronie, mimo że cały rząd był pusty.

W piekle powinni mieć specjalne miejsce dla ludzi, którzy postanawiają usiąść obok ciebie zamiast gdziekolwiek indziej. I oby było to miejsce przeludnione i pachnące ludzkim potem, bo tego typu osoby zasługują na najgorsze.

– Siemaneczko, ślicznotko.

Nie widział mojej twarzy, więc raczej nie odnosił się do niej.

Uniosłam głowę i osłoniłam oczy dłonią.

Przedemną stał chłopak wyglądający na studenta, który mógł mieć nie więcej niż dwadzieścia lat. Miał na sobie bejsbolówkę obróconą daszkiem do tyłu, kąpielówki z hawajskim motywem i przecinający tors tatuaż z napisem „Bracia ważniejsi niż dupa”. Mogłam się założyć, że jego kumple z bractwa mają takie same.

– Jestem Dale.

Imię typowego ćwoka. Kiedy robiono jego matce USG, na pewno pierwszym, co zobaczyli w macicy, była plakietka z napisem „palant”.

– Nessay.

– Uroczę imię. Jesteś stąd?

Stąd, czyli...? Ze środka Morza Karaibskiego?

– Posłuchaj, to miłe, że zobaczyłeś mój tyłek i nie pomyślałeś sobie, że jestem przepracowaną dwudziestodwuletnią, która za mało zarabia i sama wychowuje syna, ale to ja. Czy możemy zatem darować sobie tę gadkę szmatkę, a ja od razu zaproponuję ci udanie się do parku wodnego po drugiej stronie pokładu? Jest tam mnóstwo dziewczyn w twoim wieku.

Byłam zbyt bezpośrednia, ale samotne matki nie mogą sobie pozwolić na marnowanie czasu z takimi szcylami.

– Nie przeszkadza mi, że masz dwadzieścia dziewięć lat. – Dale językiem przesunął wykałaczkę z jednego kącika ust w drugi.

– Ale mnie tak. – Obróciłam głowę w drugą stronę, uznawszy rozmowę za zakończoną.

Nie chodziło o to, że mam coś przeciwko randkom z mężczyznami, ale jeśli chciałam zakończyć trzynastoletnią posuchę, to na pewno nie z Dale'em, który postanowił wytatuować sobie coś tak kiczowatego. Nawet jak na moje standardy.

– Wiek to tylko liczba.

– To bardzo romantyczne podejście.

Kurde, czy ten gość może już sobie pójść?

– Och, wcale nie jestem romantykiem. Po prostu zależy mi na niezobowiązującej relacji, cukiereczku.

– Dzięki za informację, bo już się zastanawiałam, jaki pierścionek wybrać na nasze zaręczyny.

Wkrótce będę musiała ewakuować się z tego miejsca.

Nie mogłam sobie pozwolić na romanse na pokładzie. Costellowie już i tak czujnie śledzą każdy mój krok i tylko czekają, aż całkowicie pogrzebię swoją reputację, by dzięki temu unieważnić zaręczyny swojego syna z moją siostrą. A ich informator Cruz ma na mnie oko.

Co to, to nie. Stapałam po cienkim lodzie.

A raczej się na nim ślizgałam.

– Cholera, Nessay. Daj mi choć jedną szansę. Nie pożałujesz. – Palant Dale złapał mnie za łokieć i ścisnął mocno.

Szybko wyrwałam rękę, jakby mnie poparzył. Może przesadzam, ale nie znoszę, gdy ktoś dotyka mnie bez pozwolenia.

Być może to dlatego, że ostatni mężczyzna, z którym byłam, zostawił mnie w dość niekomfortowej sytuacji. A może dlatego, że wszyscy w Fairhope uważają, że mają prawo szczytać mnie w boczki albo klepać po plecach – zdecydowanie zbyt blisko tyłka – żeby zwrócić moją uwagę i złożyć zamówienie.

– Nie dotykaj mnie!

Mój głos zabrzmiał jak słaby jęk, choć wcale nie było to zamierzone.

– Kochanie – usłyszałam znajomy zachrypnięty baryton, który nie mógł należeć do zwykłego śmiertelnika. Moje ciało pokryła gęsia skórka, a włosy na karku stanęły mi dęba, mimo że leżałam w ostrym słońcu. – Tu jesteś. Przepraszam za spóźnienie, ale po kickboxingu postanowiłem pójść na zajęcia z zaawansowanego jiu-jitsu.

Zanim się zorientowałam, ręka palanta Dale'a zniknęła z mojego łokcia, bo Cruz go odepchnął.

Pan doktor przysiadł na brzegu mojego leżaka, który ugiął się pod jego ciężarem. Nie miał na sobie koszulki. Na głowę założył bejsbolówkę, ale poprawnie, po dorosłemu.

Dobrze, że miałam na nosie okulary, bo mogłam pożerać go wzrokiem, a on nawet nie miał o tym pojęcia.

Jego tors był cudownie umięśniony, a gładka skóra miała odcień złota. Żyły ciągnęły się od nabitych bicepsów aż do przedramion. Zaczynająca się pod pępkiem cienka ścieżka kręconych blond włosów zniknęła za gumką spodenek.

Miałam ochotę śledzić ją językiem.

Kiedy wrócę do domu, w końcu naładuję ten wibrator, postanowiłam.

Cruz wytarł o kąpielówki błyszczące czerwone jabłko i odgryzł soczysty kęs.

Ogarnęło mnie niewytłumaczalne pragnienie, by zamienić się miejscami z tym jabłkiem, i niespodziewanie zapragnęłam doktora Costella. Czym prędzej odwróciłam głowę i zignorowałam obecność obu facetów.

– To twoja żona? – wymamrotał palant Dale.

– We własnej osobie – odpowiedział Cruz. – Szczęśliwa pani Weiner.

– Weiner – powtórzył Dale i prychnął z pogardą.

– Masz z tym jakiś problem?

– Nie. Nie. Ładne nazwisko. Niemieckie, prawda?

Zapadło milczenie. Cruz sięgnął po mój krem do opalania, wycisnął na dłoń sporą porcję i zaczął wcierać w moje plecy.

Rajuniu, jakie cudowne uczucie!

– Nie możesz się spalić – powiedział, odgryzając kolejny kęs jabłka. – Dobrze wiesz, że czerwony tyłek możesz mieć wyłącznie dzięki mnie.

A niech mnie!

Jego dotyk był silny, pewny, a palce długie. Wmawiałam sobie, że pozwalam mu to robić, ponieważ nie potrzebuję kolejnej kłótni z rodziną Costellów. Wcale nie dlatego, że czułam mrowienie w dole brzucha, ani nie dlatego, że gdy tylko mnie dotknął, zrozumiałam, że masaż był mi potrzebny od ponad dziesięciu lat.

– Co wciąż tu robisz? – zwrócił się Cruz pogodnie do palanta Dale'a. – Mam ci przyłożyć, czy liczysz na to, że zapomnę, iż próbowałaś poderwać moją żonę, i pójdeś sobie po piwo?

– Hm... Nie. Tak. Ja... – Dale wstał i rozejrzył się, jakby coś zgubił. Może swoją dumę? – Przepraszam. Mama... Znaczą: sztama. Chciałem powiedzieć sztama! To co, sztama?

– Zmykaj. I powiedz swoim kumplom, że ona jest już zajęta. Nie chcę, żeby którykolwiek

kręcił się wokół mojej kobiety. – Cruz napiął mięśnie.

Musiałam przyznać, widok robił wrażenie.

Wiedziałam, że Cruz biega i trenuje drużynę bejsbolową w podstawówce (co jest trochę dziwne, zważywszy na to, że nie ma własnych dzieci), ale nie sądziłam, że jest aż tak napakowany.

Był wyraźnie wyższy od Dale'a i miał jakieś dziesięć kilogramów masy mięśniowej więcej.

– Dobra. Tak. Nie ma sprawy.

Gdy chłopak się ulotnił, Cruz odsunął ode mnie ręce tak szybko, jak to tylko było możliwe, a potem usiadł na leżaku obok. Żałowałam, że jego dotyk zniknął, ale cieszyło mnie, że teraz mogę zdrzemnąć się w słońcu przed kolacją, bo natręt w końcu dał mi spokój.

– Nie ma za co – odezwał się, kiedy poskapiłam mu podziękowań.

Oparłam policzek na leżaku i popatrzyłam na niego przez okulary przeciwsłoneczne.

– Uwielbiasz robić za bohatera, co?

Jak ja uwielbiam czepiać się tego mężczyzny.

– Nie ma w tej roli niczego złego.

Zacisnął dłoń po obu stronach leżaka, napinając bicepsy i mięśnie brzucha. Obok leżał ogryzek jabłka, które pochłonął łapczywie.

Ciekawe, czy coś jeszcze bierze do ust z takim zapalem...

– Bohaterowie to takie proste istoty – wyjaśniłam z entuzjazmem. – W filmach zawsze wolę czarne charaktery.

– To by wyjaśniało kilka rzeczy w twoim życiu.

– Ej. – Uniosłam brew. – Nazywasz swojego najlepszego przyjaciela czarnym charakterem?

Skoro Rob wrócił do miasta, na pewno odświeżą przyjaźń.

– Nie. Nazywam cię kobietą bez skrupułów.

Roześmiałam się na całe gardło, przewróciłam na plecy i wsparłam jedną nogę na drugiej. Zauważyłam, że nawet święty Cruz nie jest w stanie oderwać wzroku od moich pełnych piersi, które pięknie wypełniały miseczki bikini.

– A podobno zawarliśmy rozejm.

– Cóż mogę powiedzieć? Wyzwalasz we mnie najgorsze instynkty. – Pokręcił głową.

– To dlaczego uratowałeś mnie przed tym ćwokiem?

– Tylko jedna osoba na tym statku może uprzykrzać ci życie. I jestem nią ja.

Zastanowiłam się nad tym.

Z jednej strony podobało mi się, że mimo naszych nieustannych docinków Cruz Costello jest kompletnie nieszkodliwy. W tym sensie, że nigdy nie potraktowałby mnie z okrucieństwem czy złośliwością. On po prostu taki nie był. Miał dobre serce i czułam, że mnie nie skrzywdzi. Będzie mnie chronić przed wszystkimi palantami.

Jednak z drugiej strony właśnie dlatego wydawał mi się tak niebezpieczny. Z łatwością można by było się w nim zakochać, a ja... Nie mogłam sobie na to pozwolić. Nie miałam czasu na bzdury.

Musiałam walczyć o przetrwanie.

Poza tym miał przecież Gabby. A może jednak nie? Po co w ogóle mi o tym mówił?

Kiedy dotarło do mnie, że milczymy już od minuty, postanowiłam coś wyprostować.

– Posłuchaj, musimy być dla siebie mili. Ze względu na Trinity i Wyatta.

– Przecież jestem miły.

– Czy możesz chociaż udawać, że według ciebie nie jestem odpychająca? – zapytałam

z naciskiem.

– Mogę spróbować.

– To świetnie. Twoja aprobatą będzie oznaczać dla Fairhope tyle, co rozgrzeszenie przez papieża. A przy okazji, oczy mam tutaj. – Wskazałam na swoją twarz, bo zauważyłam, że doktor Costello nie może oderwać wzroku od mojej klatki piersiowej.

Jego policzki poróżwiały. Przeniósł spojrzenie na basen.

– Masz na nosie okulary przeciwsłoneczne – wytknął.

– I co z tego? Patrz gdzie indziej.

– Już to zrobiłem.

– One nie są sztuczne, wiesz?

Westchnęłam. To jedna z plotek krążących po naszym mieście. Ludzie mówią, że zrobiłam sobie cycki na osiemnaste urodziny, żeby zdobyć bogatego męża, który przyjmie mnie pod swój dach razem z dzieckiem.

Prawda jednak była taka, że moje piersi nigdy nie wróciły do pierwotnego stanu, bo karmiłam Beara przez bite dwa lata (mleko w proszku jest za drogie).

– Nigdy nie wierzyłem w te plotki.

– To dlaczego się gapiłeś? – zapytałam wyzywająco.

– Bo jestem mężczyzną z krwi i kości, a ty... – urwał.

– No co? – Niemal nie mogłam doczekać się odpowiedzi.

Jeszcze chwilę wcześniej uważałam, że z pewnością jestem dla niego mniej atrakcyjna niż wiadro pomyj.

– Nic.

Zerwałam okulary i usiadłam na leżaku, błyskając szerokim, czerwonym uśmiechem ladcznicy.

– Jaka jestem, Cruz?

– Seksowna – odburknął niskim chrapliwym głosem, w którym pobrzmiwało wszystko to, co chciał ze mną zrobić. – Niewiarygodnie seksowna.

– Tak myślisz?

– Teraz z premedytacją ciągniesz mnie za język.

– Mów mi tak jeszcze – odparłam.

– Po co? – Potarł grzbiet nosa, który zrobił się lekko różowy w porównaniu z jego opaloną skórą.

Ha!

A zatem Cruz Costello nie opala się równomiernie. Ta drobna niedoskonałość pocieszyła mnie bardziej niż powinna.

– Bo jeszcze przez osiem dni musimy dzielić kajutę wielkości pudełka na buty. A ja chcę wiedzieć, czego się spodziewać.

– Samotności i żadnego figo-fago.

Nie potrafiłam powstrzymać chichotu.

– Właśnie powiedziałeś figo-fago!

– A ty używasz takich słów jak ćwok. Idę sobie.

Mimo to się nie podniósł. Podejrzywałam dlaczego.

Mój wzrok zatrzymał się na jego kroczu.

Skrzyżował nogi, kuląc się na pomarańczowym leżaku w marokańskim stylu.

Zrobiłam nadąsaną minę, ale udałam, że tego nie zauważyłam.

– Nie jestem dla ciebie wystarczająco dobra, co?

– Jesteś niemożliwa, Tennessee Lilybeth Turner. Nie chciałabyś mnie, nawet gdybym był

ostatnim mężczyzną na Ziemi.

Pamiętał moje drugie imię.

W moim brzuchu zawirowały motyle.

– A jak ci się wydaje, dlaczego?

– Bo nienawidzisz mężczyzn. – Wąs Cruza drgnął. – Wszystkich. Bez wyjątku. Przerażamy cię. Wiesz, że kiedyś Bear również dorośnie i stanie się mężczyzną?

Tak. I wolałam o tym nie myśleć.

Zapadła cisza. Nie zaprzeczyłam jego analizie. Nie było sensu.

Oboje rozparliśmy się na leżakach. Obserwowaliśmy ludzi pływających w basenie i pary migdalące się albo pryskające wodą.

– O czym myślisz? – zapytał po kilku chwilach.

– A dlaczego pytasz?

– Zawsze myślisz o dziwnych rzeczach. Tak jak z tymi perłami. Na temat ich powstawania.

– To udowodniony fakt, doktorze Costello.

– Niech ci będzie. – Uniósł czapkę z daszkiem jak kowboj, a jego usta pod wąsem rozciągnęły się w pięknym uśmiechu. – To słucham.

Ściągnęłam brwi.

– Myślę o tym, że ta woda każdego dnia ma kontakt ze zbyt wieloma zarazkami i częściowo okrytymi genitaliami. Nie ma takiej siły na Ziemi, która zmusiłaby mnie do pływania w tym basenie.

Wybuchnął śmiechem.

– A o czym ty myślisz? – zapytałam.

– Że jesteś inna, niż zakładałem – odparł. – Zupełnie inna.

– Skoro tak twierdzisz – rzuciłam.

Nie powiedział tego potępiająco, ale szczerze powiedziawszy, moja duma nie pozwalała mi domagać się komplementów po raz drugi w ciągu dziesięciu minut.

– To co? Chcesz zjeść razem kolację? Oczywiście w przyjacielskim układzie – zapytał.

– Ale ty stawiasz.

– Jedzenie jest za darmo.

Westchnęłam.

– I drinki też, prawda?

– Obawiam się, że tak.

Właśnie minęła nas kobieta w eleganckiej sukience.

– To może ładną sukienkę od Prady? Naprawdę chciałabym zaznać życia rozpieszczonej kobiety, chociaż przez jeden dzień.

– Mowy nie ma!

– Uch. – Przewróciłam oczami. – Jesteś kijowym mężem, panie Weiner.

– A ty masz dziwną awersję do przekleństw. – Wstał i wyciągnął do mnie rękę.

Ujęłam ją.

I wtedy właśnie zaczęły się kłopoty.

Dziewięć

Cruz

Jeśli na tym rejsie dowiedziałem się czegoś nowego, czego nie dowiedziałem się na studiach medycznych (nie licząc faktu, że Tennessee Turner nie zrobi kariery w branży turystycznej), to tego, że mężczyzna rzeczywiście może mieć trzygodzinną erekcję, i to bez wspomagania się lekami.

Dobra, pięciogodzinna.

A nawet sześciogodzinna, chociaż u mnie trwało to raczej pięć i pół.

Nie chciał opaść.

Kiedy zauważyłem Tennessee po raz pierwszy, opalała tyłek nad basenem, a jej figurę supermodelki opinało skąpe różowe bikini.

Każdy mężczyzna przebywający akurat w pobliżu pożerał ją wzrokiem, aż w końcu wszystkie szanujące się kobiety postanowiły opuścić leżaki i zostawiły Tennessee samą. Stała się łatwą ofiarą.

Przyglądałem się jej z oddali. Większość krwi spłynęła między moje nogi, a ja zastanawiałem się po raz kolejny, dlaczego tak trudno mi jej unikać na wycieczkowcu wielkości Long Island.

Zamierzałem nadrobić lekturę badań medycznych, ale tego popołudnia całą moją uwagę pochłaniała Tennessee. Dowiedziałem się, na przykład, że nie ma złego profilu.

Z każdej strony wyglądała bosko. Sprawdziłem.

W końcu jakiś wytatuowany lalusz spróbował ją poderwać.

Uważnie przyglądałem się jej reakcji. W mieście mówiono, że jest puszczalska, ale ja nie jestem taki naiwny i wierzę tylko w to, co widzę. Przez te wszystkie lata widziałem, że Tennessee spuszcza na drzewo wszystkich adoratorów. A co więcej, od czasu Roberta Gussmana nie widziano jej z żadnym mężczyzną.

Wnioskując z języka jej ciała, Tennessee nie podobały się zaloty nieznanego. Walczyłem ze sobą, żeby do nich nie podejść, ale miarka się przebrała, kiedy złapał ją za łokieć.

Znalazłem się przy niej w pół sekundy, przegoniłem chłopaka i zostałem na dłużej, żeby – uwaga! – porozmawiać.

Okazało się, że przy Tennessee Turner nie można się nudzić. A raczej: ona nie próbowała lizać mi dupy i nie traktowała mnie, jakbym potrafił chodzić po wodzie (choćby gdyby miała okazję, bez wątplenia wyrzuciłaby mnie za burtę, żeby przetestować tę teorię).

Była jedyną osobą w Fairhope, która potrafiła przejrzeć moją zbroję doskonałości na wyłot. Ciekawiło mnie, co tak naprawdę pod nią widzi.

Udaliśmy się do naszej kajuty. Niosłem jej słomkowy kapelusz, wdzięczny, że mogę czymś zasłonić wielką erekcję, a ona radośnie paplała na temat strategii, którą musimy zastosować przy bufecie w trakcie kolacji.

Chyba pomyliła wakacje na statku z wojną, bo podeszła do tematu zbyt poważnie.

– Stanowiska z mięsem zawsze są najbardziej oblegane. Wczoraj zauważyłam, że kolejki ciągną się w nieskończoność. Proponuję, żebyś tam stanął i wziął dla nas podwójne porcje, a ja w tym czasie zadbam o sałatki i makarony. Chyba że wolisz do mięsa ziemniaki? Nie mam pojęcia. Ja chyba nie jestem w stanie nawet na nie spojrzeć, odkąd zaczęłam pracę w Jerrym & Synach. Coulter nie potrafi ich przyrządzić, są obleśne.

– Wiesz, jadam tam obiad co tydzień...

Machnęła ręką, żeby mnie uspokoić. O dziwo, spodobał mi się ten gest. Nawet palce miała seksowne.

– Nie mam na myśli niczego niehigienicznego. Poza tym ty zawsze zamawiasz kanapkę z bekonem i sałatkę.

– Pocieszające.

Wyszliśmy z windy i ruszyliśmy korytarzem prowadzącym do naszej kajuty. W oddali zauważyłem dwie kobiety w kierowniczych uniformach i jakąś parę w średnim wieku. Rozmawiali z ożywieniem.

– Jak to się stało, że nigdy nie rozejrzałaś się za inną pracą? – zapytałem.

– Nie jestem zbyt inteligentna.

– Jak wielu ludzi.

Gdybym stwierdził, że jest bystra albo chociaż mądrzejsza i bardziej elokwentna niż jakakolwiek znana mi osoba, uznałaby to za próbę zabiegania o jej względy.

Poza tym miałem przecucie, że nie uwierzyłyby mi, gdybym powiedział, że mam ją za ogarniętą, ciekawą osobę. Nieważne, jak często bym to powtarzał.

– Fairhope to mała miejscina. Nie ma w niej zbyt wielu ofert pracy.

– Co jakiś czas się pojawiają.

– Daj spokój, Cruz. Doceniam tę próbę pomocy, ale ludzie mnie nie lubią. Zmuszanie mnie do tego byłoby okrucieństwem.

Zaczynałem się irytować, choć nie byłem pewien, czy na nią, czy na mieszkańców miasta, w którym mieszkaliśmy. A może na jedno i drugie?

– To dylemat kury i jajka, Turner. Nikt nie wie, co było pierwsze. Nawet nie próbujesz. I rzeczywiście ludzie myślą o tobie wszystko, co najgorsze.

– I dobrze. Niech myślą.

Kiedy podeszliśmy bliżej pary i dwóch załogantek, głosy przybrały na sile. Kobieta w średnim wieku płakała i dramatycznie rzucała się na ścianę, a jej wyglądający na zagubionego mąż uspokajająco gładził ją po plecach.

– Po prostu nie sądziłam, że może do tego dojść w takim miejscu! Wstydźcie się! To nie do przyjęcia. I dla jasności: już skontaktowałam się ze swoim prawnikiem.

– Proszę pani, zaręczam, że rozwiążemy sytuację. Na pewno da się to jakoś wytłumaczyć.

– Nie da się! – wrzasnęła kobieta, wymachując rękami. Była postawna, miała jasnoczerwone warkoczyki i obwiesiła się ciężką biżuterią. – Miałam w tej walizce klejnoty warte piętnaście tysięcy dolarów! Jak mogliście tak po prostu zostawić ją na korytarzu?

Dwie pracownice wymieniły bezradne spojrzenia, a kobieta znów zaczęła płakać, ukrywając głowę w ramieniu męża.

– Proszę pani, to prawda, takie rzeczy nie zdarzają się często. Ale jeśli doszło do jakiejś pomyłki...

Tennessee i ja zatrzymaliśmy się przed naszymi drzwiami, które znajdowały się naprzeciwko kajuty małżeństwa. Uśmiechnęliśmy się uprzejmie, a ja przesunąłem kartą przez czytnik.

– Może oni ją mają – mruknęła kobieta za naszymi plecami.

Tennessee zamarła i złapała mnie za nadgarstek jak mała dziewczynka.

– Tak. Pamiętam tę blondynę. Wczoraj kręciła się przy naszym pokoju i wyglądała, jakby coś knuła. – Głos kobiety stał się odważniejszy. Przybrał na sile.

Obejrzałem się i rzuciłem jej chłodne spojrzenie.

– Tak się składa, że ta blondyna tu mieszka.

– Trudno w to uwierzyć. – Nieznajoma zlustrowała Tennessee od stóp do głów. – Może i mieszka, tylko jak to świadczy o panu? – sarknęła z wyższością.

– Świadczy o tym, że mam dobry gust. – Uśmiechnąłem się nonszalancko.

Mąż kobiety zachichotał, a ona szturchnęła go łokciem.

– To subiektywna opinia – prychnęła. – Ale według mnie ona jest główną podejrzaną. Wygląda jak oszustka i biedaczka, a w dodatku kręciła się po korytarzu. A teraz pokażcie nam swoją kajutę. I tak już jest otwarta.

To była prawda. Zdążyłem uchylić drzwi do połowy.

– Nie! – krzyknęła Tennessee. Jej twarz przybrała jaskrawoczerwony odcień.

Teraz rzeczywiście wyglądała na podejrzaną, choć raczej niczego nie ukradła. Byłem dzisiaj w kajucie tuż po naszej rozmowie w bibliotece i wszystko wyglądało, jak trzeba.

Wniosła obie nasze walizki, ale nigdzie nie zauważyłem trzeciej.

– Nie możecie przeszukać naszej kajuty – wykrztusiła Tennessee. – To, że wyglądam podejrzanie, nie oznacza jeszcze, że wolno wam mnie sprawdzać. To Ameryka!

Jedna z załogantek, czarnoskóra kobieta, posłała Tennessee takie spojrzenie, jakby chciała zapytać: „Serio? I to ma być twój argument?”. Mógłbym jej przyznać dziesięć punktów za sarkazm i kolejne dziesięć za wycucie czasu.

Problem w tym, że zaczynało mnie drażnić to, jak wszyscy traktują Tennessee, gdzie tylko się nie udamy.

Niech będzie, rzeczywiście przesadza z makijażem, skąpymi ubraniami, a przy układaniu fryzury inspirowane jest chyba seksbombami lat sześćdziesiątych. Ale ma do tego prawo i nie zasługuje na takie traktowanie.

Nie miałem pojęcia, z jakiego powodu zapragnęła zrujnować swoją urodę ciężką tapetą i koronką, ale to nie uprawniało nikogo do tego, by podle się do niej odnosić.

Plus był taki, że moja erekcja zaczęła opadać. Ucieszył się również mój pęcherz, który pękał w szwach.

– Nie mamy niczego do ukrycia. – Posłałem babsku przyjazny uśmiech.

– To świetnie! – Kobieta zamachała rękami w powietrzu. – W takim razie pokażcie kajutę.

– Nic z tego! – upierała się Tennessee.

– Właściwie – wtrąciła się jedna z pracownic – obsługa hotelu ma prawo zapukać do pokoju i go sprawdzić, więc byłoby świetnie, gdybyśmy mogli rozejrzeć się teraz.

– Nie ma problemu. – Popchnąłem drzwi i gestem zaprosiłem do środka.

Nie mieliśmy nic do ukrycia. Byliśmy niewinni, a ja chciałem zobaczyć minę tej kobiety, gdy będzie musiała przeprosić Tennessee.

Moja współlokatorka wpadła do kajuty razem ze mną, dysząc ciężko. Nieuprzejma zapłakana kobieta wkroczyła do środka tanecznym krokiem.

– Tu jest. – Wskazała na mój bagaż z triumfalną miną. Spocona i zaczerwieniona rzuciła się na moją granatową walizkę, nachyliła się nad nią i ją przytuliła, jak gdyby spotkała zaginioną bliźniaczkę. – To moja walizka. Wiedziałam, że ją ukradła. Po prostu wiedziałam. Co ja ci mówię, Fred? Mam nosa do takich rzeczy.

– Niech pani sobie lepiej zbada wzrok – warknąłem. – Bo to moja walizka. I wołałbym, żeby przestała się pani o nią ocierać.

– Niech jej pan nie kryje! – odwarknęła kobieta i zaczęła wyprowadzać moją zamkniętą walizkę z pokoju.

Zastąpiłem jej drogę.

Tennessee kołysała się w kącie, przeżywając atak paniki. Nie wiedziałem, że jest tak wrażliwa. Albo tak skłonna do oszustwa.

Słowa tej kobiety musiały ją zabołeć.

– Nie radzę! – ostrzegłem, zaciskając szczęki z irytacją. Wcześniej zawsze odnosiłem się do płci przeciwnej uprzejmie, jednak teraz czułem się wyzwolony, a nie zaniepokojony swoim zachowaniem.

Jej oczy zapłonęły.

– Nie wyjdę stąd bez mojej walizki.

– Ona nie należy do pani. Moja towarzyszka już powiedziała, że jej nie ukradła.

– Mam gdzieś, co mówi pańska dziwka – wycedziła jadownicę. – Zabieram walizkę.

I dam panu dobrą radę: jeżeli ponownie zechce pan zabrać prostytutkę w rejs, to proszę chociaż wybrać bardziej ekskluzywną. Tylko się pan ośmiesza, paradując z nią jak gdyby nigdy nic. A teraz proszę wybaczyć, wychodzę.

– A zatem chce się pani o nią bić? – Uniosłem brew.

Kobieta niemal zemdląła.

– Jesteście siebie warci! – warknęła z pogardą.

– Chciałbym.

Świetnie się bawiłem, grając tej babie na nerwach, ale nie mogłem jej wypuścić, dopóki nie wyprostuję sytuacji i nie poprawię samopoczucia Tennessee.

Mąż kobiety – biedny Fred – wyrwał jej walizkę z ręki i rozpiął ją, ujawniając kwieciste suknie, wysokie szpilki i biżuterię, których na pewno nie spakowałem na rejs. Przykucnął i triumfalnie pomachał w powietrzu diamentowym naszyjnikiem.

– Widzicie? To należy do niej. Tak jest napisane na plakietce. Ramona Warren. To moja żona.

Na chwilę odebrało mi mowę. Być może dlatego, że nigdy dotąd nie znalazłem się w takiej sytuacji. Nikt nigdy nie oskarżył mnie o przestępstwo, nigdy nie zostałem przyłapany na gorącym uczynku (choć raz przyłapano mnie bez spodni z Felicią Ralph, na trzecim roku studiów).

Tak na logikę wiedziałem, że po prostu doszło do pomyłki. Obie walizki były granatowe. Nawet ja nie odróżniłem ich na pierwszy rzut oka. Oczywiście, powinienem był sprawdzić zawartość, i zrobiłbym to, gdybym miał szansę, niestety Tennessee nie pozwoliła mi nocować w kajucie.

Pozostawały jeszcze inne szczegóły. Takie jak Tennessee Turner. Jak można nie sprawdzić plakietki przed zabraniem bagażu? I skąd u Tennessee ten stres, zanim okazało się, że walizka należy do kobiety? Co ona ukrywa? Z tego, co widziałem, nigdzie nie walały się zabawki erotyczne czy ludzkie fekalia, które mogłyby postawić ją w złym świetle.

Odwróciłem się, żeby spojrzeć na moją współlokatorkę.

Tennessee patrzyła przez okno na ocean z zadartym podbródkiem. Jej oczy błyszczały jak diamenty.

Zaraz się rozpłacze.

Odwróciłem się do Warrenów.

– Najmocniej przepraszam.

Załogantki zaczęły nawijać o darmowych voucherach na drinki specjalne i nowym systemie zbierania punktów, za które państwo Warren będą mogli wybrać pokój o lepszym standardzie, jeżeli zdecydują się na ponowne podróżowanie tym samym statkiem.

– Na pewno jest panu teraz głupio, co? – Jakże uroczą pani Warren wyminęła mnie, uśmiechając się złośliwie. Jej ramię celowo otarło się o moje.

– Czuję jedynie głębokie współczucie dla mojej towarzyszki, która popełniła zwykły błąd, a w ramach kary musiała oglądać pani skwaszoną gębę – odparłem spokojnie.

– Trzymaj ją na krótkiej smyczy, kolego – prychnęła pani Warren i wyszła na korytarz.

– Dobry pomysł. Chyba to rozważę. O ile ona lubi takie zabawy. – Moje słowa osiągnęły pożądaną efekt, bo twarz pani Warren przybrała odcień charakterystyczny dla ścian w szpitalu dla obłąkanych. – Czy to oznacza, że pani ma moją walizkę? – zapytałem prowokacyjnie.

– Jest kilka walizek w schowku na rzeczy zagubione i znalezione. Sprawdzimy – podsunęła pracownica statku.

Potem zostaliśmy z Tennessee sami.

A raczej ja, ona i pewien szkopuł.



– To był zwykły przypadek – wypaliła Tennessee, zanim w ogóle na nią spojrzałem.

Co wcale nie było łatwe, bo zaczynałem wierzyć, że naprawdę ukradła tę walizkę.

Tak mnie wkurzyła, że nie potrafiłem spojrzeć jej w twarz.

Oczywiście, istniało jakieś dziewięćdziesiąt dziewięć procent szans, że to zwyczajna pomyłka. Nie byłby to pierwszy raz w przypadku Tennessee. Tyle że pozostawał ten jeden procent...

Tennessee dowiodła, że ma obsesję na punkcie pieniędzy. Wcześniej poprosiła, bym kupił jej sukienkę. Może martwiła się, że nie będzie pasować do reszty gości? A może pomyślała sobie, że zdoła ukraść kilka rzeczy, zanim zwróci walizkę prawowitej właścicielce?

– Wierzę ci – odparłem, bo tak należało.

– Nie. Wcale mi nie wierzysz. – Rzuciła się na łóżko z ciężkim westchnieniem, mimo że wciąż była lepka od kremu z filtrem i potu po całym dniu opalania. – Widzę to na twojej twarzy. Myślisz, że zrobiłam to celowo.

– Nie.

No, może trochę.

Jęknęła w poduszkę.

– Twoja mina była nie do zniesienia.

– Mam wrażenie, że ogólnie nie przepadasz za moją twarzą.

– Myślałam, że to twoja walizka. Naprawdę. Na korytarzu nie było żadnych innych. Ktoś musiał zabrać twoją. Nawet nie pomyślałam, by to sprawdzić. Musisz mi uwierzyć.

– Wierzę – zapewniłem po raz kolejny, żeby zakończyć tę niezręczną rozmowę. – Jesteś Nieogarniętą Nessy – dodałem. – Takie rzeczy przydarzają ci się nieustannie.

Zerknęła na mnie znad poduszki, a ja od razu wiedziałem, że dałem ciała. Wyglądała na tak zranioną i nieszczęśliwą, że chciałem... Chciałem...

Nie próbuj kończyć tego zdania, Costello. Nawet w myślach. Nie jesteś za nią odpowiedzialny. Ona nie chce być twoim problemem.

– Tennessee... – zacząłem.

– Pierwsza pod prysznic – rzuciła beznamiętnie, podniosła się z łóżka i zniknęła w łazience. – Przed moim powrotem pochowaj wszystkie cenne rzeczy. Chyba nie chcesz, żebym się do nich dobrała.



Kiedy moja współlokatorka wyszła z łazienki (dlaczego odkręcała tam wszystkie trzy krany? Przecież na statku istnieją lepsze sposoby, by się utopić), zjawił się pracownik statku z moją walizką i wyjaśnił, że znaleziono ją w schowku z zaginionymi rzeczami.

Wręczyłem chłopakowi spory napiwek, wciągnąłem bagaż do kajuty. Doszedłem do wniosku, że mimo cienia wątpliwości będącego pokłosiem złej reputacji Tennessee w Fairhope jestem skłonny udzielić jej kredytu zaufania.

Dzisiejszy dzień można było zaliczyć do tych dobrych – to znaczy, żadne z nas nie groziło, że zrobi krzywdę drugiemu. Wolałbym, by tak już zostało (choć, jeśli się nad tym zastanowić, sam jej powiedziałem, że wrzucę ją zakrwawioną do morza i nakarmię nią rekiny, jeżeli znów nie wpuści mnie do kajuty).

Kiedy wypadła z łazienki, wyglądała jak modelka z katalogu Victoria's Secret. Pani Warren się myliła. Jeżeli Tennessee byłaby prostytutką, to spokojnie mogłaby kasować dwa tysiące za noc.

Jej kształty opinała czarna koronkowa sukienka związana na plecach różową satynową wstążką. Włosy, napuszone jak u Marilyn Monroe, wyglądały nieskazitelnie. A jej nogi w szpilkach sięgały nieba. Była bez makijażu.

Na widok Tennessee w naturalnym wydaniu mój żołądek fiknął koziołka jak u nastolatka, który po raz pierwszy dorwał się do ojcowskiego „Playboya”.

Spojrzała na moją walizkę i wyminęła mnie bez słowa. Następnie podeszła do nocnej szafki, którą chyba zaklepała dla siebie, i wyjęła z niej kosmetyczkę.

– Znalezli ją – oznajmiłem, nawiązując do walizki.

Rozpięła kosmetyczkę i zaczerwieniła się pod ciężarem mojego spojrzenia.

– Och, to świetnie. Może jeżeli zaczniesz się regularnie depilować, to następnym razem szybciej znajdziesz swoje jaja.

A zatem powrót do bycia wrogami.

– Przecież powiedziałem, że ci wierzę.

– Ale ja nie wierzę w twoje zapewnienia – odparowała. – Ale tak czy siak, nic się nie stało. W każdym razie i tak nie wyglądasz mi na mężczyznę, który zdobędzie dla nas podwójną porcję mięsa.

Czyli jednak nie idziemy razem na kolację?

To była przesada, ale nie zamierzałem się płaszczyć. Nigdy w życiu nie uganiałem się za kobietą i nie mam zamiaru za tą złościcą.

Wyjąłem czyste ubranie i poszedłem pod prysznic. Łazienka przypominała saunę.

W jakiej temperaturze ta kobieta się kąpie?

Kiedy wróciłem, Tennessee leżała na łóżku i rozmawiała ze swoją rodziną przez FaceTime'a. Na jej twarzy malował się radosny uśmiech, który sprawiał wrażenie sztucznego.

Miałem ochotę powiedzieć jej milion rzeczy. Między innymi chciałem przeprosić ją za bycie dupkiem. Zanim jednak zdążyłem to zrobić, zadzwonił mój telefon. To był Wyatt, mój brat.

Odebrałem.

– Hej.

– I jak tam? – Wyatt najwyraźniej coś chrupał. – Czy ten lachon sprawia jakieś problemy? Dzielicie kajutę, prawda?

Zgrzytnąłem zębami. Nie podobało mi się to, jak mój brat określa Tennessee. Niczym nie różnił się od innych.

Przez te wszystkie lata przymykałem oko na słowne zaczepki i wyzwiska, bo nie kierowano ich do mnie czy mojej rodziny, ale prawda jest taka, że Tennessee to też człowiek, a żadna

osoba nie zasługuje na takie traktowanie. To, że jest dorosła, nie oznacza, że można z niej drwić.

Mocno przyciskałem telefon do ucha, żeby niczego nie usłyszała. Siedziałem przy biurku, a ona na łóżku. I wyglądała jak dziewczyna na telefon.

Dlaczego nie może ubierać się jak normalny człowiek?

Gdyby nie ta gruba warstwa tapety, nie mogłaby się opędzić od bogatych facetów. Ale pewnie myślała, że wszyscy są do niej uprzedzeni ze względu na Beara.

Z tego, co słyszałem, Bear to dobry dzieciak. Nigdy nie pakował się w kłopoty, nigdy nie trafił na moją kozetkę ze złamaną nogą czy innym urazem, którego nie potrafił wytłumaczyć.

Od chwili jego narodzin przez nasze małe miasteczko przetoczyło się mnóstwo plotek. Pani Kimbrough poddała się operacji plastycznej, która ją oszpeciła, Meghan Harris i John Smith zostawili swoich partnerów, żeby być razem, a nasz najnowszy mieszkaniec był chyba objęty programem ochrony świadków.

Tak naprawdę ludzie patrzyli na nią z góry, bo nigdy nie wyprowadzała ich z błędu, gdy mieli o niej coś złego do powiedzenia. A nawet pogarszała sytuację pyskówkami.

– Jest okej – odparłem zwięźle. – Nie zwraca na siebie uwagi.

To oczywiście było kłamstwo, bo przyciągała uwagę jak latarnia morska.

– Chcesz ją zaliczyć? – Wyatt wrzucił do ust kolejną chrupiącą rzecz. Nachosy? Tacosy? Sucha jak wiór ci..., hm, ciężka osobowość jego narzeczonej?

Przycisnąłem knykcie do powiek.

– Za dużo zachodu.

– A już chciałem dać ci radę: tylko pamiętaj, żeby użyć dwóch kondomów. Nie chcę żadnych komplikacji, zwłaszcza tuż przed ślubem. Mama i tata już są pospinani.

– A to dlaczego?

Zacząłem przeglądać drobiazgi, które Tennessee zostawiła na toaletce, a było tego sporo. Cały pokój był zawalony jej rzeczami. Lakiery do włosów, pończochy, jakieś tanie plastikowe akcesoria, papierki po gumach.

Widać, że jest nieogarnięta. Ksywka do niej pasuje.

– Poza tym chcą się upewnić, że tym razem nie skończy się rozwodem – mruknął Wyatt.

Mój starszy brat pracował jako inżynier w firmie mającej siedzibę w Wilmington. W Fairhope uchodził za dobrą partię. A przynajmniej tak było, dopóki nie ożenił się po raz pierwszy.

Kandydatkę poznał, gdy obsługiwała go w barze z cyckami (jego słowa, nie moje), i uznał, że sprowadzenie jej do domu i zrobienie z niej prawdziwej kobiety to dobry pomysł.

Po trzech latach, w trakcie których Valerie uzależniła się od kokainy i opróżniła konto bankowe mojego brata, Wyatt znów był do wzięcia. Tym razem nie miał ochoty na burzliwy romans.

Zależało mu na najbardziej statecznej kobiecie, jaką świat miał do zaoferowania. Na kimś ułożonym, kogo nie będzie trzeba nieustannie pilnować, zabawiać i wychowywać. Słodka, niczego niepodjęrzewająca Trinity Turner była jak beż, nudna i nijaka.

– Raczej cię to nie czeka – odparłem. Przyłożyłem do nosa atomizer lakieru do włosów i powąchałem. Pachniał jak świeczka marki Yankee Candle i pożar.

– Dzięki za wiarę we mnie – zachichotał Wyatt. – W każdym razie mama jest bliska zawału, bo zamartwia się tym, że Nieogarnięta Nessy cię uwiedzie.

– Nie jest w moim typie.

– Na jedną noc jest w typie każdego. Ale na dłużej? – Mój brat cmoknął z dezaprobatą. – Lepiej nie.

Wyatt wiedział o mnie i moim życiu tak niewiele, że czasami czułem się tak, jakbym rozmawiał z obcą osobą.

– W czymś jeszcze mogę ci pomóc? – Na dzisiaj miałem już dość obgadywania Tennessee.

– W niczym. Tylko pamiętaj, żeby popracować nad przemową drużby. Najpierw muszę ją przeczytać i dać okejkę.

– Nie ma problemu.

– Och, i jeszcze jedno.

– Tak?

– Jeśli uda ci się zrobić jej zdjęcie, jak śpi nago... Znasz mój numer.

Rozłączyłem się i usłyszałem fragment rozmowy Tennessee z siostrą.

– Nie chciałam nic mówić przy Bearze, ale Rob wydzwaniał nieustannie, Nessy. Twierdzi, że nie chcesz odbierać połączeń od niego.

Moja współlokatorka przygryzła dolną wargę.

– Tak. Jeszcze nie powiedziałam Bearowi, że Rob wrócił. On nic nie wie.

– Przeciwnie – odparła Trinity z żalem. – Rob jakimś cudem zdobył jego numer telefonu.

A Bear dorwał się do pakietu internetowego Costellów, więc...

Dobrze wiedzieć, że pewne cechy są dla rodziny Turnerów charakterystyczne. Na przykład podbieranie komuś pakietu internetowego.

– Nie! – krzyknęła Tennessee, prostując się na łóżku. – Chyba żartujesz? Co za bałwan! Nie do wiary!

Nie mogłem uwierzyć, że użyła słowa „bałwan”. I to świadomie.

Ile ta kobieta ma lat? Trzy?

Jak to możliwe, że nie ma problemu ze skąpymi strojami, ale z powiedzeniem brzydkich słów już tak?

– Niestety – przyznała rozdrażniona Trinity. – Ale byłam przy tym i muszę ci powiedzieć, że Bearowi nie spodobało się to, że Rob skontaktował się z nim za twoimi plecami. Powiedział mu tak, cytując: „Nie chcę cię widzieć. Nie przez to, co mi zrobiłaś. W ogóle się nie znamy, więc nie odbieram tego osobiście. Ale mam do ciebie żal o to, co zrobiłaś mojej mamie”. Tak właśnie powiedział. I dodał, że nie może cię zdradzić w taki sposób. A potem się rozłączył. To było piękne.

Sądziłem, że Tennessee ucieszy taka reakcja syna, więc jej ponura mina była zaskoczeniem.

– Nie zdradziłby mnie. Chcę, żeby miał w swoim życiu osobę, która odegra rolę jego ojca. – Tennessee zaczęła skubać pełną dolną wargę. Chyba zapomniała o moim istnieniu. – Jestem po prostu zła, że Rob zrobił to bez mojej zgody. Wygląda na to, że wcale się nie zmienił.

– Cóż, ale przecież olewałaś go przez dwa tygodnie – wytknęła Trinity.

– A on mnie olewał przez trzynaście lat!

– To prawda. Burak jeden.

Z tą rodziną i jej słownictwem jest coś nie tak.

– Wyświadczyć mi przysługę, okej? – poprosiła Tennessee. – Muszę się upewnić, że to się nie wymknie spod kontroli. Czy możesz poprosić Beara o oddanie telefonu, żeby Rob nie mógł się z nim kontaktować? Muszę rozmówić się z tym człowiekiem, a nie chcę, żeby mój syn czuł jakkolwiek presję.

– Bearowi chyba nie spodoba się to, że karzesz go za czyny Roba – ostrzegła Trinity.

– Mnie też się to nie podoba. Przekaż mu, że kupię mu tę grę komputerową, na której tak mu zależy. I zabiorę go do burgerowni w Salem.

– Dobra. Trzymaj się, siostra.

– Ty też.

Rozłączyły się.

Tennessee wciąż ignorowała moje istnienie. Z zatroskaną miną stuknęła palcami w kolano. Byłem pod wrażeniem tego, jak bardzo zależy jej na synu i jaka jest wobec niego opiekuńcza. Widać, że kocha go z całego serca.

– Czy mam z nim pogadać? – zaproponowałem.

Gwałtownie odwróciła głowę. Jakby przypomniała sobie, że tu jestem.

– Z Robem – dodałem. – Nie z Bearem.

Nie znałem tego dzieciaka. Nie był moim pacjentem – matka zabierała go do kliniki za miastem – i rzadko widywałem go w Fairhope, co w sumie było mi na rękę, zważywszy na okoliczności.

– Sama poradzę sobie z tym łajnem.

– Fakt, że właśnie użyłaś słowa „łajno”, świadczy o czymś innym. Ja tylko próbuję ci pomóc.

– Jesteś całkowicie bezużyteczny w tej sytuacji.

No i się zaczyna. Przygryzłem wewnątrz policzka, z całych sił starając się nie wybuchnąć.

– Nie jesteś zła na mnie, więc sugeruję głęboki oddech.

– Jesteś równie zły, jak on – warknęła, przeszywając mnie spojrzeniem.

– Dlaczego? Bo kiedyś w liceum się przyjaźniliśmy?

– Bo jesteś takim samym uprzywilejowanym ćwokiem.

– Jeśli postrzeżasz mnie przez pryzmat stereotypów... Dzisiaj zostało dowiedzione, że ludzie tak samo postrzegają ciebie. – Posłałem jej złośliwy uśmiech.

– Może i jestem łatwa, ale zapewniam cię, że będę ci uprzykrzać życie tak bardzo, jak tylko się da. – Wstała i wzięła torebkę. – Trzymaj się dzisiaj swojej części statku.

Zatrzasnęła mi drzwi przed nosem.

Poszło jak po maśle.

Dziesięć

Cruz

W trakcie kolacji próbowałem się przekopać przez wszystkie wiadomości od Gabrielli. Wysłała mi zdjęcie melonów (to nie eufemizm; reklamowała jakąś dietę owocową), a także nowej bielizny, którą dostała za darmo, żeby wypromować ją na swoim blogu.

Odpowiadałem zdawkowo.

Doszedłem do wniosku, że nie ma sensu unikać jej przez całe dziesięć dni. Nie było takiej potrzeby, a poza tym to byłoby okrutne.

W dodatku nie miałem do kogo gęby otworzyć, bo moja współlokatorka pałała do mnie nienawiścią, a na statku coraz więcej osób myślało, że mam dwa penisy i jestem mężem prostytutki-złodziejki, która zaraziła mnie rzeżączką (zauważyłem, że dzisiaj przy kolacji Brendan siedział z Warrenami).

Nigdzie nie dostrzegałem Tennessee, ale jak ją znałem, nie zrezygnuje z darmowego posiłku.

Zazwyczaj podczas takich rejsów przeglądałem atrakcje i planowałem kolejne dni. Nie tym razem. Byłem zbyt roztargniony, by się na tym skupić. Po kolacji wybrałem się na bezcelową przechadzkę po statku.

Dotarłem do salonu gier.

Przez ostatnie siedem lat wielokrotnie bywałem na rejsach ze swoją rodziną (i często również z aktualną dziewczyną), ale nigdy nie miałem szansy rozerwać się w takim miejscu.

Gry są uważane za rozrywkę dla dzieci, a ja rozpocząłem niedawno nowy rozdział w życiu. Rozdział, w którym gram w golfa i tenisa z moim ojcem, rozmawiam w bibliotece o polityce i giełdzie z Wyattem i jego łysiejącymi przyjaciółmi.

Nie wiem, kiedy nadarzy się kolejna okazja, by pograć sobie w ciszy i spokoju, z dala od ludzi, którzy mnie znają.

Średnia wieku w salonie gier wynosiła jakieś piętnaście lat, i to tylko dlatego, że zawyżyłem ją swoją trzydziestką. Beze mnie najpewniej byłaby niższa. Podobno na statku znajdował się jeszcze jeden, ale okupowali go dorośli, bo tam serwowano alkohol. Tutaj wszyscy byli niżsi ode mnie o przynajmniej dwie głowy, mieli farbowane ubrania, nażelowane włosy i capię od nich perfumami i wodą kolońską na kilometr.

Zacząłem od wyścigów *NASCAR*, potem przesiadłem się na *Donkey Kong*, a jeszcze później na *Galaxian*. Po godzinie zauważyłem, że salon podejrzanie opustoszał.

Gdy się rozejrzałem, okazało się, że wszyscy przenieśli się na drugą stronę pomieszczenia i stali ściśnięci przy stole do cymbergaja.

Jako fan tej gry postanowiłem podejść bliżej, żeby sprawdzić, co tam się dzieje.

Powinienem był się domyślić, że spotkam tam jedyną osobę na statku, która jest w stanie przyciągnąć uwagę wszystkich mężczyzn: Tennessee Turner.

Opierała się o brzeg stołu, a jej piersi wylewały się z koronkowej sukienki jak woda z fontanny. Trzymając grzybek jednym palcem, jakby ze znużeniem, powstrzymała krążek przed wpadnięciem do bramki.

Jej przeciwnikiem był mężczyzna około trzydziestki. Wydawał się zadbany, nawet przy stojny, i o dziwo skupiał się na rozgrywce, a nie melonach Nussy (także w tym przypadku to nie eufemizm).

Mój puls przyspieszył. Zignorowałem to, złożwszy tę reakcję na karb wizji dziesięcio-

dniowego pobytu na środku morza z idiotką/puszczalską, jak określało ją całe miasto.

Walka trwała przez kolejne dziesięć minut. Tennessee rozłożyła biednego gościa na łopatki, a potem jego miejsce zajął kolejny, tym razem młodszy. Trzydziestolatek wyszedł i wrócił po chwilę z drinkiem dla damy (mówiąc „dama”, mam na myśli zmorę mojego życia).

Tennessee pokonała również drugiego kolesia, później dziewczynę, która go zastąpiła, a potem jakiegoś mężczyznę w średnim wieku, chyba czyjś ojca, który został sprowadzony, żeby ratować męski honor.

Pamiętam, że już w liceum Tennessee miała dryg do cymbergaja. Tak naprawdę tylko jednej osoby w całym Fairhope nie udało się jej pokonać.

Mnie.

Mimo że mieliśmy dzisiaj trzymać się od siebie z daleka, nie mogłem zaprzepaścić szansy, która nadarzyła się sama. Kiedy zjawilo się jeszcze więcej osób, które zapragnęły pokonać Tennessee, stanąłem po drugiej stronie stołu i rzuciłem na środek trzy studolarówki.

– Może zagramy o to, żeby było ciekawiej?

– Powiedział najnudniejszy człowiek na Ziemi. – Z drwiną wymalowaną na twarzy dmuchnęła na paznokcie, jakby chciała zgasić buchające z nich płomienie. – Jakie proponujesz zasady?

– Chcę się założyć, że wygram następną potyczkę z jedną ręką za plecami.

Obecni wydali zbiorowy okrzyk.

Tennessee wyprostowała się i posłała mi znudzone spojrzenie, do którego już przywykłem po wizytach w Jerry'ym & Synach. Tak naprawdę uwielbiałem, gdy zatrzymywała się przy moim stoliku, i wyczekiwałem okrucich jej zainteresowania.

Uniosła brew.

– Panie Weiner, jestem zaskoczona.

– A to dlaczego, pani Weiner?

– Bo powiedziałam ci, że masz mnie dzisiaj zostawić w spokoju.

– To było zanim stałaś się główną atrakcją salonu gier. – Wbiłem wymowne spojrzenie w jej klatkę piersiową, dając znać, że nie chodzi mi tylko o umiejętności Tennessee w cymbergaju.

Posłała mi seksowny uśmiezek.

Dobijało mnie, że jej pragnąłem, a jednocześnie nie mogłem jej mieć, chociaż niczego mi nie brakowało. Miałem pieniądze, nienaganną reputację i harem obiecujących kandydatek na dziewczynę, tymczasem ta kobieta częstowała mnie co najwyżej znudzoną miną.

– Skarbie, chyba ustaliliśmy, że ze mną nie możesz wygrać.

W gęstniejącym tłumie rozległy się ciche gwizdy. Wyglądało na to, że przywiało tu polowę gości ze statku. Czekałem na przyływ paniki towarzyszący mi zawsze, kiedy zamierzałem zrobić coś niezbyt doskonałego, ale się nie pojawił.

Jeszcze nigdy nie czułem się tak świadomy tego, co robię, jak w tej chwili.

– Przekonajmy się – rzuciłem wyzywająco.

– Założmy się o tysiąc. – Wskazała podbródkiem na banknoty leżące między nami.

– A jeśli przegrasz?

– Nie przegram.

– Ale jeśli? – naciskałem. – Co wtedy dostanę?

– To, czego sobie zażyczysz.

– Do końca rejsu będę wybierać, co na siebie włożysz. Zabiorę cię na zakupy i pokażę, w czym chciałbym cię oglądać. Będę cię ubierać... – zawiesiłem głos – ...i rozbierać, jak zechcę.

Tłum zapiał euforycznie (w końcu byliśmy na Euforii). Z początku ta reakcja mnie zasko-

czyła, ale zaraz przypomniałem sobie nasze udawane małżeństwo.

Jej oczy w zachwycającym piwnym kolorze zapłonęły na chwilę, a potem Tennessee rozciągnęła czerwone usta w kpiącym uśmiechu.

– Równie dobrze możesz poprosić, żebym do końca rejsu chodziła nago. I tak nie wygrasz, więc tak naprawdę mam gdzieś to, czego zażadasz.

– Czyli się zgadzasz? – Uniosłem brew.

Pośpiesznie pokiwała głową.

Ludzie zawyli zachęcająco.

Zebrałem pieniądze ze stołu, schowałem je do kieszeni i wyciągnąłem rękę, żeby przypieczętować umowę. Dłoń Nessy okazała się chłodna i lepka. Szybko cofnąłem swoją, zaniepokojony tym, jak na mnie podziałał zwykły uścisk.

– Siedem rund albo dopóki jedno z nas nie uzbiera siedmiu punktów – przypomniałem zasady.

– Tak. Wiem, jak grać w cymbergaja, kolego.

Dała mi popalić w trakcie dwóch pierwszych rund, ale tylko dlatego, że jej na to pozwoliłem. Chciałem podbudować jej pewność siebie, pokazać, że może mieć ze mną szanse. W trzeciej rundzie bardziej się przyłożyłem. Kiedy byliśmy młodszy, często grałem przeciwko niej w cymbergaja w lokalnym salonie gier. Byliśmy najlepsi. A Rob nie miał pojęcia, jak patrzeć na jego dziewczynę w trakcie tych rozgrywek. Pewnie dlatego, że w tym czasie popisywał się przed innymi laskami sprawnością obsługi maszyny z maskotkami (drań za każdym razem wyciągał miś; znał jakąś sztuczkę, którą nie chciał się podzielić).

Wygrałem trzecią, czwartą i piątą rundę. W trakcie szóstej zamierzałem dać Tennessee fory. Była naprawdę niezła, ale ja byłem lepszy. Poza tym zależało mi, by zmienić jej garderobę i przedstawić ją Fairhope jako odmienioną, szanowaną kobietę. Oczywiście sam miałem na tym skorzystać.

Doskonale doktor Costello całkowicie odmienił wizerunek Tennessee Turner i teraz jego szwagierka wygląda na godną zaufania osobę, której można oddać dzieci pod opiekę.

– Wyszedełś z wprawy – skomentowała Tennessee, blokując krążek, który posłałem w jej stronę. Odepchnęła go do mnie z całej siły. Zdyszała się.

– A ty zrobiłaś się zbyt pewna siebie – odparłem.

Chce mnie wyprowadzić z równowagi. To się mocno zdziwi.

– Tak, bo jak wiesz, te ostatnie lata były dla mnie bardzo łaskawe. – Dmuchnęła, żeby odsunąć luźny lok, który odkleił się od jej wylakierowanej fryzury i opadł na oko. – Naturalnie się odzwyczaiłam.

– Zamierzasz narzekać na swoje życie przy każdej okazji? – Posłałem do niej krążek z prędkością światła. – W takim razie nie tylko ja jestem nudziarzem.

– Chyba powinienes mieć dla mnie trochę więcej wyrozumiałości – prychnęła. – Nie każdy z nas ma tak doskonale życie.

Mam ci do zaoferowania coś więcej niż tylko wyrozumiałość. Jeśli tylko przestaniesz się nad sobą użalać.

– A państwo nie jesteście przypadkiem małżeństwem? – zapytał zdezorientowany nastolatek, drapiąc pryszcz na policzku.

– Moje życie nie jest doskonale – powiedziałem, blokując krążek, którym we mnie wycelowwała.

Cholera. Zna jednak kilka sztuczek. A ja już zapomniałem, jak dobrze bawię się w jej towarzystwie, gdy... No cóż, możemy być sobą.

– Oczywiście, że jest – roześmiała się ochryple. – Ale dlaczego rzuciłaś biedną Gabriellę?

Nie spodobała ci się jazda próbna?

– Zależało nam na innych rzeczach – uciałem.

– Na czym ci zależy? – zapytała Tennessee.

Ewidentnie próbowała mnie zdekoncentrować, żeby wbić krążek do mojej bramki.

Na tobie, pomyślałem z goryczą. Chcę cię.

Byłem jednak zbyt trzeźwy, by to powiedzieć, a poza tym wcale nie miałem pewności, czy rzeczywiście jej pragnę. To znaczy, pragnąłem, ale na takiej zasadzie, na jakiej człowiek ma apetyt na cztery cytrynowe bułeczki. W trakcie czułem się wspaniale, ale koniec mógłby okazać się żałosny.

– Nie jestem pewien. – Wsparłem się biodrem o stół, udając znudzenie. A przy okazji trafiłem do jej bramki. To był czysty gol. Tennessee jęknęła i zwiesiła głowę, a ja ciągnąłem: – Zawsze myślałem, że jeśli znajdę właściwą osobę, będę o tym wiedzieć. A przy okazji, dwa do czterech dla mnie.

Chwyliła krążek i położyła go na stole, a potem przypuściła atak z taką agresją, jakby opętał ją demon.

– Chyba się starzejesz.

– Z tego, co mi wiadomo, ty też masz prawie trzydziestkę – pociągnąłem watek. – Wiesz, że każda ciąża u kobiety powyżej trzydziestego piątego roku życia jest nazywana ciążą geriatryczną?

– Kto jak kto, ale ty to potrafisz bajerować kobiety, panie Weiner.

Ludzie wokół nas zachichotali.

Zapomniałem, że mamy towarzystwo. Z tego względu musiałem pilnować swojego pulsu, ale także sprzętu w spodniach.

Wygrałem kolejną rundę, co zaowocowało wynikiem pięć do dwóch. Nie zamierzałem się zlitować i pozwolić Tennessee wygrać kolejnej.

– Zawsze mnie nienawidziłaś – rzuciłem. – Dlaczego?

– Co za bzdura! – Otworzyła usta, jakby była wielce oburzona. – To ty zawsze patrzyłeś na mnie z góry. Jeszcze zanim zaczęłam spotykać się z Robem.

– Niby jakim cudem?

– Kim jest Rob? – padło pytanie z offu.

Nessy umieściła krążek na stole i posłała go w moją stronę. Trafił wprost do bramki.

Dobra. Może jednak jestem nieco rozkojarzony.

– Pięć trzy. – Puściła do mnie oko. – Raz słyszałam, jak powiedziałeś mi, że ja i on nie mamy ze sobą nic wspólnego i nie powinien zapraszać mnie na randkę. Stwierdziłeś wtedy, że takie jak ja sprawiają problemy.

Nie chciałem powiedzieć jej prawdy. Odradzałem kumplowi randki, bo sam pragnąłem umówić się z Tennessee.

– I rzeczywiście były z tobą same kłopoty. – Wzruszyłem ramionami.

Umieściłem krążek na stole i rozpocząłem kolejną rundę.

– Gdy z nim byłem, nie potrafisz spojrzeć mi w oczy. Nie mogłeś przeżyć tego, że cię nie posłuchał, co?

Tak. Właśnie o to chodziło. Jasne.

– Miałem rację, co nie? – Podciąłem krążek.

– Może. Ale to, co wszyscy nazywają błędem... – Spojrzała mi głęboko w oczy i na chwilę zatrzymała grę. – On jest najlepszą rzeczą, jaka mi się w życiu przytrafiła. I za nic w świecie bym z niego nie zrezygnowała.

– Ciesz się tym.

Uderzyłem krążek grzybkiem i znów zdobyłem punkt.

– Sześć do trzech.

Do końca została nam jeszcze jedna runda, a potem już będę mógł ją ubrać w sensowną sukienkę i buty na płaskim obcasie. Byłem prawdopodobnie jedynym mężczyzną na Ziemi, który wolał zobaczyć kobietę w kreacji *à la* stara bibliotekarka niż roznegliżowaną. I to wcale nie był element żadnej fantazji.

– To jak, przeżyjesz chodzenie w dżinsach? I nie mówię o ultrakrótkich dżinsowych spodenkach. Może ty masz alergię na ubrania? – zastanawiałem się na głos.

– Mam alergię na bzdury. To dlatego przez ciebie robi mi się wysypka.

– Och, nasza miłość jest taka urocza! – mruknąłem z sarkazmem.

Wydała dźwięk kojarzący się z wymiotami. Ale nie uciekła.

– Mam nadzieję, że nie stchórzysz – ostrzegłem.

– Zakład to zakład.

Po tych słowach zdobyłem ostatni punkt. Wyprostowałem się z triumfalnym uśmiechem.

– Siedem do trzech.

Tłum wokół zaczął klaskać i gwizdać. Tennessee opadła szczęka, ale milczała. Wydawała się szczerze zdziwiona.

– Przegrałaś – wytknąłem. – Znowu. Ale chyba już powinnaś do tego przywyknąć, prawda, pani Weiner?

Puściłem do niej oko i czekałem, aż się odgryzie. Sądziłem, że będzie mieć ostatnie słowo. Ale ona nie łyknęła przynęty. Wyprostowała ramiona, pogratulowała mi zwycięstwa drżącym głosem i uciekła.



Kiedy wróciłem do kajuty z bólem głowy po wypiciu dwóch mocnych drinków przy barze, nie zastałem Tennessee. Było wpół do dwunastej. Oczywiście kusiło mnie, by pójść wcześniej do łóżka i pozwolić jej się obrażać dalej, krążącej samotnie po statku, ale nie mogłem tego zrobić.

Z jękiem opuściłem kajutę i wpadłem na Warrenów, którzy właśnie wrócili z kasyna. Wydawali się niesprawiedliwie szczęśliwi.

– A gdzie twoja żonka? – zapytała złośliwie pani Warren, nie kryjąc niechęci.

Przysięgam, gdyby w tej chwili dostała zawału serca, olałbym przysięgę Hipokratesa i pozwolił jej kopnąć w kalendarz.

– Podziwia swoją nieskazitelną twarz i boskie ciało przed lustrem w naszej kajucie – odgryzłem się. Wciąż miałem do tej baby żal po tym, jak potraktowała Tennessee. – Bycie z kobietą o takiej urodzie jest zarówno błogosławieństwem, jak i przekleństwem.

– A czemu żadne z was nie nosi obrączek?

– Właśnie odświeżamy jej pierścioneł, więc musieliśmy wysłać go do Republiki Południowej Afryki. To będzie najlepiej wydane pięćset tysięcy w moim życiu.

– A co z pańską obrączką? – Pani Warren wzięła się pod boki.

Fred czekał na nią, przytrzymując drzwi.

– Zaginęła dzisiaj przy bufecie, gdy graliśmy w pewną grę dla dorosłych. Proszę dać znać, jeśli jutro znajdzie ją pani w swoim deserze.

Udałem się do windy.

Szukałem Tennessee niemal wszędzie. Szczerze powiedziawszy, nie wiedziałem, co sądzić o tej kobiecie. W jednej chwili zachowywała się jak wyszczekana twardzielka, której się bałem, podziwiałem ją i pragnąłem jej przez ostatnie piętnaście lat, a w następnej zamieniała się we wrażliwą, wycofaną i nieśmiałą osobę. Jakby na powrót stawała się tą samą dziewczyną, która kiedyś spotykała się z Robem.

Wiedziałem, że jakiś lepszy człowiek – a może po prostu człowiek, który nie spędził całego życia na noszeniu wyimaginowanej złotej korony – wzięłby na klatę to, co się wydarzyło w przeszłości, i wyjaśnił sytuację.

Za dzieciaka zawsze leciałem na Nussy Turner. Nic w tym dziwnego. To miała być moja szkolna miłość. Piękna, dobra, ułożona, z samymi piątkami od góry do dołu. Należała nawet do kółka dyskusyjnego (co oczywiście wcale mnie nie dziwiło).

Kiedy dowiedziałem się, że Rob też się na nią napala, nie zrobiłem tego, co zawsze. Nie wycofałem się. Zagraliśmy w kamień, papier, nożyce, i to trzykrotnie. Wygrałem.

Mimo to Rob i tak zaprosił ją na randkę. Ubiegł mnie i po raz pierwszy odsłonił swoje prawdziwe oblicze parszywego kumpla.

Potem już nic nie mogłem zrobić, bo Tennessee się zgodziła.

Zgodziła się na randkę z Robem!

Za mną nie przepadała, co nie wpływało pozytywnie na moje kruche nastoletnie poczucie własnej wartości, dlatego zniechęciłem ją do końca liceum.

Oczywiście teraz zastanawiałem się, czy to mogło potoczyć się inaczej.

Co by się stało, gdybym to ja zaprosił ją na randkę jako pierwszy?

Zgodziłaby się?

Chyba znałem odpowiedź.

O Robie też nie miała dobrego zdania, a jednak dała mu szansę. Zabrał ją do lodziarni w centrum miasta, a później w szatni cieszył się, że zamówiła tylko dwie gałki, bo nie była warta całego kieszonkowego.

Nigdy nie pozwoliłbym, żebyśmy skończyli tak jak ona i Rob. Nigdy nie odebrałbym jej dziewictwa w taki sposób jak on, bez zabezpieczenia, na oczach ludzi.

A nawet gdybym z nią wpadł – pod wpływem alkoholu, narkotyków albo zwyczajnie popełniłbym głupi błąd – wzięłbym to na klatę i się z nią ożenił.

Naprawdę.

Ona jednak wybrała innego.

No i proszę, do wszystkiego się przyznałem.

Po dwóch szklankach whiskey i jednym piwie.

A teraz zabiorę to wyznanie do grobu.

Znalazłem Tennessee na jednym z pokładów. Oparta o pulpit obserwowała czarne fale rozbijające się o masywną burtę. Jej włosy, rozwiewane przez wiatr, tańczyły wokół twarzy jak szare lodowe macki.

Stojąc do mnie tyłem, objęła się ramionami.

Patrzenie na nią w takim stanie raniło mnie dogłębnie. Wydawała się krucha. Jakby w ogóle tu nie pasowała.

Nie chciałem jej przestraszyć, więc odezwałem się, zanim podszedłem.

– Tak mi przykro.

Nie odwróciła się, żeby na mnie spojrzeć. Lekko pokręciła głową, więc nawet nie byłem pewien, czy zrobiła to świadomie.

– Za co?

- Za to, że zachowałem się jak idiota.
- Wybaczam ci. Większość facetów to idioci.
- To żaden argument.

Kiedy stanąłem obok niej, jej twarz zalewały łzy. Czarny tusz spływał po policzkach, tworząc wzory przypominające pajęczą sieć. Nos miała czerwony i opuchnięty.

Nie wyglądała zjawiskowo, a mimo to zrobiło mi się ciepło na sercu. Wyglądała... Prawdziwie. Bez tych wszystkich sztucznych uśmiechów i mocnego makijażu.

- Wiem, że dzisiejszy dzień nie był dla ciebie łatwy i...
- Przestań – przerwała.
- Ale co?
- Daruj sobie tę terapeutyczną gadkę. W tej chwili nie jestem w stanie jej znieść.

Zacisnąłem wargi. Miała za sobą tragiczny dzień: najpierw jakaś łajza postanowiła położyć na niej swoje łapska, później została oskarżona o kradzież i nazwana dziwką, Rob z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu postanowił bez jej pozwolenia skontaktować się ze swoim synem. A jakby tego było mało, pokonałem ją w cymbergaja. Potem jeszcze palnąłem, że na pewno przywykła już do porażek.

Brawo, Costello, świetne posunięcie.

- Dla jasności: wcale nie uważam, że jesteś życiową porażką – oznajmiłem z powagą.
- Dlaczego nie? – Odwróciła do mnie głowę. Wysychające łzy utrwaliły rozmazany makijaż. – Miałaś rację. Trafiłaś w samo sedno. Naprawdę jestem życiową porażką. Właściwie nie jestem w stanie przypomnieć sobie, kiedy ostatnio coś wygrałam. Cokolwiek. Przynoszę wstyd rodzinie, a kiedy mój syn dorośnie, też będzie się mnie wstydził, bo w końcu pojmie, że jestem beznadziejna. Nie mam prawdziwej pracy, żadnych perspektyw ani celu. Jestem idiotką, życiową porażką i...

Zamknąłem jej usta pocałunkiem.

Wzięłem ją w ramiona, żeby osłonić przed światem, wiatrem i przed sobą. Zrobiłem to, co powinienem był zrobić wiele lat temu – pocałowałem ją, licząc, że mnie nie odepchnie.

Jej usta były zimne, nos jak sopel lodu, ale miałem to gdzieś, bo wciąż mnie nie odepchnęła. Pachniała kokosowo-piankowym drinkiem i nastolatką, za którą kiedyś wodziłem spojrzeniem spod daszka bejsbolówki, kiedy nikt nie widział.

Chciałem otworzyć usta, wysunąć język, zatracić się w jej smaku. Ale bałem się odmowy.

Była płochliwa i zamknięta w sobie jak bezpieczeństwa kot, zawsze czujna. Przy mężczyźnie gotowa uciec w każdej chwili. Zamiast zatem wbić palce w jej tyłek, tak jak marzyłem od szesnastego roku życia, albo wcisnąć kolano między jej uda i zacząć się o nią ocierać, skoncentrowałem się na skubaniu ścieżki między jej ustami a szyją, muskaniu nosem jej ucha, lizaniu miejsca tuż za nim i dmuchaniu na nie, aby przyprawić ją o przyjemne dreszcze.

Chyba jej się to podobało, bo zacisnęła palce na mojej koszuli, lekko się chwiejąc.

Nasze pieszczoty były niewinne, niemal delikatne. Moimi żyłami popłynęło pożądanie, od którego całe ciało stanęło w płomieniach, a członek zrobił się tak twardy, że mógł przebić spodnie na wylot, jeśli nie będę ostrożny. Przesunąłem ustami przez policzek Tennessee, czubek jej nosa, przez włosy, zastępując każdy fragment jej skóry drobnymi pocałunkami, odczuwanymi przeze mnie jak fizyczny ból.

To dziwne, wiem.

Bardziej intymne niż podniecające.

Mimo to odnosiłem wrażenie, że Tennessee właśnie tego potrzebuje. I uznałem, że po tych wszystkich latach lepiej mieć ją na takich warunkach niż wcale.

- Mówię ci, gościu, tych dwoje to najbardziej dysfunkcyjna para, jaką w życiu widzia-

łem! Wiesz, że on zdradził ją z jej siostrą, ma dwa penisy, a ona zaraziła go rzeżączka? A potem dusił ją naszyjnikami z czarnych pereł, od czego zrobiły się jej pęcherze.

Jednocześnie odwróciliśmy głowy, żeby odszukać źródło tych bredni.

Na tarasie siedzieli Brendan i jakiś jego znajomy. Pili drinki przy otwartym barze i patrzyli na nas z góry.

Nieznajomy ściągnął brwi.

– Moment. To jej siostra ma dwa penisy?

– Nie, on ma. I zdradził ją z jej siostrą. Ale ona też go zdradziła. Pierwsza. Tak mi się wydaje – dodał Brendan.

– A wiesz, że ona jest złodziejką? Ramona twierdzi, że ten gość należy do mafii i handluje nielegalnymi diamentami. Ma znajomości w Afryce Południowej.

Wciąż trzymając się w objęciach, wybuchliśmy śmiechem.

– Widzisz? Nie mają wstydu. Mówiłem ci. To najbardziej dysfunkcyjna para na świecie – zarzekał się Brendan.

– Co do tego nie mylisz się, Brendanie. – Tennessee otoczyła się ramionami w talii i ruszyła w stronę wind. – Ale to nieładnie tak obgadywać ludzi za ich plecami.

– Byłaś tuż obok, złoociutkaaa – stwierdził Brendan, przeciągając samogłoski.

– Właśnie byliśmy czymś zajęci. – Wskazałem palcem na Nessy. Mój penis przytaknął.

– Uznaj, że to koniec. Właśnie poszłam po rozum do głowy.

– Cholera! – wymamrotałem i podążyłem za nią jak zakochany szczeniak.

Wsiadliśmy do windy.

Chciałem się odwrócić i przekonać Tennessee za pomocą swojego języka, ale dołączyła do nas inna para.

Cholera do kwadratu.

W ciasnej przestrzeni zapadła cisza. Mężczyzna zacisnął dłoń na tyłku kobiety.

Chociaż jeden z nas dzisiaj zaliczy.

Gdy dotarliśmy na nasze piętro, pozwoliłem Tennessee wyjść pierwszej. Objąłem ją w talii i podążyliśmy korytarzem do naszej kajuty. Już nie byłem wyłącznie znajomym – stałem się kimś, kto może jej okazjonalnie dotykać. I nie zamierzałem zrezygnować z tego przywileju.

– Możesz już opuścić rękę i darować sobie tę szopkę. Nikogo tu nie ma. – Nessy zaczęła przeczesywać włosy palcami, żeby ułożyć je jak zwykle.

– To nie jest żadna szopka. Czy chęć spędzenia z tobą czasu to zbrodnia?

– Zależy, w którym stanie. Z tego, co mi wiadomo, prostytutka jest legalna tylko w Nevadzie.

– Przestań.

Miałem nadzieję, że Warrenowie nie wrócą zaraz z późnej wizyty w barze. Gdyby się zjawili i zrobili coś, przez co Tennessee poczułaby się zagrożona, udusiłbym oboje.

– Niech zgadnę... Chcesz spędzić ze mną czas bez ubrań.

– Ubrania są w porządku. Ale nie te, w których chodzisz ty – odparłem, siląc się na uśmiech.

– Zabawne. A ja myślałam, że to kobiety pragną zmieniać mężczyzn, nie na odwrót.

– Wcale nie chcę cię zmieniać. Chcę ci tylko pomóc w odkryciu twojego prawdziwego potencjału.

Świetnie.

Teraz gadałem jak szkolny pedagog. Albo jej alfons. W każdym razie wyszło protekcjonalnie.

Otworzyłem drzwi i weszliśmy do środka. Tennessee ruszyła do łazienki, kręcąc bio-

drami. Znów zmieniła się w seksownego kociaka.

Nie nadążam za kobietami i zmiennością ich nastrojów.

– Nikt cię nie prosił o pomoc, doktorze Costello. Idź uratować jakąś inną prostytutkę. –
Zatrzasnęła mi drzwi łazienki przed nosem. – Nie wyjdę stąd, dopóki nie położysz się do łóżka.
Nie zamierzam powtórzyć naszego małego błędu – oznajmiła, kiedy znalazła się w bezpiecznej
przestrzeni po drugiej stronie.

Oparłem czoło o drzwi.

– A co to niby był za błąd?

Zachowywałem się żałośnie, nawet we własnych oczach.

Dlaczego w ogóle zadawałem sobie trud?

W domu mogłem dosłownie przebierać w potencjalnych dziewczynach.

– Nie interesują mnie przygody na jedną noc – zawołała z łazienki. – Może to brzmi
dziwnie, dla niektórych nawet staroświecko, ale tak już mam.

– To nie musi być przygoda na jedną noc – wyrwało mi się mimo woli. – No, chyba że
z tą rzeźączką to prawda.

– Czyli możemy ze sobą spać, o ile nikt się o tym nie dowie, prawda?

Jęknąłem. Tu mnie miała. Nie chodziło o wstyd, ale...

– Twój rodzice tego nie poprą – wytknąłem.

– Nie – zgodziła się. – Co prowadzi do poprzedniego stwierdzenia... Żadnego figo-fago.

Nie chcę być twoim wstydliwym sekretem.

– Jesteś wkurzająca. – Przycisnąłem pięść do drzwi.

– A ty powinieneś przywyknąć, że od czasu do czasu ktoś ci odmawia – stwierdziła bez-
namiętnie.

Słyszałem, jak myje zęby i zmywa makijaż specjalną szczoteczką na baterie.

– I jeszcze jedno – dodała, jakby doskonale wiedziała, że wciąż czekam pod łazienką. –
Kiedy stąd wyjdę, lepiej, żeby na łóżku wznosił się mur z poduszek.

– Mowy nie ma, skarbie. – Odsunąłem się i spojrzałem na drzwi, jakby wyrzuciły mi
krzywdę. – Jeżeli zależy ci na murze, to sama go sobie postaw.

Podszedłem do łóżka, żeby rozplątać ułożone na kształt łabędzia ręczniki, leżące obok ju-
trzejszego planu dnia, i wyrzuciłem je do śmieci razem z czerwonymi płatkami róż.

Pani Weiner nie zasługiwała dzisiaj na nic miłego.

Jedenaście

Tennessee

Gdy obudziłam się następnego ranka i otworzyłam jedno oko, zauważyłam wkurzająco piękną i wyrzeźbioną sylwetkę Cruza, który... Chwila, co on, u licha, wyprawia?

– Cruz? – wychrypiałam, siadając na łóżku.

Bolał mnie kręgosłup, bo przez całą noc góra poduszek napierała na moje plecy, a pod głową nie miałam żadnej. Na to już ich zabrakło.

– Tak, skarbie?

Zerknął na mnie ponad ramieniem i rzucił mi czarujący uśmiech, wpychając do worka moje ciuchy. Wmówił mi, że byłby dla mnie dobrym facetem, a ja w to uwierzyłam. I to było najgorsze. Zwyczajnie okrutne.

– Co ty wyprawiasz?

– To, co widzisz.

– Wyjaśnij mi to. Jest szósta rano.

– Jest za piętnaście dziewiąta. A ja wyrzucam twoje ubrania.

– Dlaczego? – zawołałam.

Nie miałam pieniędzy na zmianę garderoby na ładniejszą. On chyba nie wie, że biedniejsi od niego ludzie cenią sobie wszystko, co posiadają.

Niewzruszony Cruz nie przestawał wywalać rzeczy z mojej części szafy do worka.

– Założyliśmy się o to, a ty obiecałeś, że pozwolisz mi kupić sobie nowe ubrania i zabierzesz je do domu, więc robię na nie miejsce. Jaka szkoda! Ale takie jest życie.

Doskonale wiedziałam, co próbuje zrobić, i wcale mi się to nie podobało. Chce mi pomóc w zmianie wizerunku na bardziej elegancki i gustowny, żeby ludzie z Fairhope mnie zaakceptowali.

Pomimo goryczy, którą odczuwałam, wcale nie potrzebowałam ich akceptacji.

Pragnęłam się wyróżniać. Podobało mi się, że pasuję do innych mieszkańców jak pięść do nosa, a tym samym jestem jak wyrzut sumienia, bo ich miasteczko wcale nie jest takie idealne.

– Zostaw moje ciuchy.

– Umowa to umowa.

– I spełnię jej warunki. Ale chcę zatrzymać moje ubrania.

– Dlaczego?

– Bo nie możesz mnie zmienić. Jestem, kim jestem, a jeśli ci się to nie podoba, możesz podać sobie rękę z innymi obywatelami Fairhope i zacząć mnie ignorować.

Albo wraz z nimi mnie gnębić.

Ostatnio wszyscy się na mnie uwzięli.

– Rzecz w tym, że ty wcale nie jesteś taka, jak mówią. – Cruz odwrócił się i poczęstował mnie surowym spojrzeniem. Potrafił rozpuszczać wzrokiem majtki tak samo jak Uri Geller wyginać łyżeczki siłą woli. – Nigdy nie całowałam tak niewinnej dziewczyny, jak ty, a mimo to nosisz się jak prawdziwa modliszka. Dążysz do autodestrukcji, a ja chcę temu zapobiec. Wczoraj przegrałaś, a ja nie lubię, jak przegrani się nad sobą użalają. Dalej, wyłaż z łóżka! Musimy zacząć od początku. Najpierw śniadanie, a potem bezcłowe zakupy.

Spodobałby mi się jego władczy ton, gdyby nie fakt, że rozkazy dotyczyły mnie. Przez chwilę rozważałam możliwość odmowy i wdanie się w kolejną kłótnię, ale prawda była taka, że po wczorajszym dniu nie miałam siły na sprzeczkę.

Martwiłam się Robem, a pocałunek z Cruzem wcale nie spłynął po mnie jak po kaczcę. To był zły pomysł (podobnie jak zrobienie sobie grzywki w piątej klasie) i nie mogłam ponownie do tego dopuścić.

Wiedziałam, że wcześniej wypił – wyczułam na jego ustach posmak whiskey – więc uznałam, że oboje popełniliśmy błąd. Ale później przedstawił całkiem logiczne argumenty za tym, że powinniśmy się ze sobą przepaść.

– W porządku. Zadzwońię do Beara i sprawdzę, czy wszystko u niego w porządku. A potem idziemy.

Cruz wydawał się zaskoczony tym brakiem oporu. Gdy krzątałam się po pokoju, przyglądał mi się podejrzliwie, jak gdyby sądził, że planuję ucieczkę.

Jego ciemnoniebieskie oczy i mocno zarysowana szczęka przydawały mu niebezpiecznego wyglądu. Ciekawe, czy tylko ja to dostrzegam? To, że nie zawsze jest taki szarmancki i ugodowy.

– Dlaczego Bear? – zapytał niespodziewanie, kiedy wyszłam z łazienki w krótkich spodenkach i koszulce z kwiatem wiśni odsłaniającej mój brzuch.

Zabawny. Nawet Rob mnie o to nie pytał.

– Och, sama nie wiem. – Stałam przy lustrze obok wyjścia i nałożyłam na usta drugą warstwę szminki. – Chyba przywiązałam się do niego przez te lata i chciałabym wiedzieć, czy dobrze spał, zjadł śniadanie i tak dalej.

Cruz oparł się o ścianę i przyjrzał mi się uważnie.

– Chodzi mi o to, dlaczego wybrałaś to imię.

– Obiecuj, że nie będziesz się śmiać.

Czy naprawdę byłam skłonna się tym podzielić? Chociaż w sumie gdy nasze rodziny się połączą, prędzej czy później i tak usłyszy tę historię.

– Nie mogę obiecać z czystym sumieniem, bo wiem doskonale, że z twoich ust wychodzą same najdziwniejsze rzeczy.

– Niech ci będzie. – Schowałam pomadkę do torebki obszytej sztucznym futerkiem. – Nazwałam go tak po Bearze Rineharcie, wokaliście Needtobreathe.

– To ten zespół grający chrześcijański rock?

– Zgadza się – odparłam, czekając na wybuch śmiechu.

– A czy Bear nie jest ksywą tego gościa? On ma chyba na imię William czy coś w tym stylu.

– Cóż, wtedy o tym nie wiedziałam. I nie było mnie stać na kupno drogiej książki z imionami dla dzieci, żeby wymyślić coś fajniejszego niż Axel czy Cosmo.

Przyglądałam się Cruzowi, spodziewając się drwin (kiedy już odkryłam prawdę, poczułam się głupio), ale ku mojemu zdziwieniu on tylko wzruszył ramionami i podszedł do drzwi, żeby je przede mną otworzyć.

– No i co? – Uniosłam brwi. – To wszystko?

– Otrzymałam wyjaśnienie, które zaspokoilo moją ciekawość. Zatem tak, to wszystko.

– Uważasz, że to dziwne imię?

– Nie wybrałbym go dla swojego dziecka. Ale to nie ja przez osiem godzin wypychałem z siebie trzykilogramowe niemowlę, które wcześniej przez dziewięć miesięcy przysparzało mi zgagi, więc chyba nie mam tu nic do gadania.

– Dobra odpowiedź. I rodziłam przez dziesięć godzin, nie osiem.

– Chryste. Nic dziwnego, że zwróciłaś się do Jezusa.



Gdy zadzwoniłam do syna i upewniłam się, że wszystko u niego w porządku (miał iść dzisiaj z Landonem na lodowisko), udaliśmy się na śniadanie. Cruz wybrał świeżo wyciśnięty sok pomarańczowy z jajecznicą z samych białek i owoce, a ja rzuciłam się na wszystko, co miał do zaoferowania bufet ze śniadaniem kontynentalnym.

Po raz ostatni byłam na wakacjach jako piętnastolatka, więc kiedy już pogodziłam się z rozłąką z synem, postanowiłam korzystać z tej podróży, ile tylko się da.

Cruz nie skomentował ilości jedzenia, jaką łądowałam sobie do ust z prędkością godną wpisu do księgi rekordów Guinnessa, a ja miałam w sobie wystarczająco dużo godności, by nie tłumaczyć się z tego, dlaczego zachowuję się jak chomik wypychający sobie policzki na zapas.

Kiedy jednak zjawiłam się z siódmym talerzem, z lodami z kawałkami czekolady na deser, które zaczęłam solić, nie wytrzymał.

– Dlaczego solisz lody? – Odłożył gazetę i spojrzał na mnie.

– Bo sól podkreśla słodycz.

– A dziwactwa podkreślają twoją atrakcyjność.

– Cruz! – zbeształam go. – Czy ty się naćpałeś? Powinieneś mnie nienawidzić!

– Nigdy cię nie nienawidziłem, głuptasie.

Patrzył na mnie ostrożnie, wręcz ujmująco, zupełnie jak nie on. Wołałam to jednak zignorować, ponieważ... Cóż, tak naprawdę nie miałam doświadczenia z mężczyznami i nie chciałam popełnić jakiegoś błędu.

Może i był nieszkodliwy, ale jeszcze nie czułam się przy nim bezpiecznie.

Po śniadaniu udaliśmy się do centrum handlowego, czy jak to się tutaj nazywa. Z cłem czy bez ceny i tak nie były na moją kieszeń. Albo może ujmę to inaczej: nie lubię tracić pieniędzy na szmatki. Zazwyczaj odwiedzam sklep z rzeczami dla ubogich, gdzie często można trafić na ubrania po paniach wiadomej profesji.

Nie chodziło o to, że nie potrafiłam znaleźć sobie niczego sensownego. Było tam mnóstwo skromnych sweterków do wyboru, które najpewniej należały do starszych kobiet w typie pani Underwood. Ale chyba wołałam postawić na inny, w miarę spójny styl i wybierałam same skąpe ubrania.

– Chciałam tylko dać znać, że jest mi wybitnie niekomfortowo z myślą, że będziesz płacić za moje rzeczy – skłamałam bezczelnie.

Cruz miał kasę i pochodził z wyższej klasy społecznej. I dlatego w najmniejszym stopniu nie było mi przykro, że zamierzam skorzystać z jego pieniędzy.

– A ja chcę dać ci znać, że mam to gdzieś – odparł niewzruszony.

Najpierw zaciągnął mnie do sklepu Ann Taylor, lecz nie udało mu się namówić mnie do przymierzenia czegokolwiek, bo nie chciałam wyglądać jak Margaret Thatcher obwieszczająca Wielkiej Brytanii, że zamierza zająć Falklandy.

Na ten sam problem Cruz natknął się w Gapie. Tyle że tam grupą docelową były znacznie młodsze osoby, a do tego ciuchy wydawały się jakieś nijakie.

– Będę w tym tak pociągająca, jak płacenie podatków – wykrztusiłam.

– Cóż – odparł. – Tak czy inaczej będziesz dzisiaj wyglądać jak dobra żona lubiąca po misjonarsku.

Więcej szczęścia miałam w Anthropologie. Tam oferta okazała się bardziej kolorowa i na

luzie. Takie rzeczy mogłyby nosić hollywoodzkie gwiazdy, które chcą zrobić wrażenie na paparazzich, gdy wychodzą po kawę. Wybrałam trzy letnie sukienki sięgające kostek, o różnych krojach i wzorach. Każda z nich kosztowała więcej niż mój czynsz. Cruz z pokerową twarzą zbliżył kartę do czytnika.

Założyłam, że być może robi to z polecenia Wyatta, albo nawet Catherine Costello, żeby zmienić mnie w osobę miłą dla oka.

Czułam się dziś wyjątkowo niekomfortowo, ale mimo to pozwoliłam, by kupił mi te wszystkie rzeczy. Niestety, nie miałam w tej kwestii nic do powiedzenia. W końcu przegrałam zakład.

Wciąż wisiało nade mną widmo gniewu rodziców i Trinity. A poza tym mój syn nie zasługiwał na matkę, która wygląda na praktykującą najstarszy zawód świata.

Musiałam jednak przyznać, choć tylko sama przed sobą, że naprawdę podobają mi się te kiecki z Anthropologie.

– Chyba zaczynam łąpać twój gust – oznajmił Cruz, kiedy wyszliśmy ze sklepu, w którym pachniało jak we wnętrzu nowego auta czy luksusowej łazienki.

Zignorowałam tę uwagę. I bez niej czułam się jak Julia Robert w *Pretty Woman*. Nie trzeba było mi przypominać, że czeka mnie odkrywanie dobrego smaku i wewnętrzna transformacja.

Następnie udaliśmy się do Free People, gdzie kupiłam spodnie, kilka zwykłych koszulek i kurtki. Odwiedziliśmy również butik w stylu boho, dość mały i niezbyt drogi. Tam Cruz znalazł dla mnie dwie pary sandałów – ortopedycznych, które o dziwo nie odstraszały wyglądem – a także torebkę, która nie kojarzyła się z farbowaną wiewiórką.

W trakcie całej tej zakupowej eskapady nie podziękowałam mu ani razu, tylko wciąż wspominałam, że to jego pomysł, nie mój.

Około czternastej, kiedy byłam już gotowa na obiad (dosłownie umierałam z głodu), zatrzymał się przed sklepem Prady i skinął głową.

– Panie przodem.

– Oszalałeś? – Posłałam mu gniewne spojrzenie. – Nie pozwolę, żebyś kupił mi tutaj cokolwiek.

Tak, wiem, że wczoraj żartowałam na ten temat. Ale żartowałam również na temat urodzenia dzieci Beniciowi del Toro. I za nic w świecie nie zamierzałam zmienić zdania.

– Jest wyprzedział – powiedział.

– Wykluczone – odparłam. – Nie obchodzi mnie, ile ktokolwiek zarabia, ale apaszka za pięćset dolarów to przesada.

– Jakość ma swoją cenę.

– Powiedz to moim sportowym butom z sieciówki. Służą mi od trzech lat i jeszcze się nie zniszczyły. Mimo że znoszą nawet dwie zmiany dziennie.

To było wierutne kłamstwo.

– Na ogół nie rozmawiam z nieożywionymi przedmiotami. I co cię to w ogóle obchodzi? To moje pieniądze. Ja decyduję, na co je wydaję.

– Dlaczego chcesz wydawać pieniądze na niemal obcą osobę, której nawet nie lubisz?

– Ta niemal obca osoba, której nawet nie lubię, wkrótce zostanie moją rodziną. A poza tym ostatnio dałem ci kiepski napiwek.

Blokowaliśmy wejście do sklepu. Ale to nie był problem, bo inni mieli chyba więcej oleju w głowie i nie zamierzali tutaj kupować. Przy wejściu stał ochroniarz. Chrzaniony ochroniarz. Chciało mi się wymiotować. Nigdy, przenigdy nie wejść do sklepu, gdzie pewni ludzie mogą czuć się nieswojo.

Tacy ludzie jak moja matka.

Albo ja.

– Nawet mi o tym nie przypominaj. – Zadarłam podbródek, gotowa wytoczyć ciężkie działa. – Nie chcę być z tobą kojarzona. Niszczysz mi reputację.

– Twoja reputacja jest o dupę potłuc – przypomniał uprzejmie.

– Może i tak, ale to samo można powiedzieć o twojej technice całowania. A tak w ogóle to dlaczego wczoraj do tego doszło?

Klasyczna zmiana tematu. Byłam mistrzynią w tym zakresie.

– Podobało ci się – stwierdził spokojnie.

– Wcale nie.

– Wcale tak.

Chryste, niech mu będzie!

Kompletnie rozbroił mnie fakt, że ten pocałunek był słodki i intymny, a nie sprośny i agresywny. Wciąż czułam go na swoich ustach. I nie tylko tam.

Muszę pamiętać, żeby naładować wibrator.

Poza tym dlaczego nie mogłam opędzić się od Cruza? Miałam wrażenie, że w ogóle nie mam na tym statku odrobiny prywatności. W razie gdybym potrzebowała, no nie wiem, ulżyć swojemu libido i się podotykać (jak w piosence *Drunk in Love* Beyoncé).

– Udajmy się na posiłek, doktorze Costello. – Teatralnym gestem odrzuciłam włosy na plecy, przybierając brytyjski akcent, którego nauczyłam się dzięki oglądaniu *Bridgertonów*. – Albowiem jestem głodna i nie mam już dłużej ochoty rozwodzić się nad owym nieroztropnym i nieistotnym pocałunkiem.

– Dlaczego mówisz tak, jakbyś połknęła słownik?

Wybuchnęliśmy śmiechem i pokręciliśmy głowami, a potem zgodnie odwróciliśmy od siebie wzrok.

Zatrzymaliśmy się przy stoisku z hot dogami, żeby spróbować kiełbasek. Na czas szybkiej przekąski Cruz darował sobie wszelkie insynuacje. Miła niespodzianka, bo jak widać po naszym wymyślonym nazwisku, żarty z parówkami nie były poniżej naszej godności.

Później odwiedziliśmy jeszcze kilka sklepów, a następnie wróciliśmy do kajuty, żeby wziąć prysznic, przebrać się i pójść na wczesną kolację, a potem do kasyna. Nigdy wcześniej nie byłam w takim przybytku, a Cruz twierdził, że to zbrodnia.

Kiedy dotarliśmy na miejsce, na korytarzu zastaliśmy panią Warren, która sączyła drinka z parasolką, uśmiechając się jadownicie.

– Czekałam na was – oznajmiła ze słomką w ustach.

Kojarzyła mi się z Urszulą, morską wiedźmą z bajki Disneya.

– Niech zgadnę. Zgubiła pani korek analny i od razu pomyślała, że mogliśmy go ukraść – wymamrotałam, instynktownie przyciskając torebkę do ciała.

Cruz spojrział na mnie z rozbawieniem podszytym naganą.

Kurczę, zapomniałam, że nie jestem tu sama i nie powinnam zachowywać się jak jaskiniowiec.

– Jaki korek? – Przyłożyła dłoń do ucha.

Pokręciłam głową.

– Nieważne. Co tu pani robi? Nie licząc umiłania mi życia i wzbogacania go o piękne wspomnienia?

Skrzyżowała ramiona na okazałym biuście, blokując nasze drzwi. Wcześniej, kiedy zażądała wejścia do naszej kajuty, kompletnie straciłam nad sobą panowanie. Rozkleiłam się, ponieważ doskonale wiedziałam, że to pomyłka w moim stylu. A potem przypomniałam sobie, że wa-

lizki rzeczywiście stały daleko od siebie.

Zdawałam sobie również sprawę, że nawet gdyby okazało się to najzwyklejszym przypadkiem, i tak nikt by mi nie uwierzył. Kiedy nastolatki robią zdjęcia twojemu tyłkowi, jednocześnie go szczypiąc, doskonale wiesz, że świat nie stoi po twojej stronie.

– Poinformowałam wszystkich na statku, że próbowałam ukraść moją biżuterię. Pomyślałam, że takie ostrzeżenie jest moim społecznym obowiązkiem. Chciałam tylko dać wam znać.

– Dobra. Udajmy, że mnie to obchodzi. A teraz sio.

– Powinno cię to obchodzić. – Przeniosła wzrok na Cruza i jej uśmiech się poszerzył.

Kuźwa, ta baba jest zgniła aż do szpiku kości!

Nie miałam pojęcia, skąd u niektórych bierze się tak przemożna potrzeba zranienia kogoś. Jeśli się go nie lubi, wystarczy go unikać, za wszelką cenę, i zapomnieć o jego istnieniu. Krzywdzenie innych świadczy wyłącznie o jednym – że cierpisz ty sam.

– Powinno was to obchodzić, bo na tym statku jest ktoś, kto zna waszą prawdziwą tożsamość.

Moje serce stanęło.

Serio? Czy bycie matką nastolatka jest coś warte poza granicami mojego miasta?

– Zgadza się, doktorze Mądralo. – Okazało się, że to nie mnie chciała zawstydzić pani Warren. Patrzyła teraz na Cruza. – Na pokładzie przebywa twój kolega ze studiów medycznych wraz ze swoją żoną. I wie, że przyjechałeś tutaj z prostytutką, czy kim ta kobieta dla ciebie jest. Bo na pewno nie jest twoją prawdziwą żoną. Nie myśl sobie, że jesteśmy głupi. Nikt przy zdrowych zmysłach nie ożeniłby się z taką białą hołotą.

– Jeśli jeszcze raz ją pani obrazi, zadbam o to, by spędziła pani noc w areszcie. To nękanie. I powiadomię odpowiednie osoby, bo nie zamierzam się na to godzić. – Słowa Cruza przecięły powietrze niczym celne lodowe pociski.

– Ooo, chyba się do niej przywiązałeś, co? Ona jest z tobą tylko po to, by dobrać się do twojego portfela.

– Stoi mi pani na drodze. Proszę stąd odejść albo panią przesunąć. I radzę posłuchać, bo nie będę delikatny.

Pani Warren, zadowolona, że zadała bolesny cios, ruszyła korytarzem w stronę windy.

Otworzyłam drzwi i poczekałam na Cruza w środku.

– Posłuchaj, to tylko pokładowe plotki. A poza tym jakie są szanse, że ten kolega ze studiów w ogóle zna kogoś z Fairhope i mógłby go o tym poinformować? Przecież to zwykłe bzdury – oznajmiłam. – Kogo to może obchodzić?

Wcale nie chciałam stawiać siebie w złym świetle, ale musiałam przyznać, że daleko mi do kobiet, z którymi zazwyczaj spotykał się Cruz. Nie byłam drobną brunetką studiującą sztukę i taniec. Chociaż w sukience za trzysta dolarów, wprawdzie nieco wygniecionej, może było mi do nich trochę bliżej.

Zaczął krążyć po kajucie. Wydawał się chłodny i ponury.

Rozumiałam to. Naprawdę.

Jeszcze do niedawna to wszystko było dla nas tylko zwykłą szopką. Wymyśliliśmy sobie fałszywe nazwisko dla beki: Weiner. Udawaliśmy małżeństwo z dziwacznym życiem erotycznym. Nikt nas tutaj nie znał i nasze wygłupy były niewinną zabawą. A teraz rzeczywistość mieszała się z bańką, którą Cruz miał za niezniszczalną. Przywykł do swojego idealnego życia, a tymczasem ja zaczęłam je burzyć. To tylko dowodziło, że w prawdziwym świecie nasze życia nie mogą spleść się ze sobą. Już zawsze będą kolidować.

– Nic się nie stało – mruknął. – Idź pod prysznic.

– Porozmawiam z panią Warren. Wszystko jej wyjaśnię. – Nie potrafiłam znaleźć sobie

miejsca, zdjęta nagłym poczuciem winy.

Gwałtownie odwrócił się do mnie.

– Ani mi się waź!

– Dlaczego?

– Ta kobieta jest żądna krwi i nie życzę sobie, żebyś podpadła jej bardziej. Poza tym masz rację. Tamta osoba nie może nic o mnie wiedzieć. Utrzymuję kontakt zaledwie z garstką znajomych i dobrze wiem, że żadnego z nich nie ma na tym rejsie.

– No i jeszcze – powiedziałaś ugodowo, choć moja dusza umierała – nawet jeśli to ktoś, kogo znasz, co z tego? Nasze rodziny wiedzą, że jesteśmy tu razem. No i to mnie zarzuca się bycie złodziejką i prostytutką. Ty jesteś tylko mężczyzną, który łaskawie dzieli ze mną kajutę.

– Prawda. – Pograżony w myślach Cruz podrapał się po podbródku.

Wow. O dziwo, zabolalo.

On naprawdę nie chce, żeby ludzie w Fairhope dowiedzieli się, że ze sobą kręcimy.

– Spójrz tylko. – Zatoczyłam ręką koło. – Właśnie dlatego nie powinniśmy się więcej całować. Wstydzisz się mnie.

– Wcale się ciebie nie wstydzę.

W jego słowach brakowało żaru i szczerości. A poza tym nie rozwinął tematu.

Urażona udałam się pod prysznic i wyszłam z łazienki w kajutowym szlafroku.

Cruz poszedł się umyć zaraz po mnie.

Włożyłam jedno ze świeżo nabytych przez niego ubrań, czarną jak noc sukienkę sięgającą kolan, z dekoltem w kształcie serca i satynowymi falbankami przy spódnicy, oraz sandały w wielbłądzim odcieniu. Zamiast, jak zwykle, ułożyć włosy we fryzurę, którą można zobaczyć z Marsa, pozwoliłam im opaść naturalnymi falami na łopatki. I jako że czułam się winna całej sytuacji, postanowiłam nie przyczyniać się do jeszcze większego napięcia między nami i ograniczyłam makijaż do minimum. Nie chciałam zawstydząć go jeszcze bardziej, bo już i tak wyróżniałam się wystarczająco. Użyłam tylko maskary, różu i błyszczczyku. Żadnych cieni do powiek i bronzera w nadmiarze.

Kiedy skończyłam i stanęłam przed lustrem, ledwie rozpoznałam samą siebie. Wyglądałam dojrzałe. Jak ładna dorosła kobieta. Taka, która ma sensowną pracę, na przykład w ubezpieczalni albo wypożyczalni sprzętu medycznego. Może nawet pracuje jako nauczycielka. O dziwo, wydawałam się młodsza.

Przesunęłam palcami od klatki piersiowej do ust.

Wyglądałam nieźle. I dobrze się czułam w takim wydaniu. A to niebezpieczne.

Nadzieja to bardzo groźna broń.

– Jesteś i zawsze będziesz jedną z najpiękniejszych dziewczyn w Fairhope, w Karolinie Północnej.

Krzyknęłam ze zdziwienia i odwróciłam się gwałtownie.

Cruz stał w progu łazienki, z rękami w kieszeniach, i gapił się na mnie z nieskrywanym pożądaniem. Z zaczesanymi do tyłu włosami w kolorze ciemnej pszenicy i idealnie przygładzonym wąsem oraz ciałem jak wykute z kamienia wyglądał niewiarygodnie seksownie. Miał na sobie granatową koszulę, designerskie spodnie i skórzane eleganckie buty, w których każdy mężczyzna wygląda na bogacza. Pachniał świeżą, drzewno-ziemistą mieszanką, a jego zapach docierał do moich nozdrzy, mimo że dzieliła nas cała długość kajuty.

Posłałam mu szelmowski uśmiech.

– Tylko nie mów Gabrielli Holland, że takie słowa padły z twoich ust.

Albo Fionie Sandford.

Albo Mariah Navarro.

Albo Alyssie Williams.

To śmieszne, że podczas gdy to mnie uważa się za ladacnicę, on sypia z połową miasta.

Podwójne standardy.

Czasami bycie kobietą jest naprawdę do kitu.

– Gabriella już pewnie o tym wie. Dlatego cię nie lubi.

Moje serce podskoczyło. Czy on właśnie przeszedł na moją stronę?

Mało prawdopodobne, ale chyba dziewczyna może sobie pomarzyć?

– Łamiesz mi serce, Cruz. A sądziłam, że Gabby będzie moją przyjaciółką.

– Ty nie masz przyjaciółek.

– Bo jestem dla nich ciężarem.

– Nie. To dlatego, że jesteś zbyt piękna, by jakkolwiek kobieta mogła to znieść. No dobra, czy teraz mogę postawić ci kolację?

Odrzuciłam włosy na plecy. Bez tony lakieru było mi zdecydowanie lżej.

– Jedzenie jest za darmo – wytknęłam.

– No to drinka.

– Alkohol też możemy pić bez ograniczeń.

Uśmiechnął się szeroko.

– W takim razie będziesz musiała zadowolić się moim towarzystwem.

– Marne pocieszenie, ale ujdzie.

Dwanaście

Tennessee

Od zawsze funkcjonowałam jako główny temat plotek i wszyscy źle o mnie mówili, więc był to dla mnie chleb powszedni. Ale ponieważ Cruz przywykł do traktowania po królewsku, gdy dotarliśmy do naszego stolika, postanowiłam się postarać i stać się osobą, którą chciał we mnie widzieć.

Siedziałam prosto z poważną miną i śmiałam się cicho tylko w odpowiednich momentach. Obiecałam sobie, że do końca rejsu nie przysporzę mu powodów do wstydu.

Bardziej zależało mi, by zrobić dobre wrażenie na mojej rodzinie niż na nim, chociaż dzięki wyłożeniu na mnie dwóch tysięcy i poświęcaniu mi uwagi przez cały dzień polubiłam go trochę bardziej.

– Jak twoja shima aji? – Zerknął na mnie z napięciem.

Pieruńsko mała ta ryba, chciałam odpowiedzieć.

Tym razem udaliśmy się nie do ogólnie dostępnego bufetu, a do ekskluzywnej restauracji. Porcje tutaj były mikroskopijne; w Jerry & Synach klient zostawiał więcej resztek na talerzu.

– Wyborne, dziękuję. – Niepotrzebnie otarłam usta serwetką. – A jak twoja przepiórka?

– Smaczna. – Obrzucił mnie drwiącym spojrzeniem. Doskonale wiedział, że odgrywam komedię. – Deser na pół? – zaproponował.

Zastanowiłam się, co odparłaby Gabriella. Przecież dziewczyny w jej stylu lubił, prawda? Świadomie wybierał ich towarzystwo.

– Dziękuję, ale po osiemnastej nie jadam cukru – wymamrotałam.

– Wczoraj wieczorem pochłonęłaś całe opakowanie oreo. Na łóżku. A rano widziałem, jak wyjadasz okruszki.

Zarumieniłam się.

– Walczę z tym nałogiem. Muszę uważać na figurę.

– Twoja figura jest doskonała.

– To opinia profesjonalna czy osobista?

– To fakt. I żałuję, że tak jest, bo ten fakt rozprasza mnie nieustannie od liceum. Odkąd zaczęłaś przychodzić na mecze Roba. Co w ciebie dzisiaj wstąpiło?

Wow. Wow. Wow.

To była dość znacząca informacja, tymczasem Cruz przekazał mi ją tak naturalnie i z niemal drwiącym uśmiechem, że musiałam powstrzymać się, by nie drażyć tematu. Nie mogłam sobie pozwolić na kolejną sprzeczkę przy ludziach albo ponowny pocałunek.

Nie dzisiaj.

– Usiłuję nie robić problemów.

– I dlatego postanowiłaś zostać najnudniejszą kobietą na świecie?

– Dlatego postanowiłam zachowywać się jak ktoś, z kim byłeś widywany – warknęłam.

W oczach i w nosie poczułam piekące upokorzenie. Oczywiście, nie zamierzałam się rozplakać, ale czułam się dziwnie, próbując udobruchać mężczyznę, który nie był ani moim ojcem, ani synem. To było wbrew moim zasadom.

Cruz jęknął i przywołał kelnerkę.

– Mnie przeszkadza wyłącznie to, że ubierasz się dokładnie tak, jak określają cię mieszkańcy miasta. Twoja osobowość mi się podoba. Lubię zwariowane dziewczyny. Potrafię się przy nich odnaleźć.

Kelnerka przyciskała do piersi czarną okrągłą tacę. Patrzyła na Cruza tak, jakby to on był deserem.

– Czy może pani przynieść mojej żonie ten kokosowy drink, który tak jej smakował?

– Odwróconą świąteczną margaritę? – zapytała z szerokim uśmiechem.

– Z dodatkowymi piankami – dodałam szeptem, bo one smakowały mi najbardziej. –

A dla tego pana whiskey. Nie zamierzam upić się sama.

– Jakieś konkretne?

Cruz, oczywiście, miał preferencje co do alkoholu.

Chwilę później przyssałam się do słomki.

– Wiesz, chyba już możemy darować sobie tę historię o małżeństwie. Ludzie pewnie się domyślili, że nie jesteśmy prawdziwą parą.

– Wolę trzymać ich w niepewności. – Posłał mi nieodgadnione spojrzenie. – Muszę ci się do czegoś przyznać.

– Czy po tym wyznaniu będę miała ochotę przyłożyć ci w twarz? – zapytałam.

– Bardzo możliwe.

– W takim razie zaczekaj, aż wrócimy do pokoju. Staram się ciebie nie zawstydząć.

– Pij tego drinka, Tennessee. Miła i trzeźwa jesteś niemożliwa.

– Dlaczego tak do mnie mówisz? – Posłusznie possałam słomkę. – Tennessee. Wszyscy wołają na mnie Nieogarnięta Nessy.

Wzruszył ramionami.

– Wcale nie jesteś taka nieogarnięta. A poza tym Nessie kojarzy mi się z potworem z Loch Ness, a i bez tego masz kiepską reputację.

Wypiłam drinka do dna i zamówiłam kolejnego wraz z deserem, który również pochłoniłam w zawrotnym tempie, nie dając Cruzowi spróbować nawet okruszka.

– Gdzie ty to wszystko mieścisz? – zapytał w końcu, szeroko otworzywszy oczy ze zdziwienia.

Poklepałam się po płaskim brzuchu.

– Mam szybki metabolizm.

Ups.

Jakbym zakomunikowała, że często się wypróżniam, prawda? Dwa drinki rozluźniły mnie nieco za bardzo. Ale pozwoliłam sobie, bo wieczór upływał nam w miłej atmosferze.

– Pamiętam, że w liceum codziennie jadłaś pączki.

Moja matka nie mogła przeżyć, że od tego nie przytyłam. Miałam smukłe ciało dzięki genom ze strony ojca.

Trinity wdała się w moją matkę, więc obie co chwila były na jakiejś diecie: punktowej, South Beach, ketogenicznej, śródziemnomorskiej czy bazującej na papkach dla niemowląt. Najgłupsza była ta, która wymagała zatykania nosa klipssem. Nie czuły wtedy zapachu, niestety klips utrudniał im oddychanie. Dieta okazała się katorgą.

Ale wracając do tematu – zdziwiło mnie, że Cruz w ogóle zwracał na mnie uwagę. W liceum sądziłam, że jest nieświadomy mojego istnienia. I że jestem dla niego co najwyżej irytującą dziewczyną przyjaciela.

Uniosłam brew.

– Chyba sporo o mnie pamiętasz z liceum.

– Mam dobrą pamięć.

– Albo zapędy prześladowcze.

– O, proszę. Znów jesteś sobą. Łagodna i subtelna jak drut kolczasty.

Zmrużyłam oczy.

– Zaczynam sądzić, że ci się to podoba.
– Bo tak jest. Nikt się ze mną tak nie przekomarza, jak ty.
– Twoje życie musi być takie trudne... – Przyłożyłam wierzch dłoni do czoła jak jakaś zbulwersowana księżna.

Nachylił się i wsparł łokcie na stole.

Może to drobiazg, ale nieoczekiwanie poczułam satysfakcję, że nawet boski doktor Cruz Costello potrzebuje paru lekcji etykiety.

– No dobrze. To czego mam cię nauczyć najpierw? – zapytał.

– Może tego, jak przekonać całe miasto, że jest się darem od Boga, chociaż tak naprawdę jest się przeciętnym człowiekiem z atrakcyjnym wąsem?

– Pytałem o kwestię gry w kasynie.

Jego uśmiech zrobił się jeszcze szerszy, a moje nogi mimowolnie zadrżały pod stołem. Oblizyłam usta, przypominając sobie ścieżkę włosków w kolorze ciemny blond ciągnącą się wzdłuż jego torsu.

Wczoraj nad basenem po raz pierwszy od trzynastu lat miałam ochotę rzucić się na faceta. Przez ostatnie lata moje libido spoczywało uśpione i niemal całkowicie o nim zapomniałam.

– Och, sama nie wiem. Chyba pójdę pograć w jackpota.

Tłumaczenie: Nie stać mnie na inne gry.

Pokręcił głową.

– Daj spokój, Tennessee. Wiem, że lubisz ryzyko.

– Może i lubię, ale jestem splukana.

– Ja pokryję rachunek.

– Już i tak wydałeś na mnie za dużo.

– Niewystarczająco. Prawda jest taka, że na tym rejsie chcę się dobrze bawić i jeśli w tym celu będę musiał wydać trochę kasy, to nie ma sprawy. Nie chodzi o ciebie, tylko o mnie. Jeśli naprawdę chcesz być jak Gabriella Holland, powinnaś pozwolić się rozpieszczać.

– Wcale nie chcę być jak Gabriella Holland – zaprotestowałam. – I nie potrzebuję twojej łaski.

– Nazywasz to łaską? – prychnął. – Skarbie, gdybym nie lubił spędzać z tobą czasu, zostawiłbym cię w kajucie i znalazł sobie inną.

To był najbardziej chamski komplement, jaki usłyszałam w życiu.

– Czyli nie oczekujesz, że rozłożę dla ciebie nogi? – Przekrzywiłam głowę.

– Czy oczekuję? Nie. Czy mam nadzieję? Zawsze.

Zastanowiłam się nad tym.

To prawda, że nie dawałam facetom szansy, by traktowali mnie dobrze. Właściwie parzyłam podejrzliwie na wszelkie przejawy miłego zachowania. Było w naszym mieście kilku takich, którym zależało na czymś więcej niż wizyta w moim łóżku, i nawet zabiegali o moje względy, że tak powiem, ale moja reakcja była chłodna.

Kwiaty od Tima Trappa wyrzuciłam do kosza na jego oczach, prezenty od Roya McCarthy'ego oddałam ubogim, a Eamonowi Levy'emu oznajmiłam, że nie będę pracować w jego warsztacie jako sekretarka, mimo że dostałabym świetne benefity i ubezpieczenie zdrowotne, bo wiedziałam, że zaprosi mnie na randkę.

Ale może właśnie takie rozwiązanie byłoby idealne? Może powinnam zabawić się z mężczyzną, którego w prawdziwym życiu nigdy nie będę mieć? Może dzięki tej małej przygodzie uporałabym się z przeszłością i trochę poćwiczyła?

– W porządku. Naucz mnie wszystkiego, mistrzu Costello.

– Panno Turner, a już myślałem, że nigdy nie poprosisz.



W kasynie rzuciło mi się w oczy kilka rzeczy.

Przede wszystkim nie było to miejsce dla epileptyków. Jaskrawe kolory, oślepiające światła, nieustanne dzyń-dzyń-dzyń i wszechobecny mrok tworzyły scenerię, do której mogłaby trafić Alicja, gdyby wpadła do dziury pod wpływem LSD i wielu shotów tequili.

Lokal przypominał dorosłą wersję sali gier, ale sprawiał wrażenie bardziej zgubnego niż rozrywkowego. Kelnerki w Jerrym & Synach wyglądały na tle obecnych tutaj jak siostry zakonne. Skąpo ubrany damski personel lawirował między stolikami, rozdając drinki spoconym mężczyznom i kobietom.

Cruz chyba miał rację – maszyny do jackpota to zły pomysł. Siedzieli przy nich ludzie wyglądający na siedemdziesiąt pięć lat i więcej. I niestety, w tej grze trzeba chyba było polegać na szczęściu, a ja, niestety, nie zostałam nim pobłogosławiona.

Poza tym ceniałam sobie kontrolę nad sytuacją. Albo przynajmniej jej iluzję.

Mój wzrok zatrzymał się na stole do blackjacka i ruletki. Sprawiały wrażenie niebezpiecznych, jak gdyby jakaś magnetyczna siła nakazywała ludziom przy nich zachowywać czujność. I wzbudzała w nich zdenerwowanie, gdy rozdawano karty.

Cruz otarł się o mnie ramieniem, a ja poczułam niespodziewany dreszcz. Musiałam zachować ostrożność. Przy nim już i tak traciłam panowanie nad sobą.

Staął obok, podążając wzrokiem za moim spojrzeniem.

– Myślę, że spodoba ci się blackjack.

– Dlaczego? – zapytałam.

– Proste zasady, niska marża kasyna i szybkie tempo. Jesteś typem praktycznej osoby. To coś dla ciebie.

– Ale nie znam zasad.

– Właśnie po to tu jestem.

Złapał mnie pod łokieć i zaciągnął do stołu przykrytego jedwabistym zielonym obrusem, na którym leżały już karty i żetony. Krupier posłał nam przelotny uśmiech i rozdał uczestnikom karty. Przyglądałam się ich dłoniom z uwagą.

Cruz ostrożnie zbliżył usta do mojego ucha.

Pożądanie zalało moją skórę, żyły i kości. Nagle zapragnęłam przyłgnąć do niego całym ciałem i rozkoszować się nim jak najlepszym szampanem. Znów rozniecił we mnie żar.

– Pozwól, że wytłumaczę ci zasady. Każdy gracz chce pobić rozdającego, co oznacza, że nie gra się z przeciwnikami, ale przeciwko krupierowi. Chodzi o to, by uzyskać sumę dwudziestu jeden oczek albo jej najbliższą i jednocześnie jej nie przekroczyć.

Od jego chrapliwego głosu moje sutki stanęły na baczność. Nie interesowała mnie gra, tylko to, by nasze ciała zetknęły się ze sobą. Jak najbardziej.

Wczorajsze przelotne pocałunki pozbawiły mnie oddechu. Dzisiaj lekko wstawiona i mocno napalona zapragnęłam Cruza Costella w całości.

– As ma wartość jeden lub jedenaście oczek, w zależności od twojego uznania. Figury po dziesięć, a pozostałe tyle, ile wskazuje na nich liczba. Na razie wszystko jasne?

– Jasne.

Tak naprawdę nie dotarło do mnie ani jedno słowo.

Coś o figurach.

Skupiałam się wyłącznie na zapachu Cruza, na jego ustach delikatnie muskających płatek mojego ucha, na ciężarze jego ramienia.

Cruz wyjaśnił mi obstawianie, zasady tasowania, przekładania oraz rozdawania, to, czym jest podwajanie stawki, rozdwojenie kart i na czym polega zdobycie blackjacka. Mimo to z powodzeniem blokowałam wszelkie informacje próbujące przedrzeć się do mojej zakutej głowy. Skupiłam się na regularnym oddechu, zastanawiając się jednocześnie, co by się stało, gdybym zaczęła się teraz ocierać o tego faceta.

Zapamiętać na przyszłość: drinki nie sprzyjają myśleniu. To nie jest twoja mocna strona.

Cruz rozegrał kilka rundek, cierpliwie tłumacząc mi wszystkie zasady raz jeszcze, chociaż po minach otaczających nas mężczyzn i uwieszonych na nich kobiet wywnioskowałam, że obecnych to irytuje.

Kiwałam posłusznie głową, ale kiedy nie patrzył, prosiłam kelnerkę o kolejne drinki.

Nigdy nie upiłam się w towarzystwie. Właściwie rzadko pijałam więcej niż dwa drinki. Zaszłam w ciążę, zanim zdążyłam poznać blaski i cienie licealnych alkoholowych libacji, a po urodzeniu dziecka picie wydało mi się nierozważne, a wręcz niemożliwe. Nawet gdybym chciała, nie chodziłam już do liceum i nie spotykałam się z dawnymi znajomymi. A w okresie karmienia piersią nie chciałam pić do lustra, nawet gdy przeżywałam najgorsze dni.

Natomiast teraz, po osiągnięciu wieku dwudziestu dziewięciu lat w końcu mogłam się nawalić i skreślić to zadanie z listy rzeczy do zrobienia przed śmiercią.

Cruz nawet nie wiedział, ile wypiłam.

Był zbyt pochłonięty grą i próbą wyjaśnienia mi zasad. Poza tym całkiem dobrze ukrywałam drinki pod stołem i ukradkiem piłam przez słomkę. Można było powiedzieć, że mentalnie wciąż miałam naście lat.

Zajędwabiście.

Kiedy przyszła moja kolej, okazało się, że brakuje mi talentu nie tylko do mody i kelnerowania, ale również do hazardu. Cruz przegrał przeze mnie trzysta dolarów w trzech rozgrywkach.

Strata była szybka i bezbolesna, bo nie miałam pojęcia, co robię, a kiedy personel wyjaśniał mi mój kolejny ruch, reagowałam z opóźnieniem. Cruz natomiast okazał się mistrzem pokerowej twarzy i wydawał się rozbawiony, chociaż spodziewałam się po nim gniewu i wyrzutów.

– Chcesz spróbować ponownie?

Nachylił się nade mną tak blisko, że nie mogłam nie skorzystać z okazji. Przysunęłam nos do jego szyi. Pachniał cudownie. Na chwilę zaślepiła mnie złość, bo przypomniałam sobie, że Gabriella miała okazję rozkoszować się tym ciachem przez wiele miesięcy.

– Oszalałeś? – wyrwało mi się. – Jestem chodzącą katastrofą.

– Aż tak bym się nie zapędział. Po prostu nie masz drygu do hazardu. Ale jeszcze się uczysz.

– Twoim kosztem.

– Mówiłem już, że to mój problem, a nie twój.

– Trzeba przyznać, że niezwykle piękny problem, prawda, doktorze Costello? – rozległ się za mną męski głos.

Odwróciłam się i stanęłam twarzą w twarz z krępyim mężczyzną umięśnionym jak RoboCop. Miał schludnie przycięte szpakowate włosy. Elegancka koszula niemal pękała w szwach i waliło od niego duszącą wodą kolońską. Towarzyszyła mu tleniona blondyna w czerwonej sukni podkreślającej wszystkie jej kształty. Przez cienki materiał doskonale było widać sutki. Może tak już miała? Pomieszczenie było klimatyzowane, ale temperatura nie aż tak niska.

Nagle zobaczyłam w roli tej kobiety siebie. W skąpych ubraniach, obnoszącą się ze swoją

seksualnością. Wszystko było jej widać, a ja czułam się z tym niekomfortowo.

– Doktorze Wootton, kopę lat.

Mężczyźni uścisnęli sobie dłonie. Atmosfera zrobiła się tak gęsta, że można było kroić ją nożem.

Miałam pewność co do dwóch rzeczy: doktor Wootton był tym kolegą, o którym wspominała pani Warren. Osobą, która rozpoznała Cruza. I od razu rzuciło się w oczy, że ci dwaj za sobą nie przepadają.

– To moja żona Jocelyn.

– Miło mi. – Jocelyn wyciągnęła do Cruza dłoń, oczekując pocałunku.

Mój współlokator posłusznie się pochylił. Jak zawsze džentelmen.

– Kochanie, to doktor Costello, ten znajomy, o którym mówiłem ci wczoraj, gdy Ramona wspomniała nam o, hm, incydencie.

No i się zaczyna.

– To jest Dalton – wtrącił Cruz, ignorując ten obłudny komentarz. Położył mi dłoń na ramieniu. – Studiowaliśmy razem medycynę. Daltonie, Jocelyn, to moja towarzyszka Tennessee, z którą jestem na randce.

– Ach, na randce. Więc tak się to teraz nazywa? – parsknął doktor Wootton.

– A jak inaczej nazwać pójdzie na drinka z przyjaciółką z miasta? – zapytał Cruz nonszalancko.

– Ramona twierdzi...

– Ramona szuka sensacji – uciął Cruz. – Serio, Daltonie? Sądziłem, że nie interesują cię plotki. Już nie jesteśmy w przedszkolu.

Jocelyn zaproponowała, byśmy poszli na drinka. Obaj mężczyźni byli zbyt uprzejmi, żeby storpedować ten katastrofalny pomysł.

Przy barze nie było wolnych miejsc, więc musieliśmy usiąść przy okrągłym stoliku w pobliżu ruletki. Prawdę mówiąc, sutki Jocelyn zasługiwały na własne krzesło. Może również one były poprawiane chirurgicznie?

Zająłem miejsce naprzeciwko niej, a Cruz na wprost Daltona.

To chyba nie był dobry moment, by wyjawić Cruzowi, że kiedy on grał w blackjacka, ja wypijałam trzy drinki. I że jeszcze trochę, a zacznę się zataczać.

Jocelyn nie mogła oderwać spojrzenia od Cruza, a Dalton wyraźnie rozbierał mnie wzrokiem.

Może to swingersi?

Nie oceniam, ale za nic na świecie nie wzięłabym udziału w takiej imprezie. Z tym Kenem, z tą Barbie i jej sutkami.

Postanowiłam wybrać to samo wino, co Jocelyn, a mężczyźni pozostali przy whiskey. Dotarło do mnie, że chyba powinnam przestać pić, ale to była moja pierwsza prawdziwa impreza z alkoholem. Wiem, żalosne, zważywszy na moją niemal trzydziestkę, ale taka była prawda. Tyle że podobno na tym rejsie mieliśmy próbować nowych rzeczy.

– A gdzie teraz pracujesz? – zapytał Cruz Daltona, ewidentnie próbując skierować rozmowę na bezpieczny temat.

– Jestem chirurgiem plastycznym w Greenville. W klinice chirurgii i rekonstrukcji plastycznej Green View.

To by wyjaśniało, dlaczego jego żona pod względem zawartości plastiku może konkurować z koszem na odpady z tworzywa.

– Gratuluję. Zawsze o tym marzyłeś.

– A ty? Słyszałem, że jednak poszedłeś w ślady ojca. To prawda? – Dalton wyłowił ze

szklanki kostkę lodu, wrzucił ją do ust i rozgryzł. – Myślałem, że się wahasz.

Cruz zeszytywniał. Na jego ustach wciąż gościł uprzejmy uśmiech, lecz domyśliłam się, że poczuł się nieswojo.

– Wahalem się tylko przez chwilę. Ale ostatecznie uznałem, że Fairhope nie jest takie złe.

Dalton wziął łyk alkoholu. W tle poleciał *The Gambler* Kenny’ego Rogersa.

– A mówiłeś, że z tym miastem wiążą się same mroczne wspomnienia.

Rozchichotałam się jak szalona. To chyba nie przystoi damie?

– Mroczne wspomnienia? – powtórzyłam jak echo. – Cruz był i zawsze będzie przykładnym obywatelem Fairhope. Mam wrażenie, że jego jedynym nieprzyjemnym wspomnieniem jest okres niemowlęcy, ale tylko dlatego, że ludzie zachwycali się nim wtedy dwadzieścia cztery godziny na siedem, a bycie w centrum uwagi było dla niego męczące.

Dalton przeniósł wzrok na mnie, jak gdyby uznał to zdanie za zaproszenie, by zwrócić się bezpośrednio do moich piersi.

– Tak też słyszałem. Ale wspominał coś o jakiejś byłej i jakichś krzywych akcjach. Kiedy widziałem się z nim po raz ostatni, twierdził, że ubiega się o rezydenturę w Charlottesville. To było jeszcze na studiach.

– Była? – Przeniosłam wzrok na Cruza, ściągając brwi. – Jaka była?

Cruz spotykał się w liceum z kilkoma popularnymi dziewczynami, ale był zbyt bystry i nieosiągalny, by ustatkować się z jedną z nich. A poza tym ludzie w naszej szkole mieli mentalność charakterystyczną dla małych miasteczek, w związku z tym zerwania były pozbawione niemal wszelkich dramatów. Nasze bajorko było zbyt małe, by mieć wyrzuty sumienia, że spotykasz się z eks przyjaciółki. Albo z przyjacielem swojej eks.

Byłam pewna, że historia moja i Roba to jedyna taka pokręcona akcja, jaka miała miejsce w Fairhope High w ostatniej klasie.

I właśnie w tym momencie do mnie dotarło, że wszyscy są jacyś niewyraźni. Dlaczego? I dlaczego moje nogi wydają mi się zbyt ciężkie, a jednocześnie takie ciepłe i przyjemne? Czy to skutki typowe dla nadmiernego spożycia alkoholu? Nic dziwnego, że alkoholicy są tacy marudni.

I że piją tak często.

Kiedy niespodziewanie zachichotałam po raz drugi, Cruz kopnął mnie pod stołem, dając mi znać, bym ucichła.

– Nie wiesz o mnie wszystkiego, Turner.

– Wiem, że nie miałaś problematycznej dziewczyny ani mrocznych doświadczeń – odparłam i czknęłam głośno.

Dalton i Jocelyn przyglądali się nam wyszczerzeni od ucha do ucha.

– Czy ktoś ma ochotę na szoty? – wymruczała Jocelyn.

Chciałam powiedzieć: „Ja nie”, ale Cruz wycedził:

– Świetny pomysł.

O raj.

Wpadnie w szal, kiedy zrzygam się na sterczące sutki żony jego znajomka...

Podano nam kolejkę shotów i wszyscy wychyliłiśmy po kieliszku. Dalton i Cruz zamówili po piwie, a Jocelyn zdecydowała, że „my dziewczyny” weźmiemy coś z bąbelkami.

– No to gadaj. – Jocelyn obrzuciła mnie przeciągłym spojrzeniem. – Co sobie zrobiłaś?

Gdybym odparła, że nic, wyszłabym na nieuprzejmą i mającą się za lepszą od niej. Nawet jeśli była to prawda. Wskazałam palcem na podbródek, nos i kilka innych miejsc.

– W sumie wszystko – oświadczyłam. – Prawdziwe mam tylko serce. Ale ludzie mówią, że jest przegniłe. A ty?

Przytulone do mnie ramię Cruza zdrzało i domyśliłam się, że moja odpowiedź go rozba-

wiła.

Moje mury ulegały ruinie szybko i gwałtownie. I coraz bardziej przemawiał do mnie pomysł powyglupiania się z Cruzem Costellem. I to jeszcze w ubraniach.

Bo jeśli się nad tym zastanowić, byłaby to zbrodnia idealna.

Nie chciał, żeby inni się dowiedzieli.

Ja również wołałam zachować to w tajemnicy.

Miałam ochotę zaszaleć.

A on był, hm, mężczyzną.

Oboje wiedzieliśmy, że ten rejs wkrótce dobiegnie końca, i żadne z nas nie planowało ciągnąć tego dalej.

Poza tym nie miałam już piętnastu lat. Dostałam nauczkę i teraz nie pozwolę mu pójść na całość. Nie pozwolę zrobić sobie kolejnego dziecka.

Więc w czym tkwił problem?

Cruz to dżentelmen. Nigdy nikomu nie zdradziłby, co między nami zaszło.

Z premedytacją wysunęłam stopę z sandałka i sugestywnie przesunęłam dużym palcem po wewnętrznej stronie jego łydki znajdującej się pod stołem. Jednocześnie kiwałam głową, słuchając paplającej Jocelyn.

– ...korektę zuchwy, ale powiedziałam mu: „Skarbie, skoro już majstrujesz przy mojej twarzy, to może zmniejszysz mi nosek?”. Oczywiście nie sądziłam, że on mnie posłucha...

Tymczasem Cruz potakiwał i sączył piwo, ignorując moje ukradkowe zaloty.

Na szczęście wypięłam zbyt dużo, by się obrazić. Lub załapać aluzję.

Może jestem zbyt subtelna? Cruz na pewno miał ochotę na zabawę. Wczoraj całował mnie tak, że z pewnością na mnie leci. A na basenie przyznał przecież, że jestem seksowna.

Wsunęłam pod stół rękę i położyłam ją na jego kolanie.

Kurde, jego uda były twarde jak kamienie.

– ...Chris Wade miał łączną długość podañ wynoszącą 1,794 jardów. Kiedy jest się nieoślanianym, nie trzeba się nawet wysilać – wyjaśniał rozentuzjasmowany Dalton Cruzowi, podczas gdy jego żona tokowała: – ...w następnej kolejności zrobię sobie dołeczki. Chyba poproszę o to na naszą rocznicę. Siedem lat razem to ogromne osiągnięcie, prawda?

Ponieważ Cruz nie reagował, moja dłoń zaczęła wspinaczkę po wewnętrznej stronie jego uda. Miałam nadzieję, że w innych miejscach jest równie twardy. Zerknęłam na niego z ukosa.

Skrzywił się na jakiś tekst Daltona i oznajmił:

– Mają najgorszych obrońców w całym NFL, więc to jeszcze nic nie znaczy.

Mój palec niemal dotarł do jego krocza, więc Cruz w końcu wsunął rękę pod stół. Jednak zamiast mnie powstrzymać, położył dłoń w miejscu, gdzie kończyła się moja sukienka.

Wzdłuż mojego kręgosłupa przebiegł gorący dreszcz przyjemności.

I wtedy on przycisnął do mojej nogi kostkę lodu.

O!

– W tej grze chodzi o zdobycie przewagi – wymamrotał, udając pogrążonego w rozmowie na temat futbolu amerykańskiego.

– Piłka w grze – wycedziłam, uśmiechając się sztucznie do Jocelyn, która właśnie rozważała pozbycie się nadmiaru warg sromowych, gdy urodzi trzecie i ostatnie dziecko, które zaplanowali z Daltonem na przyszły rok.

Nie chciałam znać aż tylu szczegółów z ich erotycznego pożycia.

Tak samo jak nie miałam ochoty oglądać jej sutków.

– ...może być zasłoną dymną dla Robertsa. Ale jeśli wykona ten ruch, to chyba sobie poradzimy. – Cruz ciągnął rozmowę z Daltonem, jednocześnie przesuwając kostką lodu po wnętrzu

mojego uda. Lód dosłownie topił się na mojej skwierczącej skórze.

Małym palcem musnęłam jego klejnoty poprzez materiał spodni.

Był twardy, zwarty i gotowy.

Teraz musiałam tylko zastanowić się, jak daleko jestem gotowa się posunąć.

– Lepiej zostać w miejscu, niż dać się sprzedać – odparł Cruz na jakiś komentarz Daltona i napał członkiem na mój palec.

Udał, że się poprawia na krześle, i jeszcze bardziej wypiął biodra.

O rany.

To się dzieje naprawdę.

Kostka lodu wciąż sunęła po mojej nodze. Zatrzymała się niemal przy majtkach.

Jęknęłam cicho. Niezły ruch. Nie odsunął moich majtek, tylko droczył się ze mną, dotykając mnie przez nie.

Chyba już nigdy nie spojrzę temu mężczyźnie w oczy.

– Tennessee? Słuchasz mnie? – Jocelyn pstryknęła palcami przed moją twarzą.

Jasny gwint, co znowu?

– Hm?

Czy ona mnie pyta, czy potrzebuję skóry z warg sromowych do powiększenia tyłka?

– Pytałam, czy znasz tajemniczą byłą dziewczynę, przez którą Cruz zarzekał się na studiach, że już nigdy nie wróci do Fairhope.

– Ekhm – odchrząknęłam. Wierciłam się na krześle, żeby bardziej poczuć dotyk Cruza między nogami. – Nie przypominam sobie. Opisał ją kiedykolwiek?

– Nie wiem. Skarbie, opisał? – Jocelyn szturchnęła męża łokciem.

Dalton przeniósł wzrok na moje cycki – przysięgam, facet był pierwszorzędnym zboikiem! – i wzruszył ramionami.

– Nie przypominam sobie. To było tak dawno temu. A Cruz i ja obracaliśmy się w innych kręgach. Niech się zastanowie...

Cruz wsunął pozostałości kostki lodu do moich majtek i pozwolił, by rozpuściły się w gorącu szparki. Jasna chole...

– Chyba blondynka. Brązowe oczy. Nie, nie, piwne. Długie nogi. Twierdził również, że jest okropnym człowiekiem. I że ma zero taktu. I miała jakieś dziwne imię – recytował Dalton. – Lessy? Noriana?

Chwileczkę?

Cruz gwałtownie wycofał dłoń i wstał, kończąc piwo.

– Dobra, miło cię było widzieć, Daltonie. Ureguluję rachunek przy barze. Pozdrów ode mnie Joyce.

– Przecież ona siedzi obok – zdziwił się Dalton. – I to...

– Tak. Oczywiście. – Cruz pomógł mi wstać. – Miło cię było poznać, Joyce. Twoje piękno jest wprost nie do zapomnienia.

Niestety, byłam nawalona, a kostka lodu przyjemnie mroziła mi skórę w majtkach, więc potykałam się o własne stopy jak mały jelonek, chichocząc nieustannie.

– Chodź, skarbie. Idziemy.

Cruz złapał mnie za rękę i dosłownie pociągnął do wyjścia, po drodze rzuciwszy plik banknotów na bar.

Próbowałam za nim nadążyć i złapać oddech. Myśli wirowały chaotycznie w mojej głowie, ale najbardziej zastanawiało mnie, że...

– Dlaczego powiedziałaś swoim znajomym ze studiów, że byliśmy parą?

To mnie opisał.

Byłam tego pewna.

Dalton i Jocelyn też musieli na to wpaść, bo patrzyli na mnie tak, jak gdyby rozwiązali zagadkę. W końcu odkryli tożsamość tajemniczej kobiety. Właśnie zrozumiałam, że wcale nie byli swingersami. Zależało im wyłącznie na tym, by połączyć kropki, a nie nasze genitalia.

A może jednak? Jeśli tak, to chyba ich pomerdało.

– Nie wiem, o czym mówisz, ale kusisz mnie przez cały wieczór i najwyższa pora coś z tym zrobić. Gdzie są windy? – zastanawiał się pod nosem Cruz. Był dziwnie zestresowany, gorączkowo rozglądał się na boki i trzymał mnie za rękę, jakby się bał, że w każdej chwili mogę zniknąć.

Wyminęliśmy Brendana i grupkę typów w średnim wieku, którzy szli do kasyna, rechoząc jak hieny, ubrani w hawajskie koszule wypchane piwnymi brzuchami.

– Patrzcie tylko. Dzisiaj są jak papużki nierozłączki. – Brendan zagwizdał, mijając nas. – A jutro? Kto wie?

– Dalton opisał mnie. O co tu, u licha, chodzi? – Dreptałam za Cruzem, próbując za nim nadążyć.

– Nie jesteś jedyną blondynką w Fairhope.

– Piwne oczy? Dziwne imię? Nieznośna osobowość?

– Miałem na myśli Taylor Cunningham.

– Taylor nie ma dziwnego imienia.

Nie jest również blondynką i ma miłe usposobienie, ale udzieliłam Cruzowi kredytu zaufania, bo jej włosy można było określić jako jasne.

– Tak ci się wydaje? – Znienacka skrzył w prawo, bo po lewej nie udało mu się znaleźć windy. – To chyba męskie imię. Albo przynajmniej kiedyś tak było. Teraz płęć nie ma znaczenia.

Chciałam, żeby się zatrzymał i wyjaśnił mi, co to oznacza, ale... Wolałam, by dobrał się do moich majtek, więc na razie odłożyłam ten temat.

– Gdzie są te cholerne windy? – wysyczał Cruz.

Jeszcze nigdy nie widziałam go w takim stanie: zdenerwowanego, pragnącego tego, czego nie może dostać natychmiast. I czułam dumę, i satysfakcję, bo to ja go tak urządziłam.

– Nie jestem pewna, ale jakieś trzydzieści metrów dalej znajduje się schowek...

– Ujdzie. – Ruszył we wskazanym kierunku. – Nie chcę ryzykować, że znowu zmienisz zdanie. Nie tym razem.

Chwilę później stanęliśmy ściśnięci w małej kanciapie. Pomieszczenie znajdowało się w zaułku, ukryte przed ludzkim wzrokiem. Przestrzeń była zagracona miotłami, torbami z narzędziami, drabiną, rolkami papieru i środkami czystości.

Cruz zamknął za nami drzwi i przycisnął mnie do nich. Dłonie oparł po obu stronach mojej głowy. Jego oddech owiał moją twarz. Pachniał słodko i alkoholowo, działał na moje zmysły, przyprawiał mnie o gęsią skórę.

– Ja...

Chciałam złagodzić nieznośną ciszę między nami, ale jego usta spadły na moje z taką siłą, że na chwilę straciłam oddech.

– Nie, Turner. Tym razem się nie wykręcisz.

Ten pocałunek zupełnie nie przypominał wczorajszego. Delikatnie rzecz ujmując: Cruz Costello postawił wszystko na jedną kartę i wyzbył się wszelkich zahamowań. Pocałunek był dziki, namiętny i bolesny. Był odpowiedzią na moje wcześniejsze zaproszenie, kiedy przesuwałam palcem po guzikach jego spodni.

Od nadmiaru pożądania kręciło mi się w głowie.

Cruz wbił mnie w drewniane drzwi, złapał pod udami i uniósł, żebym mogła owinać nogi

wokół jego szczupłej talii, jak na filmach. Za nami przewróciła się miotła, strąciwszy z półki środki czystości.

Żadnemu z nas to nie przeszkadzało, bo alkohol i hormony robiły swoje.

Cruz syknął w moje usta, kiedy nasze języki zaczęły się ze sobą plątać. Smakował cudownie, jak prawdziwy mężczyzna, a ja pragnęłam coraz więcej jego. Chciałam go całego. Nie pamiętałam, dlaczego kiedyś go nienawidziłam.

Zanurzyłam palce w jego włosach i pociągnęłam, kręcąc głową na boki, żeby całować go pod różnymi kątami, głębiej, szybciej, namiętniej.

Migdaliliśmy się jak nastolatkwowie. Jęczyliśmy, szarpaliśmy się, gryźliśmy i wzdychaliśmy, jak gdyby świat miał się zaraz skończyć. Chcieliśmy się sobą nasycić, zanim nadejdzie ten koniec.

Nawet gdy zamknęłam oczy, wiedziałam, że całuję się z Cruzem Costellem, bo jego wąs nie pozwalał mi o tym zapomnieć. Byłam już tak mokra, że stojący opodal mop na pewno się przyda, gdy już skończymy się obmacywać.

– Tennessee Lilybeth Turner. – Wypowiedział moje nazwisko z czcią, jak gdyby nie mógł uwierzyć, że to dzieje się naprawdę. – Najpiękniejsza dziewczyna na świecie.

Okej, to trochę naciągane, ale nie zamierzam się kłócić.

Opuścił głowę i jednocześnie uniósł moje piersi. Zaczął całować je przez tkaninę. Wyglądało to bardziej erotycznie, niż gdyby uwolnił je ze stanika i wziął do ust. Widać było, że długo na to czekał.

Obserwowałam, jak liże, ssie i ugniata moje nabrzmiące i wrażliwe sutki, które pulsowały, jakby dając znać, że chcą więcej. Cruz przesunął po nich zębami i pogładził je w tak cudowny sposób, że byłam bliska eksplozji.

– Jak obecnie postrzega się kobiety, które zbyt szybko szczytują? – wymamrotałam, nie kryjąc się z tym, że jestem wstawiona. Zaciśnęłam dłonie na jego jędrnym pośladku.

Na szczęście Cruz był zbyt zajęty powstrzymywaniem własnego organizmu, żeby usłyszeć pytanie. Odnosiłam wrażenie, że jest opiekuńczym dżentelmenem, który natychmiast zatrzymałby nasze igraszki, gdyby wiedział, jak jestem nawalona.

Potrzebowałam tego.

Złapał mnie w talii i opadł na kolana, całując mnie wzdłuż ciała: po brzuchu, pępku, do samego dołu.

– Jeszcze tego nie zauważyłaś? – wymamrotał przy mojej sukience. – Możesz robić, co tylko zechcesz, a w moich oczach i tak będziesz doskonałością.

Wow.

To chyba najseksowniejsza rzecz, jaką usłyszałam w życiu. Oczywiście poprzeczka wisiała nisko, ponieważ przeważnie docierały do mnie teksty w stylu: „Hej, mała, pokażesz mi cycki?”.

Pozwoliłam, by Cruz założył moją nogę na swoje ramię, a potem odsunął moje majtki i zaciągnął się głęboko.

Nastąpiła wiekopomna chwila.

Nigdy nie uprawiałam seksu oralnego, chociaż oglądałam mnóstwo pornosów, więc wiedziałam, jak to powinno wyglądać. Musiałam jednak przyznać, że oglądanie amatorskiego filmiku, na którym ktoś robi minetę jakiejś niewyraźnej nieznanym, a ona jęczy tak, jak gdyby znała tylko język Simsów, było o wiele mniej zenujące.

– Hm. Och. Okej – zachichotałam.

Zatrzymał się, bez wątplenia żeby zapytać, czy mam coś przeciwko. Wręcz przeciwnie. Nie dość, że było mi dobrze, to jeszcze odczuwałam chorobliwą ciekawość. Gwałtownie przyci-

snęłam jego piękną twarz do mojej kobiecości.

– Co lubisz? – Zanurzył we mnie nos. Dosłownie.

To mam jakieś opcje?

– Zaskocz mnie.

Rozłożył wargi kciukami i polizał mnie od tyłka aż po łechtaczkę. Westchnęłam z zadowoleniem i przytrzymałam jego głowę, żeby na pewno nigdzie nie odszedł.

Przyglądałam się uważnie, jak robi mi dobrze. Jak zlizuje każdą kroplę mojego podniecenia i mruczy wygłodniały.

W tym momencie zaczęłam podejrzewać, że zaraz zemdleję. Napięcie było tak intensywne i nieznośne, że każdy mięsień w moim ciele spiął się w oczekiwaniu na to, co miało nadejść.

– Ależ jesteś ciasna. – Cruz wsunął we mnie dwa palce. Jego język nie przestawał pieścić mojej łechtaczki.

Cóż, jestem niemal dziewicą, jeśli nie liczyć dnia, w którym został poczęty Bear!

Mimo że byłam pijana, panowałam nad sobą wystarczająco, by darować sobie ten komentarz. Na szczęście.

Wiedziałam, że zbliżający się orgazm będzie zupełnie inny niż te, które miewałam sama ze sobą.

Na początku straciłam władzę w kończynach. Dosłownie, zmieniły się w galaretę.

Potem wygięłam się w łuk, jak gdybym chciała się wystrzelić na inny kontynent.

Na koniec zalała mnie fala dreszczy i przez chwilę czułam się tak, jakbym dryfowała na chmurze.

Najlepszy.

Orgazm.

W życiu.

Chmura zniknęła i wróciłam na ziemię, bo wyczułam piżmowy zapach swojego podniecenia, kiedy Cruz mnie pocałował, jednocześnie próbując rozpiąć pasek.

Odepchnęłam go, zapamiętałam kręcąc głową.

– Nie. Mowy nie ma. Wykluczone.

– Dlaczego nie? Wszystko w porządku?

Stał przede mną z jedną ręką na sprzączce. Jego pierś unosiła się gwałtownie, odzwierciedlając rytm serca, a włosy miał w nieładzie. Z mojej winy. Podobało mi się to, że ma takie czerwone i spuchnięte usta...

Ale nie na tyle, by znów zniszczyć sobie życie i stać się pośmiewiskiem całego Fairhope.

– Nic mi nie jest..

– Jestem zdrowy. – Wskazał na siebie. – Badam się co trzy miesiące.

– Nie biorę tabletek.

– Zdążę uciec.

Posłałam mu karcące spojrzenie i obciągnęłam sukienkę. Nie brał mnie poważnie, kiedy w grę wchodziły zabawy.

– Żartujesz, prawda? Właśnie przed tym ostrzegano nas na zajęciach z edukacji seksualnej. Tyle że ja nie posłuchałam. I wiesz co? Okazuje się, że ta metoda nie zabezpiecza w stu procentach.

– Tak się składa – usta Cruza ułożyły się w przekorny uśmiezek – że jeśli wyciągniesz poprawnie, ta metoda zapewnia skuteczność na poziomie dziewięćdziesięciu sześciu procent. Ale, oczywiście, nie sprawdzałem tego w praktyce.

– W takim razie nie będę twoim królikiem doświadczalnym. – Znowu go popchnęłam.

Nagle zupełnie otrzeźwiałam. – Nie uprawiam seksu, kolego.

– W ogóle czy tylko ze mną?

– W ogóle. Nie zamierzam ryzykować.

Z jego ust wyrwał się niski, ponury chichot.

– Nigdy? – Błysnął idealnymi białymi zębami.

– Nigdy.

– To niedorzeczne. Jeśli tak jest, to oznacza, że po urodzeniu Beara nigdy nie uprawiałaś seksu.

Skrzyżowałam ramiona na piersi i rozciągnęłam usta w grymasie niezadowolenia.

Wytrzeszczył oczy.

– Niemożliwe.

– Możliwe.

– Tennessee, ale wiesz, że w obecnych czasach można bez problemu zapobiec ciąży.

– Wiem. I stosuję najbardziej skuteczną z metod. Daje sto procent gwarancji. Pominąwszy Maryję Dziewicę, bo w tej kwestii nie ma całkowitej pewności. Po prostu nie uprawiam seksu i już. A już na pewno nie zamierzam tego robić – rozplątałam ramiona i uniosłam jeden palec dla podkreślenia swoich słów – z mężczyzną, który mnie molestował.

– Ja cię molestowałem? – warknął, w jego oczach błysnął gniew. – Niecałą godzinę temu to ty bawiłaś się moim fiutem, podczas gdy ja rozmawiałem o futbolu.

– Mówię o sytuacji, gdy uderzyłam cię pięścią w gardło. Nie udawaj, że zapomniałeś.

– Sądziłaś, że cię molestuję? – zapytał.

Trzeba przyznać, że wyglądał na przerażonego tą myślą.

Chyba czas odtworzyć tamten dzień.

Przygotujcie się, ludzie.

Trzyście

Tennessee

No dobrze. Czas na wyjaśnienia.

Można powiedzieć, że poniekąd uderzyłam w gardło ulubieńca Fairhope.

Do incydentu doszło, gdy miałam dwadzieścia cztery lata, a Cruz... Ile mógł mieć on? Dwadzieścia sześć? I właśnie wrócił po studiach do miasta.

Można opowiedzieć tę historię na kilka sposobów, ale główne fakty pozostają niezmiennie:

1. Właśnie dostałam pracę w Jerrym & Synach. Wcześniej sprzątałam po domach i kosiłam trawniki w całym mieście, żeby zapłacić za korepetycje syna, jego lekcje pływania, treningi judo i... No wiadomo – życie.

2. Cruzowi się powiodło. Był pożądanym kawalerem. Nawet zadzwoniono do niego z programu *The Bachelor* z pytaniem, czy chce wziąć udział w castingu. Właśnie kupił swój pierwszy dom, i to jeszcze zanim zaczął pracę jako lekarz, zachwycający budynek w stylu kolonialnym o bladezielonej elewacji, ozdobiony sześcioma białymi kolumnami, czarnymi okiennicami i krzewami róż tuż przy wejściu. Posesja wyglądała jak Wymarzony Domek Barbie. Wcześniej mieszkali w niej piękna była modelka i bejsbolista, ale przenieśli się na Florydę. Jako dziecko marzyłam, że kiedyś kupię ten dom dla siebie i swojej rodziny za pieniądze zarobione w Hollywood (mimo że w ogóle nie znam się na aktorstwie i za nic w świecie nie potrafię udawać). A teraz dom należał do tego młotka.

3. Był 4 lipca i wszyscy w mieście zajmowali się przygotowaniem. Organizowano paradę. Wszędzie porozstawiano stoiska z grillem, ulicami miasta przejeżdżały dorożki. Od rana wznoszono platformy, malowano dzieciom twarze, grała muzyka, byli klauni, fajerwerki i kosz na śmieci (nie zalewam; niedoszły komik Charlie Spacey przyniósł kosz, który miał być swego rodzaju manifestacją nieprzydatności tego święta, ale nikt się tym nie przejął).

Tamtego dnia Jerry & Synowie była zamknięta, więc pozwoliłam rodzicom zabrać Beara na festyn, a sama zostałam w domu z pudełkiem lodów i butelką piwa. I użalałam się nad sobą jak zwykle.

To były pierwsze obchody 4 lipca, które mnie ominęły. Nawet kiedy wybuchł skandal wokół mojej osoby, parady wciąż miały dla mnie sentymentalne znaczenie i nie potrafiłam sobie odmówić udziału w nich.

Problem tkwił w tym, że miał w nich uczestniczyć Cruz, a ja nie chciałam się na niego nataknać. Przypominał mi o tym, że on i Rob wyjechali i mieli własne życia, podczas gdy ja musiałam dokonać mnóstwa niesprawiedliwych poświęceń i zapłacić za swoje nieodpowiedzialne zachowanie, nawet jeśli syn był moim największym skarbem.

Była chyba dwudziesta pierwsza, tuż przed pierwszymi fajerwerkami, gdy usłyszałam pukanie do drzwi. Zaniepokojona (moi rodzice i Bear mieli wrócić dopiero po dwudziestej drugiej, a Trinity zapowiedziała, że będzie balować z przyjaciółmi do rana) poszłam otworzyć.

– Oby to nie był seryjny morderca! – wymamrotałam pod nosem, wkładając kaptcie w kratkę należące do mojego ojca.

Otworzyłam drzwi.

I oto stanął przede mną.

Cruz Costello.

Wyglądał jak umięśniony boski wybraniec. I był... Napruty?

Jeśli się nad tym zastanowić, chyba chętniej przyjąłabym seryjnego mordercę.

– Masz świetne cycki – wybąkał. Jego kobaltowe spojrzenie prześlizgnęło się po mojej klatce piersiowej.

Było piekielnie gorąco, jak to latem, a ja miałam na sobie tylko białą koszulkę na ramiączkach, bez stanika. Tekst zabrzmiał dziwacznie, zważywszy na fakt, że kiedy widzieliśmy się po raz ostatni, karmiłam piersią. Na szczęście skończyłam i moje sutki przestały przypominać pizzę w największym rozmiarze, a grube niebieskie żyły już dawno zniknęły.

Długo wierzyłam, że nikt nie zechce mnie po tym, jak syn zmasakrował mi cycki. I za każdym razem, gdy brałam gorący prysznic, masując wspomniane (żeby udrożnić kanaliki mleczne), płakałam z bólu. A one razem ze mną, tryskając żółtawym mlekiem.

Rodzicielstwo to doprawdy wspaniałe doświadczenie!

– W czym mogę pomóc, Costello? – westchnęłam. Chciałam się go jak najszybciej pozbyć.

Aż trudno uwierzyć, że bujałam się w tym facecie, zanim Rob zaprosił mnie na pierwszą randkę. Cruz był niedorzecznie doskonały. Wydawał się wręcz nietykalny, jak tort udekorowany przez profesjonalistę. Tak nieskazitelny i wygładzony, że aż żał go kroić.

Chociaż musiałam przyznać, że miałam ochotę rzucić się na Cruza.

– Ożesznie fuścić i fyjaśnić, co miał on, czego nie miałem ja?

Kurde, był narąbany jak świnia.

– Chociażby to, że potrafił mówić ładnie i składnie – stwierdziłam beznamiętnie.

Przyszedł, ponieważ nie potrafił znieść myśli, że nie rzuciłam się na niego kiedyś jak wszystkie dziewczyny?

Męskie ego jest takie kruche...

Za plecami Cruza przeszła parada. Ludzie walili w bębny i śpiewali.

Zrobił zniesmaczoną minę.

– Rob chwalił się wszystkim, co między wami zaszło.

– To takie typowe. – Wywróciłam oczami, choć pod powiekami poczułam piekące łzy. Słono zapłaciłam za swój błąd, więc wywlekanie tematu i omawianie szczegółów wydawało mi się wyjątkowo okrutne.

Ile jeszcze muszę wycierpieć?

Zrobiłam wszystko, jak należy. Albo na tyle dobrze, na ile mogłam, zważywszy na okoliczności.

Cruz podszedł bliżej. Pachniał ogniskiem, bursztynem i sandałowcem, pięknym drzewno-piżmowym aromatem. Musiałam się napomnieć, że on chce ode mnie tego, co wszyscy. Pragnie zaciągnąć mnie do łóżka, bo to najwyraźniej najłatwiejsze zadanie w Fairhope.

– Odejdź ode mnie – ostrzegłam, cofając się.

– Najpierw daj mi to, czego pragnę...

– Czyli co? – zapytałam z niedowierzaniem.

– Tego, co zafszę nalżało do mnie.

Szykował się do kolejnego kroku; widziałam to. W tamtej chwili myślałam tylko o tym, jak to będzie wyglądać w oczach innych.

Rozwiązała Nieogarnięta Nessy pod nieobecność rodziców (i syna!) wpuszcza do domu wielbionego doktora, byłego rozgrywającego.

Oczywiście, to ona sama błagała go, by przyszedł.

W końcu to nierządnicą, a on jest świętym.

Zacisnęłam pięść i wycelowałam w jego policzek, ale okazał się tak wysoki, że trafiłam go w jabłko Adama.

Chyba nie doceniłam swojej siły, a może Cruz był zbyt pijany, by walczyć z prawami grawitacji, bo stoczył się po schodach jak dziecko i wylądował na dupie, na trawniku rodziców. Jęknął boleśnie.

Parada wciąż maszerowała ulicami, grając na bębenkach i trąbkach.

W tym momencie dotarło do mnie, że mam przekichane.

– Zamknij się, Costello. Wstawaj i otrzep się – syknęłam, wychodząc na zewnątrz, żeby na pewno usłyszał mój rozkaz.

On jednak tylko zawył głośniej.

Serio, dlaczego w ogóle się tak męczę? Powinnam była wziąć Beara, wpakować go do samochodu i wynieść się do innego stanu. Fairhope nigdy mi nie odpuści.

– Napadła na niego! – zawołała stojąca po drugiej stronie ulicy pani Underwood.

– Uderzyła go prosto w gardło! – zawtórował jej pan Thomas.

Ludzie zbiegli się na moje podwórko.

Świetnie.

Będę mieć kłopoty, choć nawet nie zdążyłam zejść z ganku. Ewidentnie nie ma dla mnie nadziei.

Mieszkańcy miasta pomogli Cruzowi wstać.

Wpadłam do domu, zamknęłam za sobą drzwi i wyjrzałam na zewnątrz przez judasza. Moja twarz dosłownie płonęła ze wstydu.

– Wszystko w porządku? – zapytał ktoś z przejęciem.

– Och, słodziutki, co ona ci zrobiła?

– Tak mi przykro. Zawsze była diabłem wcielonym!

Cruz markotnie pokiwał głową i spojrzał na drzwi, jak gdyby wiedział, że za nimi stoję.

Teraz już wiecie, jak doszło do słynnego incydentu z ciosem w gardło.

Totalnie sobie na to zasłużył.

A teraz przejdźmy dalej.



– Chodziło o szansę. – Cruz potarł zarost na kwadratowym podbródku.

– Co takiego? – zdziwiłam się.

– Przyszedłem wtedy, żeby prosić cię o szansę. O szansę, którą dałaś jemu, a nie mnie. Nie chodziło o pocałunek ani o coś więcej.

Przez chwilę patrzyłam na niego oszołomiona. Sądziłam, że chce mnie przelecieć, a nie prosić o taką możliwość.

Wbił wzrok w podłogę i podrapał się po policzku.

– Wcale nie zamierzałem się do ciebie dobierać – ciągnął. – Prawda była taka, że podkochiwałem się w tobie od zawsze.

– Że co?

– Chciałem ci o tym powiedzieć na paradzie, kiedy wróciłem do domu ze studiów. Myślałem, że tam będziesz, bo nigdy nie omijałaś tego wydarzenia. Wtedy nie obchodziła mnie twoja reputacja. Uznałem, że nie mogę pozwolić, aby banda obcych osób dyktowała mi, co mogę robić w swoim życiu, a czego nie. Z początku czekałem, aż się w końcu pojawisz. Wypiłem piwo, potem kolejne i kolejne. Czwarte było przesadą, ale na tym etapie miałem już zrąbany humor, więc

zamówiłem szoty. Wkrótce potem znalazłem się pod twoim domem, bo nie miałem daleko, no i oboje wiemy, jak to się skończyło. Ale przyszedłem zapytać, czy pozwolisz zaprosić się na kolację. I nie dlatego, żeby narobić ci wstydu, ale ze względu na to, że kiedy byłem na studiach i całowałem się z innymi dziewczynami, zawsze myślałem, jak smakowałyby Tennessee.

A ja sądziłam, że przyszedł po to, czego miasteczko nie podało mu na srebrnej tacy. I co dostał jego przyjaciel, ale nie on. Czyli po mnie.

– Nie powiedziałaś mi tego. Stwierdziłeś tylko, że mam niezłe cycki – wytknęłam, czując pieczenie pod powiekami.

Zacisnął usta w ciekawą kreskę.

– Cofam to.

– Czemu?

– Bo nie są niezłe. Są doskonałe.

– Mam ci tak zwyczajnie uwierzyć, że chciałeś zaprosić mnie na randkę? – zawołałam, owładnięta zniecierpliwionymi emocjami, i to wcale nie pozytywnymi.

Zgodziłabym się bez wahania, nawet przytknęłabym oko na mój gniew i żal, które do niego żywiłam. Teraz jednak było już za późno i ta opcja nie wchodziła w rachubę.

Wszystko przez te kobiety, z którymi się spotykał. Przez te plotki, które krążyły na mój temat.

„Kiedyś nie przejmowałem się twoją złą reputacją”.

Użył czasu przeszłego, nie teraźniejszego.

Propozycja randek nie była już aktualna.

– Niczego od ciebie nie oczekuję – dodał. – Chciałem tylko wyznać ci prawdę. Możesz zrobić z nią, co zechcesz.

Rozpłakałam się.

Po moim policzku spłynęła pierwsza gorąca łza. Kiedy dotarła do kącika ust, wyczułam na języku jej słony smak. Czułam się okropnie, bo nie chciałam płakać. Przecież udało mi się powstrzymać łzy. Nawet wtedy, kiedy dowiedziałam się, że pomyliłam rejsy.

– Ty draniu! – wysyczałam.

– Przepraszam. – W jego głosie zabrzmiał prawdziwy żal.

– Dlaczego nie spróbowałaś nigdy więcej?

– Kiedy za pierwszym razem zaproponowałem ci randkę, rzuciłaś się na mnie i uderzyłaś.

Na szczęście słabo to pamiętam.

– To jeszcze nic nie znaczy!

– Według mnie była to jawna odmowa.

– To znaczyło „może”, w zależności od kontekstu. Nie miałam pojęcia, co mi proponujesz. Wydawało mi się tylko, że czegoś ode mnie chcesz. A zatem ta była dziewczyna, o której mówiłeś ludziom ze studiów...

Pokręcił głową.

– Nie chciałem wracać i oglądać cię z Bearem. To było dla mnie nie do zniesienia, bo podkochiwałem się w tobie przez całe liceum. Ale po incydencie z ciosem w gardło i po trzecim poważnym związku w końcu o tobie zapomniałem.

– Dobrze wiedzieć. Dzięki – wymamrotałam. Po moim policzku ześlizgnęły się kolejne dwie łzy. – Teraz już nigdy nie będziemy razem. Nasze rodzeństwo wychodzi za mąż, a ja od dawna jestem uważana za puszczalską. Mieszkańcy miasta nie dadzą mi żyć, jeśli zacznę spotykać się z kimś takim jak ty. O naszych rodzinach nie wspominając.

Pozostawał jeszcze jeden szkopuł: tak naprawdę nie zasługiwałam na Cruza. A poza tym nie zamierzałam już uprawiać seksu. Ani mieć dzieci. Związek ze mną byłby nudny.

– Zgadzam się – odparł i zrobił ostrożny krok w moją stronę. – Ale do końca rejsu pozostało jeszcze kilka dni, więc możemy dobrze je wykorzystać.

Ścisnął moje ramiona i spojrzał mi głęboko w oczy.

Nie powinnam czuć się urażona, bo przecież wchodząc do składziku, właśnie na to liczyłam. Ale, o dziwo, wszystko zmieniło się w ciągu kilku ostatnich minut.

Miałam wrażenie, że występuję we własnej pokręconej wersji *Przypadkowej dziewczyny*. Tyle że nie byłam żadną Gwyneth Paltrow, a Cruz nie był... Cóż, zapomniałam, kto jeszcze gra w tym filmie (co oznacza, że wcale nie jest taki seksowny).

Połączyłam kolejne elementy układanki, którą był Cruz Costello, i nagle mnie olśniło.

– Mam pytanie. – Oswobodziłam się z jego uścisku.

– Dawaj.

– Dlaczego Gabriella zaczęła mnie tak bardzo nienawidzić, kiedy zostaliście parą? Co ty jej nagadałeś?

– Nic.

Cisza.

– Ale przyłapała mnie na przeglądaniu twojego konta na Instagramie.

– Przecież nawet go nie aktualizuję. Mam tam tylko zdjęcia krajobrazów, deserów i cytaty z Johna Lennona.

– To fakt. Przygnębiający profil – przytaknął.

Staliśmy naprzeciwko siebie nieruchomo. Odnosiłam wrażenie, że nie mamy sobie nic do powiedzenia.

Choć wciąż nic się nie wyjaśniło.

Cruz podrapał się po karku.

– Nie chcę wyjść na chama, ale jeśli nie planujesz zajęcia się moją erekcją, to chociaż skróć moje cierpienia i pozwól mi odejść, żebym mógł spuścić z łysola trochę pary pod prysznicem.

– Mamy pod prysznicem jakiegoś łysola?

– Mówię o masturbacji – stwierdził z kamienną twarzą. – Bo mi jaja zsinieją.

– Ach, no tak! – Odsunęłam się, czerwieniejąc się jak piwonie. – Oczywiście. Nie chciałam stać ci na drodze.

– Trochę już na to za późno.

Chwilę później oboje ulotniliśmy się ze schowka.

Czternaście

Cruz

Na Tennessee Turner leciałem od zawsze.

Po raz pierwszy zobaczyłem ją w żłobku. Przyłożyła innemu dzieciakowi, który chciał jej zabrać szmacianą lalkę. Od tamtej chwili wiedziałem już, że jest wyjątkowa.

Gdybym miał pokusić się o wredny komentarz (choć z natury taki nie byłem), to Rob na nią nie zasługiwał. To ja powinienem był pójść z nią na randkę jako pierwszy. Jak już mówiłem, wygrałem z nim, bo mój papier pokonał jego kamień.

Mimo to on sprzątnął mi nagrodę sprzed nosa.

Wypiął się na braterski kodeks i zaprosił ładną blondynkę na randkę.

Czy byłem wkurzony? Tak.

Czy mu przyłożyłem? Zgadza się.

Czy znienawidziłem Tennessee Turner za przyjęcie jego propozycji na lody i od tamtej pory obiecałem sobie ignorować jej istnienie?

Chciałbym powołać się na piątą poprawkę i powstrzymać się od komentarza.

Widzicie? Wcale nie jestem rozgoryczony.

Teraz stałem pod prysznicem w naszej kajucie, a Tennessee najprawdopodobniej układała fort z poduszek, żeby się przede mną ukryć. Ja natomiast spuszczałem się, wspominając smak jej ust.

A wszystko dzięki Daltonowi i jego długiemu językowi.

Ta sytuacja miała przynajmniej jedną zaletę, choć nie ukrywam, że znalezienie jej kosztowało mnie mnóstwo wysiłku. Skorzystałem z okazji, by się wytłumaczyć i zapewnić Tennessee, że nie próbowałem się do niej dobrać w trakcie obchodów 4 lipca.

Wnioskując po jej dzisiejszej reakcji, wtedy zgodziłaby się na randkę, o ile zaprosiłbym ją tak, jak trzeba. A teraz nie mogę przestać myśleć o naszym potencjalnym związku w alternatywnym świecie, gdzie moglibyśmy pieprzyć się jak króliki trzy razy dziennie.

Dałbym jej pracę na stanowisku mojej sekretarki lub coś innego. Wieczorami chodzilibyśmy na randki. I zabierałbym ją na eleganckie gale, a po drodze wdawał się z nią w werbalne potyczki.

Nie mogłem uwierzyć, że była niemal dziewicą. Uprawiała seks zaledwie raz w życiu.

Wiedziałem również, że nikt nie zrobił jej minety, a ona nikomu się nie odwdzięczyła, bo Rob zdawał mi szczegółowe raporty z ich relacji, zanim postanowił dać nogę.

Powiedzmy, że w grę wchodziło ssanie cycków i palcówki, ale nic poza tym. I muszę przyznać, że z tego względu Tennessee jawiła mi się jako niepodbita ziemia, dzika i nieskalana, która tylko czeka, aż ktoś zacznie ją eksplorować.

Niestety, wyglądało na to, że nie pozwoli mi się do siebie zbliżyć. Nawet gdy dowiedziała się, że wcale nie próbowałem jej molestować. Co za ironia!

Zawsze wierzyłem, że znam się na kobiecych potrzebach i potrafię je odczytać, ale najwyraźniej się myliłem. Nie miałem zielonego pojęcia, czego pragnie Tennessee Turner.

Ale wiedziałem jedno: jeżeli zależy jej na prawdziwym związku, moi rodzice chyba zabiją się z rozpaczy. A Wyatt mnie wykończy i ucieknie ze spadkiem.

Gdy w wieku dwudziestu sześciu lat skończyłem studia i mogłem rozpocząć prawdziwe dorosłe życie, moi rodzice powitali mnie w mieście z otwartymi ramionami. Wtedy byli skłonni zaakceptować jako potencjalną synową nawet owcę, bylebyśmy zostali na dłużej.

Ale teraz mieli już znacznie wyższe wymagania.

Zbyt długo wzbraniałem się przed małżeństwem. Wiedziałem, że dziś oczekują ode mnie partnerki z co najmniej książęcym tytułem.

I nie dziwiłem się im.

Mnie również zależało na reputacji.

Związek z Tennessee zniszczyłby wszystko, co zbudowałem od powrotu do miasta: moje dobre imię, kontakty towarzyskie, cenioną klinikę i stałe dostawy domowych ciast od wdzięcznych klientów.

Tylko dlaczego żadna z tych rzeczy mnie nie obchodzi?

Zakręciłem wodę, owinąłem biodra ręcznikiem i wyszedłem z łazienki. Tennessee zastałem w łóżku. Miała na sobie koszulkę, którą dostała ode mnie wcześniej. Jej twarz nie nosiła choćby śladu makijażu. Wyglądała nadzwyczaj apetycznie.

Spojrzała na mnie, okręcając na palcu kosmyk blond włosów. Wydawała się pograżona w myślach.

– Już ci lepiej? – zapytała.

– Tak. Musiałem wziąć sprawy w swoje ręce.

– Myślałam, że nie przepadasz za dwuznacznościami.

– Czasami mi się zdarzają. – Podeszedłem do naszej wspólnej szafy po bokserki. Zauważyłem, że jeszcze nie wzniosła muru z poduszek. – Tylko ostrzegam, że będę spać w bieliźnie, więc jeśli to jakiś problem...

– Żaden problem – odparła pośpiesznie i wyraźnie się zaczerwieniła. – Właściwie...

Odwrociłem się gwałtownie, żeby przyjrzeć się jej twarzy.

– Tak?

Nie nazbyt się napaliłeś, dupku?

– Zastanawiałam się, czy... – Zaczęła rysować palcem kółka na udzie. – Czy mógłbyś mnie nauczyć zabaw z facetem. Przepraszam, że wcześniej spanikowałam. Nie mam doświadczenia w kontaktach z płcią przeciwną. Wiem, że do końca rejsu nie pozostało nam zbyt dużo czasu, ale chyba masz rację. Byłoby miło wykorzystać go najlepiej, jak się da, zważywszy na to, że i tak nie czeka nas wspólna przyszłość i po powrocie będziemy musieli z tym skończyć.

Naciągnąłem bokserki pod ręcznikiem. Było to dość skomplikowane, ale widziałem na filmach, jak kobiety zakładają w ten sposób staniki i koszulki.

– Nikt w domu nie może się o nas dowiedzieć – uprzedziłem.

Poczułem się w tym momencie jak dupek. I bez wątplenia brzmiałem jak dupek.

Na swoją obronę muszę powiedzieć, że odrzucała mnie nieustannie od liceum, więc nie zamierzałem zaprzepaścić swojego wygodnego życia dla jednej chwili przyjemności.

– Wiem. – Tennessee usiadła na łóżku. – Wierz mi, siostra i rodzice zabiliby mnie, gdyby dowiedzieli się, że tknęłam cię bodaj palcem. Poza tym mam swoje problemy. W życiu nie byłabym w stanie wytrwać w związku. Ja też mam wiele do stracenia.

– I pozostaje jeszcze kwestia Roba – dodałem. Zrzuciłem ręcznik i podeszedłem do łóżka. Mój sprzęt tkwił bezpiecznie w bokserkach.

Za nic w świecie nie pozwolę, by Gussman dowiedział się, że przez te wszystkie lata wdychałem do jego byłej dziewczyny. Albo że mała, mściwa część mnie cieszyła się, że wszystko spała, bo dzięki temu nigdy nie odzyska Tennessee.

Tyle że teraz wrócił. Co to mogło oznaczać?

– Ależ z ciebie przyjaciel! – Tennessee roześmiała się ochryple, seksownie. – Nie martw się, nigdy nie zdradzę twojemu koledze, że się do mnie dobiegałeś.

Ona sądzi, że jestem wobec Roba lojalny i będę mieć przez to wyrzuty sumienia. Cóż, je-

śli zdradzę jej, że prawdziwym powodem jest moje posiniaczone ego, to raczej nie zyskam w jej oczach. Zatem postanowiłem zachować to dla siebie.

– Dobry pomysł – przyznałem, wchodząc pod kołdrę.

Kiedy nasze ciała znalazły się pod przykryciem obok siebie, zalała mnie kolejna fala pożądania. Bez makijażu i tony lakieru do włosów Tennessee wyglądała tak młodo, że niemal mogłem sobie wyobrazić, że wciąż mamy po naście lat.

Mój penis, najwyraźniej wciąż niezaspokojony pomimo niedawnej masturbacji, już wbijał się w jej brzuch, próbując przyciągnąć uwagę jak podekscytowany szczeniak.

– O w mordę jeża, ale wielki!

Dotknęła go palcem przez bokserki i szybko cofnęła dłoń, jakby się obawiała, że ją ukąsi.

– Serio, chyba powinieneś wziąć go na smycz i wyprowadzić na spacer...

– Nie waż się wymyślać kolejnych sprośnych żartów! – ostrzegłem, bawiąc się rąbkiem jej koszulki. W końcu na dzisiaj miałem pozwolenie.

– On chyba ma własny mózg. – Spuściła głowę i pytająco uniosła brwi. – Mogę go dotknąć ponownie?

Możesz zabrać go do domu, włożyć do akwarium i nazwać Sally, jeśli cię to uszczęśliwi.

– Oczywiście. Możesz też pogłaskać. Ścisnąć. Polizać. Possać. Pobawić się nim. On nie gryzie, chociaż czasami pluje. Ale jeśli będzie miał taki zamiar, uprzedzę cię.

Spojrzała na mnie podekscytowana, a w jej oczach rozbłysło rozbawienie.

– Znowu dwuznaczność, panie doktorze. Dobra robota.

Mówiła do mnie jak do studenta.

A ja, jak niedoświadczony student, uśmiechnąłem się głupkowato.

Przesunęła długimi, szpiczastymi paznokciami po moim sześciopaku i sięgnęła do bokserek, wywołując przyjemne mrowienie mojej skóry. Następnie chwyciła mój członek jak kurczaka, który miał zostać jej obiadem.

Brakowało jej delikatności, ale powstrzymałem się od komentarza. Nie chciałem wprawić jej w zakłopotanie.

Pogłaskała go delikatnie, jak oczarowana.

Była tak piękna, że nie wiedziałem, co ze sobą począć. Moją pierś zalało dziwne uczucie. Od czternastu lat wyobrażałem sobie, jak dotyka mojego fiuta, i w końcu moje fantazje się spełniły.

– Dobrze ci? – wyszeptała.

– Było mi dobrze trzy minuty temu, kiedy siedziałaś na łóżku. Ale teraz, gdy mnie dotykasz, zaczyna się robić bosko.

Uniosła kołdrę, żeby lepiej przyjrzeć się mojemu sprzętowi, a potem usiadła na materacu, gotowa się nim pobawić. Złote włosy opadały na jej twarz jak mieniące się promienie słońca.

Mój członek jeszcze bardziej zeszywniał w jej dłoni i zaczął pulsować.

– Teraz cię polizę.

– Proszę – wychrypiałem łamiącym się głosem.

Ale miałem to gdzieś.

Szczerze mówiąc, martwiło mnie, do czego byłem skłonny się posunąć, żeby tylko poczuć na sobie jej usta. Wystarczyłoby jedno jej słowo, a pani Warren skończyłaby swój żywot w męczarniach.

Tennessee pochyliła głowę i polizała główkę, zaciskając na mnie jedną dłoń.

Zobaczyłem gwiazdki przed oczami i zachęcająco pogłaskałem ją po włosach tak delikatnie, jak to tylko było możliwe.

Nachyliła się i ponownie zatoczyła językiem kółko wokół czubka.

– Na pewno robię coś nie tak. – Spojrzała na mnie, przygryzając wargę.
– Skarbie, nawet gdybyś odtńczyła na nim taniec przywołujący deszcz, i tak byłoby mi przyjemnie.

– Wiem, co powinnam robić. Obejrzałam mnóstwo pornosów. Po prostu... Jest taki duży.

– Nie musisz brać go do ust całego. Po prostu weź go w dłoń.

Nakierowałam jej nadgarstek, pokazując, jak powinna złapać mój członek u podstawy. Czuję się jak niedoświadczony nastolatek z liceum i zaczynałem podejrzewać się o perwersję.

Ostatnio nudziłem się w łóżku, bo te wszystkie dziewczyny w typie Gabrielli zaczęły zlewać się w mojej głowie w jedno. Sprawiały wrażenie niedoświadczonych gwiazdek porno, które uparły się udowodnić, że są tymi wybranymi i że bez nich sobie nie poradzę.

Nigdy nie wpadłem na to, że tak naprawdę fantazjowałem o kobiecie, która nie próbowała odgrywać w łóżku profesjonalistki. Zależało mi na takiej, która żyje chwilą i czerpie z seksu przyjemność, zamiast udawać tylko po to, by mnie podniecić.

Tennessee była miłą odmianą.

Nachyliła się, wzięła mnie do ust i possała. A potem zaczęła poruszać głową w górę i w dół.

W kwestii robienia loda musiała się jeszcze sporo nauczyć, ale sam widok mojego penisa w jej ustach działał na mnie elektryzująco. Siedziałem na obcym łóżku, nie mogąc przestać gładzić jej włosów, i obserwowałem, jak mi obciaga. Czuję zbliżający się orgazm.

Drgnąłem w jej ustach.

– Skarbie, pozwól, że też zrobię ci dobrze. – Mój głos był tak zdławiony, jakbym połknął piłkę do futbolu.

Spojrzała na mnie z lekkim przerażeniem.

– Nie było ci dobrze, prawda?

– Nie, nie. Było świetnie.

– To w czym problem?

Wciąż miała w garści mój członek, a to chyba nie była najlepsza pozycja przetargowa.

– Nie ma żadnego problemu. Rób tak dalej.

– Nie. Powiedz mi.

– Dobra. Jeśli nie przestaniesz, spuszczę się na twoją nową koszulkę. Poza tym mam trzydzieści lat, więc wolałbym uniknąć przedwczesnego wytrysku.

– Och.

– Chciałaś wiedzieć.

– To prawda. I co teraz zrobimy? Bo już nauczyłam się robić loda.

Wcale się nie nauczyła, ale nie zamierzałem jej tego mówić. Po pierwsze byłoby to nieuprzejme i krzywdzące. Po drugie dzięki temu facet, który pojawi się po mnie, będzie musiał odbyć z nią niezręczną rozmowę i być może nic z tego nie wyjdzie.

Miałem nadzieję, że Tennessee go rzuci.

A najlepiej, by nigdy go nie spotkała.

Chyba muszę się wybrać na terapię.

– Jeszcze mnóstwo przed nami – wymamrotałem, popychając ją na materac.

Opadła na poduszkę.

Splotłem nasze palce i unieruchomiłem jej rękę. Zatrzymałem się z ustami przy jej szyi.

– A może zedrzesz ze mnie bieliznę? – wypaliła ochoczo, jak nastolatka, która próbuje czegoś po raz pierwszy. – Albo chociaż koszulkę? Wszystko mi jedno. Zawsze mi się podobało, jak w książkach facet zrywa z kobiety ubrania.

– W takim razie, miejmy nadzieję, zrobię dobry uczynek.

Złapałem za dekolt niedawno kupionego T-shirtu i rozdarłem go jednym płynnym ruchem, odsłaniając idealne piersi w kształcie łezki i różowe sutki.

Przyssałem się do nich zachłannie.

Mój umysł nie potrafił ogarnąć tego, co się dzieje. Tennessee z jękiem wypięła ku mnie biodra, a ja zająłem się całowaniem i lizaniem jej brodawek, a w następnej kolejności pępka.

– Ależ jestem wściekła! – jęknęła, kiedy otarłem się zarostem o wewnętrzną stronę jej ud. – Przez te wszystkie lata mogłam rozkoszować się pieszczotami, jednocześnie nie uprawiając z nikim seksu. Co za strata!

Przygryzłem jej skórę i wyciągnąłem dłoń, żeby ścisnąć pierś.

– Nie wszyscy faceci mają takie umiejętności.

– Co ty nie powiesz, Costello? Myślisz, że Rob nie znał się na rzeczy, skoro byliśmy razem przez osiem miesięcy? – roześmiała się łagodnie.

Na sam dźwięk tego imienia moja erekcja zaczęła więdnąć. Zrobiło mi się zimno, jak gdyby ktoś oblał mnie lodowatą wodą. Jakoś to przetrwałem, ale w tym momencie po raz pierwszy poczułem się przy Tennessee niezbyt komfortowo.

Wspominanie o swoim eks w łóżku to najgorszy ruch z możliwych. Miałem gdzieś jej brak doświadczenia. Na pewno nie była głupia. Po prostu tak bardzo przywykła do niszczenia relacji, że nie potrafiła powściągnąć języka.

Po wspomnieniu Roba wkurzyłem się, więc brutalnie zerwałam z niej majtki.

Jęknęła boleśnie, ale natychmiast ponownie wypięła biodra.

Docisnąłem ją na powrót do materaca i spojrzałem jej w oczy.

– Ustalmy kilka podstawowych zasad, Turner.

Zamrugła pośpiesznie. Czekwała ze wstrzymanym oddechem.

– Żadnego wspomnienia w łóżku o byłych. To nie pomaga.

– Och. Tak. Racja. Przepraszam.

– Jeśli będziesz chciała przerwać, powiedz tylko słowo.

– Jakie?

Zapomniałem, że ona niemal wszystko bierze dosłownie. Musiałem się zastanowić, bo była roztrzępana, lubiła dwuznaczności i nie przepadała za przekleństwami. Zatem musiało to być coś łatwego.

– Banan.

– W porządku.

– Ale obiecaj mi jedno.

Wywróciła oczami.

– Tak, tak. Nie zamierzam się w tobie zakochać.

Poczułem bolesny ucisk w klatce piersiowej. Posłałem jej szelmowski uśmiech.

– Urocze. Jednak to, co zrobisz ze swoimi emocjami, nie jest moją sprawą. Jesteś dużą dziewczynką. Ale do rzeczy. Zapewniam cię, że nie zrobię ci dziecka, więc obiecaj, że nie będziesz się tym martwić. Chcę ci tylko sprawić przyjemność.

Zawahała się, ściągnąwszy brwi.

– Ale nie...

Pokręciłem głową.

– Nie jestem jak Rob.

– Przed chwilą powiedziałeś, że nie ma w łóżku rozmawiania o byłych.

– Ta zasada jest ważniejsza niż wszystkie inne. Nie jestem jak on. Nigdy bym ci tego nie zrobił. Ani sobie. Ani naszemu potencjalnemu dziecku. Czy chociaż w tej kwestii potrafisz mi zaufać?

Przełknęła ślinę; w jej źrenicach tliła się niepewność. Mimo to wychwyciłem moment ufności. Tennessee odpuściła.

Jej piwne oczy zaszkliły się, a dolna warga zadrżała.

– Tak – wychrypiała. – Obiecuję.

– Mądra decyzja.

Bez wahania zanurkowałem między jej nogi.

Jęknęła i wbiła mi paznokcie w głowę, jak gdyby chciała przedrzeć się przez czaszkę.

Pozwoliłem skończyć jej jako pierwszej, doprowadziłem ją do kolejnego orgazmu (taki ze mnie łaskawy dżentelmen), a następnie podparłem się i zawisłem nad nią. Całowałem i przygryzałem jej skórę, robiąc jej dobrze jednym palcem. Moja gorąca, nabrzmiała erekcja napierała na jej brzuch.

Po raz kolejny wsunąłem język w jej usta, wciskając się w nią każdym centymetrem mojego ciała.

– Teraz pójde po gumkę, skarbie. Założę ją, a potem przypilnuję, by wyciągnąć przed dojściem. To będzie podwójne zabezpieczenie. Obiecuję.

Za zgodę mógłbym jej obiecać cały mój dom, i to bez hipoteki.

Pokręciła głową, nie przerywając pocałunku.

– Nie, nie. Zrobię wszystko, tylko nie to.

Wszystko?

Nie byłem aż tak perfidny, by sugerować anal, choć przeszło mi przez myśl.

– Skarbie... – Ona nie bała się samego seksu, tylko ciąży. – Ale...

– Banan! Banan, banan, banan!

Wcisnęła między nas rękę, złapała mnie u podstawy. Usiłowała doprowadzić mnie do szybkiego końca. Chciałem argumentować, ale użyła słowa bezpieczeństwa. A ja, choć przywiązany do swojego fiuta, nie chciałem się zachowywać jak on.

– Kiedy ktoś używa słowa bezpieczeństwa, powinno się przerwać.

– Daj spokój – wymamrotała przy moich ustach, nie przestając działać. – Zrobię ci dobrze.

Niestety, mój członek, który nie był znany ze swojej inteligencji, nie miał nic przeciwko. Drgnął radośnie i dopasował się do ruchu jej ręki.

Czułem napięcie w jądrach i wiedziałem, że zaraz się na nią spuszczę. Przerwałem pocałunek i spojrzałem na jej piersi, celując w ich stronę.

Nie chciałem, by umknął mi taki widok.

– Dobrze to robisz?

– Może trochę szybciej.

Wykonała polecenie.

Zamknąłem oczy i odchyliłem głowę do tyłu.

– Może jeszcze szybciej?

Przyśpieszyła.

Byłem zdany na jej łaskę.

W łóżku zazwyczaj dominowałem. Spotykałem się z grzecznymi panienkami, które w sypialni robią to, co się im każe. Zawsze spełniają zachcianki, zawsze się starają i nigdy nie proponują niczego perwersyjnego.

– Cholera, skarbie, już jestem blisko.

– To świetnie – wysapała.

Jej podskakujące pode mną piersi łaskotały mnie przy każdym ruchu.

I wtedy nastąpił koniec.

Mój członek trysnął na jej piersi białym konfetti w ramach podziękowania za orgazm, bez wątpienia najlepszy w całym moim życiu. A przeżyłem ich wiele.

Opadłem na łóżko obok Tennessee, wziąłem ją w ramiona i pocałowałem w czoło.

– To było niesamowite.

Leżała przytulona i nie odzywała się przez kilka następnych minut.

Potem jej oddech zwolnił i stał się płytszy, a ja zrozumiałem, że zasnęła.

W moich ramionach.

Byłoby to niemal romantycznym doświadczeniem, gdyby nie jej ciche pochrapywanie.

Albo gdyby nie fakt, że chociaż mój penis był usatysfakcjonowany, ja nie podzielałem tego uczucia.



Nigdy wcześniej nie spałem do późnych godzin porannych.

Moje ciało było tak zaprogramowane, że budziło się automatycznie najpóźniej o szóstej trzydzieści.

W dzieciństwie miałem mnóstwo zajęć: lekcje, trening futbolu, niedzielne msze, prace wakacyjne, wolontariat, więc zawsze wstawałem wcześniej, żeby zdążyć.

I oczywiście, kiedy nadarzyła się pierwsza okazja, by się wyspać, stało się coś tragicznego.

Pierwsze oznaki katastrofy dotarły do mnie, kiedy zrozumiałem, że w kajucie oprócz nas znajduje się ktoś jeszcze, a ja leżę na łóżku na brzuchu, świecąc gołym tyłkiem.

– Dzień dobry, pani Costello! Mamy dla państwa dobre wieści.

– Naprawdę? – usłyszałem odpowiedź Tennessee. – O co chodzi? Czy pani Warren miała zawał?

Powoli odwróciłem głowę, jednocześnie zakrywając tyłek. Nie żebym wstydził się swoich pośladków ze stali, ale wypinanie ich nie było w dobrym guście.

Pracownica obsługi zachichotała nerwowo.

– Nie, z panią Warren wszystko w porządku. Pani mąż pytał o możliwość wcześniejszego opuszczenia pokładu i przeniesienia się na Ekstazę. Powiedzieliśmy wtedy, że to raczej niewykonalne. Ale teraz z radością informujemy, że plany się zmieniły. Za kilka godzin zatrzymamy się na wyspie Green Turtle Cay, gdzie będą państwo mogli przenieść się na drugi statek. Osobiście skontaktowałam się z załogą Ekstazy i upewniłam, że państwa przyjmą. Prosimy tylko, aby wymeldowali się państwo do jedenastej, żebyśmy zdążyli z formalnościami.

Nastała krótka cisza, a potem Tennessee odchrząknęła.

Poczułem się jak skończony palant.

Wprawdzie wiedziała, że na początku próbowałem znaleźć sposób, by się stąd wydostać, ale odpowiedź przyszła w najmniej odpowiednim momencie.

Szczerze mówiąc, już nie chciałem dołączyć do naszych rodzin. Skoro miałem Tennessee tylko dla siebie, wolałem przez sześć kolejnych dni zatracać się z nią w łózkowych igraszkach, niż grać w golfa i brydża z tatą i bratem.

– Dziękuję. – Moja odwieczna miłość stanęła przed załogantką na baczność.

Kiedy ta wyszła, Tennessee zaczęła w milczeniu pakować swoje rzeczy. Przewróciłem się na plecy, a mój członek zakołysał się, gotów na ponowne spotkanie z Turner.

Zamknij się, fiucie. Mamy ważniejsze rzeczy na głowie.

– To było zaraz na początku – wyjaśniłem zduszonym głosem.

– Mam to gdzieś. – Wypychała walizkę swoimi starymi ubraniami.

Te nowe, kupione przeze mnie, totalnie olała.

– Nie miałem pojęcia, że między nami zaiskrzy. Albo że czujesz do mnie coś innego niż zwykle obrzydzenie. – Usiadłem i przeczesałem włosy palcami.

– Pożądanie nie jest wystarczająco ważne, by zrezygnować z czasu w towarzystwie rodziny. – Wzruszyła ramionami, udając obojętność. – A poza tym to i tak nie ma znaczenia, bo rejs dobiegnie końca już za sześć dni. Więc kogo to obchodzi?

Mnie obchodziło.

Bo mi zależało.

– Możemy zapomnieć, że ta rozmowa się odbyła – zasugerowałem.

Chodziło mi o rozmowę z pracownicą statku.

– Jasne. Równie dobrze możemy zapomnieć o wszystkim – odparła Tennessee, odnosząc się chyba do rozmowy, którą odbywaliśmy w tej chwili.

Wymeldowaliśmy się, opuściliśmy pokład Euforii i zaokrętowaliśmy na Ekstazie. I więcej się do siebie nie odzywaliśmy.

Też mi ekstaza!



Wieczorem siedzieliśmy z Tennessee przy dużym stole w jadalni, w otoczeniu naszych rodzin. Ja zajmowałem miejsce po jednej stronie wraz z bratem, mamą i tatą, a ona po drugiej ze swoimi rodzicami, Trinity i synem.

Bear wyglądał jak skóra zdjęta z Roba. Gdy go ujrzałem po raz pierwszy, miałem moment zawiechy, bo wydawało mi się, że zobaczyłem byłego przyjaciela. Łączyły ich identyczne dołeczki w policzkach, kasztanowe włosy i rysy twarzy. W dżinsowej koszuli i czarnych spodniach Bear prezentował się jak członek bogatej rodziny.

Moje zdziwienie wywołało we mnie poczucie winy.

Miałem wrażenie, że Tennessee wspomniała, że kupuje mu nowe ubrania. Znienacka ogarnęła mnie złość. Dlaczego wcześniej nie zauważyłem, że ona zawsze stawia syna na pierwszym miejscu? Zawsze dba o to, by wszyscy wokół wyglądali jak milion dolarów, a o sobie zapomina.

– W co teraz grasz, młody? *Fortnite*? – Wyatt skierował to pytanie do Beara.

– Dobrze sobie. – Chłopak pokręcił głową, żując frytkę. – Lubię, gdy gra ma fabułę. I kręci mnie rozwijanie postaci. Tego typu rzeczy. A w *Fortnite* tylko biegasz i strzelasz bez celu. Wolę ciekawsze tytuły.

– No to w co grasz? – wtrąciłem się. Zanim zostałem zbawcą i uzdrowicielem całego miasta, lubiłem sobie popykać w gierki. – Jeśli nie w *Fortnite*?

Bear po raz pierwszy odwrócił się do mnie. Ciekawe, czy wie, że jego matka darzyła mnie głęboką niechęcią, a przynajmniej do niedawna? Jego twarz nie wyrażała jednak niczego, więc chyba był nieświadomy.

– W *God of War*.

– To nie jest ta gra, w której głównymi postaciami są ojciec i syn? – Wyatt wepchnął so-

bie całe żeberko do paszczy i obgryzł je, mlaskając głośno.

– I co z tego? – Bear się naburmuszył. – I tak jest niezła.

– Jeśli podoba ci się *God of War*, to na pewno przypadnie ci do gustu *Assassin's Creed* – stwierdziłem.

– Na pewno. – Bear znów przeniósł spojrzenie na mnie, a jego oczy rozbłysły. – Oszczędzam na nią kasę.

– Mam tę grę.

– Naprawdę?

Wyatt wyglądał, jakby mu ulżyło, bo w końcu mógł powrócić do rozmowy z ojcem o futbole.

Pokiwałem głową. A jako że byłem bezwstydnym manipulatorem i nie obawiałem się do tego przyznać, dodałem:

– Jeśli będziesz chciał w nią zagrać, daj mi znać. Mam cały pokój zawalony najróżniejszymi grami i konsolami. Jest tam nawet stół do cymbergaja.

Spojrzałem wymownie na Tennessee.

Zadarła podbródek i opiekuńczo otoczyła syna ramieniem.

– Skarbie, doktor Costello mówi tak tylko z uprzejmości.

– Wcale nie. – Włożyłem do ust kawałek kurczaka. – Jeżeli będzie chciał pograć, to nie mam z tym problemu. Wkrótce będziemy rodziną.

– Naprawdę nie ma takiej potrzeby. – Posłała mi sztuczny, uprzejmy uśmiech.

– Ja tylko usiłuję być dobrym szwagrem – odpowiedziałem, szczerząc zęby.

– A jak przetrwałes cztery dni w towarzystwie Nesy? – zapytała ze śmiechem pani Turner, odwracając się do mnie. – Mam nadzieję, że nie narobiła ci problemów?

Obecnie moim jedynym problemem z Tennessee było to, że znów ubierała się jak bohaterka *Pretty Woman* i przyciągała uwagę każdego mężczyzny w restauracji znajdującej się na pokładzie Ekstazy.

– Pozostawaliśmy w przyjaznych stosunkach. – Posłałem mojej dawnej miłości ostrzegawcze spojrzenie.

Niech no tylko spróbuje się sprzeciwić!

– Zgadza się – przyznała ze słodkim uśmiechem.

– Cóż, w każdym razie przepraszam, jeżeli sprawiła ci jakąkolwiek, hm, przykrość. – Trinity poruszyła się nerwowo na krześle. W czarnej skromnej sukience wyglądała na nudną jak flaki z olejem. Czy ona zawsze była taka?

Jeśli się nad tym głębiej zastanowić, to zawsze.

Do moich żył z wolna przesiąkał gniew.

Nie podobało mi się ani to, że rodzina Tennessee z niej szydzi, ani to, że pomimo nastroszonych włosów, odważnych ubrań i czerwonej szminki z każdym ich słowem wędła jak kwiat bez wody.

– Nie było żadnych przykrości. – Przeszyłem Trinity chłodnym spojrzeniem.

Dziewczyna się skrzywiła.

– Oczywiście. To wspinała osoba. Moja ulubiona siostra – roześmiała się, kładąc głowę na ramieniu Tennessee. – I jedyna.

Przezabawne.

Może jednak powinna odejść z pracy, zanim jej szef – czyli ja – ostro się na nią wkurzy?

Tennessee zeszytniała i spuściła oczy.

– A zatem wszystko było w porządku? – Jej ojciec skierował to pytanie bezpośrednio do córki, jakby sądził, że ją kryje. Sprawiał wrażenie typa, który powtarza wszystko po swojej żonie.

Tennessee ma dwadzieścia dziewięć lat, na litość boską! Co to w ogóle za brednie?

– Cruz już potwierdził – wycodziła z ledwie powstrzymaną złością. Zaczęła rozgrzebywać widelcem jedzenie na talerzu.

Zauważyłem, że nie piła wina jak pozostali. A to dlatego, że ani moja, ani jej rodzina nie zaproponowała jej kieliszka. To kolejna oznaka tego, że w oczach swoich bliskich Tennessee wciąż była dzieckiem, które coś przeskrobało.

– W takim razie raz jeszcze bardzo przepraszamy za pomyłkę – powiedziała Donna Turner.

– Tennessee już mnie za to przeprosiła. Nawet kilkukrotnie. – Nachyliłem się nad stołem, zgrzytając zębami z irytacji. – Nie ma sensu robić z igły widły.

– Mój kochany Cruzy! – westchnęła moja matka, kładąc mi rękę na ramieniu. – Jak zwykle wielkoduszny.

Tak właśnie wyglądały rozmowy przy kolacji składającej się z trzech dań.

Tematy zataczały koło.

Ślub Wyatta i Trinity.

Kiedy w końcu ożenię się z Gabby?

Nieogarnięta Nussy musi się ogarnąć i dać szansę Timowi Trappowi, bo inaczej czeka ją staropanieństwo. Co z tego, że gość śmierdzi, ma dwie byłe żony i upadającą firmę?

Tak naprawdę przez cały wieczór zajmowało mnie to, że starsza z sióstr Turner wygląda na przybitą. Kiedy więc wszyscy rozeszli się do swoich kajut (każdy miał swoją), udałem się za nią, żeby sprawdzić, czy wszystko gra.

Może nie chciała mnie widzieć, ale miałem to gdzieś. Ktoś musiał jej pokazać, że nie postrzega jej jako jednej wielkiej życiowej porażki. Bo wcale taka nie była. Z całego tego towarzysztwa miałem ją za najlepszą osobę.

Uniosłem dłoń, żeby zapukać do drzwi, ale w tym momencie otworzyły się i w progu stała jej matka. Donna Turner ściągnęła brwi.

– Doktorze, to kajuta Nussy! Zapewne szuka pan Trinity i Wyatta?

– Myli się pani. – Rozciągnąłem usta, licząc na to, że ułożyły się w coś na kształt uśmiechu. – Przyszedłem zobaczyć się z Tennessee.

– Ale... Dlaczego? – Wydawała się szczerze zdziwiona.

– Bo w trakcie kolacji była dziwnie cicha. Chciałem sprawdzić, czy wszystko dobrze.

W kajucie, ponad ramieniem pani Turner zauważyłem przedmiot mojego pożądanego. Tennessee wyglądała przez okno, otaczając się ramionami. Jej kajuta nie prezentowała się najlepiej. Nie była tak przestronna i elegancka jak moja.

– Och, no dobrze. Tylko proszę uważać. Domyślam się, że Gabriella nie byłaby zachwycona, gdyby się dowiedziała, że ostatnio spędza pan tyle czasu z inną kobietą. – Donna uśmiechnęła się głupkowato i ruszyła korytarzem do siebie.

Odprowadziłem ją wzrokiem i jednocześnie napomniałem się, że nie mogę z powodu czyichś problemów zrezygnować z reputacji porządnego faceta i związanych z nią przywilejów.

Popchnąłem drzwi, nie czekając na zaproszenie Tennessee. Oparłem się ramieniem o ścianę i wsunąłem dłoń w kieszenie.

– Co tam się, do cholery, wydarzyło? – zapytałem.

– O czym ty mówisz?

Stała plecami do mnie. Wydawała się krucha i słaba. Zamknięta w sobie.

– Traktowali cię jak dziecko.

– Może tak mnie postrzegają.

– Cóż, może najwyższa pora położyć temu kres. Należy ci się szacunek, choć nikt nie da

ci go za darmo.

– Po to tutaj przyszedłeś? Żeby mnie o tym poinformować?

Obróciła się na pięcie, wciąż otoczona własnymi ramionami. Mimo że w jej oczach nie dostrzegałem łez, tlił się w nich ogromny smutek. Zniknęła dziewczyna, która każdego tygodnia w knajpie wygłaszała pod moim adresem uszczypliwe komentarze.

Chciałem ją odzyskać.

Nie podobała mi się ta zjawia, która stała przede mną i udawała, że wszystko jest w porządku.

– A może przyszedłeś tutaj, by powiedzieć, że Bear to dobry dzieciak i chętnie udzielisz mu kilku wskazówek, pozwolisz pograć na konsoli czy co jeszcze za bzdury wymyślisz? Nie potrzebuję twojej pomocy, Cruz.

Zabawne, że w towarzystwie poniżających ją członków rodziny zabrakło jej języka w gębie, ale teraz była gotowa mnie wykastrować za to, że miałem czelność oddychać w jej obecności.

– Nie. On ma ojca, który zaczął się nim interesować. Ja mam tylko mnóstwo drogich gier, które leżą nieużywane.

– To jeszcze nie wyjaśnia twojej obecności w mojej kajucie.

– Przyszedłem zaprosić cię na drinka. Teraz. Potrzebujesz tego. Ja też. Twój syn jest z dziadkami. Staniemy się na powrót dorosłymi. Chociaż na godzinę czy dwie.

Kusiła ją ta propozycja.

Widziałem to po sposobie, w jaki bawiła się plastikowym naszyjnikiem zdobiącym jej delikatną szyję.

– Proponujesz wyjście do baru? Przecież nasze rodziny mogą nas tam zobaczyć.

– W takim razie postaram się nie skończyć na twoich gołych piersiach – zadrwiłem.

Stłumiła uśmiech.

– To chyba nie jest dobry pomysł.

– Skończenie na twoich piersiach? Też tak uważam. A przynajmniej na oczach innych.

Ale wspólny drink nie powinien stanowić problemu. Potem możemy udać się do mojej kajuty i tam się zabawić.

– Wydaje mi się, że nie powinniśmy pokazywać się razem.

– Bycie moją przyjaciółką zapewni ci w Fairhope lepszy status. To pierwszy krok w kierunku zdobycia respektu.

– Chryste, ty naprawdę jesteś dobrym facetem, co? – prychnęła rozdrażniona.

– Jeśli to cię pocieszy, chodzą plotki, że kończymy ostatni.

– Wczoraj tak nie było.

Trafna uwaga.

Piętnaście

Tennessee

Oto mój wielki, mroczny sekret.

Kilka drinków później przy jednym z licznych barów dostępnych na pokładzie Ekstazy wyzbyłam się zahamowań i wyznałam Cruzowi prawdę. To pewnie dlatego, że aktualnie, poza moim synem, był jedyną wspierającą mnie osobą.

– Tak naprawdę jestem całkiem dobrym człowiekiem. A przynajmniej się staram. Gdy przyjechałeś po mnie do knajpy, spóźniłam się dlatego, że musiałam pomóc Trixie, nowej kelnerce. Nie mogłam jej zostawić samej sobie. Podejrzewam, że twoim wielkim sekretem jest to, że w duchu jesteś jednak zły, chociaż udajesz dobrego.

– Nie zawsze. – Cruz upił łyk piwa. Wyglądał dzisiaj wyjątkowo apetycznie. Może dlatego, że już wiedziałam, co się kryje pod ubraniami... Te wszystkie boskie mięśnie. – Ale nie mogę powiedzieć, że tęsknię za Warrenami czy Daltonem i jego żoną, która, przy okazji, wygląda jak plastikowa lalka w peruce.

– Szpetnej peruce – zachichotałam. – Muszę ci się do czegoś przyznać.

– Jeżeli zamierzasz powiedzieć, że wczoraj udawałaś, to daruj sobie. Pójdę i od razu wyskoczę za burtę.

Roześmiałam się. Kurde, dlaczego on musi być taki pociągający?

– Dobra wiadomość jest taka, że na pewno niczego nie udawałam.

– A zła, że kłamiesz? – Uniósł brew.

– Nie. Ale byłam pijana. Wszystko pamiętam, ale trochę kręciło mi się w głowie.

Uśmiech spłynął z jego twarzy, a mnie dopadło poczucie winy. W którymś momencie zaczęłam przejmować się opinią Cruza i liczyć z jego uczuciami.

Nie chciałam go rozczarować, chociaż wiedziałam, że nie jestem w stanie dać mu tego, na co z pewnością zasługuje.

– Poważnie? – zapytał. – Przecież wypijaś tylko kilka drinków.

– Piłam również przy stole do blackjacka, kiedy nie patrzyłeś. – Zerknęłam na niego nieśmiało.

W zamyśleniu podrapał się po szczęce.

– Czy powinienem czuć się jak skończona szuja, bo cię wykorzystałem? Bo tak właśnie się czuję.

– Żartujesz? Niemal molestowałam cię na oczach twojego kolegi. A powiedziałam ci o tym dlatego, że nie chcę cię okłamywać. Ani przemilczać prawdy.

– Następnym razem wezmę cię, gdy będziesz trzeźwa i skupiona.

Nie będzie następnego razu.

– Właśnie, że będzie.

Kurczaki.

Powiedziałam to na głos?

– Tak. Wiele rzeczy mówisz na głos.

Wzięłam owocowy koktajl z lepiącego się baru i przyssałam się do słomki.

– Kiedy opuściliśmy Euforię, obiecaliśmy sobie, że nie będzie żadnych zabaw.

– Zgadza się. Tyle że teoretycznie wciąż jesteśmy na rejsie.

– W towarzystwie naszych rodzin.

– Na szczęście mamy własne kajuty i jesteśmy dorośli, nawet jeśli twoja rodzina próbuje

robić z ciebie dziecko.

– To niebezpieczne.

– Powiedz, że mnie nie chcesz – rzucił wyzywająco.

Jego twarz nagle zrobiła się poważna. Patrzył wyczekująco.

– Jeśli nasi rodzice się dowiedzą, będę skończona. I...

– Jesteś dorosłą osobą, która może podejmować własne decyzje. Powiedz, że mnie nie chcesz, Tennessee.

– Chyba nie przywyknę zbyt szybko do myśli, że mógłbyś włożyć we mnie swój sprzęt i przez przypadek zrobić mi dziecko...

– Nie słuchasz mnie. Poprosiłem cię o jedną prostą rzecz: powiedz, że mnie nie chcesz.

– Nie mogę! – Rozdrażniona machnęłam rękami. – Chryste, nie mogę tego powiedzieć, bo to nieprawda.

– W takim razie pozwól, że ja zajmę się wszystkim. Będę na każde twoje zawołanie, pomogę ci uporać się ze strachem przed pójściem do łóżka z mężczyzną. Pasujemy do siebie. Nasz romans będzie tymczasowy, przelotny i niesamowity. Nie pozwól, by ludzie mówili ci, jak masz żyć. Przejmij dowodzenie. Zasłużyłaś na to.

Później Cruz odprowadził mnie do kajuty. Ale ominęliśmy moje drzwi, a on poprowadził mnie korytarzem po złotoburgundowym dywanie.

Nie pytałam, dokąd idziemy.

Wiedziałam.

I byłam gotowa.

On miał rację. Czas uwolnić swoją seksualność. A chyba nie ma na to lepszego miejsca niż statek o nazwie Ekstaza, prawda?

Tym razem, gdy mnie rozbierał, nie towarzyszyły nam żarty czy przekomarzanki. Pozbywał się kolejnych warstw ubrań powoli i z rozmysłem, cały czas patrząc mi w oczy. Zauważyłam, że jego palce delikatnie drżą.

Najpierw pocałował moje gołe ramiona, potem piersi, wreszcie wewnątrz dłoni. Zataczał wokół palców kręgi gorącym językiem. A kiedy dotarł między moje nogi, polizwał każdy centymetr, zanim przeszedł do ssania i przygryzania.

Leżałam na jego łóżku zupełnie naga, czując się jednocześnie potężna i doceniona, a on obchodził materac jak drapieznik, przyglądając mi się z każdej strony. Otworzył swój portfel, który leżał na szafce nocnej, i wyciągnął z niego kondom.

– Od początku zamierzałaś przespać się z kimś na rejsie, prawda? – wymamrotałam, patrząc na niego spod przymkniętych powiek.

– Żadna z tych kobiet nie zapadłaby mi w pamięć tak jak ty.

– Nie mogę uwierzyć, że naprawdę to robimy.

– Nie mogę uwierzyć, że czekaliśmy z tym tak długo – odparł.

Naciągnął gumkę powoli, jak gdyby zaplanował ten brak pośpiechu. Kiedy natarł na moje wejście, wypuściłam drżący oddech podszyty niepokojem.

Cruz pocałował moje powieki, potem czoło i policzek.

– Przykro mi, że miałaś tak ciężkie życie. I obiecuję, że nie dopuszczę, by między nami doszło do czegokolwiek, na co nie masz ochoty.

Niestety, już wiedziałam, że to nieprawda, ponieważ moje serce skakało z radości za każdym razem, gdy na mnie patrzył. Mimo to nie mogłam pozwolić sobie na uczucie do niego.

Za bardzo się bałam.

Byłam zbyt krucha.

Wszedł we mnie, składając na moich ustach czuły pocałunek.

Na początku piekielnie bolało. Mocno zacisnęłam powieki i chwyciłam się jego ramion, jakby od tego zależało moje życie. Powinnam się wstydzić – w końcu jestem dwudziestodziewięcioletnią samotną matką, która uprawiała seks wieki temu – ale przy nim czułam się piękna, wartościowa i wyjątkowa.

Kiedy zaczął się we mnie poruszać, moje serce wykonało niebezpieczny fikołek w klatce piersiowej. Miałam jakieś osiemdziesiąt trzy procent pewności, że to zawał serca.

To, co stało się między mną a Robem, przeorało mnie boleśnie, mimo że rzadko powracałam do tego myślami. Lecz teraz, kiedy zamknęłam oczy, zobaczyłam przebłyski z przeszłości.

Rob wpycha mi rękę do majtek i chichocze gardłowo, a Cruz w tym czasie nas kryje.

Rob wkłada go we mnie, a ja zamykam oczy i próbuję myśleć o czymś przyjemnym, bo jestem jego dziewczyną i chcę z nim być, a Molly Hough powiedziała mi, że mnie rzuci, jeśli przed jego wyjazdem na studia mu nie dam.

Rob zapewnia mnie, że wszystko będzie dobrze. Że nikt nie zaszedł w ciążę od pierwszego razu. A poza tym przecież dopiero co skończył mi się okres, prawda?

Rob kręci głową, kiedy w końcu udaje mi się go dorwać przy drzwiach jego domu. Jest zdenerwowany, bliski hysterii.

„Posłuchaj, Nussy, tu nie chodzi o ciebie. Jestem po prostu zbyt młody, dobra? Zrób, co chcesz, ale mnie w to nie mieszaj”.

Po moich policzkach popłynęły łzy.

Bałam się, że Cruz przerwie, ale tego nie zrobił.

Scałowywał każdą strużkę, nie przestając się we mnie poruszać, choć podejrzewałam, że nie robi tego z powodu własnej przyjemności. Po prostu, gdybyśmy przestali, poczułabym się jak skończona porażka i nie potrafiłabym już spojrzeć w twarz ani jemu, ani sobie. I on o tym wiedział.

– Tak mi przykro. – Pocałował mnie w nos, a ja mu uwierzyłam. – Przepraszam. – Złożył kolejny pocałunek na mojej żuchwie. – Tak strasznie przepraszam...

Po kilku pierwszych minutach zrobiło się lepiej. Nie jakoś wyjątkowo przyjemnie, ale lepiej. Mimo to wciąż trochę się stresowałam, bo wolałam, gdy Cruz Costello robi mi dobrze ustami, gdy szanse na to, że robi mi dziecko, są o wiele mniejsze.

Mogłam go ocenić na piątkę za wysiłek i czwórkę z plusem za to, jak się czułam: pełna, oszołomiona i zaspokojona.

Nie doszłam, ale było blisko.

On tak. Lecz jak obiecał, wysunął się ze mnie od razu, gdy tylko poczuł, że jego chłopcy płyną ku wyjściu. Kilkukrotnie przesunął dłonią po penisie i skończył w gumce.

Później leżeliśmy i w milczeniu gapiliśmy się w sufit. Cruz otaczał mnie ramieniem, w telewizji leciał film *Annie Hall* z wyłączonym dźwiękiem. Miałam ochotę jednocześnie się rozpłakać i pokłócić.

Ale nie zrobiłam niczego.

Delikatnie pociągnęłam za kręcone włoski na jego klatce piersiowej i wymamrotałam w jego ramię:

– Mogę spędzić tutaj noc?

Pocałował mnie we włosy, ale nie odpowiedział.

Uznałam to za zgodę.

Szesnaście

Tennessee

Kolejne sześć dni upłynęło mi niespodziewanie beztrudno. Pierwszą część dni spędzałam z synem, a upojne noce z Cruzem.

Nasze rodziny pozostawały niemal nierozłączne, ale mnie udało się wykręcić od wspólnych atrakcji pod pretekstem tego, że to nie mnie chciała poznać rodzina Costellów i że muszę zajmować się nastolatkiem, którego nie interesują brydż i golf (co było wierutnym kłamstwem. To znaczy, Bear faktycznie nie przepada za brydżem i golfem, ale większość czasu spędzał z Landonem, a ja miałam święty spokój i mogłam pracować nad opalenizną i czytać książki, które zabrała ze sobą Trinity).

Bear spał w jednej kajucie z babcią i dziadkiem, więc miałam własną przestrzeń. Mimo to na nocne eskapady zawsze wbijałam do Cruza.

Nasze rodziny ślepo wierzyły, że cnotliwość Cruza (oraz jego zdrowy rozsądek) nie pozwoli mu mnie tknąć, więc nikt nie miał pojęcia, ile czasu spędzamy w swoim towarzystwie. Nawet wtedy, kiedy żadne z nas nie pojawiała się na drinkach po kolacji. Sądziło się, że Cruz wciąż jest z cudowną Gabby.

Wydawało mi się jednak, że Catherine coś przeczuwa.

Któregoś razu dogoniła mnie po kolacji i od niechcienia zapytała, czy znam Gabriellę, którą nazywała swoją przyszłą synową. Co za nedorzeczny pomysł. Przecież wiadomo, że podwójne „l” w imieniu i nazwisku to bezsens.

– To główna drużna mojej siostry – odparłam oschle, biorąc łyk mrożonej herbaty.

– Interesujące. Dziwne, że Trinity nie wybrała ciebie.

Wzruszyłam ramionami.

– Trinity ma prawo do własnych decyzji. Tak czy siak, jestem pewna, że Gabriella i Cruz zerwali – powiedziałam, by jej przypomnieć, że nie czuję się zagrożona, chociaż tak właśnie było. I nie dlatego, że planowałam związek z Cruzem.

– Na pewno jeszcze do siebie wrócą. Jemu bardzo na niej zależy.

– Niewątpliwie.

Chciałam powiedzieć, że to nieprawda, że jemu zależy wyłącznie na mnie. Że w innym świecie, w innym czasie bylibyśmy razem.

Gdybym nie walnęła go w gardło.

Gdybym nie zaczęła spotykać się z jego najlepszym przyjacielem, chociaż tak naprawdę leciałam na niego, jak wszystkie kobiety w mieście.

Jestem żalosna. Podkochiwanie się w Cruzie było jak wzdychanie do plakatu z Bradem Pittem lub Tomem Cruisem w latach dziewięćdziesiątych.

Mimo że nie spakowałam żadnych ubrań, które Cruz dla mnie kupił, i uparcie nosiłam własne, ze względu na syna postanowiłam stonować nieco swój wizerunek. Pozwoliłam włosom odpocząć od lakieru, a paznokciom zrobić wakacje od akrylowych szponów.

Oczywiście, rodzice nadal traktowali mnie jak zwykle, a Trinity zachowywała się jak wrzód na wiadomym miejscu. Nieustannie biegała za Catherine Costello, podlizywała się i zachwycała jej kolczykami, butami czy kaftanami.

Ogólnie jednak można powiedzieć, że bawiłam się całkiem nieźle. Kiedy więc nasza wybieżka dobiegła końca, moje szczęście – w większości – pozostało na pokładzie statku.

Gdy tylko wylądowaliśmy na suchym lądzie, nasze rodziny od razu zajęła kwestia do-

jazdu.

– Skarbie, Wyatt i Trinity chcą wynająć samochód. Mogą zabrać ciebie i Beara do domu. Nie masz nic przeciwko, prawda? – zwrócił się mój tato do przyszłego zięcia.

Wyatt, nadąsany jak dziecko, kopnął kamień na parkingu. Choć był równie przystojny jak brat, brakowało mu uroku osobistego i charyzmy Cruza.

– To trochę nie po drodze, ale wszystko dla mojej szwagierki i Beara.

Tak, zdecydowanie miał braki.

– Ja ich odwiezę – zgłosił się Cruz.

– Och, Cruzy, naprawdę, nie ma takiej potrzeby. – Catherine położyła mu dłoń na ramieniu. – My ich odwieziemy. Jestem pewna, że w drodze do domu będziesz jeszcze chciał zahaczyć o klinikę.

– Jestem mistrzem multitaskingu. – Cruz podszedł do mnie i Beara.

Moje serce podskoczyło jak wyjęta z wody ryba.

Za każdym razem, gdy był dla mnie miły i uprzejmy przy ludziach, mój żołądek atakowało stado motyli. Nie miałam pojęcia dlaczego. W końcu jego uprzejmość obejmowała wszystkich.

A może właśnie dlatego?

Cruz wziął moją walizkę i zaniósł ją do swojego audi.

Pani Costello zawołała: „Nieee!” w zwolnionym tempie.

– Zaklepuję miejsce z przodu! – krzyknął Bear, unosząc pięść.

Cruz zachichotał.

– Może innym razem, synu.

Synu.

Niemal się rozplakałam na myśl, że ktokolwiek mógłby tak nazwać Beara. Choć... Przy Cruzie ciągle chciało mi się płakać.

To dobry znak, przekonywałam siebie. To znaczy, że tak naprawdę go nie lubisz. Żadna historia miłosna nie zaczyna się od słów: „Nie mogła powstrzymać się od płaczu za każdym razem, gdy zjawiał się obok...”.

– To miłe z twojej strony. – Uśmiechnęłam się uprzejmie, jakbyśmy przez ostatni tydzień nie uprawiali seksu w każdej możliwej pozycji po trzy razy w ciągu nocy.

Nie potrafiłam zmusić się do podziękowań.

Nie wiedziałam dlaczego.

Z jakiegoś powodu chciałam wyjść na kobietę, która nie potrzebuje Cruza, a tym bardziej nie jest nim zainteresowana. Nie byłam żadną łaknącą uwagi i przesadnie entuzjastyczną laską, z jakimi zazwyczaj się spotykał.

Podróż minęła nam całkiem miło, bo Cruz i Bear rozmawiali o grach, a ja wyglądałam przez okno i podziwiałam mijany krajobraz. Jednocześnie próbowałam wybić sobie z głowy, że jesteśmy szczęśliwą rodziną.

Przez tak wiele lat zabraniałam sobie jakichkolwiek fantazji, że moje obecne marzenia o życiu z osobą, która jest w zasięgu ręki, a jednocześnie tak doskonale niedostępna, prowadziły mnie prosto do załamania nerwowego.

Musiałam bronić swojego życia.

I serca.

A przede wszystkim dostępu do moich majątek.

Żadnych więcej dzieci, Tennessee Turner. Jeszcze kilka lat, a wyniesiesz się z tego miasta. Nie ma sensu bardziej zapuszczać w nim korzeni.

Kiedy zatrzymaliśmy się przed moją rozpadającą się rudera, Cruz zgasił silnik.

– Czy mogę porozmawiać z twoją mamą sam na sam? – zwrócił się do mojego syna.
– Ale nie zrobisz jej przykrości, co? – Bear zamarł z ręką na klamce. Przyglądał się nam uważnie, z wyraźnym zmartwieniem.

Wzruszenie ścisnęło mi serce.

– Słowo honoru. – Cruz uniósł dwa palce.

Podobało mi się, że nie mówił do Beara „koleżko” albo „dzieciaku”, jak Wyatt. W protekcyjalny sposób, który mnie irytował.

Bear pokiwał głową, a Cruz wyciągnął rękę, żeby przybić z nim żółwika.

– Jesteś pewien, że mogę u ciebie pograć? – zapytał sceptycznie Bear.

– I nawet zamówimy pizzę. Napisz do mnie później. Dam ci znać, kiedy mam czas.

Ta rozmowa sprawiła, że się rozpląnęłam, choć nie powinnam.

– Zaraz do ciebie przyjdę, misiaczku.

– Dobrze, mamó.

Bear wyszedł z auta, otworzył bagażnik i wyjął nasze walizki.

Cruz odwrócił się do mnie.

– Chciałbym zobaczyć się z tobą w najbliższy weekend.

– Widujemy się co tydzień.

Tylko spokojnie. Tylko spokojnie.

– Nie udawaj.

– Niczego nie udaję. Po prostu jestem praktyczna. Przecież jeszcze niedawno mówiłeś, że nie chcesz, żebym zbrukała twoje dobre imię swoją parszywą reputacją. I że nie powinnam grać na nerwach członkom mojej rodziny.

Cruz otworzył usta, żeby odpowiedzieć, gdy znienacka rozległo się pukanie w szybę.

Podskoczyłam przestraszona i ją otworzyłam. Przy aucie stał Bear z morderczą miną.

Jeszcze nigdy nie widziałam go tak rozgniewanego. Mój syn był najbardziej wyluzowanym chłopakiem na świecie.

– Co się stało?

– On tu jest.

– Ale kto?

Bear wskazał głową na drzwi.

Odwróciłam się i zobaczyłam siedzącego na schodach Roba. Mój były uśmiechnął się i pomachał nam niepewnie.

Wyglądał nieco lepiej niż trzy tygodnie wcześniej, kiedy odwiedził mnie po raz pierwszy. Już mu zdjęto gips. Miał na sobie garnitur i był gładko ogolony.

– Cruz? – Twarz Roba wyrażała radość, jak gdyby na chwilę zapomniał, że przyszedł tutaj ze względu na rodzinę, którą porzucił. – Jasna cholera, stary. To ty?

– Rob! – Cruz przykleił do twarzy swój popisowy uśmiech, wysiadł z auta i ruszył w stronę dawnego kumpla.

Uściskali się, klepiąc po plecach, i ze śmiechem zaczęli wspominać dawne czasy.

Nie wiedziałam, czego się spodziewać, ale na pewno nie czegoś takiego.

W trakcie rejsu Cruz nigdy nie mówił o Robie ciepło. A raczej nie mówił wcale. Naturalnie założyłam zatem, że jest po mojej stronie.

– O, wujek Cruz kumpluje się z tym natrętem. – Wyrwał mnie z zamyślenia komentarz syna.

Bear otworzył drzwi i pomógł mi wysiąść.

Zrobiło mi się niedobrze.

Nie mogłam uwierzyć, że Cruz tak ciepło wita się z Robem po tym wszystkim, co zaszło

między nami w ciągu ostatnich dziesięciu dni.

– Proszę cię, przestań go tak nazywać. On nie jest twoim wujkiem.

– I właśnie na tym postanowiłaś się teraz skupić? – zapytał Bear, ciągnąc nasze bagaże w stronę domu.

– Pozwól, że najpierw ja z nim porozmawiam – zaproponowałam.

– Dlaczego? Mnie również źle potraktował, pamiętasz?

– Wierz mi, jestem tego świadoma. Ale sprawę trzeba rozegrać delikatnie.

– Mamo, delikatność nawet koło ciebie nie stała.

Kiedy dotarłam do swojego domu, żołądek tak mi ciążył, jakby ktoś wypełnił go kamieniami.

Bear wyglądał kropka w kropkę jak trzynastoletni Rob. Mój były, który widział go po raz pierwszy w życiu, zachwiał się, jakby twarz syna w jakiś sposób go zraniła.

– Jezu Chryste. – Przyłożył dłoń do ust. Jego oczy przypominały dwa wielkie zielone spodki.

– Zgadza się – wycedził Bear, olejając moje słowa, że to ja pierwsza powinnam porozmawiać z Robem. – To geny, tato. – Ostatnie słowo wymówił z sarkazmem. – Jeśli nie wiesz, czym są, to możesz sobie sprawdzić w internecie.

– Przepraszam, że dzwoniłem. Po prostu... – Rob chyba nie mógł znaleźć odpowiednich słów.

Życzę powodzenia.

Bear roześmiał się szyderczo.

– Powinieneś nas przeprosić za to, że cię tu nie było przez trzynaście lat, dupku. Do zobaczenia nigdy. Będę w domu, mamo.

Pocałował mnie w policzek, otworzył drzwi i wszedł do środka z naszymi walizkami.

Jeszcze nigdy nie kochałam tego dziecka tak bardzo, jak w tym momencie.

Odwróciłam się do Roba i spiorunowałam go wzrokiem.

– Jak mogłeś do niego zadzwonić?

W sumie to było do przewidzenia. Czego innego można się było spodziewać po samolubnym, narcystycznym skur... Skurczaku?

– Nie dałaś mi wyboru – bronił się, kuląc ramiona. – Nie odbierałaś moich telefonów.

– Powinnam cię pozwać.

Pozwać, udusić, zastrzelić. Cokolwiek.

– Mam prawo się z nim widywać – przypomniał mi roztropnie.

Cruz stał obok nieproszonego gościa jak bezużyteczna, choć piękna, paprotka.

– Jak ci minął rejs? – Rob postanowił spróbować metody na odwrócenie uwagi.

Świetnie. Ujeżdżałam twojego kumpla.

– Nie twoja sprawa – wycedziłam. – To twoja ostatnia niezapowiedziana wizyta. Łapiesz, Gussman?

– Zająłem się twoim ogródkiem, gdy cię nie było. I wypisałem ci czek. Od teraz będę płacić alimenty. Masz. – Sięgnął do kieszeni i wyciągnął pognieciony świstek.

Wzięłam go, podałam na jego oczach i spektakularnie rozsypałam kawałki papieru jak konfetti. I okazało się, że nie było to tak przyjemne, jak na filmach. Zwłaszcza że potrzebowałam tych pieniędzy. A w dodatku narobiłam bałaganu, który będę musiała posprzątać.

– Będziesz płacić alimenty, ale to sąd zadecyduje w jakiej wysokości. Wszystko oficjalnie. Nie będziemy udawać, że wyświadczasz mi jakąś przysługę – warknęłam. A jako że wcale mi się nie podobało, że świadkiem całego zajścia jest Cruz, odwróciłam się do niego. – No i? Już się dzisiaj naoglądałeś. Dzięki za podwózkę, a teraz wracaj do swojej kliniki – warknęłam.

Oczy Cruza wyrażały złość. Oczywiście byłam dla niego nieuprzejma bez powodu, ale nie miałam innego wyjścia.

Nie mogłam okazać słabości. I nie byłam gotowa przyznać, co między nami było lub będzie. Najpierw musimy to omówić.

– Pogadamy później, Rob. – Cruz poklepał po ramieniu mojego byłego chłopaka, a potem odszedł, ignorując mnie kompletnie.

Zostałam z Robem sama.

– Nie zamierzam się poddawać, Nessy.

Na dźwięk tego zdrobnienia zachciało mi się rzygać. Gdyby było przedmiotem, podniosłabym go i cisnęła nim w intruza.

– Nie proszę cię o to. I od teraz jestem Tennessee.

A raczej chciałabym nią być.

Podobało mi się to, że Cruz używa mojego pełnego imienia.

– Najpierw muszę porozmawiać z Bearem. I nigdy więcej nie próbuj kontaktować się z nim za moimi plecami. Mówię poważnie, Rob. Wszystko zepsujesz, więc teraz będziesz stosować się do naszych zasad.

– Niech będzie – zgodził się. – I jeszcze raz przepraszam. Działalem wtedy pod wpływem emocji. Nie wiedziałem, że wybieracie się na rejs. Dowiedziałem się dopiero po fakcie. Myślałem, że zabrałaś go i uciekłaś przede mną.

Zagotowałam się.

– Nigdy bym tego nie zrobiła.

No, chyba że wygrałabym na loterii, ale tego nie musiał wiedzieć. I rozumiałam, że w jego oczach mogło to tak poniekąd wyglądać.

– Dobra, już o tym wiem. Moja matka wyjaśniła mi, o co chodziło z tym rejssem. Bear to przystojniak. Wygląda jak ja, gdy byłem w jego wieku.

– Myślisz, że byłeś tak przystojny i niewinny? Co za tupet!

– Daj spokój. Przecież wiesz, że to prawda.

Nawet gdybym chciała zadźgać Roba na śmierć, nie mogłabym tego zrobić, bo mimo wszystko dał mi najpiękniejszy prezent na świecie. Moje dziecko. I chyba naprawdę chciał je lepiej poznać.

W dodatku ogarnął moje podwórko. Jakby w ten sposób chciał zademonstrować swoją gotowość do większego wysiłku niż tylko wypisanie czeku.

Poza tym nie mogłam pozwolić na to, by moje własne doświadczenia z tym człowiekiem wpłynęły na decyzję Beara. Może on zechce poznać swojego ojca, a także najpewniej dziadków, a tym samym zyskać więcej bliskich osób.

– Pozwól mi z nim porozmawiać. Mogę spróbować go zachęcić, by cię lepiej poznał, ale z góry zaznaczam, Robercie, nie zamierzam na niego naciskać. Jeśli nie będzie miał ochoty, musisz dać mu czas i przestrzeń, dopóki nie zmieni zdania. – Ostrzegawczo uniosłam palec.

Rob pokiwał głową.

– Czy mogę mu coś kupić? Na czym mu teraz najbardziej zależy?

Przypomniałam sobie o *Assassin's Creed*. Pokręciłam głową.

– On jest nieprzekupny.

– To dobry dzieciak.

– Tak. Ale to nie twoja zasługa, więc nie masz się czym szczycić.

– Czy mogę zadać ci pytanie niezwiązane z tym tematem? – Rob podrapał się po szczęce.

Ten gest przywołał dawne wspomnienia, od których zrobiło mi się niedobrze.

Zastanawiałam się, kto już wie, że Rob wrócił do miasta, i z kim będzie się teraz spoty-

kać.

– Nie – odparłam. – Jedyne, który nas łączy, to Bear.

Mimo to Rob i tak postanowił spróbować.

– Czy między tobą a Costellem coś jest?

Ryknęłam śmiechem, pokręciłam głową, a potem odwróciłam się, żeby zatrzęsnać mu drzwi przed nosem.

Chciałabym.



Wieczorem rozwaliliśmy się z Bearem na kanapie, żeby obejrzeć reality show, w którym wysłani na wyspę celebryci musieli żywić się robakami, nieugotowanym ryżem i pić deszczówkę, żeby przetrwać. A przy tym kłócić się o takie bzdury jak to, kto ma przedłużane włosy albo implanty w tyłku.

– Czy zamierzasz dać swojemu ojcu szansę, by się wytłumaczył? – zapytałam ni stąd, ni zowąd, podając synowi miskę ze świeżo przygotowanym popcornem.

Bear wepchnął do ust całą garść ziaren.

– Mowy nie ma. Nigdy.

– „Nigdy” to bardzo mocne słowo.

– Ale adekwatne.

Zastanowiłam się nad tym.

Byłam rozdarta. Z jednej strony chciałam chronić syna za wszelką cenę, by nie przeżył zawodu, jeśli Rob postanowi wyjechać za kilka miesięcy czy nawet lat. To nie byłby pierwszy raz. A z drugiej nie wolno mi było pozbawić syna męskiego wzorca, tym bardziej ojcowskiego. Nie chciałam mu niczego odmawiać. Zasługiwał na dwoje kochających rodziców. Przecież Rob twierdził, że się zmienił.

– Wiesz – zaczęłam, zgniatając w palcach ziarenko prażonej kukurydzy. – Kiedy poznaliśmy się z twoim ojcem, wszyscy zakładali, że kiedyś zostanie zawodowym futbolistą. Był zago-rzałym fanem Panthersów. Miał nawet piłkę z podpisami wszystkich zawodników. Trzymał ją w chłodnym i ciemnym miejscu w garażu, aby nie wyblakły. Kiedyś powiedział mi, że chciałby przekazać tę piłkę swojemu synowi. Pomyślałam wtedy, że to urocze z jego strony.

Bear spojrział na mnie, jakbym nasikała mu do miski z popcornem, a potem wywrócił oczami.

– Ale ja nawet nie lubię futbolu amerykańskiego. – Otworzyłam usta, ale on pokręcił głową i wstał. – I nie przepadam za dupkami, więc raczej marne szanse. Jeśli pozwalasz ludziom sobą pomiatać, dajesz im władzę, dzięki której mogą cię skrzywdzić. Dobra wiadomość jest taka, że doktor Costello jest rozgrzeszony, chociaż się kumplują. Ale tylko dlatego, że koniecznie chcę zagrać w *Assassin's Creed*. Dobranoc, mamo.

Siedemnaście

Tennessee

Następnego dnia w trakcie porannej zmiany w knajpie napisałam do Roba i oznajmiłam, że Bear potrzebuje więcej czasu.

Rob: Dzięki za informację. Gdyby coś się zmieniło, dasz mi znać?

Ja: Tak.

Rob: Wczoraj wpadłem w mieście na twojego ojca. Złapał gumę. Pomogłem mu.

Ja: Dziwne, że cię nie zamordował.

Rob: Chciał. Na szczęście mieliśmy widownię.

Ja: Szkoda.

Rob: Czy dałabyś się zaprosić na kolację? Co ty na to?

Ja: Ja na to, że chyba masz urojenia i powinieneś odstawić dragi.

Rob: Okej, czaję. Spróbuję za tydzień.

Natomiast Cruz był zupełnie inną bajką.

Nie byłam mu nic winna i nasza relacja dobiegła końca. Rano próbował się do mnie dozwonić, ale odrzuciłam połączenie, modląc się, by nie przyszedł do knajpy.

Na rejsie ustaliliśmy, że nasz mały romans musi się zakończyć. A skoro już wróciliśmy do miasta, nie było sensu przedłużać nieuniknionego.

Trzy dni później, po długiej zmianie pełnej roszczeniowych klientów i pomyłek (jakaś kobieta próbowała oskarżyć mnie o próbę spisania danych z jej karty, czego oczywiście nie zrobiłam, a Coulter postanowił, że nie będzie więcej przygotowywać dań z cebulą, bo od niej płacze), pobiegłam do salonu ślubnego na przymiarkę sukni Trinity.

Wpadłam do środka w połowie spotkania i zastałam swoją matkę siedzącą na kremowej kanapie na tyłach sklepu i wypłakującą sobie oczy. Gabriella sączyła szampana, ubrana w różową kreację i kwaśną minę.

Trinity stała na podwyższeniu w sukni ślubnej składającej się z szykownego koronkowego gorsetu, długiego trenu i diamentowego paska. Naburmuszona patrzyła w lustro i beształa pracownicę, że zamek błyskawiczny wbija się jej w tłuszczuk na plecach, którego nie miała.

– Jak mam w ogóle w czymś takim pić choćby wodę? Wiedziałam, że ten rejs to zły pomysł. Nie powinnam była korzystać z darmowych drinków. Och, cześć, Nessy. – Zauważyła mnie w lustrze aż po sufit.

Matka i Gabriella odwróciły się w moją stronę.

– Cześć, kochanie. – Mama otarła z twarzy strugi łez. – Spójrz, jak twoja siostra jest piękna.

Gabriella mnie zignorowała.

Podeszłam do strefy wypoczynkowej i klasnęłam w dłoń.

– Trinity, wyglądasz oszałamiająco.

– Zgadzam się co do tego zamka. Przydałoby ci się więcej przestrzeni. A może powinnaś przejść na dietę odchudzającą? Najlepiej niskowęglowodanową – mruknęła Gabriella, nie odrywając oczu od telefonu. Z ponurym wyrazem twarzy skrolowała Instagram i lajkowała zdjęcia jakichś ludzi.

– Ale z czego ona ma się odchudzać? – zapytałam, przysiadając obok matki.

– Zawsze da się z czegoś zejść – odparła ze smutkiem moja rodzicielka, klepiąc się po brzuchu, który ze względów genetycznych był nieco szerszy, niż by sobie życzyła.

Pracownica sklepu przeprosiła nas i udała się po zestaw krawiecki.

Trinity odwróciła się i zeszła z podwyższenia.

– Właśnie opowiadałam Gabrielli o rejsie. Statek był bardzo luksusowy.

– Tak. Wycieczka marzeń. – Usiłowałam nie ściągać na siebie uwagi, żeby jeszcze bardziej nie podpaść tej dziewczynie.

– Mhm. – Gabriella przerzuciła ciemne włosy na jedno ramię i łyknęła szampana. – Cruz mi o tym opowiadał.

Co ty nie powiesz?

Z jednej strony nie mieli raczej zbyt wielu okazji do rozmowy, zważywszy na niedawne zerwanie. Z drugiej nie sądziłam, że Cruz ucieszy się na widok Roba, a jednak całkiem niedawno obaj klepali się na moim trawniku po plecach, zamknięci w braterskim uścisku.

– To jednak ze sobą rozmawiacie? – zaświergotała Trinity. Jej oczy roz błysły nadzieją. – To dobry znak.

W tym momencie miałam ochotę udusić moją siostrę, ale przypomniałam sobie, że mnie i Cruza nic nie łączy.

Gabriella odstawiła kieliszek na stolik i wyciągnęła zgrabne nogi przed siebie.

– Och, tak. Robimy małe kroczki, ale wszystko idzie w dobrym kierunku. Chyba oboje trochę spanikowaliśmy przez ten twój ślub z Wyattem. Cięży na nas ogromna presja, wiesz? W dodatku jestem teraz zajęta nowym przedsięwzięciem...

– Nowym przedsięwzięciem? – wyrwało mi się mimo woli.

– Moim blogiem – odparła z wyższością. – Ostatnio się rozkręca.

Zajefajnie.

– I chyba Cruz wie, że jestem dobrą partią, więc jest taki... – ciągnęła. – Sama nie wiem. Onieśmielony?

Złotko, słowo, którego szukasz, brzmi „niezainteresowany”.

– To ma sens – przyznała jej rację Trinity. – Widzę, jak on na ciebie patrzy. Ewidentnie mu na tobie bardzo zależy.

Przyhamujcie, bo zaraz zacznę haftować.

– Czy Cruz powiedział ci, że mieli z Gabriellą przerwę? – Moja mama odwróciła się do mnie, zupełnie nieświadoma katastrofy, którą właśnie wywołuje. – Ostatnio się zaprzyjaźniliście. Chyba przed rejsem nie byliście ze sobą tak blisko?

Trinity i Gabriella natychmiast przeszły mnie dociekliwymi spojrzeniami.

Wzięłam ślubną broszurę i zaczęłam ją kartkować, czując, jak ich palący wzrok wywierca dziurę w moich trzewiach. Z całych sił walczyłam z rumieńcem.

– Coś tam wspominał – wymamrotałam.

Wolałam, by wszyscy byli świadomi wolnego statusu Cruza. W razie gdyby miało się wydać, że ze sobą spaliśmy.

Nigdy nie posądzono mnie o rozwalanie związków.

A przynajmniej jeszcze nie.

– Biedaczek musiał być zdołowany. – Trinity przyłożyła rękę do serca.

Jakoś sobie radził. Zwłaszcza wtedy, gdy miałam go w ustach, a on powtarzał, że jestem najpiękniejszą dziewczyną w całym mieście. W mieście, w którym mieszkacie również wy.

Sprzedawczyni wróciła, uśmiechając się szeroko.

– Pani Turner, proszę powrócić na podwyższenie. Jeszcze raz zdejmę miarę, żeby poprawić zamek.

Moja siostra wykonała polecenie.

Wciąż czułam na sobie morderczy wzrok Gabrielli, ale udawałam pochłoniętą lekturą ar-

tykułu o wywabianiu plam z sukni ślubnych.

– A przy okazji... – Trinity uniosła blond warkocz, żeby kobieta mogła owinąć centymetr wokół jej talii. – Jakież wieści od Roba?

– Kiedy wróciłam z rejsu, czekał na nas przed domem. Bear nie był zadowolony. Później z nim rozmawiałam, ale chyba nie zamierza dać Robowi szansy.

– Ta decyzja nie należy do niego, wiesz? – Mama przycisnęła do nosa kawałek zużytej chusteczki. – To tylko dziecko. Powinno robić to, co mu każesz. I powinnaś mu powiedzieć, że Rob jest jego ojcem, więc ma przestać strzelać fochy.

To zwróciło moją uwagę.

– Że co proszę? – Przeszłam matkę spojrzeniem pełnym pogardy. – Chcesz powiedzieć, że mam zaprzepaścić zaufanie i więź, jakie łączą mnie z synem, żeby zatrzymać przy sobie człowieka, który jeszcze przed niecałym miesiącem udawał, że nie istniejemy? Wieprzyć to!

– Nie. Oczekuję, że postąpisz rozważnie i pozwolisz mi sobie pomóc. – Mama wyprostowała ramiona i poczęstowała mnie wyniosłym spojrzeniem.

– Wcześniej jakoś sobie radziliśmy. Bear pozna go wtedy, gdy będzie na to gotowy. I ani minuty wcześniej.

– Jesteś uparta jak osioł – stwierdziła moja matka.

A ty się rządzisz.

Zacisnęła usta z dezaprobatą.

– Przyjmij jego pieniądze.

A ty lepiej przestań wtykać nos w nie swoje sprawy, pomyślałam.

Jednak nie potrafiłam tego powiedzieć.

Nie miałam jaj.

– Posłuchaj, Nesy. Naprawdę uważam, że on się zmienił. Przecież widać, że bardzo się stara. Zatrudnił się u swojego ojca i tak dalej – próbowała przekonać mnie Trinity, wciąż wgapiona w swoje odbicie. – Wyatt powiedział mi, że wczoraj odwiedził rodzinę Costellów. Wydali wystawny obiad. Cruz i Rob mieli sporo tematów do nadrobienia.

– Tak. Cruz mi o tym wspominał. Rozmawialiśmy niedawno – rzuciła od niechcenia Gabriella, jakby koniecznie musiała zaznaczyć, że pozostają w kontakcie.

Może dla pewności obsikaj mu nogę, co, złotko?

Bardziej niż słowa matki o wymuszeniu na Bearze kontaktu z Robem wkurzyło mnie to, że Cruz wydawał się znowu kumplować z tym typem. Było mi teraz głupio, że tak łatwo dałam mu zaciągnąć się do łóżka.

Pewnie wczoraj przy piwie porównywali swoje łóżkowe doświadczenia ze mną.

– Posłuchaj, nie twierdzę, że Rob nie może widywać Beara czy żyć w tym mieście. Mówię tylko, że nigdzie się nie śpieszymy i musimy przywyknąć do jego obecności. To wszystko.

Kiedy ekspedientka skończyła brać miarę, wyszłyśmy ze sklepu na zalaną słońcem ulicę. Gabriella pocałowała Trinity w oba policzki, a moją matkę uściskała na pożegnanie.

Następnie mama złapała Trinity pod ramię i pociągnęła ją do auta, ale moja siostra ją powstrzymała.

– Mamo, wsiądź do samochodu, dobrze? Muszę pomówić o czymś z Nesy.

O-o.

To nie zapowiadało nic dobrego. Zawsze gdy moja siostra chciała porozmawiać ze mną na osobności, miała w planach skrytykowanie mnie. Najczęściej ze względu na moje złe zachowanie. Ostatnim razem próbowała mnie zmusić, bym przeprosiła Tima Trappa za to, że nie chciałam pójść z nim na randkę.

Stałam obok niej jak skarczone dziecko, czekając na kazanie.

Kiedy mama znalazła się poza zasięgiem słuchu, Trinity odwróciła się do mnie z uprzejmym uśmiechem na twarzy. Zachowywała się tak, jakbyśmy wcale nie były dwiema siostrami połączonymi nierozzerwalną więzią, tylko obcymi sobie osobami, które jakimś cudem mieszkały pod jednym dachem przez dwadzieścia trzy lata. Zanim się wyprowadziłam.

– Nesy, wiesz, że cię kocham.

– Wyczuwam jakieś ale. – Skrzyżowałam obronnie ramiona na piersi.

Trinity westchnęła ciężko i zaczęła się bawić zapięciem torebki od Gucciego, którą dostała na święta od Wyatta.

– Ale zauważyłam, że na wakacjach trochę kleiłaś się do Cruza. Szczerze mówiąc, patrzenie na to było żenujące. Gabriella to moja najlepsza przyjaciółka i druhna. Wiem, że nie mam prawa cię o to prosić, ale czy mogłabyś trochę, hm, odpuścić? Dla mnie? Nie chciałabym patrzeć, jak cierpisz z powodu złamanego serca, wiesz?

Chciało mi się śmiać, ale powstrzymałam się i tylko zmierzyłam ją morderczym spojrzeniem.

– Nie kleiłam się do doktora Costella.

– Musisz mi obiecać, że nie skomplikujesz sprawy. Tak bardzo cię kocham... – I znów to robiła: najpierw zapewniała mnie o swoich uczuciach, a potem mówiła krzywdzące rzeczy. – Ale jesteś Nieogarniętą Nesy, a mój ślub będzie dla wielu mieszkańców Fairhope wydarzeniem roku. Ludzie, dla odmiany, zauważają mnie zamiast ciebie. Proszę cię, nie zepsuj tego. Błagam. Poza tym wydaje mi się, że Catherine chyba zaczyna się do mnie przekonywać.

Ucieszyłam się, że tak dobrze idzie mi ukrywanie prawdziwych uczuć, bo w tym momencie miałam ochotę zrzygać się na eleganckie pantofelki mojej siostry. Posłałam jej przebiegły uśmiech i wruszyłam ramionami, jakby ten komentarz spłynął po mnie jak po kaczce.

W tym momencie minęła nas grupa budowlańców idących do sklepu z kanapkami. Na mój widok zagwizdali głośno.

– Dzieńdoberek, Nesy! Och, jak ja bym chciał cię poobrać!

Zniesmaczona Trinity zmarszczyła nos.

– Nie przejmuj się, siostrzyczko – powiedziałam. – Trzymam się z dala od tego sztywniaka. Niech Gabriella go sobie weźmie. – Byłam już zmęczona tytułem okolicznej ladacznicy, która nie potrafi znaleźć sobie faceta. – Rob chce kolejnej szansy – dodałam. – Sama nie wiem, może dostanie. Mimo tego, co zrobił, wciąż jest całkiem seksowny.

– Och, Nesy, też słyszałam, że jest na czym zawiesić oko! Moja koleżanka widziała go w knajpie za miastem i stwierdziła, że to prawdziwe ciacho. Absolutnie powinnaś z nim spróbować!

Wyglądała, jakby jej ulżyło. I chyba cieszyła się, że może się ze mną podzielić plotkami jak z siostrą, chociaż to nie do końca było w naszym stylu. Przez chwilę kusiło mnie, by rzeczywiście dać Robertowi szansę.

Dobra, przesadzam.

Trinity zarzuciła mi ręce na ramiona i wyściskała z ekscytacją.

– Pomyśl tylko, jak to brzmi: Robert Gussman wrócił po tylu latach, żeby odzyskać rodzinę! To historia jak z bajki!

Robert Gussman nigdy nie był członkiem tej rodziny, ale nie zamierzałam jej teraz poprawiać.

– Tak. – Uśmiechnęłam się i poklepałam siostrę po plecach. – Ładna historia.

– Tylko trzymaj się z daleka od Cruza. Nie potrzebujemy żadnych dramatów.

– Oczywiście.

Osiemnaście

Tennessee

Moja obietnica, by trzymać się z daleka od Cruza, pozostawała aktualna przez dosłownie dwadzieścia osiem minut.

Dwadzieścia siedem i pięćdziesiąt sekund.

Nie żebym liczyła.

Kiedy weszłam do domu – własnego, muszę zaznaczyć – zastałam go rozwalonego na kanapie obok Beara. Obaj trzymali w ręce pady i gapili się w ekran szeroko otwartymi oczami, krzycząc tak głośno, jak gdyby znajdowali się na meczu.

– Zabij go! No zabij! Masz odpowiedni poziom zręczności. Jak coś, to cię osłaniam. Tylko celuj w serce! – Bear jęknął zrezygnowany i szturchnął Cruza łokciem. – Czy ty w ogóle wiesz, gdzie znajduje się serce?

– Tak, głąbie. Jestem lekarzem.

– W takim razie całe szczęście, że mama zabiera mnie do doktora Fincha za miastem. Bo chociaż masz dyplom, celujesz w nogę.

– Próbuję dostać się do środka, ale ten diabelski pomiot ciągle wali we mnie kolczastymi bombami!

– Gościu! – krzyknął Bear, uderzając kciukami w przyciski. – To ja jestem tym diabelskim pomiotem!

Ścisnęło mnie w gardle z przerażenia, wstydu i... Poczucia winy? Robiłam wszystko, żeby ochraniać syna. By nigdy nie czuł się jak ktoś gorszy. By w ludzkich oczach nie był moim diabelskim pomiotem.

Cruz wywrócił oczami i nacisnął coś na kontrolerze, nie odrywając wzroku od ekranu.

– Jeśli liczysz na litość, to zapomnij. Proszę bardzo. Wykończyłem go dla ciebie, ty noobie. A teraz muszę zawrócić i znaleźć pieprzony eliksir zdrowia, zanim wykituję.

To mnie wyrwało z dziwacznej nostalgii.

– Język! – wrzasnęłam, z hukiem odkładając torebkę na kredens przy drzwiach. – W tym domu się nie przeklina!

– Przepraszam, psze pani – wymamrotał Cruz, wciąż wgapiony w telewizor. Ukradkiem posłał Bearowi znaczący uśmiech. – Twoja mama jest urocza.

– Zamknij się, koleś! – warknął Bear i walnął Cruza w ramię kontrolerem.

Cruz zachichotał.

– Zapłacisz mi za to, du... Duszku.

– Co ty tutaj robisz?

Weszłam do salonu i stanęłam przed telewizorem, blokując im widok na jakieś średnio-wieczne postaci w pelerynach biegnące po ciemnym labiryncie, na który spadał deszcz ognistych bomb.

Obaj zaczęli krzyczeć, że im zasłaniam.

– Ja tu mieszkam. – Bear uniósł ręce w obronnym geście, jakby to nie była jego wina, że wpuścił Cruza.

– A ja go podwiozłem, bo wracając z pracy, zauważyłem go idącego ulicą ze złamaną deskorolką pod pachą.

– Tak. – Mój syn spojrzał na mnie z miną niewiniątka. – Tak było. Nie ściemnia.

– A jak to się stało, że doktor Costello, zamiast tylko podrzucić cię do domu, siedzi teraz

na kanapie i pomaga ci zadźgać jakiegoś szpetnego potwora? – zapytałam.

I w tym momencie dotarło do mnie, że nie mam pieniędzy na nową deskorolkę. Chyba że od kogoś pożyczę...

Odwrociłam się, żeby wyłączyć telewizor, świadoma tego, że Cruz najpewniej zawiesił wzrok na moim tyłku. Wciąż byłam na niego zła za to, że spotkał się z Robem i rozmawiał z Gabriellą. I szczerze mówiąc nawet za to, że marnuje tlen, podczas gdy zasoby czystego powietrza na Ziemi sukcesywnie maleją.

Zapamiętać: kiedy już się ogarnę, przekazać pieniądze na rzecz organizacji wspierającej środowisko.

– Bear był głodny, więc zaproponowałam, że zrobię mu kolację. – Cruz uśmiechnął się triumfalnie, ignorując mój chłód.

– Dobra wiadomość jest taka, że Bear nie ma już trzech lat i sam potrafi sobie ugotować.

– Ale miło, gdy ktoś zrobi to za ciebie – zauważył mój syn.

– Skoro już o tym mowa. – Cruz wstał i odrzucił kontroler na kanapę. – Muszę sprawdzić sos do makaronu i nuggetsy z kurczaka. Zaraz wrócę.

– Pójdę z tobą – zaproponowałam.

Powinniśmy zamienić kilka słów.

Zamknęłam za nami rozklekotane kuchenne drzwi. Spróbowałam skupić się na Cruzie, a nie na apetycznym zapachu dochodzącym z garnka.

– Pogrzało cię, Cruz?

– Nie odbierasz telefonów ode mnie – wypalił bez owijania w bawełnę.

Zanurzył palec w garnku z sosem pomidorowym, a potem włożył go do ust. Zamieszał i zaczął przeszukiwać szafki, jakby tu mieszkał.

Chyba powinno mnie to wkurzyć?

– Ponieważ po rejsie uzgodniliśmy, że między nami koniec.

– No właśnie... Zmieniłem zdanie. Wcale nie chcę, by nasza relacja się skończyła. – Kręcił się po mojej kuchni ze swobodą, dodając coś do sosu i mieszając.

– Niestety, do tańca trzeba dwojga.

– Nigdy bym z tobą nie zatańczył, skarbie. Jesteś największą niezdarą na świecie.

– To tylko takie powiedzenie. Nie chcę z tobą być.

– To perfidne kłamstwo. Mam taką zasadę, że kłamstw nie akceptuję. Podaj mi choć jeden powód, dla którego nie powinniśmy ze sobą sypiać. I oby był dobry. – Nachylił się do piekarnika, żeby sprawdzić nuggetsy.

– Jako że jestem szczodra, wyrecytuję ci całą listę powodów. Po pierwsze kumplujesz się z moim byłym, z którym być może czekają mnie przepychanki w sądzie w sprawie opieki nad naszym synem.

Cruz wyciągnął z piekarnika blachę z parującymi kaskami i machnął ręką.

– Jesteśmy z Robem co najwyżej znajomymi. Spotkałem się z nim na obiedzie, bo moja matka go zaprosiła. Nie zamierzam się z nim widywać w najbliższej przyszłości. A poza tym nigdy nie dojdzie do przepychanek w sądzie, ponieważ on dobrze wie, że gdyby coś odwalił, mieszkańcy miasta by go zabili.

Prychnęłam.

– Jasne. Bo ja jestem ulubienicą miasteczka.

– Nie. Dlatego, że ty zostałam i zajęłam się dzieckiem. Ludzie opowiedzą się za tobą, nawet jeśli nie możesz pochwalić się tytułem obywatelki roku. Poproszę następnego powód.

Westchnęłam. Czy to może być takie proste?

– Gabriella. Wciąż się z nią kontaktujesz.

– Od czasu do czasu do mnie wydzwania. Co mam niby zrobić? Olać ją? Przecież te rozmowy nic nie znaczą.

– Ona sądzi, że jesteście na dobrej drodze, by do siebie wrócić.

– A ja myślę, że na plażę nudystów powinni mieć wstęp wyłącznie seksowni ludzie. No i co z tego, że tak sobie myśli? Przecież to nie oznacza, że tak się stanie. Następny.

– Twoja matka zaczyna podejrzewać, że ze sobą sypiamy – wypaliłam, obserwując, jak Cruz stawia trzy talerze na okrągłym wyszczerbionym stole, wprasząc się na obiad. – Insynuowała to jeszcze na rejsie.

– Muszę przyznać, że w oczach mojej matki raczej nie jesteś główną kandydatką na jej synową. Ale to nie jej sprawa, z kim sypiam albo z kim chcę być do końca życia. Nie zwracaj sobie głowy rzeczami, które nie mają z tobą nic wspólnego. A skoro już wszystko omówiliśmy...

– Nie. Mam coś jeszcze!

Złapał mnie w tali i z łatwością przesunął, żeby otworzyć lodówkę i wyjąć z niej butelkę dietetycznej coli. A następnie postawił na stole trzy szklanki.

– Zamieniam się w słuch.

– Trinity poprosiła mnie, żebym z tobą nie kręciła. Twierdzi, że nie chce żadnych komplikacji ze ślubem.

To zdanie sprawiło, że Cruz zamarł w pół kroku. Odwrócił się do mnie powoli, mrużąc oczy jak drapieżnik. Na jego szczęce zagrał mięsień.

– Chcesz powiedzieć, że naszym życiem dyryguje dwudziestopięcioletnia słodka idiotka, która nie potrafi rozpoznać pierwszorzędnego dupka, kiedy ten prosi ją o rękę?

Miał trochę racji, ale to nie było tak proste. Trinity była moją siostrą. Nie mogłam postawić się rodzinie dla przelotnego romansu.

Głośno przełknęłam ślinę.

Cruz postawił napój na stole, a następnie ruszył ku mnie stanowczym krokiem. Wiedziałam, że Bear może wejść do kuchni w każdym momencie; dreszczyk niebezpieczeństwa sprawił, że mój puls przyspieszył. Również dlatego, że stęskniłam się za Cruzem.

Każdy nerw w moim ciele mrowił na samą myśl o jego dotyku. Znowu. O jego potężnym, silnym ciele napierającym na moje.

Cruz wsparł się obiema rękami o blat, unieruchamiając mnie między nimi. Nasze usta dzieliło zaledwie parę centymetrów.

– Mam już dosyć tego, że ludzie ciągle mówią mi, co powinienem robić, a czego nie. Jak powinienem się zachowywać, a jak nie. Pragnę cię i wiem, że ty mnie również. To powinno nam wystarczyć. Zrozumiano?

Nigdy nie sądziłam, że jestem jedną z kobiet, którym podoba się zaborczy samiec alfa. Ale w tej chwili, kiedy czułam przy brzuchu jego erekcję, kiedy przeszywał mnie jego rozpalony wzrok, tak niebieski jak oceaniczna toń, w której można się utopić, istniała spora szansa, że zaraz zacznę się o niego ocierać.

Zadarłam głowę i musnęłam wargami jego wargi.

– Jeżeli będziesz trzymać gębę na kłódce i nikomu nie powiesz, to chyba będę mogła za-trzymać cię jako tymczasową zabawkę – wymamrotałam.

Bo czemu by nie? Bądźmy szczerzy, wciąż nie naładowałam wibratora.

– Sprecyzuj słowo „tymczasową” – powiedział, ocierając się ustami o moje usta.

– Na kilka tygodni.

– Nie. Musimy omówić szczegóły.

– Chyba nie rozumiesz definicji tymczasowego układu.

Szczerze powiedziawszy, nie widziałam siebie w związku z kimkolwiek, a tym bardziej

z mężczyzną, który mógłby połamać moje serce na sto różnych sposobów, i to nawet mnie nie dotykając.

– Twoja tymczasowa zabawka zostanie po kolacji. I chce cię zobaczyć w czarnych koronkach, gdy młody pójdzie spać.

– Nie mam czarnych koronek.

– Nago będzie jeszcze lepiej. – Cruz skradł mi szybki pocałunek i odskoczył, zanim do kuchni wszedł Bear, szurając trampkami.

Niczego nieświadomy opadł na swoje miejsce przy stole.

– Makaron i nuggetsy z kurczaka. Pycha!

– Umyłeś ręce, młody człowieku? – zapytałam podejrzliwie.

– Tak jest.

O dziwo, kolację zjedliśmy w bezstresowej atmosferze. Cruz i Bear rozmawiali o grach i wymyślali nowe strategie na zabicie bossa.

A potem Bear powiedział nam o planowanej weekendowej wycieczce z babcią po mieście.

Cruz zerknął na mnie wymownie.

– Jak długo będzie trwać ta wycieczka? – zwrócił się do mojego syna.

Bear wzruszył ramionami.

– Nie mam pojęcia. Pewnie jakieś sześć czy siedem godzin.

– Interesujące.

Kopnęłam Cruza pod stołem, a on zachichotał w odpowiedzi. Najwyraźniej nie podzielał mojej paniki.

– Zaprosisz moją mamę na randkę czy coś? – Bear obrzucił nas spojrzeniem, bardziej zaintrygowany niż zniesmaczony.

Zakrztusiłam się colą i poszła mi nosem.

Cruz patrzył na mojego syna z niezmaconym spokojem.

– Jeszcze się nie zdecydowałem. A ty co o tym sądzisz?

Bear za pomocą łyżki nawinął na widelec tyle makaronu, ile się dało, i wepchnął sobie do ust.

Musiałam przyznać, że obiad jest zjadliwy, co szokowało, zważywszy, że Cruz był kawalerem uważanym przez mieszkańców tego miasta za dar od Boga. Jak to możliwe, że ma tyle talentów, zarówno w łóżku, jak i w kuchni?

– Muszę się nad tym zastanowić – mruknął Bear. – Bo jeśli będziecie się spotykać, a potem zerwiecie, nie będę mógł grać u ciebie w gry.

– Za to jeśli będziemy się spotykać, a potem weźmiemy ślub, będziesz miał cały pokój z gramami tylko dla siebie.

Zatchnęło mnie tak, że niemal wyplułam płuco.

To zwykłe okrucieństwo. Taki mężczyzna jak Cruz nigdy nie poślubi takiej kobiety jak ja.

Bear musiał poklepać mnie po plecach. Pewnie myślał, że coś mi wpadło nie w tę dziurkę.

– Nie będzie żadnego ślubu! – wrzasnęłam.

– Ale ciocia Trinity wychodzi za mąż – oznajmił Bear i zwrócił się do Cruza: – W każdym razie, jeśli dostanę twój pokój gier, możesz zaprosić mamę na randkę.

– To tak nie działa. A przy okazji, jeśli w ogóle zdecydujemy się na randkę, twoja mama chciałaby zachować to w sekrecie. Ona się mnie wstydzi.

– Dlaczego? – Bear przekrzywił głowę i obrzucił mnie oskarżycielskim spojrzeniem.

Chcąc zyskać na czasie, wepchnęłam do ust nuggetsa i poparzyłam sobie język.

– To nie ma żadnego związku ze wstydem – wykrztusiłam. – Po prostu do siebie nie pasujemy, nic więcej. Ludzie mogą mieć jakieś obiekcje.

– Ludzie zawsze mają jakieś obiekcje – rzucił Bear. – I co z tego?

Cruz przybił z nim żółwika i w ten sposób przy kolacji zostałam pozbawiona wsparcia. Nie mogłam uwierzyć, że do zawiązania koalicji z moim synem wystarczyło zagranie z nim w grę i zaserwowanie mu nuggetsów z pudełka. By mój syn w podskokach wydał mnie za męża.

Kiedy Bear poszedł do łóżka, Cruz nalał nam po kieliszku taniego wina.

Oglądaliśmy wiadomości w salonie, ale tak naprawdę niczego nie przyswajaliśmy, bo siedzieliśmy jak na szpilkach w oczekiwaniu, aż mój syn zaśnie.

Zazwyczaj trzynastolatki nie mogą zmrużyć oka przez pół nocy, a potem z trudem wstają do szkoły, ale Bear zawsze padał jak kłoda. Mógłby przespać nawet trzecią wojnę światową. Podejrzewałam, że to przez jego napięty plan dnia; zazwyczaj wszędzie jeździł na deskorolce, chodził do szkoły, odrabiał lekcje, a popołudniami często pomagał dziadkowi w majsterkowaniu.

– Myślisz, że zasnął? – zapytał Cruz, gdy zegar wybił dwudziestą trzecią.

– Całkiem możliwe. Ale lepiej pójde sprawdzic.

Cichaczem zakradłam się do pokoju Beara. Cruz deptał mi po piętach. Zatrzymałam się w wąskim korytarzu i uchylałam drzwi, żeby zajrzeć do przytulnego pomieszczenia oklejonego plakatami z Zeldą, Halo, Tonym Hawkiem i Rodneyem Mullenem.

Bear chrapał, rozwalony na łóżku tak, że niemal z niego spadał. Oparłam się pokusie, by ułożyć go w normalnej pozycji.

– Śpi jak trup – wyszeptalam.

Przedostaliśmy się na palcach do mojego pokoju i zamknęliśmy za sobą drzwi. Lecz gdy tylko zostaliśmy przy łóżku sami, otoczeni jedynie nocną ciszą, ponownie straciłam pewność siebie.

Podeszłam do swojej starej szafy bez drzwi, by zdjąć tanie kolczyki.

– Nie mów więcej takich rzeczy jak przy stole. O ślubie ze mną. To nie w porządku wobec Beara. Jeszcze sobie pomyśli, że gadasz serio. To tylko dziecko. On wszystko rozumie dosłownie.

– Ty jesteś dorosła i też bierzesz wszystko dosłownie. – Cruz zaczął rozpinać czarną koszulę. – A poza tym ja wcale nie żartowałem. Nie zamierzam pozwalać, by ludzie wpięprzali się w moje życie. Zwłaszcza jeśli nic nie dają w zamian. Mam prawo robić z tobą, co tylko zechcę.

– Kiedy doszedłeś do takiego wniosku? – zapytałam poirytowana.

– Nie mam pojęcia. – Wzruszył ramionami. – Jakoś w tym tygodniu, gdy kobieta, którą nie byłam zainteresowany w najmniejszym stopniu, wcisnęła mi swój numer. A potem usłyszałem plotkę, że sprzedajesz marychę w Fairhope High, żeby zapłacić za botoks. Zrozumiałem wtedy, że mam gdzieś, co ludzie o mnie powiedzą, gdy zaczną się z tobą spotykać.

To była bzdura i oboje o tym wiedzieliśmy.

Miał zbyt wiele do stracenia.

A nawet jeśli, spotkanie się z nim nie było warte wojny z moją rodziną i całym miastem.

Otworzyłam usta, ale Cruz zamknął je namiętym pocałunkiem przesiąkniętym słodkimi wspomnieniami, pożądaniem i czosnkiem, który dodał do sosu.

Przygryzłam jego wargę i spróbowałam rozpiąć mu spodnie, ale bez powodzenia.

– Co to ma być? Pas cnoty?

Roześmiał się ochryple, wprost w moje usta, i wziął się za moją garderobę.

– Mam w domu ubrania, które ci kupiłem. – Rozpiął guziki krótkiej sukienki i mocno chwycił mnie w tali.

– Spal je. – Ukąsiłam go w pokrytą zarostem szyję i wcisnęłam mu dłoń w spodnie, bezwstydnie łapiąc za pokaźną erekcję, która radośnie drgnęła w moim uścisku.

Dzień dobry, przystojniaku.

– Tylko wtedy, kiedy do mnie przyjdiesz i mi w tym pomożesz – oznajmił wyzywająco Cruz.

– Och, zamierzam ci pomóc, ale nie w tym.

To dziwne, ale kiedy myślałam o tych ubraniach, nie czułam już tak zaciętego uporu i obawy. Nawet polubiłam te nedorzecznie drogie łąszki, bo wiązały się z nimi wspomnienia. A zwłaszcza zwiewne sukienki w stylu boho, w których wyglądałam jak jedna z bliźniaczek Olsen wynosząca śmieci. Tęskniłam za nimi (za ubraniami, nie za Olsenkami, które lubiłam w *Pełnej chacie*, ale co do ich nowszych ról nie byłam przekonana).

Chwilę później leżałam na plecach w łóżku i obserwowałam, jak Cruz zakłada gumkę i wchodzi we mnie boleśnie powoli.

Zakreślił biodrami, złapał moje włosy w garść i pociągnął, żebym spojrzała mu w oczy. Niestety, nie potrafiłam znieść widoku jego zachwycającej twarzy i tych cudownie wyrzeźbionych kości policzkowych.

Jęknęłam głośno, nie zważając, że poza nami jest w tym domu ktoś jeszcze.

– Tęskniłam za tobą – wykrztusiłam, nie mogąc złapać oddechu.

– Ja za tobą też.

Musiałam z przykrością przyznać, że w tym momencie w moim wszechświecie Trinity nie istnieje. Ani Wyatt, ani Gabriella, ani Catherine Costello, moi rodzice czy cała Karolina Północna.

Liczył się tylko Cruz i to, jak się przy nim czułam.

– Chyba właśnie znalazłeś mój punkt G. – Ujęłam w dłonie jego twarz.

– Tutaj? – Wysunął się i na powrót zanurzył głęboko. Z jego gardła wydostał się gardłowy pomruk.

– T-t-tak.

– Muszę się jeszcze upewnić. Chodzi o ten punkt? – Powtórzył manewr.

– Ooch.

– Ten, tak?

Byłam tak blisko spełnienia, że nie wiedziałam, co ze sobą zrobić. Na szczęście nie musiałam. Całą robotę odważył za mnie Cruz.

Wchodził szybko i ostro, ocierając się o mnie z premedytacją, żeby przysporzyć mi maksymalnie dużo przyjemności. Orgazm wspinał się po moim ciele jak bluszcz, owijając się ciasno wokół wszystkich organów.

Doznania były tak silne, że odebrały mi oddech. Moje ciało pragnęło więcej.

– Cruz. Cruz.

Pocałował mnie brutalnie, wcisnąwszy język w moje gardło, żeby mnie uciszyć.

– Ciii. Bo obudzisz dziecko i już nigdy nie zawitam do Tennessee.

Moją pierś wypełnił śmiech, a mnie zalała dziwaczna mieszanka szczęścia i pożądania. Chwilę później przeżyłam najlepsze orgazmy w całym swoim życiu.

Nie miałam co do tego żadnych wątpliwości.

Gdy tylko Cruz wyczuł moje spełnienie, przewrócił mnie na brzuch z taką łatwością, jakbym nic nie ważyła, i wszedł we mnie od tyłu.

Dźwignęłam się na kolana i szerzej rozstawiłam uda, ale on dopchnął mnie do materaca nieco bardziej brutalnie, niż przystoi lekarzowi.

– Złącz nogi i opuść biodra, skarbie. Dzięki temu będzie mi ciaśniej.

- Widzę, że znasz się na rzeczy. Podoba mi się to.
- To dobrze. Bo mam całą listę rzeczy, które chciałbym z tobą zrobić.

Nie mylił się; wybrana przez niego pozycja okazała się o wiele przyjemniejsza niż klasyczna na pieska, którą widywałam w pornosach. Było przyjemnie, brutalnie, namiętnie. Czułam się tak, jak gdyby Cruz mnie podpałił. A zaraz potem zaatakował mnie kolejny orgazm.

Cruz również skończył. Tym razem we mnie.

Przetoczył się na łóżku i pocałował mnie w skroń.

- I przy okazji: nie jesteś w ciąży – powiedział.

Zadrzałam.

- Twoja znajomość mojej natury mnie przeraża.

Pocałował mnie ponownie.

- W sumie racja – stwierdził po zastanowieniu.

- Znasz mnie od przedszkola.

- Od żłobka.

- Och, nie! – jęknęłam. – Jesteśmy tacy starzy?

- To lepsze niż wieczna młodość. Powikłania są nieuchronne.

– Co się dzisiaj wydarzyło? Tak naprawdę? – zapytałam, bawiąc się delikatnymi włoskami na twardym torsie Cruza. – Czy Bear rzeczywiście połamał swoją deskę?

To był ulubiony środek transportu mojego syna. Albo się zapożyczę, albo moja świnka skarbonka straci życie.

– Owszem – odparł Cruz. I dodał po chwili milczenia: – Tyle że trochę na niego wpłynąłem. – Wsparł się na łokciu i spojrzał na mnie uważnie.

Pod wpływem tego spojrzenia czułam się jak ziarno kiełkujące w promieniach słońca.

- Podeszedłeś mnie.

Ciałem Cruza wstrząsnął śmiech. Jego ciepły oddech połaskotał mnie w ucho.

- Potrzebowaliśmy dobrego pretekstu.

- A nie mogłeś znaleźć tańszego?

– To tylko małe pęknięcie. Bear powiedział, że jego dziadek je skleci. Jeśli się nie uda, oddam mu swoją starą deskorolkę, która leży gdzieś w piwnicy. I tak nigdy jej nie użyję. A dzieciaki lubią takie starocie.

– Nie rozpędzaj się, bo zaskarbisz sobie względy młodego, zanim Rob w ogóle dostanie szansę – zachichotałam, zachwycona, że Cruz i Bear tak się dogadują.

Cruz zeszytniał.

Skrzywiłam się, ale próbowałam nie okazać zawstydzenia. Nie powinnam mówić tego przy mężczyźnie, do którego jeszcze niedawno nie chciałam się przyznać (przed siostrą), a który teraz przebywał w moim łóżku.

Jestem niemożliwa.

- Będę ostrożny – odezwał się w końcu Cruz.

Wiedziałam, że ma na myśli Roba, ale liczyłam na jego ostrożność również w wiadomej kwestii.

Dziewiętnaście

Cruz

A oto i on, bohater dnia, ulubieniec całego miasta.

Pani Underwood, która chyba dobiegała tysiąca lat, przykuśtykała, gdy akurat zamykałem już klinikę.

Zamarłem i wymierzyłem sobie w myśli kopniaka. No tak, po pracy zapomniałem zlustrować okolicę. W pobliżu zawsze czekał ktoś liczący na jakąś przysługę: podwózkę, szybką diagnozę albo pomoc.

– Słyszałam, że leczysz żonę Beau Duggara po godzinach, bo biedaczka nie ma ubezpieczenia. Jakie to miłe z twojej strony. – Pomachała drewnianą laską i uśmiechnęła się, błyskając oślepiającą białą protezą.

– Dziękuję.

Niestety, wciąż byłem bardzo przywiązany do roli, w jakiej obsadziło mnie to miasto.

– Czy mogę gdzieś panią podwieźć? – zapytałem wbrew sobie. – Może do domu?

– Och! – Złapała się za serce. – Na pewno nie masz nic przeciwko?

Mam.

– Ani trochę.

– To bardzo uprzejme. Nie uwierzysz, ale właśnie wybieram się do twojej matki. Organizujemy kolejne kościelne zebranie.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

To będzie prawdziwe piekło.

Moja mama mieszkała po drugiej stronie miasta, co oznaczało dłuższą wyprawę w kierunku przeciwnym do zamierzonego, w dodatku w towarzystwie największej plotkary w okolicy. Ale przecież nie mogłem się wycofać, prawda?

– Znakomicie. Twoja matka mówiła, że będziesz jej pomagał przy usadzeniu gości przy stołach w trakcie próbnej kolacji za tydzień. Na pewno nie posiadasz się z radości, że twój brat znów się żeni?

– Wprost pękam z dumy.

– Ty jesteś następny w kolejce.

– To przykra wieść dla przyszłej pani Costello – zażartowałem słabo.

– Nie przesadzaj. Każda by cię chciała, Cruzy.

Na pewno nie najbardziej potępiana i skandalizująca kelnerka w mieście.

Kiedy podwiozłem panią Underwood – i odprowadziłem ją na próg matki, trzymając pod łokieć – zawróciłem do miasta, żeby wziąć zdjęcia promujące Program Świadomości Zdrowia, w którym biorę udział. Wraz z kilkoma innymi mieszkańcami miasta zamierzam wystartować w maratonie i zebrać pieniądze, które zostaną przeznaczone na pomoc dzieciom cierpiącym na otyłość. Gdy uporałem się z fotkami, zerknąłem na zegarek, żeby sprawdzić, czy mam czas, by wpaść do knajpy i zobaczyć się z Tennessee.

Pozostawały mi jakieś trzy minuty, bo potem musiałem wrócić do domu i przygotować się do wieczoru kawalerskiego Wyatta, który miał odbyć się w wielkim mieście. Moje prysznic, przekąski i przerwy na kawę były wyliczone co do sekundy.

Już miałem otworzyć drzwi lokalu, przez okno którego dostrzegłem Tennessee, gdy nagle drogę zablokowała mi jakaś drobna postać capiąca kwiatowymi perfumami.

– Doktorze Costello! Jak miło pana widzieć. Miałam nadzieję, że na pana wpadnę.

Pani Holland miała pastelowy sweterek, markowe džinsy i torebkę od Chanel. Jej przycięte na boba brązowe włosy odznaczały się przy szyi ostrą linią, w przebiegłych oczach brakowało ciepła. Od razu było widać, że Gabriella to jej córka. Obie wyglądały na sztywne i wiecznie głodne lalki.

– Dzień dobry. – Uśmiechnąłem się cierpliwie, całując ją przelotnie w policzek. – Jak się dzisiaj pani czuje?

W wolnym tłumaczeniu: „Jeśli nie potrzebuje pani nagłej pomocy medycznej i nie zamierza zaraz paść trupem, to proszę się odsunąć od drzwi, żebym mógł się przywitać ze swoją dziewczyną”.

Czy Tennessee w ogóle jest moją dziewczyną?

Chyba nie.

Właściwie jeśli kiedykolwiek nazwę ją tak publicznie, powinna zdzielić mnie w głowę ostrym przedmiotem. Ale w myślach mogłem ją nazywać tak, jak tylko chciałem.

– Znakomicie, dziękuję. A pan?

Spojrzałem ponad jej ramieniem na Tennessee obsługującą stół, przy którym siedzieli jacyś smarkacze, którzy specjalnie zrzucili na podłogę sztucę, żeby zajrzeć pod spódniczkę kelnerki. Kiedy się nachyliła, wszyscy wybuchnęli śmiechem i odciągnęli od niej moją uwagę.

Krew we mnie zawrzała. Jak oni śmieli?

– Dobrze. Dobrze – wymamrotałem rozproszony.

Pani Holland odwróciła się, żeby sprawdzić, na kogo patrzę, a potem spiorunowała mnie spojrzeniem.

– Gabriella mówiła, że zrobiliście sobie przerwę.

– Postanowiliśmy już się nie spotykać.

– To wielka szkoda. Ale proszę posłuchać, wiem, jak to jest. Tata Gabrielli jest dokładnie taki jak pan. To bardzo poważany, przystojny, bogaty i dobrze wychowany człowiek. Długo nie mogłem się ustatkować. Zatem doskonale rozumiem, jak niektóre kobiety działają na mężczyzn. – Jej głos zabrzmiał wysoką, niemal bolesną dla uszu nutą. Domyśliłem się, kogo moja rozmówczyni ma na myśli. – Ale przyszłam tu, by powiedzieć panu, że Gabriella wciąż jest zainteresowana. Zabawił się pan na rejsie, ale teraz czas puścić to w niepamięć. Czasami mężczyzna potrzebuje odreagowania i rozluźnienia, zanim pójdzie krok dalej. Lepiej teraz niż po ślubie.

Chciałem jej powiedzieć, że jej córka nie dorasta do pięt Tennessee Turner.

Gabriella była ładnie opakowanym prezentem, podczas gdy Tennessee jawiła mi się bardziej jako niebezpieczna tykająca bomba. A mimo to pragnąłem tej drugiej.

Ale jako że to byłem ja, najporządniejszy facet na świecie, spuściłem głowę w fałszywej pokorze.

– Bardzo mi przykro, pani Holland. Ale muszę już lecieć.

Wbiła kościste palce w moje przedramię i zatrzymała mnie siłą.

– Słyszałam, że ponoć otrzymał pan jakąś nagrodę z zakresu medycyny. Czy to prawda?

– Tak. Od Amerykańskiej Akademii Lekarzy Rodzinnych.

Chwyciła mnie za kołnierz i przysunęła się jeszcze bliżej. Jej uśmiech ustąpił miejsca kwaśnej minie.

– Proszę posłuchać. Moja córka jest mądra, piękna i dobrze zarabia. To najlepsza partia w tym zapomnianym przez Boga mieście. Jest gotowa na wszystko, żeby między wami się ułożyło. Szkoda byłoby to zaprzepaścić jednorazową przygodą, która trwa miesiąc czy dwa. Nie wspominając o tym, że wkrótce ludzie zaczną gadać. A to chyba panu nie na rękę?

Nie miałem pojęcia, jakim cudem pani Holland domyśliła się, że mnie i Tennessee coś łączy. Ale gdybym ją o to zapytał, potwierdziłbym naszą relację, podczas gdy ani ja, ani moja

dziewczyna tego nie chcieliśmy.

– Proszę pani, bardzo szanuję Gabriellę, ale mam teraz trudny okres w życiu i nie chciałbym dawać jej złudnej nadziei.

Kiedy wyrwałem się ze szponów pani Holland, którą na szczęście udało mi się spacyfikować, miałem już dziesięćminutowe spóźnienie. Rzuciłem w stronę knajpy kolejne rozdrażnione spojrzenie. Teraz Tennessee opędzała się od przejeżdżającego przez miasto kierowcy ciężarówki, który uparł się na flirt.

Prawda była taka, że w tej chwili czułem się bezsilny. Takie popychadło. Nie mogłem zrobić nic, by mieszkańcy tego miasta przestali traktować Tennessee Turner jak wyrzutka. A ona sama zakazała mi się do siebie przyznawać i ochraniać tak, jak miałem na to ochotę.

Ostatecznie nie potrafiłem przyznać się do wszystkiego pani Underwood ani pani Holland ani nawet wziąć od swojej dziewczyny tego, na czym mi zależało.

Byłem na to zbyt porządny.

Zbyt dobry.

Pokręciłem głową i zawróciłem do domu.



Godzinę później znalazłem się w piekle.

A dokładniej w mercedesie mojego brata, w drodze do Winston-Salem na jego wieczór kawalerski. Oczywiście zostałem wyznaczony na kierowcę, ponieważ doktor Cruz Costello – tak, zgadliście! – zawsze jest gotowy do poświęceń.

Ale nie to było najgorsze.

Odstawienie alkoholu było naturalne, jeśli chciałem być w formie na maratonie. Natomiast niewybaczalny był fakt, że Wyatt zaprosił Roba.

Co za głupota.

Nie dość, że musiałem znosić obecność tego pacana przy kolacji, podczas gdy moja matka się nim zachwycała i narzekała, jaki wstyd Tennessee przynosi Fairhope, to teraz jeszcze czekał mnie cały wieczór z nim, a także z Timem Trappem i Kyle'em, jednym z beużytecznych synów odpowiedzialnych za nazwę Jerry & Synowie.

– Dlaczego twoje pierwsze małżeństwo nie przetrwało? – zapytał Wyatta siedzący na miejscu pasażera Rob, który właśnie otworzył piwo.

Wyglądał na o wiele mniej przybitego niż wtedy, gdy zastałem go przed domem jego byłej dziewczyny.

– Uzależniła się od koki i wyczyściła mi konto, mimo że była z niej dobra dupa. A twoje? – Wyatt wziął bucha z elektronicznego papierosa.

– Moje pierwsze małżeństwo dobiegło końca przez to, że Juliana okazała się pieprzoną suką. – Rob wydał dźwięk pomiędzy czknięciem a prychnięciem, a potem upił łyk piwa. – Była humorzastą krową, która wiecznie narzekała, gdy przeprowadzaliśmy się ze względu na moją pracę. Przecież to nie moja wina, że musiałem przenosić się ze szkoły do szkoły, żeby trenować drużyny, no nie? A Dani... Cóż, ona była kochana. – Wyzerował puszkę piwa.

– To co się stało? – zapytał siedzący z tyłu Kyle, który właśnie skręcał jointa.

– Dowiedziała się, że mam syna.

– Kobiety! – westchnął Wyatt i zaciągnął się papierosem. – Wiecznie dramatyzują.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem.

– Zapragnęła odwiedzić Fairhope z okazji moich urodzin i poznać moich rodziców. Musiałem jej wytłumaczyć, dlaczego nie możemy – stwierdził Rob.

– Ukryłeś przed nią, że masz syna? – zapytałem.

Odezwałem się po raz pierwszy, odkąd wyruszyliśmy, więc pozostali nastavili uszu z niedowierzaniem.

W samochodzie zapadła głucha cisza, którą przerwał Rob.

– Nie jestem z tego dumny, stary.

– Brzmi to tak, jakbyś wrócił do domu tylko dlatego, że żaden inny plan nie wypalił – podsumowałem.

Rob nagle spowaźniał i odłożył pustą puszkę po piwie.

– Wróciłem do domu, ponieważ nadszedł czas, bym w końcu dorósł. Popełniłem błąd i teraz zamierzam za niego zapłacić.

– To było dawno i nieprawda. – Wyatt machnął ręką, próbując opanować sytuację. – Wróciłeś i wszystko będzie dobrze.

– Wiem, że naprawdę spieprzyłem sprawę z Nessy.

Z Julianną i Dani też, łajzo.

– Będziesz chciał ją odzyskać? – Kyle polizał krawędź bletki.

Tim zasnął na tylnym siedzeniu między Kyle'em a Robem, niczego nieświadomy. Tak to już bywa, kiedy pracujesz na trzy zmiany, bo musisz płacić alimenty na dzieci, które zrobiłeś dwóm różnym kobietom.

– Wiadomka. – Rob zachichotał. – Nessy to niezła szprycha. Jest wyszczekana, a w dodatku to matka mojego dziecka. Poza tym potrafi utrzymać się sama, co jest mi bardzo na rękę, wzięwszy pod uwagę moją sytuację finansową. Stwierdziłem, że skoro dotąd nie zażądała ode mnie pieniędzy, to nie zamierza tego robić – prychnął, kręcąc głową. – Ale i tak mam zamiar jej pomagać. Zacznę od kupowania Bearowi prezentów. Przez kilka miesięcy będę odgrywać rolę udęconego świętego i liczę na to, że uda mi się zakraść do jej łóżka, przynajmniej na jakiś czas. Sądzicie, że mnie przyjmie?

– Jasne – odparł Wyatt.

– Może. – Kyle przekrzywił głowę.

– Nie jest taka głupia ani zdesperowana, wiesz? – sarknąłem.

– Coś ty powiedział? – Rob zacisnął dłoń na moim ramieniu.

Strzepnąłem ją.

– Nic.



Dwadzieścia minut później zjawiliśmy się w eleganckim sportowym pubie.

Zarezerwowana czarna łoża już czekała. Z głośników płynęła głośna muzyka country, a na płaskich telewizorach na ścianie puszczano mecz futbolu. W pobliżu baru ludzie tańczyli i ocierali się o siebie, bo pub był połączony z jakimś klubem.

Odnosiłem wrażenie, że jestem tutaj jedynym odpowiedzialnym dorosłym, bo średnia intelektu klientów tego miejsca wynosiła tyle, co IQ kanapki. Wyatt był moim bratem, więc kochanie go było wpisane w naszą relację, ale nigdy nie rozumiałem jego decyzji.

Zwłaszcza tej dotyczącej zaproszenia na wieczór kawalerski mojego byłego kumpla.

Kelnerki, które miały na sobie nawet mniej niż Tennessee na stanowisku pracy, roznosiły dania w czarnych stringach i stanikach oraz białych krawatach. Zaczęliśmy od rundki drinków, a potem strzeliliśmy kilka kielichów tequili. Później zamówiliśmy jedzenie i jeszcze więcej shotów.

Moi towarzysze rzucili się na trunki, jakby brali udział w jakichś zawodach. Przyglądałem się temu i modliłem, by w drodze powrotnej nikt nie zarzygał mi mercedesa. Samochód nie należał do mnie, ale to ja będę musiał go czyścić.

Siedem shotów i cztery piwa później mój brat i jego kumple byli coraz bliżsi jakiejś katastrofy i zatrucia alkoholowego. Wpadli nawet na pomysł, by zrobić sobie jednakowe tatuaże (czego później z pewnością pożałują).

Wyatt, Kyle i Tim – temu ostatniemu wyraźnie poprawił się humor, gdy się nachlał – wyładowali na parkiecie, gdzie ocierali się krociami o jakieś studentki w rytm piosenek Sama Hunta i Blake’a Sheltona.

Rob pozostał przy stoliku.

Nie trzeba było geniusza, by wpaść na powód. Miał ze mną do pomówienia.

Przyglądałem się mojej szklance z wodą, jakby to była najbardziej interesująca rzecz na świecie, i zastanawiałem się, czy mógłbym utopić tego dupka, gdybym zdołał wepchnąć do niej jego głowę.

– A zatem... – zaczął.

– Tak?

– Sądziłem, że chociaż do mnie zadzwonisz, gdy dowiesz się, że wróciłem do miasta. – Rozparł się na kanapie. Łypał na mnie znad szklaneczki whiskey.

– To samo mógłbym powiedzieć o tobie. – Mój głos brzmiał oschle, ale spokojnie. – To nie ja zniknąłem na trzynaście lat.

– Kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy po powrocie, byłeś właśnie z Nessy. I wcale nie ucieszył cię mój widok. – Rob odstawił szklankę i odwrócił się do mnie. – Co się dzieje między tobą a moją byłą, Cruz?

Walczyłem ze sobą z całych sił, żeby nie powiedzieć mu prawdy o tym, że się pieprzamy, wygłupiamy, przekomarzamy i poznajemy nawzajem. Że ostatnio Tennessee przestała zmieniać włosy w wylakierowany hełm i darowała sobie sztuczne paznokcie. A nawet powoli zaczynała rozumieć, że ludzie mogą polubić prawdziwą wersję jej, jeśli tylko da im szansę.

Nasunął mi się cytat z Kurta Cobaina: „Wolałbym zostać zniechęcony za to, jaki jestem, niż uwielbiany za to, jaki nie jestem”. Tennessee postanowiła, że będzie sobą, i nie zamierzała za to przeproszać. Teraz nikogo nie udawała. I nie próbowała nikogo zadowolić ani niczego nikomu zrekompensować.

Pragnąłem powiedzieć, że jestem gotowy zająć się nią po tym, jak on ją zostawił. Że on nie zasługuje na najmniejszą nawet szansę, nawet jeśli ona, niestety, musi go znosić ze względu na syna.

Wiedziałem jednak, że Tennessee nigdy by mi nie wybaczyła, gdybym wyjawiał jej byłemu facetowi prawdę.

Upiłem łyk wody.

– Nie rozumiem, dlaczego cię to obchodzi.

– Jestem jej eks.

– Byliście wtedy dziećmi, a ty dałeś nogę, gdy tylko zrobiło się nieprzyjemnie. Jeśli chcesz wiedzieć cokolwiek o życiu Tennessee, zapytaj ją, nie mnie. – Z hukiem odstawiłem szklankę na stół.

– Nie myśl sobie, że nie pamiętam, jak wodziłeś za nią tęsknym wzrokiem.

Rob wyglądał na wkurzonego, zamyślonego i... Na takiego, który właśnie ma zatwardzenie. Chyba chciał sprawiać wrażenie twardziela.

Posłałem mu krzywy uśmiech.

– Jesteś pijany.

– Może i tak, ale mam rację, co? Mam konkurencję? Mógłbyś mi chociaż wyświadczyć przysługę i być ze mną szczerzy.

– Tak się składa, Rob, że gównu ci jestem winien w kwestii Tennessee Turner. Jeśli pamięć mnie nie myli, a rzadko mnie zawodzi, to ja miałem zaprosić ją na randkę jako pierwszy. Wygrałem.

Czy ja naprawdę wypominam mu zwycięstwo w kamień, papier, nożyce, jakby to mogło znaczyć cokolwiek? To było wieki temu, kiedy jeszcze miałem mleko pod nosem.

Wyatt, Kyle i Tom spijali szoty z klatki piersiowej kelnerki i wyli jak wilki do księżycy, podczas gdy ja utknąłem z Robem w walce na spojrzenia, która z pewnością byłaby pełna napięcia, gdyby mój podchmielony kumpel był w stanie skupić wzrok chociaż na chwilę.

– Serio mi to wypominasz? – Opadła mu szczeka. – To mnie pragnęła.

– A ty ją, kurwa, zostawiłeś.

– Nie znasz całej historii.

Rob odchylił się i spojrzał na mnie z taką nienawiścią, że zacząłem się zastanawiać, czy ja w ogóle znam tego człowieka. On chciał zrobić z Nessy żonę numer trzy, a ja próbowałem pokrzyżować mu plany.

Nie był na to przygotowany. Sądził, że zjawi się w mieście cały na białą i odegra rolę tatusia Beara i męża Tennessee. Że zostaną jego zapasową rodziną, w razie gdy wszystkie inne plany wezmą w łeb. I wierzył, że Tennessee, czarna owca tego miasta, będzie wdzięczna i zachwycona i przyjmie go z otwartymi ramionami. Jakby była pozbawiona dumy czy poczucia własnej wartości. Jakby nie zasługiwała na coś lepszego od Roba. Czy kóregokolwiek z nas.

– W takim razie mnie oświeć.

Kątem oka widziałem, jak Wyatt całuje się z jęczyczką z kobietą, która na pewno nie jest jego przyszłą żoną. Może nawet poczułbym współczucie dla Trinity, gdyby nie traktowała swojej starszej siostry z góry. Jak ktoś, kto pozjadał wszystkie rozumy.

Rob westchnął ciężko i wstał.

– Byłem za młody. – Zaczął krążyć wokół stolika. – O wiele za młody.

– Ona też.

– Cruz, poprosiłem ją, by to usunęła.

Wpadłem w szal. Miałem ochotę rozerwać go na strzępy. Czy on właśnie powiedział tak o Bearze, wspaniałym dziecku, do którego wychowania nawet nie przyłożył ręki?

– To ma imię. I osobowość. Upodobania i awersje. To rosło w jej brzuchu. I miała prawo to zatrzymać.

– Gdybym został, nie miałbym szansy stać się kimś wielkim. Chciałem od życia czegoś więcej.

– W takim razie cieszę się, że opowiedziałeś mi tę historię ze swojej perspektywy. Współczuję ci z powodu wszystkich tych wyrzeczeń i trudów, które ci się przytrafiły. Naprawdę zaczynam doceniać twoją bohaterską wyprawę ku odkrywaniu siebie – oznajmiłem z sarkazmem. – Co masz teraz w planach? Objazdówkę z plecakiem po Europie w poszukiwaniu wewnętrznej głębi?

– Ona podjęła decyzję za nas oboje. To nie było sprawiedliwe. – Rob złapał się za głowę i nią pokręcił.

– Sprawiedliwość poszła się pieprzyć w chwili, gdy odwróciłeś się do niej plecami, ty

draniu.

Rob opróżnił duszkiem swoją szklanę i odstawił ją z trzaskiem, uśmiechając się parszywie. Kiedy na mnie spojrzał, jego oczy zionęły pustką i chłodem.

– Wciąż jesteś w niej zakochany.

A ty wciąż nie jesteś.

Gdyby ją kochał, nigdy by się nie zachował w taki sposób. Ani wtedy, ani teraz.

– Zapamiętaj sobie, Cruz. Nawet jeśli ją przelecisz, ona jest, i zawsze będzie, popłuczynami po mnie. Ja miałem ją pierwszy. Ja spróbowałem jej pierwszy. To ja...

Nie pozwoliłem mu dokończyć. Powaliłem go na ziemię i wymierzyłem.

Moja pięść trafiła go prosto w nos.

Wstał chwiejnie, ale zachował równowagę, bo złapał się za oparcie czyjś krzesła. Tyle że zerwał siedzącą na nim osobę perukę. I natychmiast dostał od niej po łapach.

Wyszczrzył się do mnie zakrwawionymi zębami.

Blake Shelton śpiewał, że Bóg mu kogoś zesłał, gdy ja właśnie zamierzałem odesłać Wszzechmogącemu jego dziecko w postaci Roberta Gussmana.

Mój były przyjaciel ruszył na mnie z impetem, lekko pochylony, jakby chciał trafić mnie w brzuch, ale byłem szybszy, a do tego trzeźwy. Zrobiłem krok w bok, a on wylądował na pustym stoliku i jęknął z bólu.

Ktoś ściszył muzykę, a ludzie zbiegli się, żeby przerwać bójkę.

Złapałem Roba za kołnierz i podniosłem, żeby nasze oczy znalazły się na jednym poziomie.

– Nie próbuj. – Zdzieliłem go w twarz. – Nazywać jej. – W brzuch. – Popłuczynami. – Kop w jaja.

A potem nastąpiły jeszcze trzy ciosy pięścią.

Twarz Roba zalewała krew, a mimo to udało mu się przywalić mi z zaskoczenia w oko. Zachwiałem się, ale Wyatt złapał mnie w ostatniej chwili. Wyrwałem mu się i ruszyłem na wroga.

Zgarnęli go Tim i Kyle i przerwali walkę.

– Do cholery, Cruz! Powaliło cię? – wrzasnął Wyatt, popychając mnie brutalnie w stronę drzwi.

Był wściekły. Jego usta lśniły od błyszczycy jakiejś obcej laski.

Wyszliśmy na zewnątrz, a Rob, Kyle i Tim zostali w środku.

Miarowo wdychałem i wydychałem parne letnie powietrze, ale moje ciało wciąż dygotało z furii.

– A to skur... czybyk.

– To był twój najlepszy przyjaciel. – Wyatt wskazał na drzwi prowadzące do klubu.

Stojący przed budynkiem ochroniarze patrzyli na nas jak na gości programu Jerry'ego Springera w odcinku, w którym mężczyzna mający pięć kobiet w ciągu trzech dni, i to bez zabezpieczenia, pojawił się na ogłoszenie wyników badań DNA.

– Co się z tobą stało, bracie? Nie myśl sobie, że nie zauważyłem, jak ostatnio przymilasz się do Tennessee. Nic nie mówiłem, bo uznałem, że po rejsie i tak ją rzucisz, ale... Jezu Chryste, teraz już przesadzasz!

– Z czym przesadzam?

– Zadajesz sobie zbyt wiele trudu jak na kogoś takiego jak ona.

Ryknąłem śmiechem.

– Przecież ty wychodzisz za jej siostrę.

– Ona jest inna. Trinity to nieszkodliwa kobieta. Szara myszka.

– Cóż, a Tennessee jest jak słodka trucizna. Niebezpieczna, ale nie można się jej oprzeć. Jest lepsza niż Trinity. Lepsza niż wszystkie pozostałe.

– Może w łóżku. Ale...

Złapałem go za koszulę. W tym momencie miałem gdzieś swoją reputację.

Spojrzałem mu głęboko w oczy.

– Nawet się nie waż – ostrzegłem. – To ostatni raz, gdy mówisz o niej w ten sposób, łapiasz? Następnym razem rozkwazę ci gębę.

– Ej, wyluzuj. – Odepchnął mnie i dla pewności zrobił jeszcze kilka kroków do tyłu. Odwrócił się, żeby kopnąć kosz, którego zawartość wysypała się na chodnik. – Jasna cholera!

Zaczął krążyć w tę i we w tę.

Z klubu wytoczyli się Robert, Kyle i Tim, spoceni i zdezorientowani.

Rob spojrział na mnie z mordem w oczach i wycelował palcem w moją twarz.

– Nie zamierzam wsiąść do auta z tym psycholem!

– W takim razie lepiej się pośpiesz, jeśli chcesz dotrzeć do domu przed świtem. Zachód jest tam, w razie gdybyś po pijaku stracił orientację. – Okręciłem kluczyki na palcu i ruszyłem do samochodu Wyatta.

Wszyscy podążyli za mną, Rob również. Pierwszy dogonił mnie Wyatt.

– To coś poważnego? – zapytał.

Dobrze wiedziałem, o co mu chodzi.

Próbowałem rozważyć za i przeciw wyjawienia mu prawdy. Któryś szczegół dzisiejszego wieczoru z pewnością dotrze do uszu pani Underwood, a ona już zadba, by rozpowiedzieć to wszystkim mieszkańcom Fairhope.

Nie ma sensu udawać.

– Tak.

– Czy mama wie?

– Nie.

– Powiesz jej?

Podrapałem się po podbródku.

– Jeśli Tennessee nie będzie mieć nic przeciwko. W każdym razie zaczekamy. Zajmę się tym po twoim ślubie. Nie chcę, by twoja narzeczona umarła na zawał.

– Doceniam to. Znalezienie trzeciej kandydatki byłoby trudne.

– Nie oceniaj się tak negatywnie. Wciąż masz większość włosów i jesteś przy kasie. Poradzisz sobie. Tylko nie mów o tym nikomu, bo chcę, żeby to wyszło ode mnie i Tennessee.

– Jasne, bracie.

Zapadła cisza.

Ciekawe, czy pozostali nas słyszeli. Nie wiedziałem, czy chcę ich o tym informować.

– Całowałeś się z kimś – wytknąłem.

Wyatt westchnął.

– Braciszku, nie wszystkie związki są takie same. Trinity i ja dobrze wiemy, czego oczekujemy od siebie nawzajem. Wątpię, by zależało jej na wierności. Ona po prostu chce wyjść za bogatego mężczyznę i przestać pracować.

– To dobrze – oznajmiłem. – Bo jest kiepską pielęgniarką.

– Nesy to dobra kelnerka. Kyle mówi, że dostaje od Jerry'ego najwyższe napiwki.

– Jest zdolna.

– Mam nadzieję, że cię uszczęśliwi.

– Wyatt?

– Co tam?

– Powiedz Trinity o tym, co się dzisiaj wydarzyło. Bo jeśli nie, zrobię to ja.

Dwadzieścia

Cruz

Następnego dnia była sobota i akurat miałem wolne. I całe szczęście, bo nie mogłem pojawić się w klinice z twarzą, jakby ktoś mnie stłukł na kwaśne jabłko.

W nocy pod okiem wykwitł mi czarnofioletowy siniak. Bardziej przypominałem ofiarę napadu niż lekarza.

Naciągnąłem na czoło bejsbolówkę, założyłem okulary przeciwsłoneczne i udałem się do knajpy.

Tennessee kręciła się między stolikami, strzelała głośno różową gumą do żucia i żartowała z klientami.

Zająłem wolne miejsce i czekałem, aż mnie zauważy. A tymczasem podziwiałem, jak oczarowuje widownię. Jak gwiazda z lat pięćdziesiątych. Dosłownie emanowała urokiem osobistym.

W oczach tych, którzy nie mogli być z nią, albo nią, była nie do zniesienia.

Moje serce boleśnie ścisnęła дума na widok czarnych rajstop, które miała na sobie. Teraz już nikt nie zajrzy jej pod kieckę.

Zdjąłem okulary i zahaczyłem je na kołnierzyku mojej koszulki polo. Z wielkim sińcem na twarzy wyglądałem jak dziwadło. Niemniej noszenie okularów w zamkniętych pomieszczeniach uchodziło tylko wówczas, gdy było się Bradem Pittem. Albo ślepcem.

O mnie nie można było tego powiedzieć.

Po kilku chwilach Tennessee odwróciła głowę, śmiejąc się z jakiegoś żartu Jerry'ego. I wtedy mnie zauważyła, a uśmiech natychmiast spłynął z jej twarzy. Odłożyła na kontuar tacę z burgerami i napojami i rzuciła się w moją stronę.

Kolory odpłynęły z jej twarzy.

Zauważyłem, że rajstopy to nie jedyna zmiana, jaka w niej zaszła. Zazwyczaj nakładała tyle makijażu co klaun, ale dzisiaj jej tapeta była subtelniejsza.

Zmieniała się. Stawała się bardziej autentyczną wersją siebie. A ja pragnąłem rozwijać się wraz z nią.

– Wielkie nieba, Cruz! – Usiadła obok mnie, ujęła moją twarz w dłonie i przyjrzała się uważnie. Mimo że widok nie należał do najpiękniejszych, siniec nie bolał aż tak. – Co ci się stało?

– Upadłem.

– Na co?

– Na pierwszorzędnego dupka.

– Musisz mi to wyjaśnić dokładniej. Ale najpierw najważniejsze: czy mogę coś ci podać? Wodę? Kawę? Szejka? Może tabletki przeciwbólowe? Dobra, i tak je przyniosę. Ten siniak wygląda paskudnie.

– To drobiazg. W przeciwieństwie do tego, co zamierzam ci powiedzieć. Więc przynieś mi filiżankę kawy i usiądź.

Nie miałem w zwyczaju zabiegać o kobiety. A już na pewno nie wpychałem się w ich życie nieproszony, tymczasem właśnie tak postępowałem z Tennessee. Odkąd zaczęliśmy sypiać ze sobą na rejsie, nie zadzwoniła do mnie, nie napisała ani nie dała żadnego znaku, że liczy na coś poważniejszego.

Prędzej czy później będę musiał ją do tego przekonać, ale na razie jej odpuszczę. Zwa-

żywszy na jej przejścia i obawy.

Przeszyła mnie ostrym spojrzeniem. Jej troska zmieniła się w strach.

– To nie brzmi zbyt optymistycznie.

– Zależy, kogo spytasz.

– Zaczekaj.

Chwilę później wróciła z filiżanką kawy i szarlotką, na oko nie pierwszej świeżości. Dyskretnie wcisnęła mi w dłoń dwie tabletki przeciwbólowe.

Inna kelnerka, najpewniej Trixie, ta nowa, poklepała Tennessee po ramieniu, dając znać, że zajmie się jej stolikami.

Zacząłem wyjaśnienia od tego, że Rob bez mojej wiedzy został zaproszony na wieczór kawalerski. A potem wspomniałem, że nazwał ją popłuczynami po sobie, więc musiałem mu przyłożyć.

– To teraz już wie, że się bzykamy?

A więc tak to nazywa? Według niej tylko się bzykamy?

Poczułem się tak, jakby przyłożyła mi w splot słoneczny.

Chciałem sprostować, ale teraz nie było na to czasu.

– Raczej nie. Do niczego się nie przyznałem. I czy nie powinnaś bardziej przejąć się jego określeniem twojej osoby? Słowami, które padły z ust człowieka, który rzekomo się zmienił i chce drugiej szansy.

Miałem nadzieję na: „Po moim trupie!”

– Szkoda, że nie pozwoliłeś mi się nim zająć. To stawia mnie w jeszcze gorszej sytuacji, Cruz. – Zmęczona Tennessee potarła czoło. – Nieogarnięta Nessy znów broi, tym razem skłócając ze sobą najlepszych przyjaciół. Trinity mnie zabije.

– Nie zrobiłaś niczego złego – zauważyłem.

– Kazała mi się trzymać od ciebie z daleka.

– Nie będziemy znowu rozmawiać na ten temat. Musisz walczyć o swoje.

– I kto tak twierdzi? Ulubieniec całego miasta?

To się zaczynało robić nudne.

I męczące.

Wiedziałem, że ona ma rację. Wszystkim szedłem na rękę, nawet tym, którzy zasługiwali na kopa w dupę. Mimo to wstałem.

– Co ty wyprawiasz? – zapytała oburzona.

Oczywiście nie mogliśmy, broń Boże, rozmawiać na tematy intymne. Dozwolone były wyłącznie pogaduszki o stopniu ścięcia jajecznicy czy ślubie naszego rodzeństwa.

– Znajdę sobie jakąś dziewczynę z jajami. Jeśli taką spotkasz, przekaz jej mój numer, co?

– Dziewczynę? – Zerwała się z krzesła, szeroko otwierając oczy.

Spojrzałem na nią z niewzruszoną miną.

Podrapała się po karku, a jej policzki przybrały szkarłatny odcień.

– Ja tylko... Chyba... – zachichotała. – Dobra. Wow. To się dzieje zbyt szybko.

– Znamy się od żłobka. Przy okazji, pamiętam, że dosyć późno zaczęłaś robić do nocnika – stwierdziłem zblazowanym tonem.

– Miałam koszmary. – Uderzyła mnie w ramię ze śmiechem. – Chodzi mi o to, że jeszcze miesiąc temu nie miałam pojęcia, że ci się podobam.

Westchnąłem.

– Cóż, ale tak właśnie jest.

– Ty również mi się podobasz, tylko... – urwała i pokręciła głową. – Boję się mojej rodziny. I jeśli mam być szczerą, siebie również. W końcu jestem Nieogarniętą Nessy. Wszystko

psuję. I ciebie też się boję. Czy zatem na razie możemy się z tym nie obnosić?

Ach, no tak.

Nieogarnięta Nessy nie zasługuje na nic dobrego. Szczególnie, że mogłaby przez to przyćmić ślub swojej siostrzyczki.

– Dobra, wrócimy do tego po ślubie – uciałem. – Nie mam zamiaru żyć w ciągłym wstydzie. Nie zrobiłem niczego złego.

– Dziewczyna – wyszeptała Tennessee z szeroko otwartymi oczami. – Nie byłam niczyją dziewczyną, odkąd skończyłam szesnaście lat.

– Najwyższa pora, by ktoś cię okiełznał, panno Turner.

Odwrociłem się i wymaszerowałem z knajpy.

Przez szybę zobaczyłem, że Tennessee biegnie do Trixie, mówi jej coś na ucho, a potem wybiega za mną, nie pożegnawszy się z Jerrym.

Wślizgnęła się do mojego samochodu z opuszczoną głową. Żeby nikt jej nie zobaczył.

– Czy ty mnie śledzisz? – zapytałem z udawanym oburzeniem, kiedy zapinała pasy.

Uśmiechnęła się do mnie obłąkanym uśmiechem, wciąż trzymając głowę na wysokości schowka.

– Może. A dokąd będę cię śledzić?

– Do domu.

– Super. Bear spędza dzisiaj dzień z babcią. Wspomniał również, że będzie u niej spać, bo jutro z samego rana zamierza pomóc dziadkowi w budowie domku na drzewie dla sąsiada.

– Nie słyszałem nic poza tym, że będę miał okazję spędzić czas ze swoją dziewczyną.

Wciąż bała się wychylić, więc tylko cmoknęła mnie w udo.

Podobała mi się ta tajemniczość z nutką zakazanego owocu i szaleństwa.

Katastrofa czaiła się tuż za rogiem, gotowa złapać mnie w publicznym miejscu.

Nie miałem nic przeciwko.

Dwadzieścia jeden

Tennessee

Gdy obudziłam się w łóżku Cruza, zastałam czekającą na mnie gorącą kawę, podgrzanego croissanta i liścik.

„Moja droga dziewczyno,

Shanna Duggar, żona Beau, zaczęła przedwcześnie rodzić i wezwali mnie do siebie. Wróć, jak to tylko będzie możliwe. W mojej garderobie, po prawej stronie czekają na ciebie twoje ubrania (tylko nie panikuj!). Cruz”.

Przycisnęłam karteczkę do serca. Zamiast pogрузić się w panice, zaczęłam rozmyślać nad tym, że podoba mi się perspektywa związku z Cruzem.

Po wyjściu z łóżka udałam się do łazienki i umyłam zęby szczoteczką, którą dla mnie zostawił, a potem urządziłam sobie wycieczkę. Jeszcze nigdy nie widziałam od środka swojego Wymarzonego Domku Barbie.

Wczoraj byliśmy zbyt zajęci seksem i pochłanianiem jedzenia na wynos, więc nawet nie przyszło mi do głowy, by poprosić Cruza o oprowadzenie. Poza tym wciąż jeszcze nie potrafiłam się przed nim otworzyć.

Czułam, że tej relacji brakuje równowagi.

Jako wielbiony przez mieszkańców lekarz miał sporą przewagę nade mną, społecznym wyrzutkiem, więc nie chciałam otwarcie przyznać, że od dziecka marzę o zamieszkaniu w tym domu.

Wnętrze budynku prezentowało się okazale: ściany z motywem jodełki, meble wykonane z drewna i skóry, złote przełączniki. Fronty kuchennych szafek były białe, a sama kuchnia przestronna, pełna wzorów i kolorów.

W łazienkach zauważyłam wanny na lwich nóżkach i mnóstwo najróżniejszych mydełek. Zapewne służyły jedynie do dekoracji, ale i tak zapragnęłam z nich skorzystać, jako że nie miałam dostępu do takich luksusów.

Byłam przekonana, że ten dom zaprojektował z czułością jakiś pochodzący z innego miasta architekt wnętrz. Byłam pod takim wrażeniem piękna i przytulnej atmosfery, że chciało mi się płakać.

Ruszyłam na poszukiwania pokoju gier, który chciał odwiedzić Bear, gdy rozległ się dzwonek do drzwi.

Zamarłam w pół kroku.

Instykt podpowiadał mi, że nie powinnam otwierać. W końcu to nie moje drzwi. Poza tym postanowiliśmy utrzymać nasz związek w tajemnicy przynajmniej do ślubu Trinity i Wyatta (a nawet dłużej, jeżeli postawię na swoim).

Tyle że Cruz wyszedł dzisiaj w takim pośpiechu... A może czeka na jakąś przesyłkę i liczy, że ją odbiorę.

Wyjęłam telefon i szybko wystukałam wiadomość.

Tennessee: Hej, mój chłopaku. Ktoś dzwoni do drzwi. Mam otworzyć?

Odpowiedź nadeszła po niecałych pięciu sekundach.

Cruz: Jeśli możesz.

W takim razie...

Przynajmniej miałam na sobie piękną suknię z Anthropologie, którą mi kupił. Jeśli to ktoś z miasta, zawsze mogę powiedzieć, że dopinamy ostatnie szczegóły przed weselem naszego ro-

dzeństwa.

Znowu rozległ się dzwonek, więc zbiegłam po schodach.

W progu stała Gabriella.

Jej czarne włosy błyszcząły, a wąskie usta rozciągały się w uśmiechu. Odcinająca się od opalenizny, sięgająca kolan błękitna sukienka nie różniła się bardzo od tej, którą miałam na sobie.

Na mój widok mina jej zrzędła.

– Nieogarnięta Nussy.

W jej głosie nie usłyszałam pytania. Ani nawet zdziwienia.

Oparłam się biodrem o klamkę. Jaka szkoda, że nie żułam gumy, bo z radością strzeliłabym balonem w jej twarz.

– W czym mogę pomóc, Sherlocku?

Pod nieobecność Trinity pozwoliłam sobie na traktowanie jej druhny z wyższością. W ten sposób mściłam się za te wszystkie razy, kiedy ona poniżała mnie w towarzystwie.

– Co ty tutaj robisz? – Mocno zacisnęła dłoń na plecionej torebce, obnażając rażąco białe zęby.

– Raz jeszcze przeglądamy z Cruzem listę gości i sprawdzamy ich usadzenie przy stołach na próbnej kolacji. – Kłamstwo przyszło mi z taką łatwością, że poklepię się z uznaniem po plecach, gdy tylko Gabriella stąd pójdzie.

Uniosła sceptycznie brew.

– I myślisz, że ci uwierzę?

– Nie mam żadnych oczekiwań. Ale chciałabym już zabrać się do pracy, więc docenię, jeśli od razu powiesz, w czym mogę ci pomóc.

– Chcę porozmawiać z Cruzem – obwieściła, zadzierając dumnie podbródek.

Trzeba było przyznać, że zważywszy na okoliczności, znosi sytuację ze względną godnością. Dobrze wiedziałam, jak bardzo zależy jej na zdobyciu ulubionego kawalera Fairhope.

– Przykro mi, ale pojechał do Duggersów odebrać poród.

– I pozwolił ci zostać w swoim domu? – Wyciągnęła szyję, żeby zajrzeć do środka.

Celowo przymknęłam drzwi, żeby ukryć wewnątrz przed jej ciekawskim spojrzeniem.

– Czemu jesteś taka zdziwiona? Nie dałabym rady ukraść wszystkich cennych rzeczy, nawet gdybym chciała. Na przykład tej wielkiej sofy. To prawdziwy antyk. Jak niby miałabym ją wynieść? Chyba że zechcesz mi pomóc?

To ją rozsierdziło.

– Och, to jakiś nonsens!

Wpadła do środka, odpychając mnie, i zamknęła za sobą drzwi.

Przez chwilę obawiałam się, że będzie próbowała mnie zabić, ale zaraz przypomniałam sobie, że przecież dałabym sobie z nią radę. Nie wspominając już o tym, że nie byłaby w stanie ukryć mojego ciała. To najmniej kreatywna osoba, jaką znam.

– Posłuchaj mnie. – Wbiła palec w mój mostek, nacierając na mnie jak wygłodniały tygrys. – Wiem, co próbujesz osiągnąć, i nie pozwolę, by uszło ci to na sucho. Jesteś nikim, więc usiłujesz niszczyć szczęście innych par.

– Kurde, teraz nie tylko się puszczam, ale jeszcze rozbijam związki. Zajęło mi to dziesięć lat, ale w końcu awansowałam.

– Próbujesz znowu zaciążyć, bo wierzysz, że Cruz cię nie zostawi.

Zrobiła kolejny krok w moją stronę.

Cofnęłam się, ale tylko dlatego że mogłaby mnie rozedrzeć na kawałki, gdybym ją odepchnęła, a nie chciałam robić rozróby w nie swoim domu (wolałabym nie trafić na pierwsze

strony lokalnej gazety).

Roześmiałam się, bo robiłam wszystko, byle nie zajść w ciążę. Do tego stopnia, że umówiłam się na wizytę u swojego ginekologa, z którym nie miałam kontaktu od urodzenia Beara. Chciałam, by przepisał mi receptę na tabletki antykoncepcyjne.

– Spadaj, Gabriello.

– Mówię poważnie, Nessy. – Przyparła mnie do ściany. Jej twarz znalazła się tak blisko mojej, że czułam na skórze jej ślinę. – Jeśli się nie wycofasz, zmienię twoje życie w piekło. Najpierw zadbam o to, żebyś została bez pracy. Nie wiem, czy posiadasz cokolwiek wartościowego, ale sprawię, że stracisz wszystko, na czym ci zależy.

– Czy to groźba? – Uśmiechnęłam się, choć wszystko we mnie krzychało.

Nie potrzebuję problemów. Nie chcę mieć spiny z Gabriellą Holland. I z całym miastem. Bo dobrze wiem, że mieszkańcy staną po jej stronie. Zawsze szukali okazji, by mnie jeszcze bardziej pognębić. Chyba mieli za dużo wolnego czasu.

– Przysięgam. Zostaw Cruza w spokoju.

– Mam to zrobić, bo ładnie prosisz?

– Nie. Bo ci każę.

– Tak dla jasności. – Popchnęłam ją, bo miałam już dosyć jej bezczelnego zachowania. –

Ja nie przyjmuję rozkazów. Może i masz w tym mieście znajomości, ale ja radzę sobie od dawna i będę sobie radzić nawet po twoim zniknięciu. Jeśli to wszystko, sugeruję ci zadzwonić do Cruza i umówić się z nim na spotkanie. Chyba że ostatnio cię olewa. – Zrobiłam smutną minkę.

Sądząc po wyrazie twarzy Gabrielli, uderzyłam w czuły punkt.

– To jeszcze nie koniec. – Pomachała mi palcem przed twarzą.

– Tak się trzęsę ze strachu, że zaraz narobię w majtki, Holland.

Zatrzasnęła za sobą drzwi.

Oparłam się o ścianę i wypuściłam drżący oddech.

Zapamiętać: kupić sobie nowe majtki. Bo z tym robieniem w gacie nie ściemniałam.

Dwadzieścia dwa

Tennessee

Dwa dni później wpadłam do domu rodziców, żeby zostawić plecione koszyczki dla dziewczynek mających sypać kwiaty na ślubie mojej siostry.

Teoretycznie to Gabriella miała odebrać je ze sklepu za miastem. Ale Gabriella to wredna żolza i wykręciła się bólem głowy, żeby nie jechać.

Miałam na sobie jedną z sukienek Cruza (tak nazywałam je w myślach, dzięki czemu wyobrażałam sobie, że to on nosił je przede mną; był to zarówno śmieszny, jak i seksowny obraz). Rozpuściłam również włosy i pozwoliłam im luźno opaść na ramiona.

Chęć wypindrzenia się na sztuczną kelnerkę z podrzędnej knajpy przeszła mi jak ręką odjął, od kiedy zrozumiałam, że mogę zaoszczędzić pół godziny każdego ranka. Co z tego, że wyglądam teraz mniej atrakcyjnie?

Donna Turner, moja matka, moja idolka z dzieciństwa i kobieta, która ma mnóstwo współczucia dla wszystkich i wszystkiego, nawet dla muszek owocówek, otworzyła drzwi z rozmachem i wyczuła mnie na powitanie.

– Cześć, Nessy. Chodź. Właśnie przygotowuję popołudniową przekąskę.

Weszłam do środka lekko rozczarowana, bo nie skomentowała mojego wyglądu.

Kiedy Gabriella zjawiła się w domu Cruza, zachowując się jak wariatka mająca w planach ugotowanie króliczka żywcem (jeśli nie rozumiecie nawiązania, gratulacje; to oznacza, że jesteście młodzi), doszłam do wniosku, że najwyższa pora, bym przestała dawać mieszkańcom tego miasta powody do nienawiści. Spakowałam wszystkie kupione mi przez Cruza ubrania i obiecałam sobie, że nie będę nosić nic innego.

Wieczorem załadowałam moje dziwkarskie szmatki w worek i zostawiłam w sklepie dla potrzebujących. Wolałam nie trzymać ich w domu. Nie chciałam powrotu do wizerunku osoby, za jaką miało mnie to miasto.

– Gdzie mój misiaczek? – Mama wkroczyła do kuchni zamaszystym krokiem i wróciła z tacą pełną minimarchewczek, selera naciowego pociętego w słupki i różyczek surowego brokułu w towarzystwie niskotłuszczowego dipu.

– Przedweselna dieta Turnerów – wyjaśniła.

Ona i Tennessee miały to jeść na śniadanie, obiad i kolację.

Bear był teraz u Cruza i grał z nim w gry na konsoli. Jako że żadna szanująca się samotna matka nie puściłaby latorośli bez opieki, wypad mojego syna wiązał się z pewną kwestią.

Ostatnio Rob działał mi na nerwy. Dzwonił niemal codziennie i prosił o możliwość zobaczenia się z Bearem i ze mną. Przywoził nam zakupy, czekci, prezenty. Obawiałam się, że jeśli mu odmówię, zacznie przywozić ofiary z ludzi.

Dlatego właśnie zgodziłam się, by Bear spotykał się ze swoim nowym dorosłym znajomym Cruzem, o ile wyrazi zgodę na widzenie się z ojcem. Choćby przez godzinę, w naszym domu, pod moim nadzorem.

Czy było to etyczne? Nie.

Czy w ten sposób próbowałam nauczyć czegoś moje dziecko? Również nie.

Czy miałam z tego powodu wyrzuty sumienia? Ani trochę.

Bear dorastał bez ojca. Nie mieliśmy wiele pieniędzy, mieliśmy za to mnóstwo stresu związanego z tym, jak traktowano mnie w tym mieście. Zatem wybaczenie nie było jego mocną stroną. Zdawałam sobie jednak sprawę, że trzeba go do tego zachęcić.

Nieważne, jak bardzo nie znosiłam Roba – a gardziłam nim szczerze z całego serca – wiedziałam, że naprawdę stara się, by wynagrodzić synowi przeszłość.

Ciągle zostawiał prezenty dla Beara pod naszymi drzwiami. A Bear owe prezenty kompletnie olewał. Młody był niewzruszony jak skała.

Nie wiedziałam, czy powinno mnie to cieszyć, czy martwić.

– Bear jest ze znajomym. – Oparłam się o kuchenną szafkę i wrzuciłam do ust minimarchewkę.

– Jak się dogaduje z Robem? – Moja matka otworzyła lodówkę i wyciągnęła z niej świeże truskawki do deseru.

Turnerowie chyba postanowili przejść na dietę dla chomików. Zabawne, zważywszy na to, że chomiki zjadają swoje młode.

– Jeszcze się z nim nie dogaduje. Ale próbuję go przekonać do wspólnej kolacji z ojcem.

– Musisz dać mu szansę. – Mama zamknęła lodówkę stopą i opłukała owoce w solonej wodzie, żeby pozbawić je wszelkich zanieczyszczeń. – A mówiłam ci, że ostatnio pomógł twojemu ojcu, gdy ten złapał gumę?

– Jakieś siedemnaście razy.

– A w zeszłym tygodniu przyszedł tutaj i wręczył mi świeże kwiaty. Zapytał, czy może zaprosić cię na randkę.

Gwizdnęłam pod nosem.

– A podobno nie ma już na tym świecie dżentelmenów.

– Daj spokój, Nessy, to nie jest temat do żartów. Nic lepszego ci się nie trafi. Rob ma dobrą pracę, wciąż jest przystojny, no i to ojciec twojego syna. Dlaczego jesteś taka uparta? Już się na nim wyżyłaś. On czeka na ciebie od tygodni. Nie znęcaj się nad nim.

– Nie jestem nim zainteresowana.

– Ale wygląda, że on jest gotów na stały związek.

– Mamo, on jest po dwóch rozwodach.

– Do trzech razy sztuka.

Może nie powinnam czuć się urażona, wzięwszy pod uwagę te wszystkie rzeczy, które mama mówiła o mnie przez ostatnie lata, ale było inaczej. Najbardziej zabolalo mnie to, że według niej nigdy nie znajdę sobie kogoś lepszego od Roba. Ale i nie ruszyło na tyle, by przyznać się jej do spotkań z najbardziej szanowanym mieszkańcem Fairhope.

– Wolę umrzeć samotnie, niż wrócić do Roba.

– Cóż, to świetnie się składa. – Mama zatrzasnęła szufladę biodrem. – Bo najwyraźniej taki czeka cię los.

Rozmowę przerwał nam huragan w postaci mojej młodszej siostry, która otworzyła drzwi z taką siłą, że niemal wyrwała je z zawiasów. Wyglądała tak, jak gdyby ktoś skrzywdził jej pieśka.

Była zaczerwieniona, spocona i roztrzęsiona. Sukienkę miała podartą, jakby zahaczyła nią o coś w pośpiechu, a warkocz rozplątany. Moja siostra zawsze wyglądała nieskazitelnie, jak grzeczna dziewczynka, która co niedziela chodzi do kościoła, więc się zdziwiłam.

– Gdzie ona jest? – wrzasnęła. Kopnęła stojące na jej drodze pudełka z weselnymi bibelotami (które przygotowałam). Spojrzała w prawo, potem w lewo, a gdy odnalazła wreszcie obiekt swojej furii, obnażyła zęby jak dzikie zwierzę.

Wpadła do kuchni z impetem, nie zwracając uwagi na matkę, która w panice próbowała nas odseparować. Albo chciała przytulić Trinity, albo po prostu powstrzymać ją przed wyrwanieniem mi wszystkich kłaków.

– Tutaj jest. Tennessee Turner. Obiekt pożądania każdego mężczyzny.

To dość nietypowy sposób rozpoczęcia rozmowy z osobą, której chce się podziękować za ciężką pracę włożoną w przygotowania do ślubu, ale nie oceniam.

Nigdy nie wiadomo, kiedy kogoś oświeci, że zrobiłbyś dla niego wszystko.

Żeby nie okazać niepokoju, odwróciłam się i napełniłam szklankę wodą z kranu. Przypomniałam sobie, że nie zrobiłam nic złego (chyba że chodzi o Cruza), że to pewnie tylko zwykłe nieporozumienie (chyba że chodzi o Cruza) i że nie mam nic do ukrycia (poza Cruzem).

Wzięłam kilka głębokich oddechów i stanęłam z Trinity twarzą w twarz.

– Dzień dobry, siostrzyczko. Może zechcesz obejrzeć koszyczki, które uplotłam dla dziewczynek sypiących płatki? Niektóre nawet ozdobiłam kwiatami.

Uznałam, że to miły dla oka dodatek.

– Nie. Ale pozwól, że cię o coś zapytam. – Na jej twarzy pojawił się drwiący, gniewny, nieprzyjemny uśmiech. Jak gdyby ktoś wymalował go krwią. Trinity zbliżyła się do mnie jak wąż gotowy do ataku. Panika ścisnęła mnie za gardło. – Pamiętasz, jak odeszłaś z liceum? Jak zaszłaś w ciążę? Jak wszyscy w szkole ze mnie szydzili i wpychali mi do szafki prezerwatywy, a także wyzywali mnie z twojego powodu? Jak musiałam jeść lunch w łazience, bo nie chciałam słuchać tych wyzwisk?

Przełknęłam ślinę.

– Pamiętam.

Wspomnienie wywołało reakcję w moim ciele. Żołądek oblała gorąca lawa, na skronie wystąpił pot.

Trinity zatrzymała się przy krześle stojącym naprzeciwko mnie i chwyciła za jego oparcie. Moja mama stała między nami, zaniepokojona i niezdecydowana, jakby nie miała pojęcia, jak powstrzymać to, co działo się na jej oczach.

– A pamiętasz, jak Bear się urodził i płakał całymi nocami, ty już powoli odchodziłaś od zmysłów, mama i tata wstawali wcześniej do pracy, więc zaproponowałam ci, że zajmę się nim przez połowę nocy. Będę go karmić odciągniętym mlekiem i kołysać, żebyś ty mogła choć trochę się przespać?

– Tak – odparłam cicho.

To prawda. Rzeczywiście mi pomagała.

Sama była wówczas pełnym współczucia dzieckiem.

Łączyła nas silna więź. A przynajmniej dopóki nie pojawił się Wyatt Costello, a Trinity postanowiła, że nie skończy jak ja.

Nigdy wcześniej mi tego nie wypominała. Aż do teraz.

– A pamiętasz, jak Bear musiał przejść operację ucha, a ty nie miałaś pieniędzy, więc oddałam ci wszystkie oszczędności, które odłożyłam z wakacyjnej pracy na obozie dla dzieci?

Odpowiedziałam słabym skinieniem głowy. Zamknęłam oczy, próbując głęboko odechnąć, ale na próżno.

Marzyłam, by podłoga się rozstąpiła i pochłonęła mnie w całości. Było mi tak wstyd za to, co przeze mnie musieli przejść inni, że zapragnęłam zniknąć z powierzchni Ziemi. A także z powodu mojej samolubności, bo znów kierowałam się własną przyjemnością.

Bo rozpoczęłam bezsensowny romans z Cruzem.

To nieważne, dlaczego Trinity przeszkadza to, że moglibyśmy zostać parą.

Miała prawo wymagać ode mnie tego, czego wymagała, po tym wszystkim, co dla mnie zrobiła. Przecież i tak nigdy nie będę z Cruzem na poważnie.

– Jedno jest pewne: zawsze byłam po twojej stronie, Nesy. Zawsze wszystko dla ciebie robiłam. Zawsze ci pomagałam. Nie pozwalałam innym po tobie jechać. – Oczy Trinity wypełniły się łzami. Nie poprawiłam jej i nie wyjaśniłam, że jeśli jej przyjaciółki nie obsmarowywały

mnie błotem przy niej, robiły to za jej plecami, a nawet mówiły mi podłe rzeczy prosto w twarz. – Dlatego chcę wiedzieć, moja droga siostrzo, dlaczego nie mogłaś zastosować się do mojej jedynej prośby? Dlaczego nie posłuchałaś mnie, kiedy błagałam, żebyś nie rujnowała mi wesela?

Moja matka krzyknęła głośno i złapała się za liczne sznury pereł. Miała dziś na sobie mnóstwo biżuterii. Trochę przypominała mi panią Warren.

– Co masz na myśli, Trinity?

– Ta dziwka, którą ty wychowałaś. – Moja siostra oskarżycielsko wycelowała we mnie palcem, podnosząc głos. – Sypia z chłopakiem mojej drużyny!

– To nie jest jej chłopak! – wrzasnęłam. Byłam na siebie zła, bo zabrzmiała w tym desperacja. – Cruz i Gabriella nie są razem.

– Mają przerwę! – zawołała Trinity z drugiego końca stołu. – Gabriella nie może dojść do siebie. Powiedziała, że chyba nie wytrzyma psychicznie do ślubu!

Wow.

Mogłabym się znajdować setki kilometrów stąd, mieć zawiązane oczy i być bez mapy, a i tak dostrzegłabym, że to kłamstwo. Może i jestem samolubna, ale Gabby również.

– Sypiasz z Cruzem? – wykrztusiła moja mama, żując kawałek surowego kalafiora.

– Też mi przerwa! On nie odbiera od niej telefonów, a na jej widok przechodzi na drugą stronę ulicy! – ryknęłam. Nie zamierzałam wyjść na największe popychadło na ziemi.

– To dlatego, że nastawiłaś go przeciwko niej! – Po twarzy Trinity płynęły strugi łez. – Całe miasto o tym wie! Gabriella czuje się upokorzona.

– Naprawdę uważasz, że to ja nastawiam ludzi przeciwko sobie? – zaśmiałam się z niedowierzaniem, ukrywając ból pod rozbawieniem, bo maskę z twarzy już zmyłam. – Twoja tak zwana najlepsza przyjaciółka, która być może zrezygnuje z roli głównej drużyny, ostatnio odwiedziła mnie, żeby oznajmić, że rozwałam ludziom związek. W dodatku zapowiedziała, że w zamian zniszczy mi życie.

– Jak miałyby zrujnować ci życie, kiedy sama robisz to tak umiejętnie? – wytknęła jadowicie Trinity.

– Moje życie nie jest zrujnowane! – Uderzyłam pięścią w stół. – Mam syna, którego kocham, oraz rodzinę, za którą oddałabym życie, w razie gdybyś nie zauważyła. I chociaż kelnerowania nie można nazwać pracą marzeń, to nie jestem aż tak zdesperowana, by dla uniknięcia wysiłku poślubić niedojrzałego emocjonalnie mężczyznę, który przez większość czasu ignoruje moje istnienie.

– Nesy! – Moja matka aż zakryła usta z oburzenia. – Wstydź się! Wyatt to wspaniały człowiek.

– Wyatt ledwie pamięta jej imię.

– Odszczekaj to! – rozkazała Trinity.

– Nawet gdybym to zrobiła, nie wyprzesz się prawdy.

Trinity rzuciła się w moją stronę i wymierzyła mi siarczysty policzek z taką siłą, że uderzyłam głową o kuchenną szafkę.

Przez kilka pierwszych sekund nie czułam niczego. A potem zapłonął we mnie ogień, który objął wszystko: moją szczękę, oczy, nos, duszę.

Odwróciłam głowę i spojrzałam siostrze głęboko w oczy.

To była dobra okazja, by postawić się mojej rodzinie, tak jak niejednokrotnie powtarzał mi Cruz. Powiedzieć, że moje życie wcale nie jest w ruinie ani mniej ważne od ich życia. Że wcale nie jestem skończoną ofiarą i że chociaż wspierali mnie w trudnych czasach, zasługuję nie tylko na ich pomoc i wsparcie, ale również na szacunek. Bo również ja zawsze ich wspierałam.

Niestety, wszystkie słowa, jakie miałam do powiedzenia matce i siostrze, utknęły w moim gardle, bo przypominałam sobie, ile mogę stracić.

Dziadków, których Bear tak bardzo kocha.

Ciocie Trinity, która co roku przed świętami zabiera go na zakupy do wielkiego miasta, a na Święto Dziękczynienia specjalnie dla niego piecze tartę limonkową, mimo że nikt inny za nią nie przepada.

Myślałam o tym, że mogłabym stracić potencjalnie jedyną stałą rzecz w życiu moim i mojego syna. A to wszystko z powodu mężczyzny. Idealnego, wspaniałego, ale tylko mężczyzny.

I zamarłam.

– No i? – warknęła Trinity przez zaciśnięte zęby.

Moja matka odeszła na bok, splatając ramiona.

Sprzymierzyły się przeciwko mnie.

Zrobiłam krok w tył.

– Zakończ relację z Cruzem – rozkazała siostra. – Bo nie będę mieć druhny.

– Twoja druhna cię nienawidzi – odparłam słabym i zrezygnowanym głosem, który kompletnie do mnie nie pasował. – Nie zauważyłaś, że ona nic dla ciebie nie robi? Zależy jej wyłącznie na tym, by móc się pochwalić rolą druhny. Napawa cię takim przerażeniem, że właśnie uderzyła własną siostrę, bo zabrakło ci argumentów.

– Gabriella zasługuje na Cruza. Włożyła mnóstwo wysiłku, by go zdobyć i usidlić. Teraz potrzebują tylko trochę czasu, żeby dojść do porozumienia – oznajmiła defensywnie Trinity. Uspokajała się powoli. – A poza tym, na co liczyłaś? Że on się z tobą ożeni czy co? Przestań się ludzić, Nesy, i chociaż raz w życiu postąp rozsądnie. Chociaż raz wykaż się szacunkiem do samej siebie. Och, a zanim wyjdiesz... – Odwróciła się i kopnęła w moją stronę paczkę z podarunkami. – Upewnij się, że nic się nie rozbiło. Nie chciałabym, żeby przez ciebie moi goście dostali potłuczone szkło.

Chwyciłam pudełko, czując palące mnie od środka upokorzenie, a potem odwróciłam się i wyszłam.

Zapamiętać: kiedy już znajdziesz w sobie odwagę, nie próbuj zadowalać ludzi, którzy nie chcą mieć z tobą nic wspólnego.

Dwadzieścia trzy

Cruz

Dzięki, że pozwoliłeś mi zagrać w *Assassin's Creed*. To było super. Zabiłbym, żeby tylko mieć taki pokój gier jak ty. – Bear rozpiął pas bezpieczeństwa, uśmiechnięty od ucha do ucha.

– Proszę cię, nie rób tego. Twoja matka z pewnością znajdzie sposób, by zwalić to na mnie, a kaucja będzie kolosalna.

Zgasilem silnik i zawiesilem wzrok na drzwiach rozpadającego się domu. Stał tam oparty o nie karton z nową deskorolką.

Zmarszczyłem brwi.

– Mama kupiła ci nową?

Sądziłem, że zbiera na grę.

– Wątpię. To pewnie od tego mężczybuły Roba. Wiem, że to twój kolega, ale jest upierdliwy jak osa. – Brązowe włosy Beara opadły na jego zielone oczy. Zdmuchnął je, kręcąc głową.

– Wygląda na to, że zmienia się w całkiem porządnego gościa – stwierdziłem wbrew sobie.

Zgoda, na wieczorze kawalerskim Wyatta powiedział mi kilka przykrych rzeczy, ale trudno było zaprzeczyć, że się stara. Chociaż akurat u Tennessee nie ma najmniejszych szans.

– To tylko dawca spermy, którego wielbią wszyscy – oznajmił Bear.

– Próbuje ci wynagrodzić lata nieobecności.

– Wspólna kolacja będzie kosztować go więcej niż deskorolka i kilka tęsknych spojrzeń w stylu Dwighta Schrute'a.

Młody był fanem *Biura*. Jak Rob mógł zostawić kogoś takiego?

Bear pochylił się, żeby wziąć z siedzenia swój plecak, i założył go na ramię.

– W każdym razie dzięki za rozgrywkę. I za pizzę. Ale nie doczekasz się podziękowań za to kazanie.

– Bear, zaczekaj.

Złapałem go za rękę, a on spojrzał wyczekująco.

Poczułem się jak zdesperowany psychofan. Naprawdę nie zamierzałem znów wypytywać go o Tennessee.

Po naszym ostatnim seksie nie zadzwoniła do mnie. I chociaż udawałem, że mam to gdzieś, i sam zadzwoniłem do niej następnego dnia, cała ta jednostronna relacja zaczynała mnie męczyć.

– Poproś mamę, żeby wyszła.

– Widujesz się z nią? – Uśmiechnął się krzywo, pokazując dołeczki w policzkach.

Tak bardzo przypominał teraz Roba. Polubiłem tego dzieciaka, ale jednocześnie musiałem pogodzić się z faktem, że już zawsze będzie związany z człowiekiem, którego teraz uważałem za swojego wroga.

Chciałbym, ale nie wiem, czy ona chce widywać się ze mną.

– Poproś ją.

– Mama nigdy nie miała chłopaka. Wątpię, by teraz się do niego przyznała.

– Cóż, nieważne, kim dla niej jestem. Przekaż jej, że czekam na zewnątrz i chcę z nią zamienić parę słów.

Bear wysiadł z auta i potruchtał do domu. Kopnięciem pozbył się deskorolki i otworzył drzwi. Chwilę później na zewnątrz wyszła Tennessee w opiętych dżinsach i poszarpanej białej

koszulce.

Minę miała poważną, a mnie znowu dopadło poczucie, że w tej relacji tylko ja się staram. Pomimo własnych dręczących mnie problemów.

Podeszła do mojego samochodu i oparła przedramiona w otwartym oknie. Jej cycki znalazły się niemal na wysokości mojej twarzy.

– Co tam? – Pocałowała mnie w policzek.

Widzisz? Wszystko w porządku. To tylko twoja paranoja. Przywykłeś do tego, że kobiety się za tobą uganiają, i nie możesz zaakceptować, że twoja dziewczyna nie jest jedną z nich.

– Ty mi powiedz. Nie rozmawialiśmy przez cały dzień.

Dotarło do mnie, że mówię jak te wszystkie kobiety, które kiedyś zawiodłem. Musiałem przyznać, że po tej drugiej stronie jest do kitu.

– Nie chciałam przerywać wam rozmowy.

– A dlaczego mnie nie zaprosisz? – zapytałem wyzywająco.

Rozejrzała się na prawo i lewo, a jej mina zmarkotniała.

– Gabriella rozpowiada wszystkim, że ze sobą sypiamy – wyjaśniła cichutko. – Pamiętasz, jak ci mówiłam, że przyszła do twojego domu, gdy odbierałeś poród?

Jak mógłbym zapomnieć?

Tennessee niemal przeżyła załamanie nerwowe.

Wiedziałem, że powinienem spotkać się z Gabriellą i po raz setny wyjaśnić jej, że między nami koniec. Ale obawiałem się, że znowu odstawi jakąś chorą akcję rodem z telenoweli: niespodziewana ciąża, szantaż emocjonalny, egzorcyzmy. Gabriella była zdecydowana na wszystko, a ja potrzebowałem jeszcze kilku dni, żeby opanować moją relację z Tennessee.

– Pamiętam – wycedziłem.

– W ten sposób chyba szuka zemsty. Teraz już całe miasto wie, że ze sobą sypiamy.

– Świetnie. – Wzruszyłem ramionami. – W takim razie już nie musimy się z tym kryć.

– Trinity kazała mi zakończyć ten związek.

– Wkrótce jej przejdzie.

A jeśli nie, to jej problem.

Tennessee była wspaniałą siostrą. Robiła wszystko, by uszczęśliwić Trinity.

– Czy teraz mogę w końcu wejść do środka i zjeść kolację z moją dziewczyną?

– Cóż... Ja...

Oczy niemal wyszły mi na wierzch.

Ona chyba nie myśli, by ze mną zerwać ze względu na siostrę, co?

Niestety, tak właśnie było.

Przecież Tennessee już tak ma, więc mogłem się tego spodziewać.

– Ty naprawdę rozważasz ten pomysł – wytknąłem urażony.

– Zastanawiam się nad najlepszym rozwiązaniem. – Oparła czoło o samochód.

– Wiesz, że jesteś medycznym cudem? – zapytałem.

Spojrzała zaciekawiona.

– O czym ty mówisz?

– Jesteś jedyną osobą, która żyje, choć nie korzysta z mózgu.

Skrzywiła się i dała krok do tyłu, ale zdążyłem złapać ją za podbródek, żeby na mnie spojrzała. Jęknęła głośno, wyrwała się z uścisku i potarła policzek. Wtedy zauważyłem, że znów ma na twarzy grubą warstwę tapety. Makijaż, który z reguły zakrywa coś brzydkiego, w tym przypadku maskował jej piękno.

Zmrużyłem oczy i dostrzegłem, że policzek Tennessee jest zaczerwieniony. Wyglądało to tak, jakby odcisnęły się na nim czyjeś palce.

– Co ci się...
– Nic mi nie jest. – Zrobiła kolejny krok w tył.

Ale było za późno.

Wysiadłem z auta i zatrzasnąłem drzwi.

– Gówno prawda. Kto ci to zrobił? Rob?

Zabiję go i nakarmię jego szczątkami kojoty.

Prychnęła.

– Prędeż ja bym go uderzyła niż on mnie.

Zacisnąłem szczęki i napiąłem wszystkie mięśnie.

– Trinity.

– Panuję nad sytuacją. – Tennessee próbowała ucieczki.

– A to menda!

– Była wściekła.

– Będzie wściekła, jak wykopię ją na zbity ryj i pozbawię pracy.

– Cruz, nie. – Złapała mnie za rękę i mocno pociągnęła. – Pozwól, że zajmę się tym po swojemu.

– Czyli po prostu staniesz bezradnie i pozwolisz po sobie jeździć? Tu nie chodzi tylko o ciebie. Myślisz, że życzę sobie, żeby ktoś tak bezduszny zajmował się moimi pacjentami?

– Chcę tylko dać mojej rodzinie trochę czasu. Przyzwycząić ich do tej myśli.

– Jakiej myśli? Że spotykasz się z szanowanym członkiem społeczeństwa?

– Że zapoczątkowałam kolejny skandal. – Zacisnęła szczęki. – Nie podoba się im, gdy jestem w centrum uwagi.

W tym momencie nienawidziłem jej bliskich za to, że przez nich czuła się jak ciężar.

I siebie. Za to, że nic z tym nie robię, bo jeszcze kogoś, broń Boże, wpędzę w zakłopotanie swoim niestosownym zachowaniem.

– Zaczynam tracić cierpliwość, skarbie – powiedziałem poważnie. – Nie będę uganiać się za tobą w nieskończoność. Lubię cię, Tennessee, ale nie podoba mi się to, jak się przez ciebie czuję. I zaczyna mnie to uwierać.

– Wiem – odparła, przykładając dłonie do mojej piersi.

Moje serce biło jak oszalałe.

Cholera, pragnąłem jej z całej duszy. A jednocześnie chciałem od niej uciec. Tyle że w jej oczach widziałem całe pokłady szczerości.

– Po prostu daj mi chwilę, żeby to wszystko przemyśleć, w porządku? Zobaczmy się na próbnej kolacji.

Wróciłem do domu z przeczuciem nadciągającej katastrofy. Kiedy zaparkowałem przed drzwiami, zrozumiałem dlaczego.

Tennessee mi się wymykała. Oddalała się ode mnie powoli i łagodnie, tak jak ja oddalałem się od Gabrielli i innych kobiet.

Muszę się nad tym zastanowić.

Muszę znaleźć w tym wszystkim sens.

Potrzebuję chwili samotności.

Uderzyłem w kierownicę tak mocno, że ją uszkodziłem.

Traciłem Tennessee Turner i to bolało.

Dwadzieścia cztery

Cruz

Nie musiałeś tego robić – stwierdziła Trinity następnego dnia w mojej klinice, gdy robiłem notatki po wizycie ostatniego pacjenta.

Zajęła krzesło przed moim biurkiem. W moich oczach wyglądała jak potwór wyciągnięty z kanału ściekowego, który ma zniszczyć Nowy Jork. Jak w filmie science fiction.

Nie odrywałem wzroku od karty pacjenta, bo wówczas z miejsca bym ją zwolnił.

– Możesz wyrażać się precyzyjniej?

Kątem oka widziałem, jak bawi się końcówką cienkiego blond warkocza.

– Mówię o Wyatcie. O pocałunku. Na wieczorze kawalerskim. Powiedział, że zmusiłeś go, by się przyznał. Ale ja nie chciałam wiedzieć.

– Szczerze mówiąc, mam gdzieś to, czego chcesz. Bardziej zależało mi na moim czystym sumieniu niż na twoim samopoczuciu.

– Jest mi wstyd, że to widziałeś.

– Naprawdę? – zapytałem oschle. – Powinno być ci wstyd za wiele innych rzeczy. To, że widziałem brata całującego się z inną, nie powinno znajdować się nawet w pierwszym tysiącu.

Uniosła głowę i wbiła we mnie zdziwione spojrzenie.

– Zrobiłam coś złego?

Tak. Tyle rzeczy, że nawet nie jestem w stanie ich zliczyć.

– Skąd ten pomysł? – Zamknąłem kartę, a następnie wstałem, żeby schować ją do szafki.

– Nigdy nie odzywałeś się do mnie w tak...

– ...bezczelny sposób? Bez ogródek? – podsunąłem.

– Tak. Czuję się tak, jakbyś...

– ...uderzył cię w twarz? – dokończyłem za nią. Usłyszałem cichy jęk, który uznałem za potwierdzenie. – Szkoda, że nie mogę tego zrobić. Bo zasługujesz na liścia.

Wstała i nerwowym gestem wygładziła niebieski fartuch, wodząc za mną wzrokiem. Próbowwała poprawić kałamarz stojący na moim biurku, ale przewróciła go i wylała tusz na blat z mahoni. Zestresowana usiłowała to naprawić.

– Szlag, szlag, szlag! – mruzczała pod nosem.

Odłożyłem kartę pacjenta na miejsce, rozkoszując się jej zdenerwowaniem.

– Chodzi o Tennessee? – zapytała. – Mówiła coś o mnie? Mówiła, prawda? Bo...

– Nie próbuj się usprawiedliwiać. Chciałem, żeby mój brat się przyznał, bo według mnie powinnaś wiedzieć. I już najwyższa pora, żeby ktoś pokazał ci, gdzie twoje miejsce.

Zamierzałem wyjść z gabinetu, ale Trinity złapała mnie za nadgarstek. W jej oczach dostrzegłem panikę.

Chciała rzucić pracę, żeby zająć się rodzeniem dzieci, ale teraz perspektywa małżeństwa z moim bratem stała się chyba nieco mniej bezpieczna. Gdy dowiedziała się, że ciągnie go do innych kobiet.

– Nie jestem złą osobą. Wiele w życiu przeszłam. Ja tylko chcę normalności. Niczego więcej. Pragnę być przeciętną kobietą z przeciętną rodziną. Nessay jest wspaniała, ale ciągle wszystko, hm, komplikuje.

Wywinąłem się z uścisku i wybiegłem z gabinetu.

To nie Tennessee wszystko komplikowała.

Tylko jej rodzina.



Na próbnej kolacji pojawił się Rob.

No, chyba że to był jego duch. Ale to by oznaczało, że Rob nie żyje. Pobożne życzenie.

– Nie patrz tak na mnie. – Wyatt uniósł ręce w obronnym geście, kiedy zauważyliśmy Roba, który wysiadł z nowej, bajeranckiej toyoty supra i ze spuszczoną głową ruszył do sali. Jego mina przywodziła na myśl człowieka, który nie wie, czy na pewno jest tutaj mile widziany.

Wyglądził krawat, jak gdyby chciał wszystkim przypomnieć, że ma dobrą pracę.

Wystrój wnętrza był nudny; kolację wyprawiono w przerobionej stodole ze stołami, krzesłami i innymi meblami z sieciówki. Wszystko było białe. Nawet twarz Tennessee, gdy pojęła, że zjawił się jej eks.

Rob ruszył w naszą stronę.

– A co on tutaj, do cholery, robi? – zapytałem rodziców z wyrzutem.

Z tego, co wiedziałem, plotki rozsiane przez Gabriellę jeszcze nie dotarły do ich uszu. Ale w naszej rodzinie wszyscy poza Wyattem byli bardzo skryci.

Moi rodzice, ojciec w smokingu, matka w obcisłej fioletowej sukni, pokręcili głowami ze zdumieniem.

– Ale dlaczego masz coś przeciwko? Jako dzieci byliście nierozłączni – przypomniała mama. Polizała kciuk, żeby zetrzeć z mojego policzka niewidzialną plamę.

To kolejna rzecz, której nienawidziłem: bycie wielkim, łagodnym misiem z tytułem Ulubionego Dziecka.

– Od tamtego czasu on się wcale nie zmienił.

– Och, Cruzy, skąd to rozgoryczenie? Ten rejs cię zmienił.

Oddaliłem się od swojej rodziny, żeby odnaleźć Tennessee.

Stała na soczyście zielonym trawniku przy sali jadalnej, w otoczeniu jej rodziny. Turnero-wie rozmawiali o czymś z ożywieniem.

Pomyślałem, że może Trinity dopadły wątpliwości, bo całkiem niedawno Wyatt wypole-rownął językiem migdałki innej kobiety.

Kto wie, co by się wydarzyło, gdybyśmy z Robem nie zachowali się jak dzieciaki z filmu dla nastolatków i nie wszczęli w barze bójki o dziewczynę.

Może Wyatt przespałby się z tamtą kobietą?

Kiedy jednak podszedłem bliżej, dotarło do mnie, że Trinity wcale nie jest zła na mojego brata. Tennessee i Bear stali po jednej stronie trawnika, a Trinity, Donna i Bryan po drugiej.

– Już nie panuję nad niczym. Gabriella się na mnie wypięła. Nie mogę uwierzyć, że jej tu nie ma, bo znowu rozboleła ją głowa.

– Mnie to nie dziwi – wymamrotała Tennessee. – Uwierzyłabym nawet wtedy, gdyby wy-kręciła się złamanym paznokciem.

Siostra rzuciła jej lodowate spojrzenie.

– Nie dość, że nie ma tu mojej najlepszej przyjaciółki, to jeszcze zjawił się ojciec dziecka mojej siostry. Czy chociaż przez jeden dzień wszyscy mogliby się skupić na mnie, a nie na niej? – wyjęczała Trinity.

– Skarbie, ten dzień należy do ciebie. Ale Rob ma prawo zobaczyć się ze swoim synem.

A zatem to Donna była odpowiedzialna za pojawienie się Roba. Mogłem się założyć, że

nie zapytała swojej córki, co ta o tym myśli.

Tennessee miała spiętą i zrezygnowaną minę, a ciało sztywne.

Tak. Zdecydowanie nie miała o tym wszystkim pojęcia.

Podszedłem do nich i przyłożyłem dłoń do jej pleców, uśmiechając się uprzejmie.

– Widzę, że ktoś tu jest nie w sosie. Czy mogę jakoś pomóc?

Na widok mojej dłoni spoczywającej na plecach Tennessee Donna niemal się zatoczyła i rozkaszała, a Bryan spojrział na mnie tak, jakbym właśnie przyleciał z Marsa w zielonym lateksowym kombinezonie.

Trinity skrzywiła się, bo chyba właśnie do niej dotarło, że powinna była darować sobie złośliwości pod adresem dziewczyny swojego szefa.

Walić to. Sekret i tak już poszedł się paść. Naprawa sytuacji nie miała sensu.

W dodatku czerpałem przyjemność z tego, że Robert mógł to zobaczyć na własne oczy.

Ku mojemu zdziwieniu Tennessee wtuliła się we mnie, szukając pocieszenia. W piersi poczułem ciepło i wsparłem podbródek o jej głowę.

– Wszystko mam pod kontrolą. Przepraszam za obecność Roba. – Tennessee odchrząknęła.

– A mnie wcale nie jest przykro – rzuciła obronnie Donna, zadzierając brodę. – Bear potrzebuje ojca.

– Mogłaś to z nami skonsultować – westchnęła Trinity. – A co, jeśli Bear nie jest na to gotowy?

– Bear to tylko dziecko. Powinien robić to, co mu się każe – stwierdziła Donna.

Ciekawe podejście. I zapewne skuteczne. Jeśli jest się tyranem.

– Mogłaś zapytać mamę o zdanie. – Bear przytulił się do Tennessee.

W tym momencie wyglądaliśmy jak szczęśliwa rodzina.

– Nie waż się odzywać w ten sposób do babci. – Bryan próbował wymusić na wnuku odrobinę szacunku, ale nie zabrzmiało to przekonująco. Zwłaszcza że nieustannie zerkał na pobliskie pole golfowe.

– Bear? – usłyszałem za plecami.

Wszyscy odwróciliśmy się jak na zawołanie.

Przed nami stał Rob. Nie patrzył na mnie, mimo że siniaki po bijatyce jeszcze nie zniknęły z naszych twarzy. I nie patrzył na Tennessee.

Skupiał się wyłącznie na swoim dziecku.

Twarz Bera wyrażała połączenie pogardy i tęsknoty, jakiej jeszcze u nikogo nie widziałem.

Słyszałem, że spotkali się wcześniej, ale wtedy Rob nie został ciepło przyjęty.

W tym momencie dotarło do mnie, że nie wziąłem pod uwagę jednego szczegółu, dzięki któremu Rob miał nade mną przewagę. Więzów krwi.

– Rob – wykrztusił Bear. Odsunął się od nas i wyprostował ramiona, żeby pokazać ojcu, jaki jest duży i silny.

– Hej, młody. – Oczy Roba się zaszklily. Podrapał się po szyi i rozejrzał. – Kupiłem ci kilka prezentów. Wiem, że większość z nich wyrzuciłeś, ale... Cieszę się, że twoi dziadkowie mnie tutaj zaprosili, bo naprawdę chciałbym cię poznać. I oczywiście nie winię cię za to, że masz opory, ale...

Wyczułem, że Tennessee kuli się pod naporem sprzecznych emocji.

– Niezła przemowa. – Bear wzruszył ramionami. – Ale mama cię ubiegła. Znowu. Powiedziała mi, że jeśli się z tobą nie spotkam, nie pozwoli mi widywać się z Cruzem.

Zabrzmiało to dość niefortunnie. No i nie do końca była to prawda. A poza tym wygląda-

liśmy teraz z Tennessee jak para.

Para czarnych charakterów.

Rob pośpiesznie pokiwał głową.

– Cruz to spoko gość. W liceum się przyjaźniliśmy. Czy mógłbym tu dzisiaj zostać? Nie usiądę obok ciebie ani nic z tych rzeczy. Chcę tylko, hm, poobserwować.

Zapadła cisza. Wszyscy spojrzeli na Beara w oczekiwaniu na odpowiedź. Młody poczerwieniał i przygryzając wargę, zaczął drażyć dziurę w ziemi czubkiem buta.

– Gadasz jak zbok – oznajmił w końcu.

Tennessee i ja zachichotaliśmy.

– Zapewniam cię, że nim nie jestem – bronił się Rob.

– Mama twierdzi, że masz za sobą dwa rozwody.

– W takim razie jestem niestałym w uczuciach młotkiem, ale na pewno nie zbrojeńcem.

Co ty na to?

Bear uniósł brew i zerknął na Tennessee. Pokiwała głową na tak.

– Jak sobie chcesz. Ale nawet nie próbuj rzucać żartami o ojcach. Jest na to zdecydowanie zbyt wcześnie.

Cudownie.

Skoro Robert zostaje, wszyscy będą musieli się ogarnąć i zachowywać.

Na czas kolacji musiałem usiąść obok brata i rodziców. Tennessee zajmowała miejsce po drugiej stronie stołu. Po prawej miała Roba. Krzesło po jej lewicy, przeznaczone dla Gabrielli, stało puste.

Musiałem nadstawić ucha, żeby usłyszeć Trinity i Wyatta, co nie było łatwe, bo kłócili się szeptem.

– ...mówiłeś, że się postarasz. Jeżeli nie podchodzisz do tego małżeństwa poważnie, to może nie ma ono sensu?

– Czy musisz być taką suką, skarbie?

– Może powinnam posłuchać Nussy i znaleźć sobie kogoś, dla kogo będę ważna.

– Twoja siostra jako źródło dobrych rad.

– Powiedział facet, który ożenił się z ćpunką. Ona przynajmniej popełniła błąd jako dziecko, a nie dorosła osoba.

– Odnoszę wrażenie, że wciąż popełnia błędy. Na przykład z moim bratem.

Tymczasem relacja Tennessee i Roba zdawała się rozwijać pozytywnie. Z tego powodu miałem ochotę włożyć głowę do najbliższej maszynki do mielenia mięsa i ustawić obroty na maksa.

– Przepraszam, że cię nie uprzedziłem. Twoja matka zadzwoniła do mnie niecałe dwie godziny temu. Próbowałem się z tobą skontaktować, ale nie odbierałaś. – Rob przyglądał się mojej dziewczynie z niepewną miną.

– Cała Donna – wycodziła. – Przyjmuję przeprosiny. Ale darujmy sobie ten temat. Nie ma sensu rozmawiać z popłuczynami. Zawsze rozmawiasz z jedzeniem, zanim wyrzucisz je do śmieci?

– Byłem narąbany – wyjaśnił w ramach przeprosin.

– Zachowałeś się jak dudek.

– To prawda. Byłem mściwy, głupi, zazdrosny. Aż zrozumiałem, jak wiele rzeczy straciłem przez te wszystkie lata. To żaden argument, ale taki był powód. I za to również cię przepraszam.

– Powinieneś mnie przeprosić za to, że w ogóle istniejesz – rzuciła dumnie Tennessee.

– Za to też mi niezmiernie przykro. Ale kto wie, może kiedyś Bear będzie potrzebować

organów do przeszczepu i wtedy się do czegoś przydam. Warto mieć marzenia.

– Moje marzenia wzięły w łeb, kiedy uciekłeś i zostawiłeś mnie zdaną wyłącznie na siebie.

– Dostałaś moje czeki?

– Tak. – Tennessee oderwała kawałek chleba i wrzuciła go do ust, ale furia, która nią targała, zaczynała przygasać. Chyba przyzwyczajała się do jego obecności. – Dostałam je.

– Wciąż używasz takich słów jak „dudek” i „wieprz się” – zauważył Rob ze śmiechem.

Wywróciła oczami.

– Przekieruj swoje wysiłki tam, gdzie ma to sens. Na przykład na relację ze swoim synem.

– A co? – Rob przyjrzał się jej uważnie. Jego ręka zadrżała; kusiło go, by odgarnąć kosmyk z jej twarzy. Wiedziałem o tym, bo sam miałem na to ochotę. – Spóźniłem się? Czy teraz należysz do Cruza? Popytałem na mieście, ale nikt o was nie słyszał.

To by wyjaśniało, dlaczego mieszkańcy nie do końca wierzyli w naszą relację. Gabriella rozpowiadała plotki, a Rob próbował potwierdzić jej wersję, co wzbudziło w ludziach wątpliwości.

– W jego snach – odparła bez zastanowienia. – Cruz to tylko zabawka, dzięki której mogę się rozerwać. Nie należę do nikogo, Robercie Gussmanie. Jestem panią własnego życia.



„Cruz to tylko zabawka, dzięki której mogę się rozerwać”.

„W jego snach. Jestem panią swojego życia”.

Tak właśnie powiedziała Tennessee.

Znaczenie jej słów było jasne jak słońce.

Miała okazję ujawnić nasz związek, udowodnić mi, że jej zależy, że nie tylko ja się staram. Ale ona spała sprawę.

Wiedziałem, że tylko udaje nieczułą, ale cholernie zabolalo mnie to, że nie chciała się do mnie przyznać.

Jasny gwint...

Czy ja właśnie powiedziałem „jasny gwint”? W swojej głowie? Boże, muszę się napić!

– Gdzie ty się wybierasz? – zapytał Wyatt, kiedy po skończonej kolacji rzuciłem się do wyjścia.

Moi rodzice zostali, żeby omówić z Turnerami przekąski i plany na miesiąc poślubny. Tennessee rozglądała się wokół, bez wątpienia czekając, aż do niej podejdę.

Niestety, dzisiejszego wieczoru nie miałem ochoty być jej zabawką.

Ruszyłem do samochodu, czując się jak najgorszy dupek, bo nawet nie pożegnałem się z Bearem. Pal ichto dorosłych – każdy jest gnojem – ale dzieciak zasługiwał na lepsze traktowanie.

Wyatt uparcie podążał za mną, usiłując mnie dogonić. W głębi duszy byłem z niego dumny, że nie próbuje się na mnie odegrać, mimo że po przyznaniu się do pocałunku miał u Trinity przesrane.

Ale może w końcu zaczynał dorastać?

– Gdzie ty się wybierasz, braciszku?

– Jadę do centrum, żeby się narąbać. Potrzebuję czegoś mocniejszego. – Zahaczyłem palcem o węzeł krawata, żeby go poluzować, i poruszyłem szyją na boki.

– Ja też jestem chętny. Przed kolacją trochę już w siebie wlałem, ale potrzebuję więcej. – Wyatt pozbył się swojego krawata.

– Jesteś pewien? – Wsiadłem do auta i uruchomiłem silnik, który głośno zamruczał. Wyatt zajął miejsce pasażera. – Nie chcę, żeby znów cię ktoś skusił.

Gdy dodałem gazu, mój brat pokręcił głową i pogłośnił radio. Rozległ się klasyczny rock.

– Mowy nie ma – oświadczył. – Ze zdradzaniem jest zbyt dużo zachodu. Od teraz chyba będę musiał być wierny.

– Mądry z ciebie gość.

– Mam to po bracie.

– Raczej wątpię.

Wylądowaliśmy w jedynym barze w naszej miejscinie.

Pijany Małż był podrzędnym lokalem, w którym serwowano zaledwie trzy rodzaje piwa, jedną odmianę whiskey i orzeszki, których data przydatności do spożycia skończyła się przed pierwszą wojną światową.

– Co zaszło między tobą a Nessy? Wyglądaliście na pokłóconych. – Wyatt zamówił nam po piwie i usiadł na stołku przy barze.

Kątem oka zauważyłem koleżankę Trinity, która zawsze przychodziła po nią do kliniki, żeby wraz z nią udać się na pilates. Wywróciłem oczami, a potem posłałem jej uprzejmy uśmiech. Nie życzyłem sobie dzisiaj towarzystwa. Kobieta zaczęła pisać coś zaciekle na telefonie, a ja odwróciłem się do brata.

– Tennessee to tchórz – powiedziałem.

– Dlaczego?

– Nie chce przyznać się przed światem do naszego związku.

– A dla ciebie to ważne, ponieważ...? – Wyatt łyknął piwa.

– Bo nie jestem czymś wstydliwym sekretem.

Myślałem, że wybuchnie śmiechem, ale on zmrużył oczy w zamyśleniu.

– A może ona tylko próbuje cię chronić? Dobrze wiesz, że ma fatalną reputację.

– Moja jest nieskazitelna i wytrzyma wszelkie ataki. W dodatku mogłaby zrehabilitować Tennessee w oczach innych.

– Na pewno nie, jeśli wszyscy zaczną gadać o tym, że poderwała drużbę narzeczonego siostry przed albo po tym, jak zerwał z główną druhną. Jak sądzisz, dlaczego Trinity jest tak bardzo przeciwna waszemu związkowi? – Wyatt wycelował we mnie butelką piwa.

– Bo to egoistyczna małpa?

Parsknął śmiechem.

– W sumie racja. Ale nie. Ona nie chce, by potencjalny skandal przyćmił jej wielki dzień. Ślub to taki moment w życiu kobiety, gdy to ona jest najważniejsza.

– Czy ty ją w ogóle kochasz?

Wyatt podrapał się po podbródku i wbił wzrok w jakiś punkt ponad ramieniem barmana.

– Nie mam pojęcia. Kochałem Valerię, ale nasz związek okazał się katastrofą. Chyba po prostu podoba mi się perspektywa związku z Trinity, a ona ma tak samo ze mną i to nam wystarcza. Tego chcemy. Przynajmniej na razie.

Kilka minut później do baru zawitała Gabriella. Miała na sobie strój, który mógłby uchodzić za bikini, bo spódniczka kończyła się tuż za tyłkiem, a krótki top ledwie zakrywał cycki. Twarz wytapetowała aż do przesady: usta pociągnęła krwistoczerwoną szminką, a na powieki nałożyła cienie w każdym chyba kolorze tęczy. Wyglądała jak chodząca katastrofa.

Koleżanka Trinity okazała się kablem.

A to niespodzianka!

Gdy Gabriella przeszła mnie spojrzeniem, Wyatt prychnął i poklepał mnie po plecach.

– O kurde. Bycie tobą chyba nie jest łatwe...

Przecięła tłum ludzi jak Mojżesz Morze Czerwone.

– Cruzy – zamruczała, wciskając się między Wyatta a mnie.

Częściowo zaparkowała tyłek na moim kolanie, jednocześnie opierając się o blat, więc nie mogłem jej strącić. A poza tym nazwała mnie tak, jak nazywa mnie matka, wskutek czego moje klejnoty dosłownie wessało.

Byłem tak zniesmaczony, że nawet nie miałem ochoty udawać idealnego mężczyzny.

– Gabriello. Co ty tutaj robisz? Nie powinnaś być teraz w klubie ze striptizem?

– Doszłam do wniosku, że chyba właśnie taki typ kobiety ci się podoba, biorąc pod uwagę twoją nową zabawkę. – Odrzuciła włosy na ramię.

Jej kosmyki były tak posklejane lakierem, że ledwie się poruszały.

– Ona nie jest moją zabawką. Jest zwykłym wrzodem na dupie. Ostatnio ciągle się zastanawiam, dlaczego wpakowałem się w ten związek.

– Związek? – Gabriella się zapowietrzyła. Okręciłem się na stołku, żeby opuściła moje kolano. – Cruz, nie przesadzaj. Nie sądzisz, że trochę cię ponosi?

– To nie ja strzeliłem focha i nie ja olałem próbną kolację.

Cholera, bycie złym jest takie przyjemne!

– Rozboliła mnie głowa.

– Wystarczyło wziąć tabletki przeciwbólowe. I chyba już przestała, skoro tu przyszedłaś?

W tym momencie do baru wkroczyła Tennessee i rozejrzała się wokół.

Na jej widok moje serce niemal zapiało z radości. Szukała mnie.

Wyatt musiał napisać do Trinity i podać jej nasze położenie. Nie winiłem go za tę szczęść wobec przyszłej żony. Chyba nie zamierzali rozpoczynać małżeństwa od wizyty w sądzie w celu złożenia papierów rozwodowych.

Zauważyłem, że Tennessee dyszy ciężko. Wyglądała na zdenerwowaną.

Zaczekałem, aż odnajdzie mnie wzrokiem.

Gdy w końcu mnie dostrzegła, ruszyła w moją stronę. To wzbudziło we mnie nadzieję.

A potem zauważyła stojącą obok mnie Gabriellę i zamiast podejść bliżej i pokazać, że jest gotowa na związek, zatrzymała się i rozejrzała niepewnie po ciemnym pomieszczeniu.

Do jasnej cholery! Po prostu wykonaj pierwszy ruch. Tylko tyle. Ja zrobię resztę.

Jednak ona stała z założonymi ramionami, czekając, aż ja go wykonam.

Jak zwykle.

Co z tego, że sytuacja była dwuznaczna? Tennessee była mi winna tę inicjatywę, która miała pokazać, że jej zależy.

Na twarzy Gabrielli zakwitł szkarłatny jadowity uśmiech. Przyłożyła dłoń do mojej klatki piersiowej, a ja jej nie strzepnąłem.

– Problemy w związku?

– Nesy potrzebuje odrobiny zachęty, by podejść do swojego chłopaka – zarechotał Wyatt i zamówił u barmana drugą kolejkę, nie zapytawszy, czy Gabriella ma na coś ochotę.

– A może ona nie pragnie cię wystarczająco mocno? – wyszeptła mi prosto w ucho Gabriella. – Ja znam kogoś takiego.

Kleiła się do mnie, mimo że wcale nie miałem na to ochoty. Dotykała ramion, dłoni, twarzy.

Patrzyłem na Tennessee z leniwym, wyzywającym uśmiechem, licząc na jej odwagę.

Zrób to.

Podejdź do mnie.

Oznajmij wszem wobec, że nie jestem tylko twoją zabawką.

Dosłownie błagałem ją wzrokiem, drżąc niecierpliwie.

Była rozdarta. Widziałem to.

Zrobiła jeden krok w moją stronę, a potem trzy. Do tyłu.

Odwróciła się na pięcie i uciekła, zostawiwszy mnie w barze w towarzystwie brata i Gabrielli.

Powiedzieć, że jestem załamany, byłoby potężnym niedopowiedzeniem. Nagle pojąłem znaczenie słowa „wybebeszony”. Czułem się jak ryba, którą złapano na haczyk, pozbawiono wnętrzości i wrzucono na ruszt.

Świetnie. Nie dość, że dręczyło mnie rozczarowanie, to jeszcze głód.

Wstałem, po raz kolejny spychając z kolana Gabriellę. Wylądowała na podłodze z głośnym hukiem, a ja rzuciłem na bar dwudziestkę.

– Spadam stąd.

Pożegnałem się z bratem, przybijając z nim żółwika, a następnie wróciłem do domu, żeby w spokoju lizać rany po odrzuceniu przez Tennessee.

Dwadzieścia pięć

Tennessee

Od próbnej kolacji minęły już trzy dni.

Pilnowałam się nieustannie, żeby nie pokazywać się synowi z zapłakaną twarzą. Już i tak miał w życiu wystarczająco ciężko.

Kiedy zobaczyłam Cruza z Gabriellą, coś we mnie pękło. Być może głupia pierwotna duma, która w obecności mojej rodziny zdawała się nie istnieć.

Nie potrafiłam się zmusić, by do niego zadzwonić, napisać i zwyczajnie wyjaśnić mu, dlaczego nie mogę się do niego przyznać.

Bo nigdy wcześniej nikt nie przyznał się do mnie, a strach przed odrzuceniem, nieważne, jak irracjonalny, zwyczajnie mnie paraliżował.

Nie byłam w stanie podejść do niego w barze, chociaż mój mózg zachęcał stopy do ruchu.

Cruz w końcu ze mnie zrezygnował. Po raz pierwszy od powrotu z rejsu nie zadzwonił, nie napisał ani nawet nie odwiedził mnie bez zapowiedzi.

Ale nie to było najgorsze.

Na drugi dzień po próbnej kolacji wpadł do nas Rob i zaproponował Bearowi, że zagra z nim w piłkę na podwórku. Cała zabawa trwała jakieś dziesięć minut, w trakcie których Bear wielokrotnie zaliczył glebę, rozwalił sobie wargę i zniszczył ogrodzenie, próbując złapać piłkę. „Ja nie wierzę. Ty na pewno jesteś moim dzieckiem? Bo w ogóle nie potrafisz obchodzić się z piłką!”, skomentował to Rob.

Później Bear zmusił Roba do jazdy na deskorolce. Mój były wywalił się pięć razy z rzędu. „Ja nie mogę, na pewno jesteś moim ojcem? Bo nawet pijak ma lepszą równowagę”, stwierdził sarkastycznie mój syn.

Zaczęłam podejrzewać, że się nie dogadają, ale wkrótce Rob wyciągnął swoją tajną broń: piwo korzenne i Monopoly.

Dzięki temu spędziliśmy miło całe dwie godziny. Rob nawet osobiście pojechał po burgery i ciasto.

Wobec mnie zachowywał się jak prawdziwy džentelmen.

Moja odmowa przy kolacji nie do końca była precyzyjna, bo oznajmiłam wtedy, że jestem panią własnego życia (wciąż tak uważam, ale mimo wszystko powinnam była dodać, że spotykam się z Cruzem). Dlatego później wyjaśniłam Robowi w licznych esemesach, że tylko jego były przyjaciel może liczyć na dostęp do mojego serca i majątek, więc on powinien sobie darować.

To było przed dwoma dniami.

Dzisiaj natomiast nękało mnie przeczucie, że moja obojętność wobec Cruza w końcu się na mnie zemści.

Nad drzwiami knajpy rozległ się brzdęk staroświeckich dzwoneczków i do lokalu wkroczyły pani Holland i jej córka Gabriella. Obie miały na sobie takie same letnie sukienki w brązowe groszki, słomkowe kapelusze i torebki od projektanta.

Moim zdaniem dzieci dopasowane strojem do rodzica wyglądają słodko tylko przed osiągnięciem dojrzałości płciowej. Później kojarzą się wyłącznie z bliźniaczkami z *Lśnienia*.

– Proszę stolik dla dwóch osób!

Istniały na tym świecie gorsze rzeczy niż obsługiwanie Gabrielli, jak na przykład utonięcie w gorących źródłach czy praca stylistki Miley Cyrus. Mimo to pobiegłam do Trixie, która

właśnie flirtowała z Coulterem.

Brawo dla niej.

Coulter nie miał wprawdzie talentu do gotowania, ale poza tym był świetnym gościem.

– Trixie, czy możesz obsłużyć stolik numer trzy? Ja zajmę się twoimi...

Trixie zerknęła na Gabriellę i jej matkę, które właśnie zajęły miejsca i przywoływały mnie zniecierpliwione.

– Jasne. Widać, że są przy kasie, więc będzie niezły napiwek.

Byłam niemal pewna, że nie zostawią jej żadnego napiwku, ale nie chciałam ograbić jej z marzeń. Podeszłam do stolika numer pięć, żeby wystawić rachunek, a potem wytarłam dwójkę.

– Przykro mi, kochana. – Trixie podeszła do mnie. – Uparły się, że ty masz je obsłużyć. Nie potrafię wybić im tego z głowy.

Jakoś nie byłam zdziwiona.

Gabriella nie przepuściłaby okazji, żeby mi przypomnieć, że jestem tylko zwykłą wieśniaczką, podczas gdy ona pomniejszą celebrytką z setkami tysięcy obserwujących, którzy zachwycają się każdym wstawianym przez nią wyretuszowanym zdjęciem.

Przykleiłam do twarzy szeroki uśmiech, dziękując sobie w duchu, że dziś włożyłam pod uniform legginsy. A następnie podeszłam do ich stolika i rzuciłam na blat dwie karty menu.

– Dzień dobry. Witamy w Jerrym & Synach. Mam na imię Tennessee i dzisiaj będę panie obsługiwać.

Jeśli kogoś można zabić uprzejmością, to te dwie zaraz padną trupem.

Pani Holland patrzyła na mnie wzrokiem pełnym nienawiści, natomiast Gabriella udała, że bierze udział w mojej szopce.

– Och, Nesy, dzień dobry. Podoba mi się zmiana twojego wizerunku. Wreszcie wyglądasz na mniej niż pięćdziesiąt lat!

– Naprawdę? – pisałam z udawanym zdziwieniem. – Kurde, w takim razie jeszcze kilka warstw, a będę mogła ubiegać się o emeryturę i zniżki dla seniorów. A jak twój ból głowy?

– Znacznie lepiej, dziękuję. Tak się cieszę, że mogę być druhną Trinity.

A ja się ucieszę, gdy odejdę od tego stolika i zajmę się innymi klientami.

– To świetnie. Zostawię was na chwilę, żebyście zastanowiły się nad zamówieniem.

– Nie ma takiej potrzeby. – Pani Holland zadarła podbródek. – Dobrze wiemy, czego chcemy.

– Ach tak? – Gabriella spojrzała sceptycznie na matkę.

– Weźmiemy deser lodowy z owocami i bitą śmietaną. Tylko bez orzeszków. Mówię poważnie, żadnych orzeszków. Mój aniołek ma alergię. – Ucisnęła dłoń córki. – Nawet w śladowych ilościach, zrozumiano?

– Przekażę informację Coulterowi. Czy podać coś jeszcze? – Zebrałam karty.

– Poproszę colę zero – wymamrotała Gabriella.

– A dla mnie kawę. – Pani Holland uśmiechnęła się niewinnie.

Posłałam im ostatnie spojrzenie i podeszłam do Coultera, żeby przekazać zamówienie i podkreślić, że deser nawet nie może stać koło orzeszków.

– Znam Gabriellę. – Coulter otarł wierzchem dłoni spocone czoło i odwrócił skwierczące na grillu paski bekonu. – Nie martw się. Nie dodam żadnych orzechów.

Zatrzymałam się na drugim końcu knajpy i wyciągnęłam telefon, żeby napisać do Cruza.

Co za głupota.

Nie mogłam zrezygnować z najlepszej rzeczy, jaka przydarzyła mi się w życiu od urodzenia Beara (i zakupu pierwszej bielizny uciskającej), ze względu na kilku zarozumiałców. Nawet jeśli niektórzy z nich należą do mojej rodziny. Poza tym byłam mu winna przeprosiny za kompli-

kacje i za to, że go odepchnęłam.

Należało wyjaśnić parę rzeczy.

Tennessee: Hej. Przepraszam za to, co stało się na kolacji. Chciałabym z tobą porozmawiać. Czy możesz przyjść...

W tym momencie Coulter walnął pięścią w dzwonek, dając mi znać, że zamówienie jest gotowe.

– Stolik numer trzy!

Powróciłam do wiadomości, którą właśnie miałam dokończyć.

– Kelnerka! Mamy czekać, podczas gdy ty bawisz się telefonem? Zamówiliśmy lody! Zanim się roztopią! – wrzasnęła pani Holland tak głośno, że pewnie usłyszano ją w sąsiednim stanie.

Złorzeczając pod nosem, wepchnęłam telefon do torebki wiszącej za blatem, wzięłam ich zamówienie i ruszyłam w stronę stolika numer trzy, głośno tupiąc.

Pani Holland rozparła się na siedzeniu. Jej córki nigdzie nie widziałam.

Gdzie zniknęła Gabriella? Może ostrzy kły, żeby wbić je w moją szyję?

– Proszę. – Postawiłam deser, kawę i colę na stoliku. – Życzę smacznego.

– Dziękuję. Na pewno nie ma tutaj żadnych orzeszków?

– Prosiła pani o to jakiś trylion razy – przypomniałam. – Proszę się nie martwić, dla takich klientów szkoda tak drogiego produktu.

– Wiesz, że bycie miłą nie boli?

– Bycie życzliwą również – odparłam jadowicie.

– Nie mogę się doczekać, aż doktor Costello cię rzuci. – Uśmiech pani Holland zrobił się szerszy.

Nie wytrzymałam i parsknęłam śmiechem.

– Nawet jeśli mnie rzuci, a istnieje takie prawdopodobieństwo, nigdy nie zejdziesz się z pani córką. Osiągnęła pani sukces wychowawczy i wpoila jej same najlepsze cechy: złośliwość, małostkowość, roszczeniowość. A przede wszystkim nijakość.

– Ty jesteś niby lepszą partią?

Zmarszczyła nos z odrazą.

Przynajmniej uśmiech spłynął z jej twarzy.

Wzruszyłam ramionami.

– Przecież to mnie wybrał, prawda?

Po tych słowach wróciłam do kontuaru, po drodze mijając Gabriellę. W drodze do stolika otaksowała mnie spojrzeniem i celowo szturchnęła łokciem.

– Niezłe z nich ziółka. – Trixie schowała telefon i ścisnęła moje ramię. – Przykro mi.

– Nic się nie stało. – Odwzajemniłam gest. – Przywykłam.

Przyjęłam kolejne zamówienie i już miałam wrócić do pisania niedokończonych wiadomości, gdy nagle usłyszałam zduszony okrzyk, a potem łoskot.

Odwróciłam się i zobaczyłam leżącą na podłodze Gabriellę, która trzymała się za gardło i jęczała, że nie może oddychać.

– Moje dziecko! Moje dziecko! – Pani Holland, roztrzęsiona, wymachiwała rękami. – Niech ktoś zadzwoni po lekarza! To chyba reakcja alergiczna! Ona jest uczulona na orzechy!

Ludzie zbiegli się ze wszystkich stron, Trixie sięgnęła za kontuar po telefon i wykręciła numer pogotowia. Ktoś oznajmił, że sprawdzi, czy ma adrenalinę.

Pani Holland płakała, jednocześnie grzebiąc w torebce córki w poszukiwaniu strzykawki.

A ja? Cóż, domyśliłam się, że wszystko zostało ukartowane.

W deserze nie było żadnych orzechów.

Zadbałam o to.

Coulter by się nie pomylił.

Pani Holland znalazła wreszcie EpiPen w torebce Gabrielli.

– Mam! Mam! Dzięki Bogu – zawołała z wyraźną ulgą w głosie.

Jej córka wyla się na podłogę, próbując złapać oddech.

Igła zamazyszyście wbiła się w udo Gabrielli, przydając sytuacji dramatyzmu.

– Karetka już tu jedzie. – Jerry obszedł bar i przykucnął obok pani Holland, niemal mnie przewróciwszy. – Jest mi niezmiernie przykro. Nie mogę w to uwierzyć. Coś takiego nigdy się tutaj nie przydarzyło. Jestem pewien, że to zwykła pomyłka. Wszyscy wiemy, że Gabriella ma alergię na orzechy.

– Ona zrobiła to celowo! – Pani Holland zignorowała te tłumaczenia i wycelowała we mnie palcem. – Chciała w ten sposób zdobyć doktora Costella! Nie mogła znieść myśli, że polubił moją najdroższą Gabriellę! Ma za to zapłacić! Próbowwała zabić moją córkę!

Nic więcej nie udało się jej powiedzieć, bo w tym momencie przed knajpą zatrzymała się karetka.

A zaraz za nią radiowóz.

Dwadzieścia sześć

Tennessee

Mimo mojej kiepskiej reputacji nigdy dotąd nie zostałam aresztowana.

Przydarzyło mi się to po raz pierwszy w życiu. I miałam nadzieję, że ostatni.

Oczywiście, pani Holland i jej córka upierały się, by przymknąć mnie za próbę morderstwa.

Co naturalnie było – jak oznajmił funkcjonariusz Corrigan, który pracował w biurze mojego ojca, gdy ten jeszcze pełnił funkcję szeryfa – bardzo mało prawdopodobne, zważywszy na to, że Coulter (który przecież przygotował deser) z płaczem zarzekał się, że dokładnie sprawdził, czy w pucharku nie ma żadnych orzechów. A potem jeszcze dodał, że obczajał mój tyłek, gdy niosłam zamówienie do stolika, więc był pewien, że nie majstrowałam przy lodach.

Nie dodałam orzechów do deseru.

Kto by pomyślał, że robienie przysiadów może uratować człowiekowi życie?

Jeśli uda mi się wyjść z tego cało, zapiszę się na siłownię i będę kocić jak dzika.

Obecnie siedziałam w celi. Samotnie. Plusem miasta, w którym znajdowała się tylko jedna sygnalizacja świetlna, był niski odsetek przestępczości. Funkcjonariusz Corrigan powiedział, że mogę wykonać jeden telefon, najlepiej do osoby, która wpłaci za mnie kaucję.

– Znam twoich rodziców. – Podciągnął spodnie, mocując pasek na brzuchu wylewającym się z niebieskiego munduru. Stałam za kratami, zafiksowana na jego słowach. To nie był odpowiedni moment na głębokie przemyślenia. – Mogę zadzwonić do nich w twoim imieniu. A może wolisz porozmawiać z siostrą? To też mogę załatwić.

Najgorsze było to, że wcale nie chciałam dzwonić do mamy, taty czy tym bardziej do Trinity.

Wolałam zadzwonić do Cruza.

Podejrzywałam, że członkowie mojej rodziny zechcą się nade mną ciut poznać. Wiedziałałam również, że uwierzą we wszystko, co usłyszą od Gabrielli i jej matki.

Kiedy w tym kontekście przypominałam sobie, że zostałam wrobiona, ogarnęła mnie złość. Czym zasłużyłam sobie na takie traktowanie przez najbliższych?

– Nie. – Zacisnęłam palce na chłodnych metalowych prętach, patrząc funkcjonariuszowi prosto w oczy. – Chcę zadzwonić do Cruza Costella.

– Do tego doktora? – Wytrzeszczył oczy.

Nie, do renesansowego malarza.

– Tak.

– A znasz jego numer?

Moja twarz zapłonęła wstydem.

– Nie potrafię wyrecytować z pamięci. Czy mogę dostać książkę telefoniczną?

– Oczywiście, złotko. Co tylko zechcesz.

Pół godziny później wystukałam numer Cruza.

Odebrał po pierwszym sygnale, co oznaczało, że już słyszał o całym zajściu. Byłam pewna, że wszyscy na planecie wiedzą, co mi się przydarzyło.

– Tennessee.

– Cześć – powiedziałam spokojnie, usiłując się nie rozkleić na myśl, że wszyscy traktują mnie jak popychadło. – Przepraszam, że dzwonię. Wiem, że nie rozmawialiśmy od trzech dni...

– Kaucja wynosi pięć tysięcy. Twój ojciec już pociągnął za kilka sznurków. A poza tym

to twoje pierwsze wykroczenie i wszyscy dobrze wiedzą, że to bzdura.

Słyszałam, że jest w ruchu. Trzasnęły drzwi jego samochodu. Już tu jechał, by wpłacić pieniądze.

Moje serce zalała fala ciepła i radości.

– Och. No dobrze. Czyli mój tata wie.

– Zgadza się.

– A mimo to nie ma go tutaj.

– Stwierdził, że powinnaś posiedzieć w celi przez noc i zastanowić się nad swoim zachowaniem – przyznał oschle Cruz.

Milczałam, próbując przetrwać tę informację.

– Czyli nie wszyscy są przekonani o mojej niewinności.

– Jak widać.

– A ty? – zapytałam w końcu.

– Wiem, że tego nie zrobiłaś – odparł spokojnie.

Dziękuję, poruszyłam ustami. Nie byłam w stanie wyartykułować tego słowa na głos.

Wciąż nie potrafiłam okazać słabości przed mężczyzną, na którego totalnie nie zasługiwałam, chociaż bardzo pragnęłam. Podziękowania paliły mnie w gardle i choć próbowałam je wykrztusić, nie dawałam rady.

– Rozmawiałeś z Bearem?

– Tak. Jest teraz ze swoim ojcem – rzucił Cruz.

W tle rozbrzmiewały rozmowy, klaksony i śmiechy nastolatek.

– Jest bardzo przerażony?

– Martwi się, ale wie, że nic złego się nie stanie. Twoja siostra wkrótce odbierze go od Roba i zawiezie na noc do twoich rodziców.

– Czyli wszyscy wiedzą, że jestem w areszcie, a mimo to nikt się nie pofatygował, by mnie odwiedzić – powiedziałam i zrobiło mi się niedobrze.

– Wiedzą, że zostaniesz wypuszczona. To tylko kwestia czasu.

– Wiem. Ale i tak mogliby się zainteresować.

– Jestem już w drodze – oznajmił.

Dotarło do mnie, że wszedł do auta, dopiero gdy się z nim połączyłam. I wiedział, ile wynosi kaucja.

– Mimo to czekałeś, aż do ciebie zadzwonię.

– Tak.

– Dlaczego? – Przełknęłam ślinę.

– Mówiłem ci: zmęczyło mnie uganiecie się za tobą. Teraz przynajmniej już wiem, co się musi wydarzyć, żebyś się ze mną skontaktowała.

Chciałam zawołać: „Zamierzałam do ciebie napisać!”

Wstyd wywołany zawaleniem tego związku bolał mnie bardziej niż jakakolwiek porażka w życiu. Przycisnęłam telefon do policzka, który wciąż nosił ślady ciosu Trinity, i próbowałam przełknąć gulę w gardle.

Funkcjonariusz Corrigan zabrał mi komórkę i rozkazał wrócić do celi.



Wystarczyła mi sekunda, by zorientować się, że Cruz i ja nie jesteśmy już razem. Dostrzegłam to w sposobie, w jaki podszedł do funkcjonariusza za biurkiem.

Ten oderwał wzrok od komputera i obrzucił go spojrzeniem.

Cruz był taki wysoki, smukły i idealny. Miał na sobie czarne spodnie, białą koszulę i granatowy kaszmirowy sweter.

Emanował pewnością siebie i elegancją.

I właśnie wpłacił kaucję za koleżankę od bzykania przymkniętą za rzekomą próbę zamordowania jego byłej dziewczyny.

Wstałam i podeszłam do krat, obserwując go jak zaczarowana.

Kiedy poczuł na sobie mój wzrok, pomachałam mu słabo, ale on szybko odwrócił oczy i skupił się na policjancie.

Miałam czas, by przetrwać wszystko, co się do tej pory wydarzyło. I byłam pod wrażeniem tego, że Cruz jest gotowy zapłacić pięć tysięcy kaucji za osobę, której już nigdy nie zobaczy. Nie wspominając o tym, że ma tyle pieniędzy.

Spróbowałam przygładzić nieco siano na głowie i uszczypnęłam się w policzki, żeby się trochę zaróżowiły (wiem, żałosne), gdy podeszło do mnie dwóch funkcjonariuszy, których nie widziałam wcześniej.

Cruz czekał na mnie przy biurku z dłońmi wciśniętymi w kieszenie spodni.

– Dziękuję – powiedziałam, nie potrafiąc spojrzeć mu w oczy.

Uśmiechnął się z napięciem.

– Pierwszy raz słyszę to słowo z twoich ust.

Ściągnęłam brwi.

– Niemożliwe.

Kupił mi mnóstwo ubrań, zaopiekował się moim synem, wstawił się za mną na próbnej kolacji. I nie tylko. A ja rzeczywiście nie podziękowałam mu ani razu w trakcie trwania naszego krótkiego, choć burzliwego związku.

Moja głupia duma rzeczywiście wymykała się spod kontroli.

– Przepraszam – wymamrotałam.

– To słowo również nigdy nie padło z twoich ust – powiedział, otwierając mi drzwi. – Jesteś dzisiaj pełna niespodzianek, Tennessee Turner.

– Miło się dowiedzieć, że jestem okropnym człowiekiem – westchnęłam i wyszłam na zewnątrz, szurając stopami.

– To prawda. Ktoś mógłby udzielić ci paru lekcji.

Czy on właśnie wytknął mi brak dobrego wychowania?

– Czy ktoś wlał ci do napoju serum prawdy albo coś?

Wlokłam się do samochodu w paskudnym nastroju. Cruz był oziębły, oschły i nagle dotarło do mnie, że nie powinnam była przyzwyczajać się do jego troski i czułości.

– Właśnie próbuję odczytać się wielu rzeczy – wyjaśnił, otwierając mi drzwi od strony pasażera.

– Na przykład jakich?

– Przejmowania się tym, co ludzie o mnie myślą. Patrz i się ucz. – Zatrzasnął za mną drzwi.

Obszedł auto, wsiadł, zapiął pas i uruchomił silnik, ale ani razu na mnie nie spojrzął. Nie zapytał, jak się czuję. Zamiast tego wyjaśnił niebezpiecznie cichym głosem:

– A teraz pojedziemy na kawę do innego miasta, żeby omówić naszą relację.

– Teraz?

To nie był dobry moment, by paść mu do stóp i wyjaśnić, że nie chodzi o niego. Że po

prostu jestem skończoną idiotką i tchórzem. I właśnie spędziłam cztery godziny za kratkami.

Oczywiście co jakiś czas ludzie, którzy kiedyś pracowali z moim ojcem, zatrzymywali się przy mojej celi, by zapewnić mnie, że zarzuty zostały oddalone i do jutra wyjdę, ale co z tego?

Moja reputacja w Fairhope zaliczyła kolejny upadek i teraz dla ratowania rodzinnych więzów będę musiała zacząć podlizywać się rodzicom.

– Ta chwila jest dobra jak każda inna. – Cruz ledwie dotykał kierownicy podczas jazdy, co wydało mi się zarówno seksowne, jak i przerażające. – Muszę odwiedzić Duggarów, żeby sprawdzić, czy mała Bella ma się w porządku, więc mam całą godzinę, by ci powiedzieć, co mi leży na sercu.

– Nie mogę się doczekać, aż ją zobaczę – skłamałam bezwstydnie.

Oparłam łokcie na kolanach. Lubiłam Duggarów. Wywodzili się z klasy robotniczej, więc nie oceniali mnie tak surowo jak inni, ale miałam ważniejszy cel niż spotkanie z ich noworodkiem.

– Jest urocza. Wygląda jak kosmitka.

Gdy Cruz zaczął mówić o dziecku, poprawił mu się humor, a ja poczułam ucisk w okolicach macicy. Po raz pierwszy od trzynastu lat ten organ dał mi jakikolwiek znak potwierdzający jego obecność w moim ciele.

Ciekawe.

– Chcesz mieć dzieci? – Zaczęłam bawić się rąbkiem ubrania.

– Jasne – odparł. – Całą gromadkę. A ty chcesz mieć kolejne?

– Nie – zaprzeczyłam. – Nie potrafię wyobrazić sobie siebie z kolejnym dzieckiem.

Zwłaszcza teraz, gdy Bear wszedł w okres dojrzewania. To zbyt dużo pracy.

– Na pewno by ci pomógł.

– Dzieci są drogie – wytknęłam.

– Może następne zrobisz sobie z osobą, która nie ucieknie.

– Życie nauczyło mnie, że lepiej na to nie liczyć.

Mięsień na jego szczęce drgnął, ale Cruz ugryzł się w język.

Piętnaście minut później zjechał z międzystanowej siedemdziesiątki czwórki i wjechał do uroczego miasteczka, które przypominało Fairhope. Przywitały nas potężne wiekowe drzewa, stary kościół, zadbana główna ulica oraz niewielki strumyk.

Cruz zatrzymał się przy niedużej kawiarni ogrodzonej białym drewnianym płotkiem i ozdobionej wylewającymi się z doniczek kwiatami. Otworzył mi drzwi i pomógł wyjść.

Wiedziałam, że stanowimy osobliwą parę. Ja miałam na sobie tandetny różowy knajpiany uniform, on wyglądał jak seksowny, szanowany ojciec.

Mimo to kelnerka, która podeszła przyjąć nasze zamówienie – americano dla niego i cappuccino dla mnie – nawet nie mrugnęła okiem, kiedy zajęliśmy miejsca.

Cruz od razu przeszedł do rzeczy.

– Opowiedz mi, co się wydarzyło.

Streściłam mu całe zajście z Gabriellą i panią Holland. Wspomniałam o tym, jak uparły się, że to ja powinnam je obsłużyć. Jak bardzo podkreślały, że Gabriella ma alergię na orzechy; byłam pewna, że wszyscy w Fairhope o tym wiedzą, bo obnosiła się z uczuleniem jak co najmniej z Nagrodą Nobla. Zapewniłam również, że nie dodałam do jej deseru żadnych orzechów.

– Coulter potwierdził twoją wersję. Trixie również. – Cruz na chwilę pochylił głowę, żeby sprawdzić godzinę na zegarku. – Jerry też podszedł do tego sceptycznie, choć przecież on uważa, że klient ma zawsze rację. Nawet kiedy pani Underwood twierdzi, że w podanym przez ciebie burgerze zauważyła ślady swojego ukochanego, niedawno zmarłego psa Brutusa.

– Wygląda na to, że wszyscy są na bieżąco z moimi ostatnimi skandalami. – Potarłam

czoło, myśląc o biednym Bearze i o tym, że jego matka ciągle kończy jako największe pośmiewisko. – Czy moi rodzice są wściekli?

– To bez znaczenia, bo nie zrobiłaś nic złego, a każdy, kto ma oczy i chociaż mgliste pojęcie o tym, co działo się w naszym mieście przez ostatni miesiąc, będzie w stanie to potwierdzić. A teraz zrobimy tak. Wyjaśnię ci swoje zasady, a ty się do nich dostosujesz i wykonasz moje polecenia, bo zaczynam wierzyć, że pozwolisz zwalić na siebie winę za próbę zabójstwa, byleby tylko uniknąć gniewu rodziców i siostry.

Zwilżyłam wargi w oczekiwaniu na dalsze instrukcje. Nie mogłam zaprzeczyć tej logice. Rzeczywiście, czułam się przyparta do muru.

Cruz upił łyk swojej americano i ciągnął:

– Pojedziemy do twoich rodziców po Beara, a potem wrócimy do mnie. Przed wyjściem oznajmisz im, że jesteśmy razem, że się do mnie wprowadzasz i że nie mają prawa wtrącać się w twoje osobiste sprawy. Nie będziesz próbowała wytłumaczyć się z incydentu z orzechami. Nie będziesz szukała ich aprobaty ani nie pozwolisz im wciągnąć się w kolejną dyskusję. Poinformujesz ich o tych zmianach, a potem wyjdziemy. Następnie zaczekasz, aż przepraszają. Bo jeśli nie zaczniesz wymagać szacunku od innych, nikt ci go nie da.

Słuchałam go bez entuzjazmu, obrysowując palcem brzeg filiżanki z cappuccino. Zastanawiałam się nad tym. Z jednej strony pragnęłam postąpić tak, jak proponował, z drugiej byłam piekielnie przerażona, że obudzi się jutro rano – albo pojutrze, za tydzień lub za rok – i dojdzie do wniosku, że stać go na kogoś lepszego. Najpewniej, kiedy już znudzi się dziewczyną, w której bujał się przez całe liceum, i zobaczy, że została po niej tylko bojaźliwa, do bólu sarkastyczna kobieta z życiem w rozsypce, bez perspektyw na karierę, nieustannie próbująca zadośćuczynić rodzicom za to, co zrobiła.

Poza tym jeśli zrobię to, o co mnie poprosił, to chyba już nie będę mieć rodziców.

– Powiedz, co ci chodzi po głowie. – Cruz rozparł się na krześle, uważnie śledząc każdy mój ruch.

– Boję się, że jeśli to zrobię, moja rodzina odwróci się do mnie plecami.

– Jest taka możliwość. I zapewne przez jakiś czas nie będziecie ze sobą rozmawiać. Ale później się dogadacie, a oni zrozumieją, że nie mogą tobą pomiatać.

Łatwo mu mówić.

Nie jest samotną matką.

Niejednokrotnie musiałam prosić moją mamę, by zajęła się Bearem, ojca, by nauczył go wszystkiego o byciu mężczyzną, i Trinity, by zabrała go na zakupy.

To nie Cruz będzie się zamartwiać, gdzie spędzi następne święta, jeśli wszystko się skiepsci.

To nie on będzie się przejmować, że rozwalił rodzinę i uprzykrzył Bearowi dzieciństwo, które i tak nie było usłane różami.

– A co, jeśli tak się nie stanie? – Skuliłam się na krześle. – Co jeśli za tydzień postanowisz mnie rzucić dla kolejnej oszałamiającej Gabrielli, która wpadnie przejazdem do Fairhope?

– Po co te wszystkie pesymistyczne scenariusze? – Cruz uniósł ciemną brew.

– Chcę tylko powiedzieć, że to ja mam najwięcej do stracenia w tej sytuacji.

Roześmiał się cynicznie.

– Tak, Nieogarnięta Nessay. Ty już zadbałaś o to, by utrudnić facetom podryw. Nic tylko kolekcjonujesz kolejne skandale jak znaczki.

Najgorsze w tym wszystkim było to, że gdyby ponownie spróbował zachęcić mnie do swojego planu, zgodziłabym się w mgnieniu oka. Przestałabym się bać i spróbowała, nawet jeśli w ten sposób sprzeciwiłabym się rodzinie.

Niestety, Cruz nie zamierzał brać udziału w moich gierkach. Nie miał ochoty zapewniać mnie o swoim zaangażowaniu, tak jak robił to na początku naszej relacji, czymkolwiek ona była. A ja nie potrafiłam znieść jego chłodu.

Sama byłam sobie winna.

Kurczowo trzymałam się swojej dumy, mimo że przysparzało mi to powodu do wstydu. Jeśli się zdecyduję, jeśli poświęcę wszystko i z nim zamieszkam, a potem on mnie rzuci, nigdy więcej nie będę mogła pokazać się w tym mieście.

I przy okazji stracę całą rodzinę.

– A więc jak będzie, Tennessee? – zapytał Cruz z miną niewyrażającą jakichkolwiek emocji. Ramiona miał spięte. Po raz kolejny zerknął na zegarek. No tak, musiał jeszcze złożyć wizytę Duggarom. – Wchodzisz w to czy nie?

Parsknęłam wyniośle, jakby jego teatrzyk mnie rozbawił.

– A muszę odpowiedzieć ci w tym momencie?

Nie lubiłam, gdy ktoś przypierał mnie do muru. A już szczególnie gdy robili to ludzie, którzy mieli więcej władzy i przewagę nade mną.

– Obawiam się, że nie, słońce.

– Wiesz, że to nie fair.

– Wiem tylko tyle, że nawet kobieta, do której wzdycham przez pół życia, nie jest warta tak emocjonalnej szarpaniny i dziecinnych zagrywek. Byłem szczerzy, otwarty i oddany. A ty za każdym razem spuszczałaś mnie na drzewo. Mam już tego dosyć.

– W takim razie zabierz mnie do domu moich rodziców.

– Żebyś powiedziała im, że wprowadzasz się do mnie i że mają wepchnąć sobie swoje uprzedzenia w dupę?

Po raz pierwszy tego dnia zobaczyłam w jego oczach ten łobuzerski błysk, przez który ludzie nie mogli oderwać od niego wzroku.

– Nie. Żebyś odebrała od nich mojego syna, wróciła do domu i spróbowała uratować jego dobre imię, jeśli będę w stanie.

– Jasne. – Wstał, rzucił na stolik kilka banknotów i schował portfel do kieszeni.

– Muszę skorzystać z łazienki – oznajmiłam z całą godnością, na jaką tylko było mnie stać, i odwróciłam wzrok.

– Zaczekam na ciebie w samochodzie.

Dwadzieścia siedem

Cruz

Następnego dnia obudziłem się z dudniącym bólem głowy.

Do tego stopnia, że przez pierwsze pięć minut myślałem, że walenie do drzwi na dole tylko mi się śni.

Z głośnym jękiem obróciłem się na łóżku i zanurzyłem twarz w poduszce. Niestety, popełniłem ogromny błąd, ponieważ zapach szamponu do włosów Tennessee – stokrotki w połączeniu z jakimś deserem – przyprowadził mnie o kolejną falę bólu.

Choć mógł on wynikać z faktu, że wyzerowałem całą butelkę whiskey.

Może.

Gdy wczoraj odwiozłem Tennessee do domu jej rodziców, pognałem do Duggarów, pozachwyciłem się małą Bellą, szybko ją przebadalem i wróciłem do siebie, gdzie próbowałem zapisać się na śmierć.

Żałowałem dnia, w którym powiedziałem Trinity, że mogę zawieźć jej starszą siostrę do portu na nasz rejs.

Żałowałem również wszystkich kolejnych dni, gdy sądziłem jeszcze, że całowanie się z nią, uprawianie z nią seksu, poznawanie jej ciała i planowanie wspólnej przyszłości to dobry pomysł.

Jedno było pewne: jeśli Rob postanowi ją zdobyć, będzie musiał męczyć się z jej brakiem pewności siebie i humorami, więc życzę powodzenia.

– Cruz? Och, Cruuuzyyy? – Pod oknem sypialni usłyszałem kobiecy skrzek.

Gabriella.

Szczerze mówiąc, wolałbym odwiedzić Ponurego Żniwiarza niż użeranie się z nią.

Przeklinając każdy bolący mięsień w moim ciele, wyczołgałem się z łóżka i chwiejnym krokiem pokonałem schody, mając na sobie tylko pogniecioną białą koszulkę i niezapięte dżinsy.

Otworzyłem drzwi z rozmachem, wciąż czując działanie wypitej wczoraj whiskey.

– Witaj, Gabriello.

Wróciła do wizerunku współczesnej dziewczyny: bujne loki, nieskazitelny makijaż i skromna sukienka.

Moje przeznaczenie. Super.

Miał mnie czekać ślub z nudną jednowymiarową kobietą będącą odzwierciedleniem wszystkich głównych bohaterek przeciętnych seriali.

– Cruz... – westchnęła, przesuwając palcami po mojej klatce piersiowej. – Chciałam tylko powiedzieć, że jest mi przykro.

– Naprawdę? – zapytałem znudzony. – A raczysz powiedzieć za co?

– Cóż, Nessy powiedziała Trinity, że ze sobą zerwaliście. Przypuszczam, że próbuje dogadać się z rodziną po tym, co mi zrobiła...

Niemal wybuchnąłem śmiechem. Tennessee wykorzystała nasze zerwanie jako wymówkę, by się nad sobą poużalać!

– A co takiego dokładnie ci zrobiła? – zapytałem z pogardą.

– Och, to ty nie słyszałeś? – Wepchnęła się nieproszone do mojego domu, ruszyła prosto do kuchni i włączyła ekspres do kawy. – Próbowwała mnie zabić. Dosypała orzechów do mojego deseru. Od początku wiedziałam, że ma nierówno pod sufitem, ale szczerze mówiąc, nie sądziłam, że...

– Nie próbowała cię zabić. I oboje dobrze o tym wiemy. – Wziąłem banana z miski na owoce, obrałem go i pochłonałem na raz.

– Nie było cię przy tym. – Gabriella wyprostowała plecy, nalewając nam po filiżance kawy. – To było okropne. Jakie szczęście, że mama znalazła w mojej torebce EpiPen...

– Zazwyczaj nie nosisz go przy sobie. – Wiedziałem o tym, ponieważ w trakcie trwania naszego związku kilka razy ją za to opieprzyłem. – Po co wzięłaś go ze sobą wczoraj?

Odwróciła się, wręczyła mi kawę i usiadła przy stole. Ja nawet nie drgnąłem.

Gabriella nieśmiało podmuchała napar.

– Nie mam pojęcia.

Wydawała się szczerze zdziwiona moim pytaniem i swoją odpowiedzią. Nie była dobrą aktorką, więc raczej nie kłamała.

– Nie masz pojęcia, skąd EpiPen wziął się w twojej torebce? – Uniosłem brew.

– Nie.

– A to ciekawe.

– Może włożyłam go tam, bo ciągle mi o tym przypominałeś?

– Gdy byliśmy razem, jakoś nigdy o tym nie pamiętałaś.

– Co ty insynuujesz? – Odstawiła kawę na stół i przybrała bojową minę.

– A czego ty nie chcesz przyjąć do wiadomości? – zripostowałem.

Przełknęła ślinę. Wydawała się wstrząśnięta wnioskiem, do którego doszliśmy oboje. W dodatku go nie artykułując.

– Musisz to naprawić – oznajmiłem łagodnie. – Musisz poinformować policję.

– Tak zrobię.

Pokręciłem głową i usiadłem naprzeciwko niej.

– Posłuchaj, Gabriello. Niezła z ciebie partia, ale prawda jest taka, że gdy się poznaliśmy, nie szukałem niczego poważnego. Zaczęliśmy się spotykać, bo ludzie od nas tego oczekiwali. A potem sprawy wymknęły się spod kontroli. Przed rejssem zerwałem z tobą, bo na statku chciałem być wolny. Wiem, to słabe. I nie myliłaś się, miało to również związek z Tennessee. Zawsze coś do niej czułem i w głębi duszy wiedziałem, że ten rejs będzie świetną okazją, by zwrócić jej uwagę.

Nawet nie wiedziałem, ile w tych słowach tkwi prawdy, dopóki nie powiedziałem ich na głos. Teraz wszystko nabrało sensu.

– I zwróciłeś. – Gabriella z całych sił próbowała ukryć odrazę w głosie.

Zasalutowałem jej filiżanką kawy i wziąłem łyk.

– Zgadza się. Dlatego też po rejsie nie było między nami żadnego trójkąta. Zawsze leciałem na tę wkurzającą kobietę. Nie potrafiłbym jej odmówić, choćbym chciał. Być może nawet nie odmówiłbym jej, gdyby przyszła do mnie jako szesnastolatka w ciąży z moim najlepszym przyjacielem i zaproponowała mi ślub.

To wyznanie uderzyło mnie tak bardzo, że moimi żyłami popłynął czysty pałacy gniew. Byłem wściekły, bo straciłem Tennessee. Ale to nie oznaczało, że mogę okłamywać Gabriellę. Albo siebie.

Kochałem Tennessee Turner od chwili, gdy ją ujrzałem.

Zaczęło się to w żłobku. Już wtedy w moich oczach emanowała blaskiem silniejszym niż pozostali.

I być może najgorsze w tym wszystkim było to, że chociaż się myliła, była słaba, nie potrafiła postawić się rodzinie i pozwalała traktować się jak popychadło – i tak ją kochałem.

Mimo jej wszystkich słabości.

A może właśnie ze względu na nie.

– Ty naprawdę ją kochasz. – Gabriella westchnęła ciężko, opierając podbródek na dłoni.

– Niestety.

– Cóż, przynajmniej się starałam.

– To prawda. I miałaś większe szanse niż reszta.

Wstała i rozejrzała się, jak gdyby zamierzała pożegnać się z otoczeniem. Jakby wiedziała, że to jej ostatnia wizyta w moim domu.

– Twoja matka będzie rozczarowana. – Uśmiechnęła się znużonym uśmiechem.

– Moja matka jest wiecznie niezadowolona. – Wstałem, żeby odprowadzić ją do drzwi. –

Poza tym liczę na to, że twoja przyjaciółka szybko pobłogosławi ją wnukiem, dzięki czemu ona chociaż na chwilę da mi spokój.

Pożegnałem Gabriellę i oparłem się o drzwi, zamykając oczy i modląc się, by ból głowy w końcu ustąpił.

Przeklęta Tennessee.

Dwadzieścia osiem

Tennessee

Przez cały następny dzień nie mogłam nic przełknąć.

Nie mogłam spać ani pić.

Cały czas myślałam o Cruze.

Tyle że tym razem postanowiłam coś z tym zrobić.

Wysłałam do niego dziesiątki wiadomości, poczynając od następnego dnia po odebraniu mnie przez Cruza z aresztu i odwiezienia do domu rodziców.

Tennessee: Tak bardzo cię przepraszam.

Tennessee: Czy nie możemy zachować naszej relacji w sekrecie jeszcze przez kilka dni? Albo tygodni? Albo miesięcy?

Tennessee: Wiesz, w sumie wyświadczam ci przysługę tym rozstaniem. I tak nikt nie chce się do mnie publicznie przyznawać. Jestem jak... Jak choroba weneryczna! Jak rzeżączka.

Tennessee: Pamiętasz panią Warren? Czasami za nią tęsknię. Ale tylko dlatego, że przypomina mi o tobie.

Tennessee: Uch, w mojej głowie brzmiało to jakoś lepiej.

Gdy tylko zamknęłam za nim drzwi i musiałam stawić czoła mojej rodzinie w pojedynkę, dotarło do mnie, że podjęłam złą decyzję.

Nie chciałam ich towarzystwa. Przy nich czułam się okropnie, jak głupia, lekkomyślna i wybrakowana. Wolałam przebywać w obecności Cruza, dla którego moje opinie, słowa i marzenia miały znaczenie.

Moja matka nakrzyczała na mnie, że nie mogła uwierzyć, iż próbowałam kogoś zabić, i już zastanawiała się na głos, ile zdrowasiek będę musiała odmówić w następną niedzielę w kościele, o ile w ogóle przekroczyć jego próg bez stanięcia w płomieniach.

Tata powiedział, że spalił się ze wstydu, kiedy jego córka została aresztowana, i wolałby, żebym zgniła w areszcie. Ale przyznał również, że dowody przeciwko mnie były niewystarczające.

A Trinity nie chciała na mnie spojrzeć. Cały czas siedziała w swoim pokoju na górze i nie wyszła stamtąd nawet na chwilę. Pewnie nie chciała znowu mnie uderzyć, tym razem na oczach mojego syna.

Jedyną osobą, która okazała mi wsparcie, był Bear. Uściskał mnie mocno i powiedział, że mi wierzy. Trochę słabo, że jedyną osobę po mojej stronie urodziłam.

Jak widać nie mogłam liczyć na to, że rodzina przyjdzie mi w sukurs, a na domiar złego straciłam Cruza.

Dlatego byłam nie w humorze, gdy się okazało, że zostałam zmuszona do tymczasowego urlopu.

– Tylko do czasu, aż wszystko się wyjaśni i ucichnie. – Jerry westchnął w słuchawkę, gdy przygotowywałam lunch dla syna.

– Ale przecież nie zrobiłam nic złego – odparłam przez zaciśnięte zęby.

Nie chciałam błagać o pracę, ale nie chciałam również, by odcięto mi prąd w mieszkaniu.

– Wiem, złotko. Wszyscy o tym wiedzą. I dlatego zadzwonię do ciebie dopiero w przyszłym tygodniu.

– A więc mam siedzieć na tyłku i czekać? – Pomachałam pięścią w powietrzu, chociaż

tego nie widział.

– Tak – przyznał Jerry bez cienia skruchy. – Posłuchaj, i tak nikt w mieście cię teraz nie zatrudni.

Rozłączyłam się, zbyt zmęczona na słowne przepychanki, i wróciłam do przygotowywania zapiekanki warzywnej i sałatki. Gdy skończyłam, padłam na kanapę i wrzasnęłam w poduszkę.

O dziwo, bardziej przejmowałam się utratą Cruza niż pracy.

– Mamo? – rozległo się kilka minut, albo godzin, później.

Dotarło do mnie, że zasnęłam.

Przetarłam oczy i wstałam.

Bear właśnie zdejmował buty przy drzwiach. Wydawał się spocony, ale szczęśliwy.

– Misiaczkule, obiad gotowy. Pomóż mi nakryć do stołu. – Zmierzałam w stronę kuchni, udając, że wszystko jest w jak najlepszym porządku.

– Nie trzeba. Po szkole wpadłem na Cruza. Miał akurat przerwę, więc zabrał mnie na tacy.

Zamarłam w pół kroku i odwróciłam się na pięcie.

– Byłeś coś zjeść z Cruzem?

– Tak – odparł, krzywiąc się. Wszedł do kuchni i nalał sobie wody do szklanki. – Przepraszam. Wiem, że ze sobą zerwaliście czy coś, ale chyba... Mogę się z nim kumpłować, co nie?

– Oczywiście. – Otrząsnęłam się. Przykleiłam uśmiech do twarzy.

Chciałam wierzyć, że skoro Cruz wciąż kontaktuje się z Bearem, mam u niego jakieś szanse. Niestety, znając go, pewnie robił to z dobroci serca.

Cruz i Bear naprawdę się polubili.

– Mamo?

– Hm?

– Wszystko w porządku?

– Oczywiście, misiaczkule! Dlaczego pytasz?

– Eee... Bo płaczesz?

– Naprawdę? – Pośpiesznie poklepałam się po policzkach i z przerażeniem zauważyłam, że faktycznie są wilgotne. Humoru nie poprawiał mi również fakt, że ani jeden z członków mojej rodziny nie przyszedł sprawdzić, jak się czuję. – Cóż, to pewnie tylko jakaś sezonowa alergia. Poczekaj, pójdę umyć twarz, skarbie. Zaraz wracam.

Po wyjściu z łazienki zastałam Beara siedzącego przy kuchennym stole. W dłoni trzymał telefon i wyglądał na kogoś dręczonego poczuciem winy.

– Co się stało? – zapytałam pogodnie. Wyciągnęłam z szafki opakowanie ciastek i rzuciłam na stół między nami. Potem sięgnęłam do lodówki po mleko, które postawiłam przed synem. – Dlaczego tak dziwnie na mnie patrzysz?

Bear zrobił zbolaną minę.

– Bo tak jakby zrobiłem coś za twoimi plecami...

– Mam nadzieję, że to coś nie jest dzieckiem. Jestem za młoda, by zostać babcią.

Bear wytrzeszczył oczy i zaciekle pokręcił głową.

– Jezu, mamo! Nie. Nie w tym życiu.

– Dobra. W takim razie dawaj.

– Zadzwoń do Roba.

– Naprawdę? Kiedy? I dlaczego miałabym się złościć? Cieszę się, że się zbliżyliście. – Wyjęłam z opakowania dwa ciastka i wepchnęłam je do buzi.

– Cóż, nie o to chodzi. Zadzwoń do niego. Żeby tutaj przyjechał. Teraz.

Otworzyłam usta, chcąc oznajmić, że mój syn będzie miał szlaban do dziewiętnastego roku życia, ale w tym momencie rozległ się dzwonek do drzwi. Bear pobiegł otworzyć i chwilę później do kuchni wszedł Rob.

– Cześć, Nessay.

– Prostaku.

– Przyniosłem dary.

– Jest szansa, że to czeki za minione trzynaście lat? Bo jestem wdzięczna za ostatnie trzy, ale masz sporo do nadrobienia.

Zajął miejsce obok mnie, kładąc na środku stołu wielkie pudełko z popcornem. Po opakowaniu poznałam, że kupił je w miejscowym salonie gier.

Dałabym się pokroić za ten popcorn. To była najtłustsza, najbardziej niezdrowa rzecz na Ziemi, ale ja za nic w świecie nie byłam w stanie się jej oprzeć.

Rozpłynęłam się, bo dopadła mnie bolesna nostalgia. Pamiętał, co było moją ulubioną przekąską za czasów naszego związku.

– Hm, popcorn. To niemal tak dobre, jak czekci. – Zanurzyłam dłoń w opakowaniu.

Bear również się poczęstował.

– Zadzwońm po Roba, bo wydawało mi się, że powinnaś porozmawiać z kimś dorosłym. A ja nie jestem, no wiesz, odpowiednią do tego osobą. – Bear wstał i przyjrzał się nam obojgu. – Poczekam w swoim pokoju. A gdy skończycie, chciałbym, żebyś kupił mi nową *Assassin's Creed*, Rob.

– Pod warunkiem, że twoja mama nie ma nic przeciwko.

Rob przeniósł na mnie spojrzenie, a ja pośpiesznie pokiwałam głową.

Zazwyczaj sprawdzałam gry w internecie, żeby przed kupnem skontrolować, ile jest w nich przemocy (spoiler: wszystkie są brutalne), ale w moim obecnym stanie psychicznym niemal bez gadania pozwoliłabym synowi obejrzeć walkę MMA.

– Świetnie. – Bear nabrał popcorn w obie dłonie i ewakuował się z kuchni, zostawiając mnie i Roba samych.

– A więc... – Upiłam łyk mleka prosto z kartonu (to jedna z niewielu przyjemności w dorosłym życiu). – Podejrzewam, że wiesz o mojej odsiadce w areszcie. Zajmowałeś się Bearem pod moją nieobecność.

– Wiem również, że tego nie zrobiłaś – zaznaczył Rob i wyciągnął rękę po mleko.

Podalam mu karton.

On również wypił prosto z opakowania.

– Cóż, moi rodzice i siostra mi nie wierzą.

– Zawsze byli dla ciebie bardzo, hm, surowi.

– Och, skąd ten pomysł? – zapytałam, skubiąc ziarenko popcornu.

– Pamiętasz, jak powiedziałem im o nas, a twoja matka oznajmiła, że żadna z jej nieletnich córek nie będzie mieszkać w ciąży pod jej dachem? Twój ojciec musiał ją przekonywać, żeby nie wyrzucała cię na bruk.

Hm.

Kompletnie to wyparłam. Im głębiej się nad tym zastanawiałam, tym bardziej docierało do mnie, że przez te wszystkie lata byłam nieustannie poniewierana przez moją rodzinę.

– No tak – stwierdziłam. – Pamiętam.

– Ale to nie dlatego jesteś tak zdołowana. – Rob przekrzywił głowę. – Już przywykłaś, i do swojej rodziny, i do tego, że całe miasto traktuje cię jak popychadło. Może powiesz mi, o co chodzi?

– Zerwaliśmy z Cruzem – przyznałam, wrzucając do pudełka resztę popcornu, który trzy-

małam w garści.

I tak już nie czułam jego smaku. Byłam zbyt przygnębiona.

– Okej. – Rob rozsiadł się na krześle, splatając palce za głowę. – Dlaczego?

– Chciał, żebym się do niego wprowadziła.

– O nie, a to drań! – rzucił ironicznie.

– Nie o to chodzi. On wiedział, że moi rodzice i siostra będą niezadowoleni.

– Ale to ich problem, nie twój – oznajmił Rob.

Nie spodziewałam się po nim takiego komentarza.

– Wciąż jeszcze za wcześnie – powiedziałam. – Nawet nie jestem pewna, czy on traktuje mnie poważnie.

– Wierz mi, on traktuje cię bardzo poważnie. – Rob zachichotał. – Może nawet za bardzo.

Wciąż żywi do mnie urazę, bo w liceum zagraliśmy w kamień, papier, nożyce, żeby zdecydować, który zaprosi cię na randkę. On wygrał, ale i tak ja wyrwałam cię pierwszy.

– Poważnie? – Otworzyłam usta ze zdziwienia.

Rob powoli pokiwał głową.

– Tak. Za dzieciaka byłem zwykłą szują.

– Co ty nie powiesz?

– Rzecz w tym, że to, co on do ciebie czuje, nie jest zwykłą zachcianką. Kiedy wróciłem i dowiedziałem się, że on wciąż jest bez pary, wcale mnie to nie zdziwiło. Od zawsze wiedziałem, że zajmie moje miejsce. Gdy zaczęliśmy się spotykać, między mną a nim zrobił się kwas.

– Stał na czatach, kiedy po raz pierwszy i ostatni uprawialiśmy seks – przypomniałam.

– Tak. – Rob podrapał się po zaroście. – Myślę, że to był gwóźdź do trumny. Później tylko udawaliśmy, że między nami wszystko w porządku. Ale on nigdy się po tym nie otrząsnął.

Czułam się tak przytłoczona emocjami, nostalgią, słodkimi wspomnieniami i bolesną miłością do Cruza, że nie mogłam złapać oddechu.

Rob nachylił się i uściskał moją dłoń. Cały czas patrzył mi w oczy.

– Przepraszam, że zostawiłem cię w ten sposób. Ale już wróciłem i możesz na mnie liczyć w każdej kwestii. Jeśli potrzebujesz pieniędzy na czynsz, jeśli będziesz potrzebować opieki do Beara, gdy będziesz zavalona obowiązkami... Jeśli cokolwiek. Wiem, że już nigdy nie będziemy razem, ale wciąż mogę być ojcem dla Beara. To jak, może teraz pójdziesz do swojego wybranka i wyznasz mu, co do niego czujesz? Ja muszę kupić mojemu synowi grę.

Przycisnęłam palec do stołu, żeby zebrać okruszki po popcornie. Wrzuciłam je do kosza.

– Chyba muszę dać mu chwilę, żeby ochłonął.

– Raczej boisz się, że on już cię nie zechce.

Poczułam, że się czerwienię.

– Nie radzę sobie z odrzuceniem.

– Nikt cię za to nie wini. Odrzucenie jest bolesne. Ale gdy już będziesz gotowa, daj mi znać, to zajmę się Bearem, żebyś ty mogła odzyskać Cruza.

Poczułam pod powiekami piekące łzy.

– Kurczaki, Rob. Nie mogę uwierzyć, że to mówię, ale cieszę się z twojego powrotu.

– Ja również.

Dwadzieścia dziewięć

Tennessee

Następnego dnia ucałowałam syna i zostawiłam go pod szkołą, po czym pojechałam prosto do kliniki Cruza.

Było wcześniej, więc natknęłam się na Trinity, która nie odzywała się do mnie od incydentu z orzeszkami. Właśnie otwierała przychodnię przed pracą. Nie chciałam z nią rozmawiać.

Zbyt się tego bałam.

Cruz dołączył do niej jakiś czas potem.

Chciałam wysiąść z samochodu i do niego podejść, ale wtedy pojawił się tłum pacjentów i doszłam do wniosku, że nie będzie miał czasu na rozmowę o naszej relacji.

Dzisiaj nie pracowałam, więc postanowiłam pojechać do wielkiego miasta, żeby poszukać zatrudnienia. Jerry miał rację. W Fairhope nie uda mi się znaleźć niczego, ale w Winston-Salem nikt mnie nie znał.

Zatrzymałam się w bibliotece, napisałam krótkie CV, wydrukowałam dwadzieścia pięć kopii i zmówiłam krótką modlitwę.

Na początku jeździłam, szukając informacji o pracy w sklepach spożywczych i butikach. Zajęcie w knajpie było wygodne, bo ta znajdowała się blisko mojego domu, ale jednocześnie stanowiło utrapienie, ponieważ znałam wszystkich klientów, a oni lubili plotkować. Ale skoro Rob wrócił do domu, będę mieć więcej wolności, stwierdziłam, i mogę poszukać czegoś nieco dalej. On pracował u swojego ojca w biurze, które znajdowało się przy tej samej ulicy, co szkoła.

Gdyby coś się wydarzyło, mogę liczyć na jego pomoc.

Zostawiłam swoje CV w kilku miejscach i już miałam udać się do innej części zatłoczonego miasta, gdy nagle coś przykuło moją uwagę: billboard na starym budynku.

Lubisz makijaż?

Znasz się na modzie?

A może zostaniesz STYLISTKĄ?

Odpowiedź na wszystkie pytania brzmiała „tak”.

Perspektywa ubierania ludzi, robienia im makijażu i doradzania, co powinni wkładać, wydawała się niemal zbyt piękna. W końcu sama wykorzystywałam swój wygląd, by coś osiągnąć, nawet jeśli przekaz był niewłaściwy.

Wystukałam numer telefonu i wykonałam połączenie.

Miła pracownica przekazała mi, że wkrótce dostanę wszystkie informacje na mejla. Kurs miał trwać pół roku, a później firma zapewniała dziesięciu najlepszym absolwentom pomoc w znalezieniu pracy w branży beauty.

Wracając do domu, miałam o wiele lepszy humor niż wcześniej. Po raz pierwszy pozwoliłam sobie marzyć o zostaniu kimś.

Stylistka. Kobieta, która rozmawia z innymi o modzie i kosmetykach. Która pomaga innym stać się ich lepszą wersją siebie i poczuć pewniej we własnej skórze.

Gdy zadzwonił do mnie Rob, odebrałam. Po raz pierwszy od jego powrotu do miasta nie czułam rozdrażnienia i zniecierpliwienia.

– Co tam?

– Nic takiego. Skończyłem pracę wcześniej i pomyślałem, że zabiorę Beara na obiad i do salonu gier. Chcesz do nas dołączyć?

– Muszę wrócić do domu i nad czymś popracować. – A konkretniej nad planem pozwala-

jącym zapłacić za kurs stylistki. Mogłam liczyć na finansowe wsparcie Roba, ale nie zamierzałam prosić go o pożyczkę na coś, co nie miało żadnego związku z naszym synem. – Choć uważam, że to dobry pomysł.

– I dzięki Bogu. Bo w ten pokretny sposób próbowałem cię zapytać, czy mogę spędzić wieczór z Bearem.

– A ja w bezpośredni sposób mówię ci, że możesz. Tylko zadbaj o to, by nie miał styczności z alkoholem, tytoniem czy polityką. Pod twoją nieobecność świetnie sobie z nim radziłam.

Roześmiał się cicho.

– Zauważyłem. A wiesz, że dzisiaj do mojego biura przyszli Trinity i Wyatt? Szukają domu.

– Naprawdę? – Niemal nie ruszyło mnie, że siostra w ogóle o tym nie wspomniała. Pomagała mi myśl, że zrobiłam wszystko, co w mojej mocy, żeby podtrzymać naszą relację. – A jak wygląda teraz rynek?

– Prężnie się rozwija.

– Czyli możesz im pomóc?

– Nie z ich budżetem.

Ściągnęłam brwi.

– Sądziłam, że Wyatt ma dobrą pracę?

Z tego, co mi było wiadomo, doświadczeni inżynierowie zarabiali krocie w Winston-Salem.

– To prawda. Ale jest również zadłużony po pierwszym małżeństwie. Jego była wyciszczyła mu konto. A kiedy pokazałem im stary dom w stylu kolonialnym tuż za Fairhope, twoja ukochana siostrzyczka powiedziała, że wybuliła wszystkie oszczędności na wesele.

Skrzywiłam się.

– Widzisz? Rezygnacja ze ślubu ma swoje plusy.

Rob skwitował to śmiechem.

– Żabko, dla ciebie warto byłoby zbankrutować. Po prostu byłem zbyt głupi, by dotarło to do mnie na czas.

Pod dom dotarłam w dość optymistycznym nastroju. Oczywiście, moje serce wciąż pękało na myśl o Cruzie, ale dzisiejszy dzień zapachniał nowymi możliwościami (a także mocnymi kwiatowymi odświeżaczami powietrza; w niektórych odwiedzonych dziś przeze mnie miejscach powinni z nimi trochę przystopować).

To mi przypomniało, że od teraz wszystko się zmieni. Że mam wpływ na swoje życie i chociaż moja rodzina jest utrapieniem, wciąż mam Roba, który okazał się pomocny, a także Beara, który powoli wychodził ze swojej skorupy i próbował nawiązać więź z ojcem.

Wysiadłam z auta, sprężystym krokiem ruszyłam do drzwi i wtedy zauważyłam osobę, która podniosła się z bujanego krzesła na ganku.

A konkretniej – mojego arcywroga.

Kobietę, której nienawidziłam bardziej niż samego diabła.

Nie, to nie była Catherine Costello. Ani Trinity czy moja mama.

Przed drzwiami czekał na mnie ktoś, kto próbował wszystkim wmówić, że chciałam go zabić.

Gabriella Holland.

Trzydzieści

Tennessee

Gabriella Holland.

Co ona tutaj robi?

I to bez broni?

Miałam ją za kobietę, która nie popełniłaby morderstwa gołymi rękami. Brakowało jej jaj.

Mimo to podążałam nieśpiesznie ku domowi, wymachując torebką, a drugą ręką bawiąc się kółkiem od kluczy. Obraz prawdziwej nonszalancji.

– Nessy. – Gabriella wykręciła palce ze zdenerwowania. – Mogę na chwilę wejść?

Wydawała się trochę nieogarnięta. Jej lokom brakowało sprężystości, na twarzy nie zauważyłam ani grama makijażu.

– Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł. – Włożyłam klucz w zamek i przekręciłam. – Jeszcze spróbujesz mnie oskarżyć o kolejną próbę zabójstwa, a podobno prawnicy są piekielnie drodzy.

– Wydaje mi się, że jeśli nie stać cię na prawnika, dostajesz go z urzędu – podsunęła uprzejmie. – W każdym razie zapewniam cię, że chcesz usłyszeć, co mam do powiedzenia.

Gdy weszłam do domu, podążyła za mną nieproszona.

Mocno przycisnęłam do siebie torebkę, jakby miała stanowić moją tarczę. Nie ufałam tej kobiecie, zawsze była dla mnie wredna, a już szczególnie odkąd zaczęłam kręcić z Cruzem.

– Masz na coś ochotę? Woda, kawa, środek uspokajający, orzeszki? – Udałam się do kuchni.

Deptęła mi po piętach.

Może było jeszcze za wcześnie na ten żart, ale nie czułam się winna, bo nic jej nie zrobiłam.

Nie dosypałam orzechów do jej deseru.

Gabriella zachichotała za moimi plecami.

– Wystarczy woda. A za orzeszki podziękuję.

– Szok i niedowierzanie. – Otworzyłam lodówkę i wyciągnęłam z niej dwie butelki wody, szczelnie zamknięte. Jeśli to kolejna próba wplątania mnie w przestępstwo, niczego jej nie ułatwię. – A przy okazji, jak się czujesz?

– To miło, że pytasz. – Odkręciła butelkę i upiła łyk.

Żadna z nas nie usiadła.

Dziwnie się czułam, przebywając z nią w moim domu. Jeszcze kilka miesięcy temu wstydziałabym się tak ciasnej i skromnej przestrzeni.

Ale teraz miałam to gdzieś.

Ostatnio nauczyłam się, że bogactwa człowieka nie da się zmierzyć pieniędzmi czy drogimi przedmiotami. Że pochodzi ono z głębi jego duszy. Kryje się we wszystkich marzeniach, nadziejach, charakterze i umiejętności podnoszenia innych na duchu, a nie ciągnięcia ich na dno.

– Znacznie lepiej. Zapewne dlatego, że spożyta przeze mnie ilość orzechów była znikoma. I adrenalina także pomogła. Gdy dotarłam do szpitala, zrobiono mi zastrzyk w tyłek z hydrokortyzonu i założono maseczkę tlenową, a potem przez kilka godzin monitorowano mój stan. Wszystko było w porządku.

– Cieszy mnie to.

– Nessy, muszę ci o czymś powiedzieć, choć nie mam pojęcia, dlaczego to robię. Po pro-

stu pomyślałam, że powinnaś wiedzieć.

– Okej.

Oparłam się o szafkę w tym samym miejscu, gdzie nie tak dawno Cruz całował mnie namiętnie tuż przed pojawieniem się Beara.

Chryste, straciłam takiego faceta! I czułam się przez to jak największa kretynka.

– Wczoraj odwiedziłam Cruza...

Znów się zaczyna, pomyślałam.

Zaraz mnie poinformuje, że biorą ślub. Albo że jest w ciąży. Że wygrała bitwę i teraz chce się ponapawać zwycięstwem.

– To super – odparłam fałszywie radosnym głosem.

– Jeszcze nie skończyłam. Chciałam sprawdzić, czy do mnie wróci. – Zamilkła. – Ale on nie chciał.

– Och.

To niewiarygodne, jakie fikołki wykonywało w tym momencie moje serce. Jak akrobata w cyrku. Mimo że rejs Euforią zakończył się już dawno, tamto uczucie wciąż mi towarzyszyło.

– Zanim jednak wyszłam, zwrócił na coś moją uwagę. Przypomniał mi, że nigdy nie noszę ze sobą EpiPenu, nawet kiedy wybieram się do restauracji.

Przyglądałam się jej uważnie, nie rozumiejąc, do czego zmierza.

– Okej...

Gabriella westchnęła i przyłożyła do czoła chłodną butelkę. Najwyraźniej była rozemocjonowana.

– Chcę powiedzieć, że ktoś musiał wiedzieć, że będę potrzebować zastrzyku z adrenaliny, i zadbał, by ten znalazł się w mojej torebce.

Czekałam na dalszy ciąg.

– To była moja matka, Nessy. – Gabriella spojrzała mi prosto w oczy. – To ona włożyła go do torebki. Skorzystałam z mocy dedukcji. To nie mógł być Coulter, bo on wie o mojej alergii, a poza tym jest dobrym człowiekiem, który nigdy nikogo by nie skrzywdził. Pomijam fakt, że jest pozbawiony najmniejszego talentu kulinarnego, co jest zbrodnią samą w sobie, zważywszy na fakt, że pracuje w kuchni.

Chyba po raz pierwszy usłyszałam z ust Gabrielli żart. I musiałam przyznać, że wcale nie był kiepski.

– Ty również nie mogłaś tego zrobić. Bo niby po co? Zdobyłaś Cruza. Należy do ciebie. Poza tym przez te wszystkie lata znosiłaś nasze, hm, zachowanie – wykrztusiła, jakby dopiero co pogodziła się z tą myślą. – Więc taki pochopny atak z twojej strony wydaje się mało prawdopodobny. Nie wspominając już o tym, że chyba trzykrotnie powtarzałam ci, że nie chcę orzechów w swoim deserze, a ty wiedziałaś, że może się to źle dla ciebie skończyć. Nie zrobiłabyś tego swojemu synowi.

Kiedy to powiedziała, coś we mnie pękło. Poczułam do niej sympatię, bo przyznała, że jestem dobrą matką. Przelknęłam ślinę.

– Pozostawała zatem tylko jedna podejrzana – ciągnęła Gabriella. – Moja matka. Była wściekła i oburzona, kiedy powiedziałam jej o zerwaniu. A potem usłyszała plotkę o tym, że jesteście z Cruzem razem, i totalnie jej odbiło. Miała motyw, determinację i dostęp do mojej torebki. Wczoraj ją o to zapytałam.

Nagle ścisnęło mnie w żołądku. Pani Holland była niezrównoważona. Niemal otruła własną córkę. Naraziła jej życie na niebezpieczeństwo.

W imię czego?

Dla najbardziej pożądanego kawalera w mieście?

Mimo mojej problematycznej relacji z matką byłam pewna, że nie próbowałyby mnie zabić, aby udowodnić cokolwiek.

No, miałam jakieś dziewięćdziesiąt sześć procent pewności.

– I co odpowiedziała? – dopytałam.

– Oznajmiła... W tym momencie cytuję: „Ale przecież nic ci się nie stało, prawda? A teraz wróć do doktora Costella i postaraj się go uwieść tradycyjnymi metodami”.

– Wow.

A ja myślałam, że Trinity, uderzywszy mnie, przeszła samą siebie. Oczywiście, to również było zachowanie godne potępienia, ale... Do tego nawet się nie umywało.

– Tak. – Gabriella opadła na krzesło przy stole i zaczęła zdzierać etykiety z butelki.

– Tak mi przykro. Nie miałam pojęcia, że twoja matka jest taka... (szalona, chora, socjopatyczna, jak czarny charakter z filmów Marvela?), hm, ambitna.

Gabriella się roześmiała.

– Nie jest ambitna. To zwykła suka.

Rzuciłam jej karcące spojrzenie.

– W tym domu nie przeklinamy. Dostaję od tego wysypki. Czy możemy nazywać ją „sójką” czy jakoś tak?

– Och, Nessy, ależ ty jesteś dziwna. Naprawdę trudno cię nienawidzić. Wiesz o tym? – Jej oczy zaszyły łzami.

Nie odważyłam się ruszyć. Ani nawet oddychać. Całe to zajście wydawało mi się zbyt surrealistyczne.

Gabriella Holland.

W moim domu.

Rozmawia ze mną o swojej szalonej matce i jej niecnym planach mających na celu odebranie mi Cruza.

– A najgorsze w tym wszystkim jest to, że wcale aż tak na niego nie leciałam. – Pociągnęła nosem.

– W to akurat nie uwierzę...

– Ale to prawda. Kilka miesięcy temu zobaczyłam go na przyjęciu i od razu zorientowałam się, kim jest. Wiedziałam, że moja matka będzie zachwycona, jeśli zaczniemy się spotykać, więc się z nim przespałam i tym samym jakby zmusiłam go do związku. Chyba oboje przystaliśmy na ten pomysł, ponieważ wydawało się nam, że razem tworzymy parę idealną. Ja jestem najbardziej młodzieńczością w mieście, a on najbardziej pożądanym kawalerem. Ale ten romans nigdy nie zapłonął. A kiedy Cruz zapragnął ze mną zerwać, zależało mi głównie na wyjściu z tego z twarzą. Gdy po powrocie z rejsu zaczął się za tobą uganiać, totalnie mi odbiło. Chyba moja matka nie jest jedyną sójką w naszej rodzinie.

– To nie jest tylko kwestia ostatnich miesięcy, Gabriello. Zawsze byłaś dla mnie wredna. – Odepchnęłam się od szafki i usiadłam obok niej. – Dlaczego?

Rozmasowała grzbiet nosa, a w jej oczach zalśniła świeża fala łez. Wypiła resztkę wody i się skrzywiła.

– Naprawdę chcesz wiedzieć?

– Tak. – Podsunęłam jej swoją butelkę. – Nigdy nic ci nie zrobiłam. Co więcej, w liceum przychodziłaś do Trinity, więc musiałaś wiedzieć, że wcale nie jestem tak zła, za jaką ma mnie całe miasto.

– Nigdy nic do ciebie nie miałam. – W głosie Gabby zabrzmiała stalowa nuta. – Ale byłaś Nieogarniętą Nessy, a ja przyjaźniłam się z twoją siostrą. Musiałam pilnować, by ludzie nie zaczęli mnie z tobą kojarzyć. Nie mogłam pozwolić na to, by postrzegali mnie w tej samej kategorii

co ciebie. Nie wierzyłam w plotki o tobie, ale też ich nie powstrzymywałam. A poza tym ty zawsze zachowywałaś się tak, jakbyś nie przejmowała się słowami innych...

– Przejmowałam się.

Wciąż się przejmuję.

– Teraz to wiem. Ale wcześniej nie miałam o tym pojęcia. Udajesz twardzielkę. Trzeba było jakiegoś radykalnego bodźca, w postaci próby zamordowania mnie przez moją matkę, żeby przestała być takim pie...

– Pierzonym – podsunęłam.

– Pierzonym tchórzem – podjęła, uśmiechając się w zadumie. – To między tobą a Cruzem wszystko skończone?

– Na to wygląda – odparłam żałośnie.

– Przykro mi.

– Dzięki. A co zamierzasz zrobić ze swoją matką?

– Wyprowadzę się od niej tak szybko, jak to możliwe. I jeśli będzie mnie stać, najpewniej do większego miasta. – Łyknęła z mojej butelki. – Fairhope jest spoko, ale to wygwizdów. I w dodatku wybór mężczyzn jest tutaj mocno ograniczony.

– Sądziłam, że zarabiasz kupę kasy.

Gabriella zawsze chwaliła się wszystkimi swoimi kontraktami.

– Płacą mi darmowymi próbkami, a nie pieniędzmi. Myślisz, że mój wynajmujący przyjmie czynsz w postaci kremów pod oczy?

– Szczerze wątpię.

Podniosła głowę i rozejrzała się wokół. Jakby nagle przypomniała sobie, gdzie się znajduje.

– W każdym razie chciałam cię przeprosić i dać ci znać, że teraz zamierzam pójść do seryfa i, nie wdając się w szczegóły, wycofać zarzuty przeciwko tobie. Już dzwoniłam do Trinity i twojej mamy, żeby je o tym poinformować, więc niczym nie musisz się martwić.

Czyli moi rodzice i siostra znają prawdę, ale jeszcze się ze mną nie skontaktowali. Pewnie zamierzają zamieść to pod dywan, jak wszystkie problemy w naszej relacji.

Najwyraźniej nic nie jest w stanie skłonić ich do przeprosin.

– Doceniam to. – Wstałam i podeszłam do drzwi.

Gabriella zatrzymała się w progu.

– Nesy?

– Hm?

– Ty i Cruz... – urwała. – W waszym przypadku jest inaczej. Jeszcze nigdy go takim nie widziałam. Zawsze był zdystansowany i poukładany, a dzięki tobie wychodzi ze swojej skorupy. I to chyba dobrze. – Ponownie zlustrowała mnie od stóp do głów. Miałam na sobie zwiewną sukienkę boho i kolorowe sandały. – Nie pozwól, żeby ludzie niszczyli ci życie. Nie są tego warci.

Trzydzieści jeden

Tennessee

W dniu ślubu Wyatta i Trinity czułam się jak zawodniczka MMA, która dzień wcześniej dostała z pięści w cycek. Tak mnie gniotło w klatce piersiowej, że nie mogłam złapać tchu.

Mimo to wyczołgałam się z łóżka i poczłapałam do kuchni, żeby przygotować sobie kawę.

W przeciwieństwie do mnie Bear, który wkroczył do kuchni z szerokim uśmiechem, wydawał się pogodny i pełen energii. Założył już smoking, poprawiany przeze mnie w ciągu ostatnich trzech miesięcy kilkakrotnie, bo mój syn rósł w zastraszającym tempie.

Z włosami zaczesanymi do tyłu wyglądał niezwykle przystojnie. Zauważyłam również, że zarost nad jego górną wargą zniknął.

– Czy ty się goliłeś? – Przynęłam kubek do ust i łąpczywie upiłam pierwszy łyk.

Bear nalał sobie do szklanki soku pomarańczowego, uśmiechając się wstydliwie.

– Podoba ci się?

– Nie, jeśli użyłeś mojej maszynki!

Przypomniałam sobie, jakie miejsca ta maszynka widziała na przestrzeni ostatnich tygodni. Szczególnie w trakcie mojej relacji z Cruzem. Miałam ochotę zgiąć się wpół i zwymiotować.

– Nie. Tata kupił mi nową. Taką, którą reklamują w telewizji, z ruchomą główką i ostrzami ze stali nierdzewnej.

– Tata, mówisz?

Uniosłam brew i po raz kolejny łyknęłam kawy. Usiłowałam nie okazywać podekscytowania, chociaż podobało mi się, że teraz mój syn ma ojca.

Jeśli jutro umrę, Rob będzie musiał się nim zająć, co oznacza, że Bear nie zostanie sam. To dobre wieści, zważywszy na to, że od tygodnia nie rozmawiałam ze swoją rodziną.

– Tak. I wiesz co? On i Cruz powiedzieli, że zabiorą mnie na strzyżenie do Raleigh. Do takiego salonu, który odwiedzają celebryci. Oni również tam chodzą.

A więc Cruz, Rob i Bear zaczęli razem spędzać czas. To urocze.

Moje zdradzieckie serce fiknęło koziołka. Odstawiłam kubek.

– A kiedy to było?

– Wczoraj. Poszedłem z tatą na ryby, a Cruz dołączył.

W dodatku poszli na ryby?

To zaczynało przypominać niepokojąco zdrową relację.

Jeszcze chwila, a bez mojej zgody zaplanują wieczór kawalerski Beara w Vegas.

– Masz tylko trzynaście lat, Bear. Powinieneś mnie informować o spędzaniu czasu z mężczyznami, którzy nie są twoim ojcem. Nie wyraziłam na to zgody.

– Tylko poszliśmy na ryby. – Bear otworzył szafkę nad moją głową, wyciągnął pudełko płatków śniadaniowych i wsypał połowę do miski. – Poza tym oboje dobrze wiemy, że wujek Cruz nie ma na mnie złego wpływu. To nie moja wina, że nie chciałaś z nim zamieszkać. Teoretycznie to ja powinienem być zły na ciebie. Mogłem mieć pokój gier, mamo.

Oparł się o szafkę i zaczął jeść suche płatki. Miał to po ojcu. Rob również nigdy nie dodawał do nich mleka, co moim skromnym zdaniem jest wystarczającym powodem, by deportować go z tej planety.

– Cruz ci to powiedział?

– Nie, tata, gdy Cruza nie było obok.

– Co dokładnie powiedział?
– Tylko to, że nie powinienem ci o tym mówić... Ups. I że Cruz jest zdołowany.
– Naprawdę? – zapytałam, spragniona bodaj strzępków informacji. – A wyglądał na smutnego?

– Nie.

– Płakał?

Bear popatrzył na mnie, jakby mi odbiło.

Może faktycznie mam nierówno pod sufitem.

– Nie.

– Cóż. – Pociągnęłam nosem, zadzierając podbródek. – Chyba będzie musiał jakoś to przeżyć. Na szczęście doktor Costello jest rozchwytywanym kawalerem.

Rozchwytywanym kawalerem, który dotrzymał słowa i nie kontaktował się ze mną, odkąd postawił mi ultimatum, a ja się na niego wypięłam.

Bear spojrział na mnie ze współczuciem.

Złamane serce piekielnie boli.

Już sobie przypomniałam, dlaczego nigdy nie wchodziłam w żadną relację.

Kiedy próbowałam po raz ostatni, czułam się tak samo.



Trzy godziny później weszłam do apartamentu panny młodej, w którym Trinity szykowała się przed ceremonią w kościele położonym w centrum.

Przez apartament panny młodej mam na myśli jej pokój w rodzinnym domu, ponieważ w Fairhope nie ma hoteli ani sal weselnych. Ani niczego, jeśli się nad tym zastanowić.

Dziś zobaczyłam się z rodziną po raz pierwszy od incydentu z orzeszkami, kiedy przyjechałam do domu, by odebrać syna, i zasypała mnie lawina wyrzutów.

Moja rodzina nie skontaktowała się ze mną nawet po tym, jak Gabriella wyprostowała sytuację. A ja, szczerze mówiąc, byłam zbyt zajęta ubieganiem się o dotacje na kurs stylistki osobistej, by porozmawiać z bliskimi.

A może po prostu doszłam do wniosku, że po tym wszystkim, co zrobili, nie ma o czym rozmawiać?

– Maaamooo! – jęknęła siedząca przed lustrem w szlafroku Trinity. – Nie dam rady. Poważnie. Musimy odwołać ten ślub.

Zakradłam się do pokoju, po którym Gabriella i mama biegały jak pozbawione głów kurczaki. Stylistka właśnie układała Trinity włosy.

Gabriella oderwała wzrok od butów panny młodej, które właśnie czyściła, i posłała mi uśmiech.

– Cześć, Nesy.

– Hej. – Zamknęłam za sobą drzwi.

Trinity wywróciła oczami i powitała mnie prychnięciem, a matka wskazała mi wyjście.

– Nesy, spóźniłaś się. Bądź tak miła i przynieś nam coś do picia i jakąś przekąskę dla Bethany, fryzjerki. Mamy tu mały kryzys.

Dzień dobry, mamó, ciebie również miło widzieć.

Co mówisz? Ach, tak, wszystko u mnie w porządku, nie licząc odsiadki w areszcie. Dzień-

kuję, że interesujesz się moim samopoczuciem.

Oczywiście, bardzo mi ulżyło, gdy Gabriella wyznała prawdę.

Urażona posłałam Gabby pytające spojrzenie. Nie zamierzałam reagować na słowa matki, jeśli ona nie jest w stanie przeprosić za to, jak mnie potraktowała.

– Co się dzieje?

– Makijażystka nie przyjedzie. – Skrzywiła się Gabriella. – Miała wypadek samochodowy.

– Nic się jej nie stało? – zapytałam.

– A kogo to obchodzi? Typowa Nesy, zawsze zadaje niewłaściwe pytania! – burknęła Trinity.

– Tak, nic się jej nie stało, ale lekarze muszą ją zatrzymać na noc w szpitalu, by wykluczyć wstrząśnienie mózgu – wyjaśniła spokojnie Gabriella.

Pokiwałam głową i zesłam na dół po napoje.

Bear pojechał już do kościoła, razem z moim ojcem i Robem.

Cruz pewnie też tam czekał.

Jeszcze nie byłam gotowa, by się z nim zobaczyć.

I chyba nigdy nie będę.

Nie wiedziałam, co myśleć o rozkwitającej ponownie przyjaźni Roba i Cruza. Znów czułam się tak, jakby wypchnięto mnie z grona znajomych, do którego miałam należeć.

Wróciłam na górę, niosąc na tacy wodę gazowaną, sok jabłkowy i ciastka. Odstawiłam ją na toaletkę jak najdalej od Trinity, której fryzura była już niemal gotowa. Bujne pukle zostały zebrane w eleganckie upięcie.

– Rany boskie, co ty wyprawiasz, Nesy? Ten sok znajduje się dosłownie metr ode mnie. Wystarczy jeden ruch, a katastrofa gotowa! – wycedziła Trinity.

– Nesy, dlaczego nie przyniosłaś kanapek, które zrobiłam? – narzekała matka, wygładzając suknię Trinity wiszącą na drzwiach szafy. – Nie rozumiem, przecież były na blacie.

– A mnie wciąż nie ma kto zrobić makijażu! – Trinity z rezygnacją machnęła ręką.

– Ja mogę cię pomalować – odparłam cicho.

Jeszcze kilka tygodni temu wyglądałam jak *drag queen*, ale znałam się na kosmetykach. Posługiwałam się pędzlami z precyzją, więc dobrze radziłam sobie z rysowaniem kresek i konturowaniem.

A w blendowaniu cieni byłam mistrzynią.

Trinity spojrzała na mnie z oburzeniem.

– Jednak dziękuję.

– Nie denerwuj siostry, Nesy. Już i tak jest wystarczająco zestresowana. Po prostu idź po te kanapki. – Matka pogoniła mnie gestem.

– Uważam, że powinnaś pozwolić, by Nesy zrobiła ci makijaż, Trinity – zaproponowała łagodnie Gabriella, kładąc dłoń na ramieniu najlepszej przyjaciółki. – To nasza jedyna szansa. Raczej nie uda się nam znaleźć profesjonalisty na już.

– Ona wszystko zrukuje! – jęknęła Trinity. – Tak już ma. Dobrze o tym wiesz.

Miałam ochotę wstać i opuścić to miejsce. Nie tylko ten pokój, ale także miasto. Stan. A nawet kraj.

Od moich bliskich aż biła niechęć, w tej chwili wzajemna. Zaczynałam tracić nad sobą kontrolę. Dosłownie nie mogłam oddychać.

– Trzeba podejść do tego zadaniowo – zwróciła się mama do Trinity ugodowym głosem. – Być może Gabriella ma rację. Nie mamy innego wyjścia.

– Wciąż jestem na nią zła – rzuciła moja nadąsana siostra.

Uśmiechnęłam się szeroko i nagle poczułam, że mam już dosyć jej przytyków.

– Wiesz co? Ja też jestem na ciebie zła. Więc możesz pocałować mnie w dupę i znaleźć sobie kogoś innego, żeby przypudrował twoją brzydotę, bo z góry mówię, że będzie to ogromne wyzwanie, siostrzyczko.

Oczy wszystkich obecnych skierowały się na mnie. Na ich twarzach malował się szok.

Tak, zrobiłam to.

Zakłęłam.

Pierwsza otrząsnęła się Trinity. Zamknęła usta ułożone jak do krzyku.

– Widzicie? Ona właśnie nazwała mnie brzydką w dniu mojego ślubu!

Odwróciłam się i wybiegłam z pokoju, pokonując po dwa stopnie na raz. Mama rzuciła się za mną z prędkością światła.

– Tennessee Lilybeth Turner! Czy ty naprawdę uważasz, że to odpowiedni moment na kłótnię z twoją siostrą?

– Tak – odparłam beznamiętnie. Wzięłam swoją torebkę i ruszyłam w stronę wyjścia. – Trinity otaczają jej największe fanki, więc otrzymuje od was wystarczające wsparcie.

Wciąż miałam na sobie lawendową suknię drużny.

Zaczęłam rozważać wizytę w domu, żeby się przebrać w coś czarnego. W końcu będzie to pogrzeb szczęścia Wyatta Costella.

Mama podążyła za mną do drzwi.

– Posłuchaj, wiem, że Trinity jest teraz trochę przytłoczona...

Odwróciłam się gwałtownie, unosząc rękę, żeby ją uciszyć.

– Nie, nie jest. Zachowuje się wobec mnie jak skończona suka. Ty tak samo. Całe życie włożyłam ci w dupę. Ciągłe mi rozkazywałaś, żeby to wesele wyglądało tak, jak droga siostrzyczka sobie tego życzy. A ona nawet nie zaprosiła mnie na swój wieczór panieński. Potem przyłożyła mi z liścia i próbowała zmusić do zerwania z jedynym mężczyzną, na którym kiedykolwiek mi zależało.

– Kochanie...

– To nie wszystko – podniosłam głos z nadzieją, że Trinity mnie usłyszy. – Kiedy pani Holland oskarżyła mnie o próbę zabójstwa jej córki, ty zwyczajnie jej uwierzyłaś. Gabriella musiała przyjść do ciebie osobiście i oznajmić, że to nieprawda, ale nawet wtedy nie raczyłaś do mnie zadzwonić i przeprosić za swoje zachowanie. Mimo to byłaś pewna, że dzisiaj się zjawię. Że wykonam swoją robotę. Że bezwarunkowo będę cię wspierać. Mam już dosyć. Dosyć ciebie, dosyć Trinity i całej tej rodziny. Nie jesteście warci mojej miłości, współczucia i niezachwianej lojalności. Nie jesteście warci niczego, co daję wam za darmo, bo wy nie dajecie mi nic w zamian.

– Nesy, zaczekaj! – zawołała mama rozpaczliwie.

Nie posłuchałam.

Popędziłam w stronę swojego samochodu. Kiedy opuszczałam miejsce, w którym zawsze czułam się taka słaba i niewystarczająca, zalało mnie poczucie dziwnego spokoju.

W końcu przejęłam kontrolę nad swoim życiem.

Koniec z Nieogarniętą Nesy.

Nikt już nie będzie mną pomiatać.

Trzydzieści dwa

Tennessee

Powstrzymanie się przed powrotem do domu i szybką zmianą stroju kosztowało mnie wiele wysiłku, ale doszłam do wniosku, że nie zrobię jeszcze większej afery, pokazując się w kościele w stylizacji na wdowę.

Karma i tak już dopadła moją siostrę, odbierając jej makijażystkę, na którą tak liczyła.

Zjawiłam się w kościele wcześniej i od razu zauważyłam stojących na trawniku Beara, Cruza i Roba, którzy właśnie z czegoś rechotali.

Kiedy mój syn mnie dostrzegł, pomachał do mnie energicznie, żebym podeszła. Nie mogłam przecież odwrócić się i prysnąć, nawet jeśli miałam taką ochotę, więc ruszyłam w ich kierunku.

Z każdym krokiem supły w moim żołądku zaciskały się coraz mocniej i boleśniej. A kiedy zobaczyłam Cruza, takiego przystojnego i wspaniałego, ciężar naszego zerwania jeszcze bardziej ścisnął mi klatkę piersiową.

Zatrzymałam się kilka metrów od nich.

– Jak się macie? – zapytałam z uśmiechem.

– Świetnie – odparł Rob.

– Bosko – oznajmił Bear, szczerząc zęby.

– Dobrze – wycedził oschle Cruz.

– Wyglądasz pięknie – skomentował Rob.

– Dzięki.

– Jak księżniczka, mamó. Kocham ciocię Trinity, ale to trochę lipa, że będzie musiała iść do ołtarza z myślą, że kobieta za nią jest dziesięć razy piękniejsza.

Uścisnęłam ramię syna.

– Ooo. To najśłodsza, a zarazem najbardziej niemiła rzecz, jaką kiedykolwiek słyszałam.

Dziękuję.

Rob przyjrzał się nam, a na jego ustach pojawił się łobuzerski uśmiech.

– Hej, misiaczku, chodź ze mną. Sprawdźmy, czy wujek Wyatt nie zapił się do nieprzytomności.

Bear wybuchnął śmiechem.

– Okej. Ale czy to oznacza, że pozwolisz mi na łyk piwa, tak jak obiecałeś?

Twarz Roba zrobiła się biała jak ściana. Posłał mi spojrzenie niewiniątka.

– Nie mam pojęcia, o czym mówi.

– Lepiej uważaj, kolego. Wciąż jesteś na okresie próbnym. – Pogroziłam mu palcem, a potem zostaliśmy z Cruzem sami.

Zrobiło się niezręcznie. Między innymi dlatego, że każdego dnia dzwoniłam do niego i pisałam po kilka razy, a on mnie ignorował.

Nie miałam pojęcia, jak mógł twierdzić, że mnie lubi, a potem całkowicie mnie lekceważyć. Jak to możliwe, że jego dusza nie krwawi na materac każdej nocy, gdy kładzie się spać?

Ja nie potrafiłam znieść bólu rozstania.

Zmierzył mnie chłodnym, beznamiętnym spojrzeniem.

– Hej – przywitałam się.

– Cześć.

– Co u ciebie?

– Pytałaś o to kilka minut temu – wytknął.

Próbowałam zebrać się na odwagę, by przeprosić. A raczej poprosić go, by do mnie wrócił, ale on mi to znacznie utrudniał.

– Czy możemy zostać przyjaciółmi? – zapytałam.

Cruz spojrział na mnie tymi swoimi ciemnoniebieskimi oczami, okolonymi gęstym wachlarzem rzęs, o których nieustannie śniłam, i poprawił muchę.

– Przykro mi, skarbie, ale nie ma takiej opcji.

– Nie? – powtórzyłam słabo.

– Nie. Nie chcę się z tobą przyjaźnić. Jestem typem faceta, który idzie na całość albo wcale. A ty nie dajesz mi nic, więc ode mnie nie dostaniesz nawet złudnej nadziei.

Tak wiele pragnęłam mu teraz powiedzieć – począwszy od tego, że jestem w stanie oddać mu się w całości – ale nie zdążyłam się odezwać, bo ktoś złapał mnie za ramię i odwrócił.

– Nesy, szybko! Trinity chce cię zobaczyć.

To była Gabriella. Miała na sobie taką samą lawendową sukienkę jak ja, ale minę jakby szła na ścieście.

Cruz spojrział na nas z nieskrywanym zainteresowaniem, ale zaraz ponownie założył maskę obojętności.

– Gabriello – powiedział.

– Cruz. – Uśmiechnęła się do niego słabo. – Zarezerwuj dla mnie jeden taniec.

– Z miłą chęcią.

Poczułam się tak, jakby wepchnął mi w serce zatrute ostrze.

– Porozmawiamy później – rzuciłam do Cruza.

Odwrócił się i ruszył w stronę Roba, Wyatta i Beara, kompletnie mnie ignorując.

Pozwoliłam Gabrielli zaciągnąć się przez ogród do limuzyny, którą Trinity wynajęła na ślub.

– Czego ona chce? – zapytałam niechętnie. – Czy moja twarz będzie jej ślubnym dodatkiem z kategorii „coś niebieskiego”, gdy już mnie udusi?

– Próbowала zrobić sobie makijaż, ale jej nie wyszedł. Pytała o ciebie, lecz twoja matka oznajmiła, że uciekłaś i nie masz ochoty się z nimi obiema użerać. Mimo to Trinity postanowiła zapytać bezpośrednio, czy ją pomalujesz.

Kilka minut później siedziałam w przestronnej limuzynie, w której pachniało cytrynami i szampanem. Moja siostra zanosila się płaczem i patrzyła na mnie z miną zbitego psa. Twarz miała spuchniętą od łez.

– Nesy... – Czknęcie. – Mój makijaż... – Czknęcie. – Nie wyszedł... – Czknęcie.

Wykrzywiłam usta z niezadowoleniem i się rozejrzałam.

– Niech kierowca zabierze nas do parku – powiedziałam. – Albo gdzieś, gdzie jest więcej naturalnego światła.

– Przekażę mu. – Mama pokiwała głową i nacisnęła guzik, żeby uchylić szybę i wydać polecenie.

Kilka minut później robiłam makijaż pannie młodej, która siedziała w sukni ślubnej na starej zardzewiałej huśtawce, i wysłuchiwałam jej łzawych przeprosin.

– Dziękuję. Tak bardzo ci dziękuję. Och, Nesy, przepraszam.

– Nie dziękuj mnie, tylko niebiosom za to, że łączą nas geny. Bo w przeciwnym razie pozwoliłabym ci pójść do ołtarza z twarzą wyglądającą tak, jak gdyby twój siostrzeniec wymalował cię w zieloną noc.

Trzydzieści trzy

Tennessee

Ceremonia upłynęła bez większych problemów.

Nie mogłam przestać gapić się na Cruza, który kompletnie nie zwracał na mnie uwagi.

Wiedziałam, że ludzie przyglądają się nam uważnie, bo po mieście krążą na nasz temat najbardziej niedorzeczne plotki. Wiedziałam również, że sytuacja wygląda tak, jakby mnie rzucił, a ja teraz wzdycham do niego z daleka.

O dziwo, miałam to gdzieś.

Przez te wszystkie lata z całych sił usiłowałam wyglądać na silną i niewzruszoną. I nic mi to nie dało. A teraz cierpiałam i... się z tym pogodziłam. Nie chciałam tego ukrywać.

Taka była prawda.

Wyatt i Trinity złożyli sobie przysięgi. Płakali wszyscy, ale najbardziej chyba pan młody. Dosłownie zalewał się łzami. Nie byłam pewna, czy przeżywa fakt, że oto wiąże się z kolejną wariatką, czy może targają nim hormony.

W trakcie ślubowania brata Cruz musiał podać mu chusteczkę.

Nawet ojciec O'Neill pośpiesznie wypowiedział formułkę: „Jeśli ktoś zna powód, dla którego ci dwoje nie mogą się pobrać, niech przemówi teraz albo zamilknie na wieki”, jakby obawiał się, że odezwie się Wyatt i zostaniemy świadkami ucieczki pana młodego (a tak przy okazji, dlaczego nie ma żadnych książek ani filmów o uciekających panach młodych; na pewno jakiś istnieje).

Kiedy ojciec O'Neill polecił, by Wyatt pocałował Trinity, oboje zrobili to tak, jak gdyby ćwiczyli na sobie resuscytację.

Potem Trinity, która powstrzymywała emocje wystarczająco długo, wybuchnęła płaczem i dzieliła męża bukietem.

– Co z tobą jest, do cholery, nie tak? – jęknęła. I dodała po chwili: – Patrz, co przez ciebie narobiłam! Zakląłam w kościele. Niech to szlag!

Gdy goście ruszyli na przyjęcie, doszło do wypadku. Jedna z koleżanek Trinity nadepnęła na sukienkę innej kobiety i obie przewróciły się na starszą parę.

Przy ławkach zebrała się grupka próbująca ich od siebie uwolnić. Byłam pewna, że moja siostra właśnie przeżywa zawał. Zawsze musiała mieć wszystko pod kontrolą, zwłaszcza w obecności swojej teściowej. Kiedy jednak zerknęłam na Trinity, wydała mi się rozbawiona. Jakby na widok ludzi przewracających się o siebie w kościele odeszła jej ochota do płaczu.

Niespodziewanie odszukała mnie wzrokiem.

– Pewnie właśnie o tym wszyscy będą pamiętać, kiedy za ileś lat zaczną wspominać mój ślub – stwierdziła.

Czy ona próbuje się ze mną pogodzić w ten sposób?

Tyle że ja jeszcze nie byłam gotowa odpuścić.

– Sama nie wiem – odparłam. – Ale w związku z tym, że pan młody ryczał jak dziewczynka, która po raz pierwszy ogląda *Bambiego*, raczej bym na to nie liczyła.



Kiedy dotarliśmy do sali na obrzeżach Fairhope, atmosfera zaczęła się poprawiać. Pogoda była piękna – trochę gorąco, ale wciąż przyjemnie – a otwartą stodołę otaczały bujnie kwitnące krzewy.

Stoły i krzesła wyglądały nieco rustykalnie, lecz elegancko. Niedawno zostały odmalowane na biało. Nakryto je obrusami z romantycznym wzorem, a pośrodku każdego ustawiono aranżacje ze świeżych stokrotek, lili i róż.

Wokół mieniły się fontanny otoczone wypielęgnowanymi trawnikami, a na pobliskim stawie wznosiły się pomost i altanka, wokół której nieśmiało pływały łabędzie przyglądające się gościom.

Podobno serwowano tu wyśmienite dania, a Wyatt i Trinity wykupili najdroższe menu, więc liczyłam, że pech młodej pary już się skończył. Mimo że wciąż mnie kusiło, by przywalić mojej siostrze w twarz.

Turnerowie i Costellowie siedzieli przy długim stole udekorowanym różowymi różami, świecznikami w stylu retro i lampionami.

Nic dziwnego, że Trinity wywaliła na to wesele większość oszczędności. Ze skromnej emerytury policjanta tata nie byłby w stanie kupić nawet pojemnika na serwetki.

Siedziałam tak daleko od Cruza, jak tylko się dało, i raczej nie był to żaden przypadek. Catherine Costello wydawała się zadowolona, że mnie i jej ukochanego syna dzieli przepaść.

Nawet poklepała go po głowie i powiedziała celowo donośnym głosem:

– Widzisz tę kobietę w zielonej sukience wiązanej na szyi? Tę obok Fiony Rouse? Chcę was sobie przedstawić. Właśnie zaczęła rezydenturę w szpitalu Johns Hopkins.

Wciąż wzdychałam do Cruza, oczywiście z godnością i w milczeniu, co jakiś czas odwracając się w stronę mojej matki, siostry, ojca lub Beara, kiedy chcieli ze mną porozmawiać. A im dłużej na niego patrzyłam, tym bardziej utwierdzałam się w przekonaniu, że będę musiała błagać go, by do mnie wrócił.

Najlepiej publicznie.

To jedyny sposób. Odzyskam go tylko wtedy, gdy mu udowodnię, że jest dla mnie ważniejszy niż moja głupia duma.

Kiedy nadszedł czas na weselne przemowy, rozparłam się na krześle i wzięłam łyk wina. Zazwyczaj nie piłam w obecności swojej rodziny – zawsze się bałam, że najedzą się przeze mnie wstydu – ale dzisiaj zaszła we mnie fundamentalna zmiana.

Obiecałam sobie, że będę żyć dla siebie i swojego syna, a nie dla innych.

Do przemowy wyznaczono Cruza, drużbę Wyatta, oraz Gabriellę, główną drużnę.

Cruz zaczął jako pierwszy.

Wygłosił porywającą przemowę, zaczynając się od opisanie brata, gdy ten był pulchnym cherubinkiem, następnie opowiedział o jego okresie nastoletnim i marzeniu o zostaniu kolejnym Jonem Bon Jovim. A nawet dość interesująco nawiązał do niefortunnego małżeństwa.

Doprowadził gości do śmiechu, ale także łez. To była chyba najlepsza weselna przemowa na świecie.

Życzę powodzenia, Gabriello.

Kiedy Cruz usiadł, zauważyłam, że moja siostra i jej przyjaciółka o czymś rozmawiają. Gabriella uśmiechnęła się pokornie, pokiwała głową i wróciła na swoje miejsce.

Uniosłam brew.

Chyba nie wykręciła się od swojego zadania, i to w ostatniej chwili?

Wszyscy wiedzą, że pisanie ślubnych przemów jest jak pisanie nekrologów. Nikt nie chce tego robić, ale ktoś musi.

– Nessy? – Trinity odwróciła się do mnie z szerokim uśmiechem.

Och nie.

– Tak? – odpowiedziałam z chłodem w głosie, który zdziwił nawet mnie samą.

– Czy zechcesz powiedzieć o mnie parę słów?

– Tak się składa, że nie. A co się stało? – Nie mogłam powstrzymać się od sarkazmu. –

Gabriella znowu stchórzyła?

– Właściwie – zaczęła Trinity, siląc się na kolejny uśmiech, choć ten wydawał się bardziej wstydlivy i smutniejszy – powiedziałam Gabrielli, że wołałabym, aby przemówiła moja własna siostra. Wiem, że proszę cię o to na ostatnią chwilę, ale doszłam do wniosku, że... Cóż, byłam dla ciebie okropna, prawda? Traktowałam cię jak śmiecia, a w dodatku nie wybrałam cię na główną drużną, chociaż bez wątpienia nadawałabyś się do tej roli. Pomyślałam więc... A raczej miałam nadzieję...

Zalała mnie fala adrenaliny.

W ten sposób próbowała mnie przeprosić.

Ale było na to trochę zbyt późno. I nie postarała się za bardzo.

– To chyba nie jest dobry pomysł – odparłam niechętnie, rozpierając się na krześle. – Niczego nie przygotowałam. A poza tym jestem Nieogarniętą Nessy, pamiętasz?

– Jesteś moją siostrą – upierała się Trinity. – I podoba mi się, że jesteś takim życiowym nieogarem. Nie ma w tym nic złego. I znasz mnie lepiej niż ktokolwiek.

– Nie chcę, żebyś przeze mnie spłonęła ze wstydu – wypaliłam.

Poczułam lekkie zdenerwowanie.

Wszyscy się na nas gapili. Dosłownie wszyscy.

Moja siostra błagała mnie, a ja wciąż się broniłam. Zabawne było to, że już nie bałam się odgrywać roli tej złej.

– Na pewno nie narobisz mi wstydu. – Trinity podała mi mikrofon i uniosła brwi. – Proszę cię.

Wyrwałam jej go i wstałam, burząc pod nosem. Zapłaci mi za to.

Goście nagrodzili mnie oklaskami. Przyglądali mi się uważnie.

Przyłożyłam mikrofon do ust i westchnęłam.

– Jeszcze się nie ciesz. Nie wiesz, co mam do powiedzenia.

W otwartej przestrzeni rozległ się zbiorowy chichot. Ludzie znowu zaczęli klaskać.

Rozejrzałam się i nabrałam powietrza w płuca. Poczułam, że Bear łapie mnie za sukienkę i ciągnie. Opuściłam oczy.

– Dasz sobie radę – wyszeptał z uśmiechem.

Omiotłam spojrzeniem znajome twarze i dotarło do mnie, że wszystkie są rozmyte.

– Po pierwsze chciałabym zaznaczyć, że poproszono mnie o wygłoszenie przemowy dwie sekundy temu, więc nie mam zielonego pojęcia, o czym będę mówić. Ale znam siebie i wiem, że na pewno wszyscy dobrze będą się bawić moim kosztem.

Kolejna fala śmiechu.

Zerknęłam nerwowo na Cruza. Siedział jak wykuty z kamienia i przeglądał telefon, rącząc się piwem.

Co za gnojek.

– Trinity i Wyatt. Wyatt i Trinity.

Bawiłam się kolczykiem, żeby zyskać na czasie, bo wypowiedzenie ich imion w różnej kolejności nie wyzwoliło we mnie weny. Tu nie chodziło o esej o wymaganej liczbie słów.

– Kto by pomyślał, co? Na pewno nie ja. Zawsze sądziłam, że moja siostra kochała się w Justinie Kencie. – Skrzywiłam się. – Przepraszam, Justinie. Widzę, że tu jesteś. I twoja żona

również... Znaczy, wszystkim się poukładało. Tylko nie Wyattowi.

Goście parsknęli śmiechem.

Nawet Trinity i Wyatt, który nachylił się do żony i przelotnie pocałował ją w policzek. Chyba po raz pierwszy okazał jej publicznie trochę czułości.

Duma rozpierała mi serce.

Nieco mocniej ścisnęłam mikrofon.

– Wszyscy wiedzą, że... No cóż, Trinity zawsze była złotym dzieckiem z samymi piątkami. Bardzo mi pomogła po urodzeniu Beara. Nawet oddała mi swoje oszczędności, żebym mogła zapłacić za jego operację ucha. Nie mogłabym prosić o lepszą siostrę. – Odwróciłam się do niej z uśmiechem. – Dlatego właśnie została pielęgniarką. Nie znam innej kobiety, którą kochają dzieciaki, choć wiedzą doskonale, że zaraz wbije im igłę w tyłek.

Kolejne chichoty.

Wcale nie szło mi tak źle, jak się spodziewałam.

– Ale tak to już jest, gdy żyje się w cieniu bohaterów. Człowiek nie ma pojęcia, jaki skarb posiada, dopóki się z nim nie poróżni. Niemal straciłam... To znaczy, właśnie dlatego straciłam innego bohatera.

Przeniosłam spojrzenie na Cruza.

Zaciskał szczęki, mrużył oczy, ale przynajmniej nie wlepił już oczu w telefon.

Teraz jego uwaga była skupiona wyłącznie na mnie.

– Po prostu... – Pokręciłam głową. – Cieszę się, że moja siostra zdobyła mężczyznę, na którym jej zależało. Mężczyznę jej marzeń. Choć nie można liczyć, że będzie ci on dany na zawsze. Czasami ci się wymyka, a ty nie możesz wyciągnąć ręki i go do siebie przyciągnąć.

Matka przyłożyła dłoń do moich pleców, więc domyśliłam się, że zbaczam z tematu.

Ale było już za późno.

Pojawiła się szansa, by Cruz mnie wysłuchał, i nie zamierzałam jej spać. Nie obchodziło mnie nawet to, że odwróciłam uwagę gości od mojej siostry w dniu jej ślubu.

Po raz pierwszy zrobiłam coś złośliwie i z premedytacją. Ale ona musi to jakoś przeżyć.

Po raz pierwszy w życiu postanowiłam być samolubna.

– Nie będę was okłamywać. Wiele się zmieniło, od kiedy Trinity zaręczyła się z Wyattem. Dzięki temu nasze rodziny wybrały się na wspólny rejs. I właśnie wtedy...

Tylko nie mów, że uprawiałaś dziki seks z doktorem. Powtarzam: nie mów, że uprawiałaś dziki seks z doktorem!

– Wtedy właśnie zakochałam się w Cruzie – dokończyłam.

Zszokowani ludzie wydawali okrzyki. Niektórzy zakrztusili się drinkami.

Uzbroiłam się w cierpliwość, chociaż w gardle czułam narastającą histerię, która przypominała mi, że właśnie przyznałam się przed grupą gardzących mną obecnych, że kocham ich idola.

– Zakochałam się w nim. I wydaje mi się, że on we mnie również. Na chwilę.

Odwróciłam się do niego.

Patrzył na mnie zafascynowany. Ale w jego oczach nie było śladu miłości czy czułości. Wyłącznie zdziwienie i zaciekawienie charakterystyczne dla osoby, która w zwolnionym tempie ogląda kolizję pociągu.

Było już za późno, by się wycofać, więc postanowiłam pójść na całość. Nawet jeśli Catherine Costello wygląda tak, jakby chciała mnie zadźgać nożem do steków.

– Nie mogę bez ciebie żyć, Cruz. To znaczy mogę, ale nie chcę. I nie jest to żadna fanaberia. Wiem, że to nie jest odpowiedni czas ani miejsce, ale muszę zaryzykować i powiedzieć ci, że... Przyjmuję twoje ultimatum, które przedstawiłeś mi niedawno. Akceptuję twoją propozycję!

Sądziłam, że to propozycja nie do odrzucenia. Dałam mu to, czego chciał, i po tej całej szarpaninie w końcu się do niego wprowadzę. Wielokrotnie widywałam takie sceny w filmach i serialach.

Wspięłam się na wyżyny romantyzmu, więc przecież nie może mi odmówić.

Mina Cruza była nieczytelna, usta zaciśnięte w cienką kreskę. Tak raczej nie wygląda księżę z bajki Disneya tuż przed porwaniem ukochanej księżniczki na magicznym dywanie, ale nie mogłam wybrzydząć.

– Przykro mi, skarbie, ale ta oferta jest już nieaktualna.

Co takiego?

Zebrani ponownie zareagowali zszokowanymi okrzykami. Niektórzy powyciągali telefony i zaczęli mnie nagrywać. Catherine złapała się za serce, bliska zawału. Jej mąż spojrział na nią z ukosa, jakby uwierzył w ten dramat.

Powietrze uszło z moich płuc, ziemia zadrżała mi pod stopami. O dziwo, Trinity posłała Cruzowi mordercze spojrzenie i wyciągnęła się nad stołem, żeby złapać mnie za rękę.

Odmówił.

Już mnie nie chciał.

Zamknęłam oczy, poddając się upokorzeniu.

Ale Cruz kontynuował:

– Nie jestem przerywnikiem w twoim nudnym programie, Tennessee Turner. Nie jestem również wyborem, jak weganizm, na który możesz łatwo się decydować i go porzucać w zależności od nastroju twojej rodziny. Kocham naszych bliskich, ale nie na tyle, by pozwolić im manipulować miłością mojego życia. Ty jednak nie podzielasz mojego zdania. Nie chcę, byś wprowadziła się do mnie, a potem wyprowadziła się, jeśli cię wkurzę. Albo gdy coś się między nami popsuje. Albo gdy twoja siostra strzeli focha. Albo gdy moja matka uzna, że nie jesteś dla mnie odpowiednia, i zacznie uprzykrzać nam życie. W skrócie: nie wpuszczę cię do mojego świata, skoro wiem, że dasz nogę, gdy tylko znów zrobi się trudno.

– Wcale nie ucieknę – wyszłochałam. – Obiecuję.

– Nie wierzę ci.

– To co sugerujesz? – wypaliłam, odłożywszy na bok poobijaną dumę. Ludzie dosłownie pochłaniali każdą sekundę. Rozrywka była przednia. Oto czarna owca tego miasta dostaje kosa od ich ukochanego mieszkańca. – Po prostu nie mogę z ciebie zrezygnować. Kocham cię.

– Rozumiem to. I według mnie jest tylko jedno rozwiązanie. – Skrzyżował ramiona na piersi.

– Co takiego? Zrobię wszystko!

– Wszystko?

– Bez trójkątów. I żadnego sikania w trakcie łóżkowych zabaw.

Wśród gości rozległy się chichoty, ale nie wszyscy byli rozbawieni. Niektórzy usiłowali stłumić parsknięcia żenady.

Moja matka zemdląła.

Catherine wyglądała tak, jakby zaraz miała wstać i wyjść. A jednocześnie czekała, aż ktoś ją powstrzyma. Nikt jednak tego nie zrobił, więc pozostała na swoim miejscu.

– To nam bardzo zawęży opcje – stwierdził Cruz.

– Och, powiedz wreszcie!

– Wyjdź za mnie.

– Że co?

– Zależy mi na prawdziwym związku, Tennessee Turner. Tylko wtedy z tobą będę. Na nic innego się nie zgodzę. Już ci mówiłem: albo wszystko, albo nic. Powiedziałaś wcześniej, że nic ci

nie pasuje. Cóż, w takim razie możesz dać mi wszystko.

Cała sala patrzyła na mnie wyczekująco.

Bear ścisnął moją rękę pod stołem i wyszeptał:

– Ja chcę pokój gier, mamó.

Moja matka oprzytomniała i wymamrotała, że mnie wydziedziczy, jeśli odmówię. Najwyraźniej ona też była za.

Tata mruknął, że na kolejne wesele go nie stać.

Trinity jęknęła Wyattowi na ucho, że znów kradnę jej show.

A Catherine Costello przyklęknęła i opróżniła żołądek na najbliższy trawnik.

– Tak – odparłam, uśmiechając się szeroko. – Tak. Zostanę twoją żoną.

Trzydzieści cztery

Cruz

Próbując się do niej przedostać, przepchnąłem się przez wszystkich członków mojej rodziny. Niemal staranowałem Wyatta i podeptałem suknię mojej matki.

Podniosłem Tennessee i całowałem ją długo i namiętnie na oczach gości, którzy zebrali się tutaj, aby świętować miłość Wyatta i Trinity. I jeszcze kilka minut wcześniej byli pewni, że między rodzeństwem młodych nie ma żadnego uczucia.

Pewnie gryzłoby mnie sumienie, gdyby nie to, że Wyatt i Trinity nie mieli nic przeciwko. Albo gdybym nie zakochał się w mojej narzeczonej, zanim jeszcze nauczyła się robić do nocnika.

– Tak bardzo tęskniłam za twoimi ustami...

– Od dzisiaj będziemy mogli całować się o każdej porze dnia i nocy, skarbie.

– Obłeśne! – Usłyszałem jęk Beara dobiegający z za pleców mojej narzeczonej. – Ja wciąż tu jestem, wicie? Podobnie jak wszyscy inni, więc zabieraj łapy od mojej matki! Tato, czy ty w ogóle widzisz, co on z nią wyprawia?

„Widzi. Sam robił znacznie gorsze rzeczy”, chciałem powiedzieć.

Rob roześmiał się pod nosem i poklepał syna po ramieniu, a ja delikatnie odstawiłem na ziemię Tennessee i odgarnąłem kosmyk jej złotych włosów, żeby lepiej się jej przyjrzeć.

Należała do mnie.

Otoczyłem ją ramieniem, żeby nie mogła uciec. Śmiała się i płakała jednocześnie, więc pozwoliłem jej cieszyć się chwilą. Oszołomieni i rozbawieni ludzie zaczęli schodzić się do naszego stolika z gratulacjami.

Nikt nie wydawał się wkurzony czy rozczarowany naszymi oświadczeniami. No, może poza panią Holland, która wstała i wyszła, kiedy Tennessee wyznała mi swoje uczucie.

Kątem oka zauważyłem w pobliżu Wyatta i Trinity.

– Ty to wiesz, jak zrobić show. – Wyatt uniósł brew, poklepał mnie po ramieniu i zamknął w braterskim uścisku.

Skinąłem głową na Trinity.

– Mam do ciebie pytanie, bratowo.

– Czego? – warknęła rozdrażniona.

– Jesteś zła?

– Mało powiedziane. – Zacisnęła usta z dezaprobatą. – Ale nie na moją siostrę. Ona nie kontrolowała tego, co jej ślina przyniosła na język. Poniekąd ją do tego zmusiłam, wywarłam na nią presję tą prośbą o przemowę. Była pod wpływem silnych emocji. Za to ty oświadczyłeś się w dniu mojego ślubu!

– Jestem pewien, że ludziom nieustannie przydarzają się takie rzeczy. Wiesz, ilu z nich teraz umiera?

– W dodatku zrobiłeś to na moim weselu!

– Jak mogę ci to wynagrodzić? – Uśmiechnąłem się do niej.

– Nic mi tego nigdy nie wynagrodzi. – Tupnęła nogą o podwyższenie i skrzywiła się. –

Aua. Chyba skręciłam kostkę.

– Nawet zapłacenienie za waszą podróż poślubną?

– Nawet jeśli... Chwila, ale *all inclusive*?

– O ile nie zaczniesz szaleć z moją kartą kredytową.

– Wykluczone! Jesteśmy dogadani. – Trinity wyciągnęła dłoń, a ja potrząsnąłem nią ze

śmiechem. Potem odwróciła się do Tennessee i zmarszczyła nos. – Przepraszam za wszystko, Nesy. Tak bardzo skupiłam się na tym, by ten dzień był najlepszy w moim życiu, że kompletnie umknęło mi zamęczenie wszystkich tygodniami, łącznie z tobą. Wspierałaś mnie przez cały ten czas, nawet gdy na to nie zasługiwałam, i nigdy ci tego nie zapomnę. Od teraz obiecuję się poprawić.

– Ja też. – Donna Turner wcisnęła się między Trinity i Wyatta. Patrzyła na Tennessee z miną szczeniaczka. – Przedślubny stres nie jest żadną wymówką. Potraktowaliśmy i ciebie, i Cruza bardzo niesprawiedliwie. Tak bardzo mi przykro, kochanie.

Za nimi mój ojciec szturchnął matkę, żeby dołączyła do kręgu. Próbowwała to zignorować, ale on popchnął ją stanowczo. Potknęła się i nadąsana wpadła między nas.

– Ja chyba również muszę przeprosić. – Wywróciła oczami jak naburmuszona nastolatka. – Chyba nie powinnam była mieszać się w życie uczuciowe Cruza. Chodzi o to, że on zawsze był taki doskonały, a ja miałam dla niego ułożony cały bajkowy scenariusz. Kiedy zatem poszedł na skróty, trochę się... Trochę się...

– Wkurzyłaś? – dokończyła Tennessee.

– Tak!

– Wiem, mam tak samo. Przez większość czasu zadaję sobie pytanie, dlaczego on w ogóle ze mną jest.

Mama roześmiała się łagodnie.

– Nie przyszło mi do głowy, że on może mieć inne plany. Jak na to spojrzeć z dystansu, wyszłam na trochę zaborczą.

Zapadła cisza.

– To chyba jedyny raz, gdy jestem bez winy – przerwał ją Rob, wruszając ramionami. – Ale jako że wkrótce zostanę nową czarną owcą tego miasta, bo Nesy wejdzie w rolę szanowanej żony doktora Costella, również chcę przeprosić.

– Za co? – zapytał zdezorientowany Bear.

Rob położył dłoń na jego ramieniu.

– Cóż, synu, nie będę przeproszać za dzień, w którym zostałeś poczęty, bo dzięki temu później przetrwałem najgorsze chwile w swoim życiu. Ostatnie tygodnie zmieniły wszystko. Ale zastanówmy się: chyba jest mi przykro, że nie przekazałem Bearowi swojego niepodważalnego talentu do sportu.

– I skromności – wytknęła ironicznie Tennessee.

– Cieszę się, że ci się udało, stary. – Rob potrząsnął swoją dłonią. – I dziękuję.

– Za co?

– Za mianowanie mnie nowym najgorętszym kawalerem w Fairhope. Chyba że masz wątpliwości i zechcesz dać mi drugą szansę? – Puścił oko do Tennessee.

Szturchnęła go ze śmiechem.

– W twoich snach, Gussman.

Epilog

Tennessee

Moje dziecko numer dwa zrobiliśmy w tym samym miejscu, w którym zaszłam w pierwszą ciążę. Pod trybunami.

Stało się to po powrocie z szybkiego ślubu w Vegas (na myśl o hucznej uroczystości chciało mi się rzygać, poza tym nie zamierzałam ryzykować, że jakimś cudem zaproszenie dostaną Dalton i Jocelyn. Chyba nie zniosłabym kolejnych rozmów o operacji plastycznej waginy czy wypełniaczach stóp. Po rejsie wciąż dręczyły mnie koszmary. Nie licząc wstydu po kłamstwach o dwóch penisach, które sama rozpowiadałam).

Bear nocował u Roba, moi rodzice wyjechali z miasta, a Wyatt i Trinity oglądali domy w Knoxville, bliżej nowej pracy Wyatta.

Cruz i ja nudziliśmy się, więc on zasugerował pójście na szkolny mecz futbolu, żeby okazać naszej drużynie trochę wsparcia.

– Och, moja noga nie postanie na tym boisku! Nie byłam tam, odkąd zaszłam w ciążę – oznajmiłam.

Na początku skwitował to śmiechem.

Ale zaraz spoważniał, bo dotarło do niego, że mówię serio.

– Ale przecież Bear się tam uczy...

Skrzywiłam się.

– Dlatego zainteresowałam go gramami wideo i deskorolką, a zniechęciłam do wszelkich boiskowych sportów.

– Jesteś nienormalna.

– Wiem o tym.

Według doktora Cruza Costella najlepszym sposobem na pokonanie fobii jest stawienie jej czoła.

Następnego dnia zakradliśmy się na boisko w środku nocy.

Cruz włożył nawet swoją sportową bluzę z liceum, w której wyglądał do schrupania (mimo że uciskała go trochę w ramionach). Zaciągnął mnie pod trybuny, robił ze mną wszystkie sprośne rzeczy i tym razem doszłam.

Dwukrotnie.

Dobra, trzykrotnie.

Cruz potrafi posługiwać się językiem.

Kiedy wyciągnął gumkę, wytrąciłam mu ją z dłoni.

– Przestałam brać tabletki.

Jego twarz się rozpromieniła.

– Naprawdę?

– Tak. Wiem, jak bardzo chcesz mieć dziecko, i...

– Ciebie pragnę bardziej niż dziecka, więc nie rób tego ze względu na mnie.

– Wcale tak nie jest – zaprotestowałam. – Za kogo ty mnie masz? Za jakąś głupią nastolatkę? Tak postanowiłam, ponieważ uważam, że moglibyśmy zrobić naprawdę ładne dziecko. I chcę cię na nie złapać, żeby nadal móc mieszkać w twoim domu, który od zawsze był moim wymarzoną.

– To chyba najbardziej romantyczna rzecz, jaką w życiu od ciebie usłyszałem.

– Chryste, serio? – zdumiałam się.

Trochę słabo, że coś takiego uważa za romantyzm.

Pokiwał głową.

– A co powiesz na to: chcę się z tobą zestarzeć i być przy tobie, gdy będziesz narzekać na protezę biodra, artretyzm i zakrzepicę?

– Dziękuję, skarbie, za planowanie mojego przedwczesnego zgonu, mimo że nawet nie jestem w średnim wieku. A czy teraz możesz wreszcie się zamknąć i we mnie wejść?

Posłuchał.

I przeszedł do rzeczy.

To było dziewięć miesięcy temu.

A teraz?

A teraz istnieje szansa, że go stracę, bo wbijam mu paznokcie w przedramię aż po same żyły.

– Zabiję cię! – dyszę. – Mówię serio. Co ty mi zrobiłeś?

Leżę właśnie na szpitalnym łóżku i rodzę dziecko, a Bear i nasze rodziny czekają na zewnątrz. Są święta Bożego Narodzenia, więc marzę tylko o tym, by zjeść pudding, pooglądać *Mamma Mia* i zastanawiać się, jakim cudem Amanda Seyfried wciąż jest taka chuda.

– Znieczulenie zewnątrzoponowe wkrótce powinno zadziałać. – Cruz uśmiecha się i czule klepie mnie po dłoni.

– To dobrze, bo jeśli tak się nie stanie, ja zadziałam tak, że stąd wylecisz. Nie potrafię uwierzyć, że mi to zrobiłeś!

– Z tego, co pamiętam, wyraziłaś zgodę.

Lekarz wchodzi do sali i uśmiecha się do Cruza przyjaźnie, jak swój do swego.

Kompletnie mnie ignoruje.

Później go za to pozwę.

– Dobra wiadomość jest taka, że widać już główkę, jak zauważyła pielęgniarka, więc możesz zacząć przec. Jesteś gotowa, by poznać swoje dziecko?

– Nie! – wydieram się, machając rękami.

– Jest gotowa – potwierdza Cruz z promiennym uśmiechem.

Dwadzieścia minut później trzymam w ramionach Adrianę Sylwię Costello.

Wygląda jak uroczą nieszkodliwą kosmitka, ale bardziej jak E.T., a nie ci kosmici, którzy przybywają na Ziemię, żeby ją podbić. Ma ciemnoniebieskie oczy jak jej tata, a głowę łysą i błyszczącą jak Bruce Willis.

– Hej! – witam się z nią, tuląc do piersi. – I pomyśleć, że mogłoby cię tu nie być z powodu głupiej dumy twojej matki.

Cruz całuje mnie w czoło i gładzi palcami policzek córki.

– I tak bym cię zdobył, w ten czy inny sposób. Nigdy bym z ciebie nie zrezygnował.

Zapamiętać: nie wypuszczaj tego faceta z rąk. To prawdziwy skarb.

Podziękowania

Nie znoszę pisać podziękowań, bo zawsze zapominam o ważnych osobach. Ale również dlatego, że od napisania książki do wydania mija tyle czasu, że zapominam, kto przy tym pracował. Postaram się to zrobić tak bezboleśnie i gładko, jak tylko się da.

Wielkie dzięki dla Tijuany Turner, Vanessy Villegas, Ratuli Roy, Marty Bor, Sarah Plocher i Yaminy Kirky. Kocham Was bardzo, a Wasza przyjaźń i wsparcie wiele dla mnie znaczą.

Podziękowania dla moich redaktorek: Tamary Matayi, Paige Maroney Smith i Mary White. Za wszystko.

Dziękuję projektantkom okładki Murphy Rae i Bailey McGinn. Autor jest w siódmym niebie, gdy dostaje do wyboru dwie zachwycające okładki do jednej książki, która wiele dla niego znaczy.

Jestem również niezmiernie wdzięczna zespołowi od PR-u, Social Butterfly, za to, że mogłam skupić się na pisaniu zamiast... No wiecie, dorosłych sprawach (aż się wzdrygam na samą myśl!).

Gorące podziękowania dla Parker i Avy za dbanie, bym nie odeszła od zmysłów, i mojej rodziny, która zazwyczaj nie pozwala mi się skupić w pełni na książce. Ale i tak ją bardzo kocham.

Wyrazy wdzięczności dla moich czytelniczek, zwłaszcza tych obserwujących mnie na Instagramie (nie wiem, jak Wy znosicie moją obsesję na punkcie kolaży do książek), i czytelniczek z facebookowej grupy Sassy Sparrows. A także dla moich niesamowitych blogerek, które pracują z całych sił, żeby wypromować niezależnych autorów.

Jeśli podobała się Wam *Bad Cruz* (albo jeśli nie i też chcecie się tym podzielić), zostawcie w sieci recenzję. Nawet najkrótsza opinia pomoże zdecydować innym, czy dać Nessy i Cruzowi szansę.

Uściski,
L.J. Shen

Przypisy

[1] Dosłownie: siusiak (przyp. tłum.). [2] Ang. *bear trap* – pułapka na niedźwiedzie (przyp. tłum.).

